

MIELECKO-PODKARPACKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
Nr 2(7) IV-VI 2005 r. Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 7% podatku VAT) www.awprom.com.pl

NADWISŁOCZE

MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA

Z Rzymu
dla Nadwiślocza
Ks. Janusz Królikowski

PAPIEŻ BENEDYKT XVI

**Pilna potrzeba zmierzenia się
z liberalizmem**

str. 4-7

SZTUKA, POEZJA I WIARA

Artykuły i poezja
poświęcona Papieżowi
Janowi Pawłowi II

str. 36-49



KAMIENIARSTWO

NAGROBKI
GROBOWCE
PARAPETY



Rak Tadeusz

39-460 Nowa Dęba
ul. Kolejowa 21
tel. (015) 846 41 77
fax (015) 846 28 18
tel. kom. 0 509 387 123



F.H.U.P. "EKO-SZKŁO-DREW" s.c.

Karkosza, Krupa, Trela

39-300 Mielec, ul. Korczaka 37
tel. 017 583 07 47, tel. kom. 0 501 219 088

NOWO OTWARTY PUNKT

SKUP SUROWCÓW WTÓRNYCH:

- opakowania z papieru, tektury i szkła
- opakowania z tworzyw sztucznych, folii, PCV itp.
- zużyte świetlówki, lampy wyładowcze
- zużyty sprzęt komputerowy
- farby, lakiery, rozpuszczalniki
- zużyte czyszcivo, sorbenty, materiały filtracyjne
- zużyte akumulatory, baterie
- przeterminowane odczynniki chemiczne

Zapewniamy odbiór i transport
Czynne: pn. - pt. 7-18, sob. 7-12

FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA

"DREW-CHEM" Małgorzata Ziąja
35-234 Rzeszów, ul. Gen. S. Maczka 12
tel. 0 880 709 026

SCHODY
PARKIETY
PODŁOGI

*Atrakcyjne ceny !!!
Zapraszamy*

wykonujemy * sprzedajemy * montujemy

MOTO-CENTER

JACEK KACZOR



SERWIS
AKCESORIA
POJAZDY
NOWE
I UŻYWANE



www.skutery.org

Nasze Salony i Serwisy:

TARNÓW
ul. Mościckiego 35
tel. (014) 627 66 06
kom. 0 608 423 218

MIELEC
ul. Narutowicza 43
tel. (017) 583 70 08

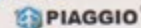
STARACHOWICE
ul. Wigury 4
tel. (041) 274 90 49



AUTORYZOWANY
DEALER



HERO



GILERA



KEEWAY



Alumet s.c.

A. Kowalski, Z. Kolano

39-300 Mielec
ul. Przemysłowa 10
tel./fax 017 586 29 04
e-mail: alumet1@op.pl



tel. kom. 0 606 122 857
0 603 364 279

konstrukcje stalowe
zadaszenia z poliweglanu
podjazdy dla niepełnosprawnych
konstrukcje stalowe dachów
rusztowania, ogrodzenia
ściagi, kliny
zworniki do deskowania ACROW
okna, drzwi, ścianki aluminiowe
wypożyczanie ramek warszawskich
montaż
inne akcesoria budowlane



DOMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCYJNO-HANDLOWO-USŁUGOWE

"DOMEX"
Mariusz Popera

39-308 Wadowice Górne
Jamy 81 A
tel./fax (014) 68 37 260
tel. kom. 0 605 227 109
0 501 186 608
0 501 219 315

e-mail: mpopera@vp.pl
NIP: 871-151-07-51

Wykonujemy usługi w zakresie:

- ✓ remontów samochodów specjalistycznych
- ✓ remontów przy czep
- ✓ regeneracji konstrukcji stalowych
- ✓ regeneracji pojemników i kontenerów
- ✓ ślusarstwa
- ✓ przewozu ładunków
- ✓ dystrybucji kostki brukowej BRUK-BET
- ✓ układania kostki brukowej
- ✓ posadzkarstwa
- ✓ instalacji kanalizacyjnych
- ✓ piaskowania i malowania konstrukcji
- ✓ zabezpieczeń antykorozyjnych
- ✓ częściowe usługi budowlane
- ✓ bramy i okna stalowe



Zakład Produkcyjno-Usługowy Mirosław Pogoda
 ul. Polaniecka 4, 39-300 Mielec, NIP: 817-001-18-05
 tel./fax 017 58 53 915, 77 33 242, kom. 0 606 138 710
 e-mail: zpupogoda@poczta.onet.pl



Świadczymy
 usługi w zakresie
 obróbki
 skrawaniem na
 maszynach
 sterowanych
 numerycznie



PRODUKCJA I SPRZEDAŻ

CZĘŚCI DO REGENERACJI POMP WTRYSKOWYCH

JELCZ, STAR, AUTOSAN, ZETOR, M.F.,

WŁADYMIEREC W SILNIKACH SW60-, SW400, C-330, C-360 I INNYCH

DL-MAR

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-HANDLOWO-USŁUGOWE

39-300 MIELEC, ul. Targowa 9a
 tel./fax (17) 583 23 36, tel. (17) 583 87 40, 583 02 20
 Czynne: pn. - pt.: 7.00-15.00, sob.: 7.00-12.00 NIP: 817-000-82-46



Regeneracja

- ALTERNATORY
- POMPY WTRYSKOWE
- ROZRUSZNIKI
- WAŁY PĘDNE

Produkcja:

- kół zębatych prostych i skośnych
- kół łańcuchowych



Usługi:

- frezarskie
- tokarskie
- szlifierskie
- dłutowanie
- piaskowanie

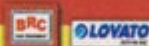
Kancelaria Patentowa Klar Mirosław

- patenty na wynalazki
- wzory użytkowe
- wzory przemysłowe
- znaki towarowe
- ochrona własności przemysłowej na świecie

ul. Biernackiego 1 p.29 39-300 Mielec
 tel./fax. 17 583-96-41, tel. kom. 604156090,
 e-mail: klar@post.pl

AUTO NA GAZ

... same oszczędności



- montaż instalacji gazowych
- montaż autoalarmów i centralnych zamków
- niestandardowe zabezpieczenia pojazdów
- bezpłatna wymiana olejów i płynów

TARNÓW, ul. Krakowska 214 tel. (14) 633 05 96
 GORLICE, ul. Pod Lodownią 7 tel. (18) 353 04 19
 MYŚLENICE, ul. Kazimierza Wlk. 125 d tel. (12) 272 65 95 do 96



**Budujesz dom ..
 Nie-wiesz jakich materiałów użyć ...**

Przyjdź do Nas, nasi eksperci pomogą Ci
 wybrać najlepsze rozwiązanie w doborze
 odpowiedniego materiału, przeliczymy
 Twój projekt

**CERAMIKA HARASIUKI TO PARTNER
 KTÓREMU MOŻESZ ZAUFAC**

Ponadto zapewniamy:
 - transport do 100km
 - wysoką jakość (potwierdzone 40-letnią tradycją)

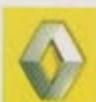
Gdy u Innych to komfort u nas standard

37-413 HARASIUKI, woj. podkarpackie
 www.harasiuki.com.pl, e-mail: info@harasiuki.com.pl
 Centrala: tel. (015) 87 91 600, fax 87 91 666
 Dział sprzedaży (015) 87 91 650, 87 91 604

BIBMOT

STACJA KONTROLI POJAZDÓW

ul. Drzewieckiego 1 ul. Przemysłowa 61
 tel. 0-17 583 44 45 tel. 0-17 583 44 19



RENAULT





Stone Master



**PŁYTKI ELEWACYJNE
KAMIEŃ ELEWACYJNY**

**KAMIEŃ DEKORACYJNY
KAMIEŃ ELEWACYJNY**

**ELEMENTY
DEKORACYJNE**

REGIONALNY
DYSTRYBUTOR:

 **erkury**

 **arket**

Mielec, ul. Wolności 44b
tel. 17 581 06 70



Spis treści:

Z Rzymu do Nadwisłocza

str. 6 - Ks. Janusz Królikowski, Papież Benedykt XVI. Pilna potrzeba zmierzania się z liberalizmem.

Z Nadwisłocza do Ukrainy

str. 8 - Andrzej Przybyszewski. W ukraińskim Radomyślu.

str. 11 - Włodzimierz Gąsiewski. Polskie okruchy w Olesku.

Gospodarka

str. 10 - Włodzimierz Gąsiewski. Solidna Firma. Rozmowa z Czesławem Koliszem - właścicielem firmy ANKOL w Chorzelowie k. Mielca.

str. 12 - Włodzimierz Gąsiewski. Zakład metalowy Drozdowski. Od 10 lat na Międzynarodowych targach Poznańskich. Rozmowa ze Stefanem Drozdowskim - właścicielem Zakładu.

str. 13 - Zofia Antonina Migala. 70 lat Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Sędziszowie Małopolskim.

Wydarzenia i wspomnienia

str. 17 - Józef Kawalek. Pożegnanie Zdzisława Palki.

str. 18 - Szczepan Komoński - Davorin Stanić - między Polską a Chorwacją. (Zofia Stanić - tłumaczenie na jęz. chorwacki artykułu)

Historia i ludzie

str. 19 - Anna Przybyszewska. Philip Sidney - poeta królem.

str. 21 - Janusz Strzała. Z walk o niepodległą Ojczyznę w 1914 roku.

str. 24 - Paweł Komoński. Żołnierze armii austro-węgierskiej z Borowej i okolicy uczestniczący w pierwszej wojnie światowej..

str. 31 - Teofil Lenartowicz. Tajemnica londyńskiego depozytu. Część III.

str. 34 - Benon Dymek. Koncepcja wspólnoty europejskiej Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego z 1831 r..

str. 36 - Józef Kawalek. „Kultura materialna okolic Wilczej Woli (zapiski etnograficzne).

Sztuka i wiara

str. 38 - Ks. Janusz Królikowski. Piękno zbawi świat. Przesłanie Jana Pawła II do artystów.

Poezja i wiara

str. 42 - Teresa Paryna. Pamięci Jana Pawła II. Cud Twego istnienia..

str. 43 - Krzysztof Graboń - Wiersze o Papieżu.

str. 43 - Zbigniew Zieliński. Pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II.

str. 44 - Jerzy Mamcarz. Z tomu „Ponte - przewodnik poetycki Italia”

str. 45 - Jan Robak. Pozdrów nas jeszcze raz.

str. 45 - Teresa Żeńczuk. Jan Paweł II - papież, Polak.

str. 47 - Robert Czop. Poetycka Homilia.

str. 46 - Bronisława Bettlej. Niedziela Miłosierdzia Bożego.

str. 48 - Józefa Kardec. Wiersze o Janie Pawle II.

str. 48 - Maria Kusek. Pożegnanie Papieża.

str. 49 - Robert Czop. Inność, która cieszy i która boli w poezji Henryka Morawskiego.

str. 50 - „Trzy dni później” Włodzimierza Gąsiewskiego.

str. 50 - Anna Gąsior. Anamneza współczesna.

str. 51 - Edward Winiarski. Uniwersum a świat autonomiczny.

str. 51 - Józef Kawalek. Głos w dyskusji w prezettacji tomiku poetyckiego „Trzy dni później” Włodzimierza Gąsiewskiego.

Poezja

str. 52 - Olga Lalić. Moje ocalenie - cisza.

str. 52 - Robert Czop. Metafizyczne niepokoje Vesny Denčić.

str. 53 - Grażyna Woźny. Chcę być z tej ziemi.

str. 53 - Julian Kania. Z fraszką przez stulecia (XV-XX wiek). Antologia.

str. 54 - Tadeusz Łakomy. W 28 rocznicę śmierci. Stanisław Harla poeta ludowy.

str. 54 - Kazimierza Witowskiego „perelki” poetycko-literackie.

str. 56 - Józefa Kwiatkowska. Poetyckie Impresje.

str. 56 - Janusz Orlikowski. Nasz siwulek świat.

str. 57 - Józef Włodzimierz Szymkowski. Wiersze.

str. 57 - Mieczysław Działowski. Spozą chmur...

str. 57 - Edward Winiarski. Szczeńliwi.

str. 58 - Ewa Wojtaszek. „Pokój w Arles” Van Gogha i inne.

str. 59 - Małgorzata Brach i Ewa Rzeszutek. Sejmik poetycki w Mielcu. Strofy gimnazjalistów.

Literatura

str. 60 - Bożena Piasta. Inność nad innościami czyli o Zdzisławie Łączkowskim.

str. 61 - Agnieszka Dmowska. Odwiedzając czarownicę Lidii Miś - Nowak, opowieścią o wewnętrznej ewolucji dziecka (omówienie utworu).

Kultura i Sztuka

str. 62 - Bronisław Kowalczyk. Lotnik pasjonat.

str. 64 - „Dusza” - Odświeżanie systemu.

str. 64 - Przez okno.

str. 64 - Obrazy ze słomy.

str. 64 - Mandale Ewy Pietruszki.

str. 65 - Moje miasto i region są piękne...

str. 65 - 100 lat I Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu.

str. 66 - Potrójne niepodzielone.

str. 67 - Ewa Zajdel - Ślęmp. Między grafiką a liryką.

Oświata Polonijna

str. 68 - Tadeusz Łakomy. Historia polskiej szkoły im. Emilii Plater Hoffman Estates, Illinois, USA.

„Nadwisłocze”

Mielecko-Podkarpacki
Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.
Wydawca: Agencja Wydawnicza
„Promocja”.

Honorowa współpraca
wydawnicza:

Towarzystwo Miłośników Ziemi
Mieleckiej w Mielcu
oraz Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Żarówce.

Redaktor naczelny:

Włodzimierz Gąsiewski.

Z-ca red. naczelnego: z ramienia

Stowarzyszenia w Żarówce

Andrzej Przybyszewski.

Sekretarz Redakcji:

Krystyna Gargas-Gąsiewska,

Szef działu reklamy:

Damian Gąsiewski

tel. kom. 0602 739362.

Współpraca redakcyjna:

Adam Chrabąszcz,

Robert Czop,

Jacek Krzysztof Danel,

Bronisław Dryja,

Agnieszka Emerling-Gąsiewska,

Aleksiej Filippow, Olga Gąsiewska,

Edward Guziakiewicz,

Jerzy Kazana, Józef Kawalek,

Szczepan Komoński,

Ks. Janusz Królikowski,

Jacek Krzysztofik,

Józefa Kwiatkowska,

Tadeusz Łakomy,

Leszek Midura, Teresa Paryna,

Stanisław M. Przybyszewski, Ewelina

Radion, Antoni Rejman,

Adam Rząsa, Janusz Strzała, Leszek

Szot, Edward Winiarski,

Wiesław Zieliński.

Skład komputerowy

i łamanie własne.

Druk: Autograf - Mielec.

Kolportaż: RUCH SA Warszawa.

Biurowisko redakcji i reklam:

39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7,

tel./fax 017 5831498,

tel. kom. 0602 776197,

www.awprom.com.pl,

e-mail: promocja@nb.com.pl

Redakcja nie ponosi

odpowiedzialności

za treść ogłoszeń

i reklam oraz zastrzega sobie prawo

do ew. redagowania nadsyłanych

tekstów,

które publikowane

są nieodpłatnie.

Zapraszamy do współpracy.

Ks. Janusz Królikowski

PAPIEŻ BENEDYKT XVI

Pilna potrzeba zmierzenia się z liberalizmem!



Papież Benedykt XVI podczas jednej z pierwszych śródkowych audiencji (Fot. ks. J. Królikowski)

1. Sytuacja duchowa na progu nowego pontyfikatu

Gdy toczyły się dyskusje nad tym, kto mógłby być następcą papieża Jana Pawła II, osobiście stawałem na jakiegoś kardynała wywodzącego się z kręgów anglosaskich, biorąc szczególnie pod uwagę jakiegoś przedstawiciela Kościoła ze Stanów Zjednoczonych. Wychodząc z założenia, że najpilniejszym i najtrudniejszym problemem, z którym zmagają się obecnie i w najbliższym czasie będzie musiał w sposób decydujący zmierzyć się Kościół, jest *liberalizm*, uzasadniałem, że potrzebny jest teraz papież, który będzie ten problem znał niejako od wewnątrz i dlatego zdoła zaproponować jakiś wypracowany już sposób stawienia mu czoła. Jan Paweł II był papieżem, który wychodził ze środowiska kościelnego, które miało długoletnie, bogate i znaczące doświadczenia w zmaganiu się z komunizmem, będącym ćwierć wieku temu najgroźniejszym zagrożeniem dla Kościoła. Zresztą, wybory papieża w ciągu dwóch ostatnich stuleci były zawsze wyborami w pewnym sensie „kulturowymi”, to znaczy w znacznym stopniu decydowały o nich aktualne wyzwania kulturowe, którym Kościół musiał stawić czoło.

Mimo iż nowy papież Benedykt XVI, kard. Joseph Ratzinger, nie wywodzi się wprost z kręgu anglosaskiego, to jest człowiekiem, który od dłuż-

szego czasu zdecydowanie demaskuje słabe strony współczesnego liberalizmu oraz prowadzi owocny dialog z przedstawicielami świata liberalnego, nie unikając także spotkań z nimi „twarzą w twarz” w czasie rozmaitych spotkań i konfrontacji. Co więcej, jest słuchany z przychylnością i uwagą, a wiele spośród jego z troską formułowanych propozycji zostało uznanych za konieczne do uwzględnienia, jeśli ten świat rzeczywiście ma jakoś sensownie zmierzać ku przyszłości. Ostatnie lata przyniosły wiele ważnych, a nawet do pewnego stopnia symbolicznych wypowiedzi i spotkań na temat sytuacji duchowej współczesnego świata. 10 kwietnia, na progu konklawe, które miało dokonać wyboru nowego papieża, w Subiaco, gdzie św. Benedykt zaczynał swoją misję dokonywania odnowy w Kościele i formowania duchowych podstaw pod cywilizację europejską, kard. Ratzinger otrzymał „Nagrodę św. Benedykta za promocję życia i rodziny w Europie”. W wygłoszonej z tej okazji konferencji na temat kryzysu kultury i tożsamości w Europie, mówił między innymi: „Potrzebujemy ludzi, którzy kierują wzrok prosto w kierunku Boga, stamtąd ucząc się prawdziwego człowieczeństwa. [...] Tylko za pośrednictwem ludzi, którzy są dotykani przez Boga, Bóg może powrócić do ludzi. [...] Potrzebujemy takich ludzi, jak Benedykt z Nursji, który w czasie rozbicia i dekadencji, zanurzył się w najbardziej skrajnej samotności,

będąc w stanie, po całym oczyszczeniu, przez które musiał przejść, wznieść się do światła, aby powrócić i założyć Monte Cassino, miasto na górze, które połączyło siły, z których został uformowany nowy świat”. W tej wypowiedzi otrzymujemy także uzasadnienie dla imienia, które kard. Ratzinger przyjął po wyborze na papieża.

Swoim długoletnim doświadczeniem duchowym, kościelnym i intelektualnym nowy Papież wpisuje się więc w dominujący dzisiaj nurt kulturowy, w który jest uwikłany Kościół, a także każdy z nas, skoro żyje zanurzony w historii, a nie poza nią. Warto więc zwrócić uwagę na to, co proponuje nam na gruncie tego swojego wszechstronnego doświadczenia, które zaczął już przekładać na język nauczania pasterskiego i przesłania, z którym zwraca się do wierzących i do świata.

2. Wiara i rozum

Sam papież Benedykt XVI dostarcza nam klucza do lektury swojego doświadczenia, które zakorzenia się w postudze myślenia w wierze oraz w dialogu z szukającymi Boga, gdy stwierdza, że właściwym celem całego jego życia było poświęcenie się służbie na rzecz słowa Boga, który szuka człowieka i kieruje do niego swoje słowo ubrane w kształt słowa ludzkiego. Jako człowiek i kapłan głęboko zakorzeniony w słowie Bożym nie ma w sobie niczego z poczucia wyższości, które mogłoby rodzić się ze świadomości posiadania Prawdy, ani nigdzie nie widać u niego takiego działania, które wskazywałoby na to, że chciałby ją komuś narzucić lub kogoś przymusić do pójścia za nią. Posiadanie Prawdy oznacza dla niego, że trzeba ją łagodnie, chociaż równocześnie konsekwentnie i z głębokim osobistym przekonaniem, *proponować* innym. W swoich poszukiwaniach teologicznych kard. Ratzinger nieustannie stawia więc pytania i otwarcie słucha ich, gdy są stawiane, udzielając odpowiedzi, które zawsze są rygorystycznie uzasadnione.

Znaczącym potwierdzeniem tej postawy, oczywiście jednym spośród wielu, jest „dialog”, który miał miejsce 19 stycznia 2004 r. w Monachium, między nim i Jürgenem Habermasem, na temat *Przedpolitycznych podstaw moralnych państwa liberalnego* – dialog, który odbił się szerokim echem na Zachodzie. W ostatnim czasie Habermas jest uważany za najbardziej wpływowego filozofa niemieckiego, którego sława sięga daleko poza Niemcy. W dniach 18-19 kwietnia także Katedra Etyki Uniwersytetu Łódzkiego zorganizowała: *Jürgen Habermas Symposium. Philosophy – Religion – Society*, w czasie

którego filozof niemiecki wygłosił referat: *Religion's Role in the Public Sphere*. Kard. Ratzinger podjął wyzwanie do zaproponowanego mu dialogu, nie tyle jako prefekt watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary, ale przede wszystkim jako wybitny intelektualista, który już w 1992 r. został przyjęty w Paryżu do prestiżowej *Académie des Sciences Morales et Politiques*, i któremu problemy społeczno-polityczne zawsze były bliskie, skoro stanowią one także ważny punkt odniesienia dla wiary i życia zarówno indywidualnego wierzącego, jak i dla całego Kościoła.

Kard. Ratzinger rozumie więc swoje dzieło myśli i poszukiwań teologicznych jako prostą, czystą i pokorną służbę Prawdzie, dla której trzeba robić miejsce w życiu osobistym i społecznym. Wychodząc właśnie z tego założenia za głównego „bożka”, pod wieloma względami konkurującego z wiarą chrześcijańską, którego z zapalem, a nawet nieco inkwizytorskim zapędem – co nie oznacza oczywiście, że kogokolwiek z ludzi traktuje w taki sposób – demaskuje w naszych czasach, uważa *relatywizm*. Chodzi o takie stanowisko intelektualne, które uznając pluralizm, czyli wielość prawd – mniej lub więcej uzależnionych od subiektywnego i arbitralnego wyboru jednostki – wyklucza ideę Prawdy, której należy służyć i którą należy kochać, zastępując ją jedyną pewnością, że nie ma żadnej pewności. Dogmatem relatywizmu, który upiera się, że nie ma żadnego dogmatu, jest więc założenie, że wszystko jest względne. W gruncie rzeczy, relatywizm w tej swojej postawie dopuszcza się bardzo poważnej niekonsekwencji, której albo nie zauważa albo nie chce uznać, a mianowicie – eliminując wszelkie prawdy, za najwyższą i jedyną prawdę uznaje pogląd, że nie ma żadnej prawdy. Tworzy więc nowy absolut, którym jest on sam.

Do tego mocnego zmysłu Prawdy, kard. Ratzinger nie dochodzi drogą indywidualnej przygody intelektualnej i osobistych doświadczeń, pozbawionej głębszych i obiektywnych korzeni, ale obficie czerpiąc z życia i wspólnoty Kościoła Bożego, jako prawdziwy „człowiek kościelny”, w kontekście wielkiej tradycji myśli i kultury zachodniej. Począwszy do młodzieńczych studiów nad św. Augustynem i św. Bonawenturą, pogłębionych przez dialog z mądrością grecką, przede wszystkim platońską, oraz w ciągłym i bezpośrednim spotkaniu z filozofią nowożytną i współczesną, przyszedł Benedykt XVI żywił się dziedzictwem myśli, którą stara się aktualizować i opracowywać w celu wypowiedzenia w nowy sposób starożytnego orędzia za-

wartego w objawieniu chrześcijańskim, by odpowiedzieć na wyzwania niespokojnej kultury naszego czasu. Kieruje się więc w swojej posłudze zasadą drogą wielu wybitnym myślicielom chrześcijańskim, według której nie tyle należy mówić rzeczy nowe, co stare mówić w sposób nowy: „*Non nova, sed noviter*”.

Można więc spokojnie powiedzieć, że jego filozofia i jego teologia bardziej niż arystokratyczną „miłością mądrości” są wyrażeniem pokornej i cierplivej „mądrości miłości”, by otwarcie, szczerze i przystępnie ofiarować ją innym, uważnie słuchając i rozmawiając ze wszystkimi. Przedstawiając zasadnicze treści chrześcijańskie, którymi żywi się obecny Papież, zwróć uwagę na cztery kwestie, które w jakiś sposób dotyczą nas wszystkich. Posłużę się w tym celu niektórymi wątkami podjętymi we wspomnianym dialogu między kard. Ratzingerem i J. Habermasem, który pozwoli syntetycznie, a zarazem możliwie integralnie, pokazać właśnie dialogiczny charakter proponowanej przez niego odpowiedzi na powszechnie stawiane dzisiaj pytania.

3. Wiara jako źródło sensu

W swoich pismach teologicznych i rozmaitych wypowiedziach kard. Ratzinger szczególnie dużo uwagi poświęcił zagadnieniu wiary. W jego ujęciu wiara jest przede wszystkim wyrażeniem przez człowieka przyzwolenia na ten „sens”, którego on sam nie jest w stanie wytworzyć, ale który może przyjąć wyłącznie jako dar, zgadzając się na niego i powierzając się mu bez zastrzeżeń. Wiara jest więc świadomą i dobrowolną akceptacją sensu „dawanego” człowiekowi przez Boga, a rodzi się ze spotkania ruchu samoprzekraczania się podjętego przez człowieka z absolutnie darmowym darem łaski Bożej. To spotkanie nie jest czymś zwyczajnym, spokojnym, czy też neutralnym – jest ono nade wszystko przedmiotem najbardziej osobistego i wewnętrznego przeżycia, które zakłada potem wyjście z siebie („ekstazę”), aby rzeczywiście, całościowo i osobowo zwrócić się do Boga Osoby, który jest pierwszym *Ty* dla człowieka, w którym rozpoznaje on swój początek, swoje życie i swoje wypełnienie. Chrześcijańskie wyznanie wiary w swoich pierwszych słowach podejmuje wyznanie wiary starożytnego Izraela, ściśle nawiązujące także do Jego wędrówki przez historię, do jego doświadczenia wiary i do prowadzonej przez niego batalii na rzecz Boga, które w ten sposób stają się wewnętrznym wymiarem wiary chrześcijańskiej, która po prostu nie istniałaby bez tych

doświadczeń. Wiara jest więc syntezą osobistego doświadczenia człowieka, ściśle łączącego się z doświadczeniem historycznym przemyślenia Boga z człowiekiem, dzięki któremu człowiek zostaje uzdolniony do wspólnoty życia, wiary i miłości z Bogiem – wspólnoty, która przekracza granice czasu i przestrzeni, prowadząc go do wieczności w Bogu.

W swojej wypowiedzi Habermas jawi się jako człowiek wyjątkowo zainteresowanym taką wizją wiary, a nawet ostatnio zdaje się okazywać skłonność do jej przyjęcia. „Rozum – stwierdza we wspomnianym dialogu – który podejmuje refleksję nad swoją najgłębszą podstawą odkrywa swój początek w Innym; Jego fatalna moc musi być uznana przez rozum, jeśli nie chce zagubić się w jakimś ślepych zaułku i paść ofiarą siebie samego. [...] Mimo, iż nie posiada na początku intencji teologicznej, rozum, który odkrywa ograniczenia siebie samego, zwraca się w kierunku Innego”.

Perspektywa wzajemnego zrozumienia między rozumem i religią jest więc podzielana przez obydwu myślicieli. Wizja racjonalności, którą proponuje kard. Ratzinger jest niewątpliwie bardziej problematyczna niż wizja Habermasa, jednak jej niewątpliwą zaletą jest to, że zarówno umacnia rozum we właściwej dla niego funkcji, jak i w pełni zgadza się na obecność wiary także tam, gdzie zachodzi wymóg racjonalności. Takie ujęcie nie zwalnia oczywiście wiary od oczyszczającego dialogu z rozumem; Kardynał nie waha się więc zadeklarować, że istnieje „konieczna korelacja między rozumem i wiarą, które potrzebują się nawzajem oraz muszą uznać się wzajemnie”. Takie ujęcie wiary ma także pozytywne znaczenie dla interpretacji racjonalności i rozumu jako jej narzędzia. Wiara nie zmusza rozumu do składania ofiar na jej rzecz, ale sugeruje mu, aby zgodził się na zacerpnienie od niej inspiracji i umocnienia, które pozwolą mu nie tylko oczyszczać się, ale także owocnie i twórczo rozwijać się w jego możliwościach. Wiara nie jest więc rzeczywistością dodaną fakultatywnie do tego świata, ale organicznie do niego należąca i współtworząca jego duchowy kształt.

4. Bóg dla człowieka

Jedyny Bóg, któremu powierza się wierzący jest tajemnicą świata, ostatecznym sensem życia i historii, jednoznaczna racją skłaniającą do tego, by nie zatrzymać się krótkowzrocznie na tym, co „przedostatnie”, ale z mocą dążyć do tego, co „ostateczne”

– wieczne. Nazywając Boga „Ojcem”, a zarazem „Stwórcą wszechświata” – wyjaśnia kard. Ratzinger – chrześcijańskie wyznawanie wiary dokonało połączenia pojęcia o charakterze rodzinnym z pojęciem o charakterze kosmicznym, aby w ten sposób opisać jedyne Boga. Dzięki temu zostało w nim wyraźne i skutecznie uwypuklone, jakie są dominujące cechy charakterystyczne, które w wierze chrześcijańskiej formują obraz Boga i bezwzględnie do niego należą, wyrażając równocześnie jego dynamikę. Opiera się on zatem na napięciu między absolutną mocą i absolutną miłością, między niezmiernym dystansem i najściślejszą bliskością. Jest to paradoks współobecności w chrześcijańskim obrazie Boga tych dwóch cech charakterystycznych, która pomaga zrozumieć, w jakim sensie Bóg wiary jest Bogiem żywym, jak chętnie nazywa Go Stary Testament, i jakim stale widzi Go Nowy. Bóg nie jest więc martwym i abstrakcyjnym przedmiotem, na którym dokonuje się czegoś w rodzaju ćwiczenia intelektualnego, i do którego sięga się za pośrednictwem refleksji intelektualnej, ale jest żywą i działającą Osobą, której należy udzielić odpowiedzi ze świadomą i wolną akceptacją przymierza miłości, do którego On wzywa. Bóg nie jest konkurentem człowieka, ale w najwyższym stopniu jest Bogiem dla człowieka, którego chwałą jest właśnie żywy człowiek, jak już w II wieku stwierdził syntetycznie św. Ireneusz z Lyonu.

Habermas usiłuje wyrazić i opisać Boga odwołując się do tradycji świeckiej, która – chociaż jest do odrzucenia z punktu widzenia wiary chrześcijańskiej, gdyż nie uwzględnia w niej wątku osobowego i „przeżyciowego” – wskazuje na szczególną odpowiedniość, jaka zachodzi między filozoficznym poszukiwaniem Boga i wiarą chrześcijańską. Stwierdza więc: „Wzajemne przenikanie chrześcijaństwa i metafizyki greckiej nie tylko wytworzyło formę duchową dogmatyki teologicznej. Takie przenikanie sprzyjało także przenikaniu treści autentycznie chrześcijańskich do filozofii. Ta praca oczywiście przekształciła pierwotny zmysł religijny, ale nie spowodowała jego dewaluacji i nie pozbawiła go życia, czyniąc go pustym. Wyrażenie idei człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga w idei równej godności wszystkich ludzi, którą należy szanować bezwarunkowo, stanowi przykład takiej zachowującej tradycji”.

Także w tym przypadku odpowiedniość z tezami kard. Ratzingera łączy się z późniejszą problematycznością, którą wywołuje – proste „tłumaczenie” pojęć teologicznych na kate-

gorie świeckie nie wystarcza. Relacja między tym, co boskie i tym, co ludzkie jest o wiele bardziej złożona. Bóg nie tylko jest inspiracją do spojrzenia na człowieka i jego relacje w ramach tego świata, które nawiązuje i które przeżywa. Bóg chrześcijański nie może być sprowadzony do roli inspiracji dla ludzkich poszukiwań i oczekiwań. Dla Boga żywego musi się znaleźć miejsce w życiu człowieka oraz w jego najbardziej osobistych i osobowych doświadczeniach, gdyż tylko w ten sposób zostaje wyrażona relacja, którą Jego istnienie i Jego działanie wzbudza.

5. To, co boskie w tym, co ludzkie

W spotkaniu wiary to, co ludzkie i to, co boskie pozostaje w stosunku do siebie w relacji dialektycznej, żywej i ożywiającej. Dochodzimy tutaj do jednej z najtrudniejszych kwestii w chrześcijaństwie, a zarazem do jednej z najbardziej specyficznych, w której filozofia ma niewiele do powiedzenia, a mianowicie do kwestii łaski. Jest to zarazem kwestia, która ma wprost niezwykle znaczenie dla ukazania godności i autentycznych możliwości twórczych człowieka. Kard. Ratzinger jako teolog podejmuje kwestię wspomnianej relacji i pogłębia ją, pokazując, w jaki sposób eklezyjalne doświadczenie łaski stanowi autentyczne wypełnienie poszukiwania serca ludzkiego i jak to się dokonuje, ukazując zarazem wielkość działania Bożego, jak i nienaruszoną w niczym godność człowieka. Ujęcie „dualistyczne”, to znaczy takie, które przeciwstawia naturę i łaskę, sprowadza łaskę do samego czynnika zewnętrznego i ukazuje ją jako coś dodanego do działania ludzkiego, a więc pomniejsza godność człowieka, bo stwierdza, że w gruncie rzeczy czegoś mu brakuje. Doktryny „immanentne” widzą w wewnętrznych zdolnościach, które posiada to, co ludzkie, pewien potencjał, który człowiek może urzeczywistnić na drodze postępu osobistego w życiu osobistym i społecznym, a więc łaska utożsamia się z możliwościami ludzkimi.

Między tymi skrajnymi ujęciami autentyczna tradycja wiary starała się znaleźć ujęcie oparte na zasadzie równowagi, którą kard. Ratzinger widzi dobrze wyrażoną w tradycyjnej formule, według której: „łaska zakłada naturę – *gratia praesupponit naturam*”. Jej pomijanie ma zawsze konsekwencje negatywne: „Naturalizm, który odrzuca łaskę w naturze, prowadzi do takiego samego rezultatu jak supernaturalizm, który zwalcza naturę, a wypaczając stworzenie, pozbawia sensu także łaskę”. Na pierwszym miejscu, jeśli łaska zakłada naturę, człowiek sytuuje się

wobec tego, co wieczne jako osobowy sprawca, nie jak zwyczajny i bierny odbiorca dzieła Bożego dokonującego się w nim. Stwierdzając „założenie – *praesupponit*” natury dokonuje się zatem, do pewnego stopnia nawet „zageszczono”, uwzględnienia także przestrzeni wolnego działania stworzenia, które może otworzyć się świadomie i odpowiedzialnie na przyjęcie daru nadprzyrodzonego lub zamknąć się w sobie, w domniemanej samowystarczalności wobec Tajemnicy. Oto dla czego w tej klasycznej formule trzeba konkretnie widzieć ruch dialektyczny i stale go uwzględniać. Łaska dopełnia więc naturę przede wszystkim o tyle, o ile kwestionuje jej zamknięcie się w sobie i skłania do otwarcia się. Dochodzi ona do człowieka „tylko łamiąc twardą skorupę samowystarczalności, która zamyka go na wspaniałość Boga. To oznacza, że nie istnieje łaska bez krzyża”. Spotkanie z Bogiem zawsze zostaje zapoczątkowane powołaniem do radykalnej zmiany serca i życia, czyli do nawrócenia, które zarówno uaktywnia wszystkie ludzkie możliwości wewnętrzne, jak i faktycznie zbliża go do Boga i do przyjęcia Jego działania.

Przez odrzucenie takiej antropologii, która jest zamknięta na Boga, łaska zakłada także pełną afirmację człowieka. Jeśli człowiek jest otwarty na Boga, to dar samoudzielania się Boga realizuje go na najwyższym poziomie aspiracji jego bytu. W „założenie – *praesupponit*” natury są włączone radość i piękno życia Bożego udzielonego stworzeniu oraz pełnia sensu, które tylko ono może dać życiu człowieka na ziemi. „Tylko człowieczeństwo drugiego Adama jest prawdziwym człowieczeństwem, tylko człowieczeństwo, które przeszło poprzez krzyż ukazuje prawdziwego człowieka”. Wypełnienie ludzkiej otwartości ze strony Boga żywego jest jego przekroczeniem na poziomie, którego to pragnienie samo nigdy nie mogłoby osiągnąć. Jest to także konkluzja, do której Ratzinger dochodzi na końcu swojego dialogu z Habermasem: „Jest ważne dla dwóch ważnych składników kultury zachodniej, aby włączyć się w wielowymiarową korelację, w której otwierają siebie na istotną komplementarność między rozumem i wiarą, aby w ten sposób mógł rozwijać się proces uniwersalnego oczyszczenia, w którym ostatecznie istotne wartości i normy w jakiś sposób znane lub przeczuwane przez wszystkich ludzi mogą osiągnąć nową siłę oświecenia, tak że można powrócić do posiadania siły sprawczej, która jednoczy świat”.

Habermas, chociaż nie przyjmuje łatwo całej tej argumentacji,

która domaga się dopełnienia antropologii wymiarem teologicznym, jako istotnie do niej należącym, zdaje się jednak widzieć w niej perspektywę, którą warto rozważyć przynajmniej z pragmatycznego punktu widzenia. Skoro człowiek w sposób ewidentny nie jest samowystarczalny, to trzeba zgodzić się na dalsze szukanie jego perspektyw wszędzie tam, gdzie one się otwierają. Łaska zasługuje na to, aby ją poważnie uwzględnić w naszych poszukiwaniach i naszych aspiracjach, gdyż jawi się ona jako perspektywa otwierająca autentyczne możliwości bycia człowiekiem.

6. Kościół miejscem życia i wiary

W tej perspektywie otwiera się możliwość przyjęcia Kościoła w jego głębokim znaczeniu, to znaczy jako „miejsca”, w którym urzeczywistnia się zawsze żywa i owocna relacja między Bogiem żywym i pragnieniem serca ludzkiego, które Go szuka. Kard. Ratzinger wykazuje tę możliwość, odwołując się do klasycznej formuły teologicznej: „*Poza Kościołem nie ma zbawienia – extra Ecclesiam nulla salus*”, z której wydobywa zdumiewająco olśniewające treści egzystencjalne i duchowe. Formuła ta – bardzo często dzisiaj krytykowana i podważana – nie jest zrozumiała poza jednoczącym i całościowym horyzontem symbolizmu patrystycznego, z którego się wywodzi. Jako środowisko obecności i udzielania się uniwersalnego Słowa (*Logosu*), Kościół jest widziany przez Ojców Kościoła jako właściwe miejsce, w którym dokonuje się albo zbaczenie przyjęcie samego Słowa albo oddzielenie od Niego jako oddalenie się od drzwi, które jako jedyne prowadzą do pełni życia. Oczywiście, Kościół pozostaje paradoksem, który odsłania, ale równocześnie zasłania. Dlatego jego zadaniem jest bezwzględne odsyłanie do Tego, od którego pochodzi i do którego zmierza, a więc nigdy nie może domagać się bycia absolutem. W koncepcji Kościoła jako powszechnego sakramentu zbawienia współistnieją zatem „nieograniczona szerokość zbawienia (uniwersalizm jako nadzieja) i nieodzowność wydarzenia Chrystusa (uniwersalizm jako wymóg)”.

Paradoks Kościoła odsyła w sposób nieodzowny do tajemnicy Królestwa – właśnie dlatego szanuje on wszelką ludzką wolność. Dlatego nie zdumiewa, że dramat zła i grzechu mieszka także w Kościele. Kard. Ratzinger wie o tym dobrze i odważnie mówi na ten temat. Kościół jest święty na mocy powołania i wierności Boga, ale jest równocześnie naznaczony

grzechem w winach swoich dzieci. „Jeszcze ciągle żyje przebaczeniem, które przemienia go z nierządnicą w obłubienicę. [...] Właśnie absolutność łaski obejmuje niewystarczalność i krytykę ze strony ludzi, do których się zwraca. Ale ci ludzie [...] są Kościołem – Kościołem, który nie może po prostu oddzielić się do nich, jakby był czymś odrębnym, czysto obiektywnym poza ludźmi, nawet jeśli ich przekracza poprzez tę tajemnicę życzliwości Bożej, którą im przekazuje. W tym znaczeniu święty Kościół pozostaje zawsze w obecnym czasie Kościołem grzesznym”.

Wychodząc od tej świadomości świętości i grzechu, rozumie się, w jakim sensie samo życie Kościoła wymaga jego nieustannej odnowy. Aby zajaśnieć jako Izrael eschatologiczny, konkretny i historyczny lud Boży musi uczynić widzialną i przyciągającą swoją świętość za pośrednictwem ciągłego powrotu do Pana i do Jego absolutnego panowania w każdej dziedzinie jego historycznego bytu. Kryterium prawdziwej reformy i autentycznej odnowy Kościoła jest wierność woli Bożej w stosunku do Jego ludu. Kościół odnawia się więc rzeczywistością, jeśli odnawia się w komunii swojej wiary, w autentycznie „katolickim” wysiłku nawrócenia, który nie wyklucza nikogo i nie odwołuje się do nieosiągalnych wzorców lub niemożliwych do zrealizowania dla większości wiernych. W tym znaczeniu odnowa „nie polega na ilości ćwiczeń i instytucji zewnętrznych, ale jedynie i całkowicie na przynależności do braterskiej wspólnoty Jezusa Chrystusa. [...] Odnowa jest pewnym «uproszczeniem», nie w znaczeniu skrócenia lub pomniejszenia czegoś, ale w sensie stania się prostymi – zwrócenia się do tej prawdziwej prostoty, która jest tajemnicą wszystkiego, co żyje [...] i która w gruncie rzeczy jest echem prostoty jednego Boga”.

Wiara przeżywana i przechodząca przez ciągłą odnowę w Kościele staje się w ten sposób „drogą”, która zapowiada i przygotowuje wypełnienie eschatologiczne – Wieczność: „Uczestniczenie w męczeństwie Chrystusa i ten sposób umierania, którym jest wiara i miłość, przez który akceptuję moje życie i który sprawia, że akceptuję je Bóg, który – tylko jako Trójca – może być miłością, i tylko jako miłość czyni świat znośnym”. Wszystkim jest dana możliwość wejścia w tajemnicze napięcie między „już” i „jeszcze nie”, między spełnieniem i oczekiwaniem, którego Kościół jest sakramentem. W tym znaczeniu rzeczywistość, „kto wierzy nigdy nie jest sam, zarówno w życiu, jak i w śmierci”, jak powiedział Benedykt XVI w czasie inauguracji pontyfikatu.

To wszystko, o czym zostało tu napisane, Benedykt XVI pokazał swoim dotychczasowym życiem i dziełem posługi myślenia, którą twórczo podjął. Cały Kościół powinien być mu za to nie tylko wdzięczny, ale powinien także wejść na drogę odkrywania tych samych prawd i czynienia ich przedmiotem swego doświadczenia – ze względu na przyszłość, tę ludzką i tę Bożą. Wydaje się, że jest to skuteczna droga, która pozwala stawić czoło pojawiającym się dzisiaj wyzwaniom i jest to droga nowego świadectwa, którego Bóg oczekuje od swoich wiernych wobec pokusy relatywizmu. Naszą odpowiedzią na to wyzwanie są wspólnie perspektywy wiary, nadziei i miłości, które możemy kontemplować i przeżywać, budując „katolicką” apologię Boga, od którego pochodzimy, który w nas żyje i który jest naszym celem.



Ks. Janusz Królikowski – doktor habilitowany w dziedzinie teologii dogmatycznej. Wykładowca teologii na Papieskim Uniwersytecie Świętego Krzyża w Rzymie (1996) i na Wydziale Teologicznym w Tarnowie – Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie (1997). Autor publikacji naukowych z różnych dziedzin teologii oraz popularnonaukowych i publicystycznych w kraju i za granicą. Współpracuje z czasopismami teologicznymi: *Tarnowskie Studia Teologiczne*, *Collectanea Theologica*, *Forma Sororum*, *Annales Theologici*, *Salvatoris Mater*, *Vox Patrum* w dziedzinie publicystyki z: *Gościem Niedzielnym*, *Wizjerem Regionalnym*, *Nadwisłoczem*.

W ostatnim czasie opublikował książki: *Wyznania konserwatysty*, Mielec 2003; *Święty wyjątek. Niepokalane Poczęcie Maryi* (red.), Kraków 2004; *Zrehabilitować cnotę. Szkice teologicznomoralne*, Tarnów 2004; *Wady główne wciąż aktualne*, Kraków 2005.



Pamiątkowe zdjęcie „rodzinne” nauczycieli z Radomyśla Wielkiego w Polsce i nauczycieli z Radomyśla na Ukrainie z symbolicznym powitalnym bochnem chleba (fot. W. Gąsiewski).

W UKRAIŃSKIM RADOMYSŁU



Powitanie na leśnej polanie

W dniach 27-29 maja br. grupa radomyskich nauczycieli i pracowników Urzędu Miejskiego odbyła swoją kolejną wycieczkę na Ukrainę. Tym razem celem był Kijów i Radomyśl. Z tym ostatnim miastem Radomyśl Wielki ma podpisaną umowę partnerską. Wjazd ten więc był zarazem kolejnym etapem zacieśniania więzi między partnerskimi miastami.

Jadąc w kierunku wschodnim zatrzymaliśmy się najpierw w Olecku – miejscu urodzenia króla Jana III Sobieskiego. Ale tak naprawdę prawdziwe wrażenie wywarła na nas Ławra Poczajowska. Położony w miasteczku Poczajów klasztor prawosławny budzi zachwyt swą wielkością i przepychem. Ławra jest obecnie jedynym na Ukrainie klasztorem

prawosławnym podległym cerkwi moskiewskiej, a zakonnicy stosują nawet czas moskiewski.

Dodatkową atrakcją był fakt, że nasze koleżanki, chcąc wejść na teren Ławry, musiały ubrać na siebie wypożyczone przy wejściu spódnice i chustki na głowę. Kobieta nie ma bowiem prawa tam wejść w spodniach i bez nakrycia głowy !!!

Kolejnym etapem był słynny Krzemieniec – miasteczko, w którym w XIX wieku znajdowało się słynne Liceum Krzemienieckie. Z miastem tym blisko związany był nasz wieszcz – Juliusz Słowacki.

Ograniczony czas zmusił nas do rezygnacji ze zwiedzania kolejnych miejsc, postanowiliśmy więc jechać prosto do Żytomierza. Tam bowiem mieliśmy zaplanowane noclegi. Po drodze jednak okazało się,

że jesteśmy już oczekiwani w Radomyślu. Nastąpiła więc zmiana planów – udaliśmy się prosto do tego miasta.

Jakież było nasze zaskoczenie, gdy na miejscu okazało się, że znów jesteśmy witani tradycyjnie w drzwiach miejscowej szkoły Nr 5 przez dzieci, grono pedagogiczne i mera miasta. Zmęczeni długą podróżą odzyskujemy siły na widok witających nas gospodarzy. Ze swej strony przekazujemy na ręce uczniów i nauczycieli zbiór książek, stanowiących załączek polskiej biblioteki w Radomyślu. To w tej szkole od września dzieci będą mogły uczyć się języka polskiego. Warto w tym miejscu podziękować wszystkim darczyńcom: uczniom i nauczycielom naszych szkół, panu dyrektorowi Muzeum Regionalnego w Mielcu – Jerzemu Skrzypczakowi, panu Włod-

zimierzowi Gąsiewskiemu i pani Aleksandrze Wołoszym z mieleckiej Szkoły Podstawowej Nr 11. A to jest dopiero początek Jestem przekonany, że ta biblioteka będzie służyła nie tylko tym, którzy mają polskie korzenie.

Nasi gospodarze okazali się nad wyraz gościnni – do żytomierskiego hotelu wracamy już późną nocą. A ponieważ w Żytomierzu nie ma wody od 23 do 6 rano, więc niektórzy z nas postanawiają czekać na wodę. I tak mija im pierwsza noc na Ukrainie.

Drugi dzień zaczyna się od niezaplanowanego czekania w hotelu na odjazd i wreszcie mocno spóźnieni wyruszamy po naszego przewodnika. Mamy zamiar spędzić popołudnie w Kijowie. Wkrótce jednak jest telefon i... skręcamy do Radomyśla. W lesie, przed miasteczkiem, czekają na nas gospodarze ze śniadaniem. Znów miłe zaskoczenie. Do Kijowa docieramy z pewnym opóźnieniem.



Pamiątkowe zdjęcie przed prawosławną Ławrą

Robimy objazd po mieście, poznajemy najważniejsze miejsca. Na koniec spacer po centrum – Plac Wolności, miejsce Pomarańczowej Rewolucji. Akurat są Dni Kijowa. Aby tradycji stało się zadość, 6 osób znika nam z pola widzenia. Szczęśliwie odnajdują się przy autobusie. Choć motywy tego zniknięcia były różne...

Zgodnie z wcześniejszą umową w drodze powrotnej skręcamy znów do Radomyśla i tam, przy ognisku, żegnamy się z naszymi miłymi gospodarzami. Warunki hotelowe (brak wody) znów zmuszają niektórych do trwania w oczekiwaniu do 6 rano !!!

I wreszcie ostatni dzień – droga powrotna. Po południu spędzamy kilka godzin we Lwowie (Dni Lwowa!!!), spacerujemy po centrum i zbieramy siły przed przekroczeniem granicy. Kiedy tam docieramy, okazuje się, że jest... zastój. Blisko trzy godziny czekamy aż ukraińscy celnicy rozpoczną odprawianie podróżnych (może Dzień Celnika ???) Tą długą, ale atrakcyjną wyprawę kończymy po godzinie 5 rano na radomyskim Rynku. Za trzy godziny większość z nas zamelduje się w pracy.

Andrzej Przybyszewski



Radomyślanie przed pomnikiem założycieli Kijowa... i znów ukraińskie wesele (fot. W. Gąsiewski)

Polskie okruchy... w Olesku

Fotoreportaż



No i jeszcze pamiątkowe zdjęcie radomyślan z Polski z oleskimi lwami (fot. Włodzimierz Gąsiewski).



Olesko, obecnie 2-tysięczna osiedle miejskie w obwodzie lwowskim, leżące u podnóża Woroniaków, nad rzeczką Libercią. Tu 17 sierpnia 1629 r. urodził się Jan III Sobieski - król Polski. Obecnie wydaje się jakby czas zatrzymał się tu w miejscu i czuć senną atmosferę galicyjskich miasteczek.



Klasztor Kapucynów w Olesku, położony u stóp zamku z 1733 r. Kapucyni byli tu do II wojny światowej. W latach 1941-43 hitlerowcy więzili tu okolicznych Żydów. Od dwudziestu kilku lat mieści się tu Lwowska Galeria Sztuki (magazyn eksponatów i sala konferencyjna w przylegającym do klasztoru kościele).



Nad kamiennymi lwami góruje zamek w Olesku zbudowany w XVI w. przez książąt Halicko-Wołyńskich, urodził się tu i mieszkał Jan III Sobieski oraz jego żona Marysiénka, której zamek po śmierci króla przypadł na własność. Zniszczony podczas I wojny św., a przed II wojną gruntownie odnowiony. Obecnie mieści się w nim muzeum - filia Lwowskiej Galerii Sztuki.



Kościół parafialny p.w. Świętej Trójcy, położony przy dawnym rynku, który stał się obecnie drogą przelotową. Fundowany w XVI w. przez Piotra z Sienna, właściciela Oleska. W latach 1625-27 dobudowano dwie kaplice NMP oraz Jana Ewangelisty. Obecnie mieści się tu cerkiew prawosławna (autokefaliczna), w której stare epitafia zastąpiono nowymi ikonami

Solidna firma

Rozmowa z Czesławem Koliszem

– właścicielem firmy ANKOL w Chorzelowie k. Mielca



Anna i Czesław Koliszowie - właściciele Firmy ANKOL z dyplomem ogólnopolskiego konkursu „Solidna Firma 2004” (foto arch.)

Włodzimierz Gąsiewski – Wiadomo jest już od kilku miesięcy, że macie Państwo kontakty z Peru związane z dostawą sprzętu wojskowego dla tego kraju. Czy mógłby Pan bliżej nakreślić rodzaj tych kontaktów?

Czesław Kolisz – Na rynku peruwiańskim jesteśmy już 12 lat. Jest to długi okres systematycznej pracy poszukiwania możliwości dostaw, głównie części zamiennych i usług remontowych dla sprzętu wojskowego. Praca na tak dalekim rynku jest bardzo trudna, z powodu m.in. bariery językowej. Po ostatniej mojej wizycie, w sierpniu 2004 r. w Peru, podjąłem decyzję o stworzeniu w firmie sektora hiszpańskojęzycznego. Jednocześnie dokonany, podczas wizyty, przegląd sytuacji na rynku peruwiańskim, pozwolił określić obszary, w których mogliśmy zrobić zdecydowany krok do przodu. Dotyczy to głównie systemów raketowych obrony przeciwlotniczej, raketowych systemów obrony naziemnej

i systemów obrony przeciwlotniczej klasycznej przy użyciu zwykłych pocisków. Po dalszym rozpoznaniu rynku pojawił się problem dostaw części zamiennych do samolotów, które eksploatują siły lotnicze Peru. Potrzeby te zostały określone i podjęliśmy wyzwanie zaprezentowania rozwiązań naszego przemysłu w dziedzinach, które Peru chce modernizować, uwspółcześniać, doprowadzić do zdolności operacyjnej.

W tym zakresie Firma Techniczno Handlowa ANKOL uzyskała stosowne upoważnienia na polskim rynku producentów od firm, które opracowały takie modernizacje, jak np. Wojskowe Zakłady Elektroniczne z Zielonki i Wojskowy Instytut Techniczny Uzbrojenia. W tym miejscu należy podkreślić, że dzięki bardzo zdecydowanej postawie dyrektora tego Instytutu – mielczanina z urodzenia, pana dr. inż. Ryszarda Kostrowa, który obecnie jest główną postacią w polskim przemyśle

uzbrojenia i w Instytucie Naukowym. Uzyskaliśmy również upoważnienia zakładów Huty Stalowa Wola i Zakładów Mechanicznych Tarnów. Nie bez znaczenia była także postawa Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych i jego dyrektora płk dr. inż. Ryszarda Szczepanika. W zespole tych osób, po zapoznaniu się z problemami, które występują na rynku peruwiańskim, a także w wyniku dyskusji – podjęliśmy decyzję o zorganizowaniu prezentacji, jako najbardziej skutecznej formy dotarcia do potencjalnych odbiorców, już na miejscu w Peru.

W wyniku porozumienia z Wyższą Szkołą Artylerii w Limie, zostało zorganizowane pierwsze w dziejach sił zbrojnych Peru seminarium artylerii - 4 grudnia 2004 r. w którym uczestniczyło ok. 450 wyższych oficerów armii peruwiańskiej. Nie sądzę, żeby którakolwiek firma w Polsce mogła poszczycić się zorganizowaniem imprezy z tak dużą liczbą uczestników oraz o tak wysokiej randze – jaką nadawało uczestnictwo wszystkich dowódców okręgów wojskowych, kadry inżynieryjno-naukowej sił zbrojnych oraz ich generalicja.

W składzie polskiej delegacji uczestniczyli m.in. płk dr inż. Leszek Lorocho – z-ca dyr. Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych, płk dr inż. Eugeniusz Milewski - z-ca dyr. Wojskowego Instytutu Uzbrojenia z Zielonki, inż. Józef Kwiatkowski, dyr. Wojskowych Zakładów Elektronicznych z Zielonki – płk mgr inż. Edward Zak oraz główny technolog tych zakładów, twórca modernizacji systemu przeciwlotniczej obrony raketowej S-125 – inż. płk Janusz Napolski. Również w składzie delegacji, której przewodniczyłem była mgr inż. Agnieszka Cwięka, prowadząca na co dzień zagadnienia Ameryki Południowej, Meksyku i Ameryki Środkowej.

Do konferencji podeszliśmy w sposób profesjonalny i podczas konferencji

nasza prezentacja została przyjęta bardzo dobrze. o czym świadczy fakt, że po zakończeniu mojego wystąpienia, na którym w imieniu Zakładów Mechanicznych w Tarnowie zaprezentowałem zespół obrony przeciwlotniczej BIAŁA - najwyższy stopniem generał peruwiańskich sił lądowych wyszedł na scenę i pełen uznania przekazał nam podziękowania i gratulacje.

Efektom naszej prezentacji były następne spotkania bezpośrednio w jednostkach obrony raketowej Limy, gdzie specjaliści, którzy na co dzień strzegą nieba nad Limą, przez kilka godzin zadawali nam pytania, a my wyczerpująco odpowiadaliśmy o zaletach naszych systemów przeciwlotniczych i żadne z pytań nie pozostało bez odpowiedzi. W wyniku tego Peruwiańczycy wielokrotnie podkreślali, że otrzymali profesjonalną prezentację wraz z komentarzem i wyrażali chęć zobaczenia konkretnego sprzętu w Polsce. Należy podkreślić tu bardzo dobrą współpracę z naszą ambasadą, która nie szczędziła wysiłków i promocji naszego pobytu w Peru, jako że reprezentowaliśmy niejako „najwyższą półkę” w tym sektorze przemysłu obronnego.

Byliśmy też przyjęci przez szefa logistyki sił powietrznych Peru gen. Mengoni, z którym spotykałem się już wcześniej wielokrotnie. Skutkiem tego spotkania było m.in. zainteresowanie strony peruwiańskiej naszymi zakładami remontowymi w Łodzi, w zakresie śmigłowców, w Bydgoszczy – w zakresie samolotów SU i MIG 29.

Po zakończeniu pobytu w dalekim Peru, po powrocie do kraju, zostaliśmy poproszeni o złożenie ofert dla Ministerstwa Obrony Narodowej Peru w zakresie przedstawionych przez nas systemów. Przygotowanie ofert odbyło się w trybie błyskawicznym i pod koniec grudnia 2004 r. oferty zostały złożone na ręce Ministra Obrony Peru.

O skuteczności oferowanych przez nas systemów mogli przekonać się delegaci z peruwiańskiej obrony przeciwlotniczej na ostatnich manewrach poligonowych, które odbyły się w Ustce 18 maja 2005 r. Wystrzelono wtedy 6 celów lotniczych z okrętu marynarki wojennej oraz dziesięć rakietowych celów lotniczych z samolotów SU-22. Wszystkie 16 celów zostało zniszczonych przez rakietę oferowaną przez nas system.

W. G. – Oznacza to, że wizyta Pana ambasadora Peru w Polsce, w Mielcu i Chorzelowie jest jednym z elementów realizacji Waszej oferty. Tak samo jak wspomniany pokaz poligonowy. Na jakim etapie jest jej realizacja obecnie?

Czesław Kolisz – Pokaz uwidocznił skuteczność systemu w realnych, bojowych warunkach. W ćwiczeniach uczestniczyły cztery dywizjony, a strzelani dokonali różne jednostki. Ze strony peruwiańskiej w manewrach uczestniczył szef obrony przeciwlotniczej Peru z dwoma współpracownikami i był zachwycony skutecznością tego systemu w warunkach poligonowych.

Wszystko odbyło się przy otwartej kurtynie. Zaproszono blisko 50 attaché wojskowych akredytowanych w Warszawie, w ambasadach różnych państw. Następnie generał Tueros Mannarelli, szef delegacji peruwiańskiej rozmawiał z oficerami i żołnierzami, którzy bezpośrednio kierują ogniem rakietowym i zapoznał się z ich wrażeniami. Ocena, która została wypracowana podczas tego pokazu, spowodowała, że w wyniku rozmów w Ministerstwie Spraw Zagranicznych ambasador Peru otrzymał ze strony peruwiańskiej polecenie przygotowania opinii na temat firm, które przedłożyły naszą ofertę.

Wynikiem tego była wizyta audytująca Pana Ambasadora Peru, w Mielcu i Chorzelowie, po której Pan Ambasador przedłożył dla

swojego Rządu stosowną opinię. Wiemy też o decyzjach podjętych w Peru, a dotyczących modernizacji rakiet. Pierwsze 9 rakiet jest przygotowywanych do dyspozycji Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia. Nasi specjaliści w najbliższym czasie polecą do Peru aby przeprowadzić te prace.

Wiemy też o podpisaniu przez dowódcę sił lotniczych Peru listu intencyjnego na temat naszej współpracy, z tym że chcę podkreślić, że w tym zakresie bardzo szybko działa nasze Ministerstwo Obrony Narodowej i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Tuż przed wizytą u nas Pana Ambasadora Peru został mi przekazany uzgodniony projekt porozumienia pomiędzy MON RP, a Ministerstwem Obrony Peru i w tej chwili jesteśmy na etapie podpisania tego dokumentu, który otworzy nam drogę do zawarcia kontraktów. Po podpisaniu porozumienia



Pamiątkowe zdjęcie oficerów i generalicji peruwiańskiej oraz delegacji polskiej pod przewodnictwem Czesława Kolisza podczas „Forum de artilleria 2004” zorganizowanego w Wyższej Szkole Artylerii (Escuela Militar de Chorrillos) w Limie (foto. arch.)

przejdziemy do fazy uzgadniania warunków technicznych modernizacji systemów w Peru, a po ich uzgodnieniu nastąpi proces negocjacji cenowych. Wtedy będziemy już znali terminy, koszty i wartości kontraktów.

W. G. – Rozumiem, że taki kontrakt może przynieść duże lub bardzo duże korzyści polskiej gospodarce narodowej, w całym kraju. Natomiast jakie ewentualne korzyści byłyby dla naszego regionu i Polskich Zakładów Lotniczych w Mielcu?

Czesław Kolisz – Właśnie dzięki tym wszystkim działaniom nasi agenci w

Peru przesłali nam zapytania dotyczące samolotów patrolowych, ponieważ jest obecnie rozpatrywana oferta w zakresie samolotów patrolowych CASA, który jest konkurentem naszej BRYZY, stąd wizyta Pana ambasadora w Polskich Zakładach Lotniczych, gdzie dzięki uprzejmości specjalistów MON została udostępniona najnowsza BRYZA, wchodząca na wyposażenie naszej Marynarki Wojennej. Sądząc, otrzymałem taką deklarację od dyrektora PZL, że oferta zostanie przygotowana w ciągu najbliższych dni i przekazana stronie peruwiańskiej, gdyż czas pracuje już na naszą niekorzyść, bo jak wspominałem – oferta CASY jest już rozpatrywana. Dotychczas na rynku peruwiańskim Polskie Zakłady Lotnicze w Mielcu działały w ramach programu offsetowego SKYTRUCK, natomiast FTH ANKOL jest niezależnym dystrybutorem usług remontowych i

na wiele lat i ich obsługa wymaga wielu działań zarówno u nas jak i w Peru. Chcę przy okazji powiedzieć, że rynek Ameryki Południowej jest dla nas rynkiem strategicznym, doskonale nam układa się współpraca z Meksykiem, gdzie FTH ANKOL jest zarejestrowanym dostawcą dla sił powietrznych tego kraju, jak również dla lotnictwa i marynarki wojennej. Interesujący jest również rynek Kolumbii, ale wymaga to bardzo dużej pracy.

W. G. – Nasza rozmowa i dotychczasowa współpraca Państwa z mediami świadczą o niezwyklej otwartości informacyjnej, dotyczącej bieżącej działalności, czy to też jest elementem rozwoju i sukcesu firmy, gdyż zazwyczaj takie tematy były lub są skrywane przed opinią publiczną? Czesław Kolisz – Posiadamy wszelkie upoważnienia naszego Rządu. Nie odkrywamy się całkowicie, ale jestem przekonany, że walory naszej oferty są tak doskonałe, że trudno byłoby konkurencji z nami rywalizować.

W. G. – Świadczy to więc o doskonałości produkowanego w Polsce sprzętu...

Czesław Kolisz – Oczywiście, np. zasięgi pocisków rakietowych oferowanych przez konkurencję są rzędu 16-20 km, natomiast oferta Huty Stalowa Wola – to zasięgi 40-42 km. My pokazujemy otwarcie nasze produkty. Chcę podkreślić, że w celu zdobycia rynków, jako pierwsza firma w Polsce zaistnieliśmy w światowym portalu zbrojeniowym. Jest to bardzo droga inwestycja, niemniej jednak przynosi dla nas korzyści.

W. G. – Ważne jest chyba też, że Peru to kraj przyjazny Polsce...

Czesław Kolisz – Jak najbardziej.

W. G. – W związku z tym dziękuję bardzo i życzę sukcesów.

Rozmawiał:
Włodzimierz Gąsiewski

Zakład Metalowy DROZDOWSKI

Od 10 lat na Międzynarodowych Targach Poznańskich

Rozmowa ze Stefanem Drozdowskim - właścicielem Zakładu



Na stoisku targowym Zakładu Metalowego Drozdowski - Poznań, DREMA 2005 (foto arch.)

Włodzimirz Gąsiewski – Pańska firma już od 10 lat rokrocznie wystawia się na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Z jakim zainteresowaniem przez ten czas spotykały się produkowane przez Was urządzenia?

Stefan Drozdowski – Już od pierwszej wystawy w 1996 r. nie narzekaliśmy na brak zainteresowania. Prezentowaliśmy maszyny w ruchu, przeważnie ostrzarki, które zawsze ciekawiły zwiedzających. W tym roku wyjątkowo, zaprezentowaliśmy trak pionowy, który pracował na specjalnie zaniżonych dwukrotnie obrotach i dzięki temu mógł pracować bez fundamentowania.

W. G. – Jak przez te lata zmieniał się prezentowany asortyment?

Stefan Drozdowski – Generalnie produkujemy ciągle dla tej samej branży, ale maszyny są systematycznie modernizowane i uzupełniane nowymi modelami. Widać to chociażby na przykładzie produkowanych przez nas ostrzarek. Ponadto wystawialiśmy inne maszyny, np. trak taśmowy, rozwieracze do pił, a tym razem trak pionowy. Oczywiście nie

sposób jest wystawić wszystkich produkowanych przez nas urządzeń na jednej wystawie.

W. G. – Dawniej sukces na targach mierzono ilością zawartych podczas targów kontraktów, a jak to jest w chwili obecnej?

Stefan Drozdowski – Poprzednio tak było, w czasach PRL-u klient szybko zamykał, bo bał się że braknie towaru. Teraz każdy bierze ulotki i foldery, wypytuje, chce zobaczyć maszynę podczas pracy kupioną przez inną firmę. Często udzielamy dodatkowych informacji już po targach i efekty nie są natychmiastowe, ale trzeba powiedzieć, że są to jedyne skuteczne dla nas targi.

W. G. – Duża część produkcji jest sprzedawana na eksport, w związku z tym jakie jest zainteresowanie na targach ze strony kontrahentów zagranicznych?

Stefan Drozdowski – Teraz właśnie wystawiamy się na targach głównie pod kątem klientów zagranicznych. W Polsce w tej branży raczej jesteśmy już znani. Każde targi dają zawsze kilka kontaktów zagranicznych, które nie polegają na sprzedaży

tylko jednej maszyny, ale są to kontakty z handlowcami z różnych regionów Europy, a nawet świata.

W. G. – Jakie są obecnie główne kierunki Waszego eksportu, czy np. jest większe zainteresowanie ze strony państw unijnych?

Stefan Drozdowski – Jeszcze pięć lat temu nasz główny kierunek eksportu skierowany był na rynki wschodnie, np. na Ukrainę. Obecnie nasza sprzedaż zagraniczna skierowana jest do wielu państw zarówno wschodu jak i zachodu. Wyjątkowo dużo sprzedaliśmy w tym roku Niemcom, a niedawno zrealizowaliśmy dwie duże kontenerowe dostawy do Republiki Południowej Afryki. Mamy interesujące kontakty z Węgrami, a ostatnio pojawił się klient z Mołdawii, który już po tegorocznych targach zamówił u nas maszyny, mamy też nowego kontrahenta z Krasnojarskiego Kraju.

W. G. – Ciekawostką firmy jest to, że od czasu do czasu na targi wyjeżdża również załoga Zakładu, jak to było w tym roku.

Stefan Drozdowski – Ostatnia wycieczka pracowników

do Poznania była bardzo dawno i chciałem odświeżyć załodze znajomość targowej specyfiki walki o klienta. W tym roku specjalnym autokarem pracownicy Zakładu przybyli do Poznania na dwa dni i po noclegu w hotelu, odprężeni i wypoczęci rozpoczęli zwiedzanie wystaw targowych. Chciałem, żeby zobaczyli, jak wyglądają stoiska, jak niektóre wyroby i maszyny są niemal wymuskane, jak istotna jest estetyka wyrobu, a co w tak wielkim stopniu właśnie od ich pracy zależy.

W. G. – Więc wycieczka pracowników miała nie tylko cel rekreacyjny, ale była też praktyczną lekcją jakości obowiązującej na współczesnym rynku?

Stefan Drozdowski – Oczywiście. Myślę że udało nam się połączyć przyjemne z pożytecznym.

W. G. – W jakich jeszcze innych targach uczestniczą produkowane przez Zakład maszyny?

Stefan Drozdowski – W tym roku nasze urządzenia wystawiane były na targach w Niemczech, w Hannoverze. Uruchomili tam i prezentowali pracę ostrzarek dwaj nasi pracownicy. Produkty wystawiał handlowiec niemiecki HARTENBERGER z zachowaniem naszej marki – DROZDOWSKI i firmowego logo. Uruchomienie maszyn podczas targów znacznie zwiększyło zainteresowanie tym stoiskiem i przysporzyło kontrahentów.

W. G. – A skąd się wzięły kontakty afrykańskie?

Stefan Drozdowski – Kontakty te powstały po Targach Poznańskich z 2003 r., byli to jedni z wielu klientów angielskojęzycznych, którzy zatrzymali się na stoisku tylko na chwilę i zabrali oferty. Drugi rok widzę wzrost zainteresowania tymi targami nabywców spoza kraju. Poprzednio przegrywały one konkurencję z podobnymi targami w czeskim Brnie, nie wspominając o Hanno-

70 LAT OKRĘGOWEJ SPÓŁDZIELNI MLECZARSKIEJ W SĘDZISZOWIE MAŁOPOLSKIM

werze. Teraz chyba się ta tendencja poprawiła.

W. G. – A jaką powierzchnię zwykle wynajmujecie na targach?

Stefan Drozdowski – W tym roku było to 40 metrów kwadratowych i taką powierzchnię wynajmujemy rokrocznie. Jest to średnia powierzchnia wystawowa.

W. G. – A jak radzicie sobie z konkurencją w Waszej branży?

Stefan Drozdowski – Silną konkurencję mamy w dziedzinie traków taśmowych, których jest ogromna liczba producentów. My jesteśmy bardziej znani jako producenci ostrzerek, stąd większość kontrahentów łączy nas z produkcją automatów do ostrzenia pił, których mamy rzeczywistość dużą gamę, są one chętnie kupowane i wymieniane na

nasze modele. Natomiast jeśli chodzi o traki taśmowe, to chyba ich boom już minął, gdyż na rynku pojawiła się tak duża oferta, że narastają problemy ze znalezieniem na nie nabywców.

W. G. – Zakład Metalowy Drozdowski ostatnio się rozrósł i produkcja odbywa się w dwóch zakładach....

Stefan Drozdowski – Tak w naszym nowym zakładzie w Borowej są produkowane dwa typy ostrzerek oraz przecinarki do metalu.

W. G. – A jakie jest obecnie zatrudnienie w firmie?

Stefan Drozdowski – Obecnie zatrudniamy 72 osoby.

W. G. – Dziękuję za rozmowę i życzę dalszego rozwoju.

Rozmawiał:

Włodzimierz Gąsiewski

DREMA 2005 Międzynarodowe Targi Maszyn i Narzędzi do Obróbki Drewna, Poznań 31.05-03.06.2005.

Najważniejsze w Polsce miejsce spotkania przedsiębiorców i środowisk naukowych zajmujących się technologiami przemysłu drzewnego. W tym roku uczestniczyło w nich 330 wystawców, którzy prezentowali swoje produkty na powierzchni ponad 15 tysięcy m², tj. o 1/5 większej niż w rekordowym roku 2004. Były to zarówno firmy małe, średnie oraz duże – liderzy rynku, prezentujących głównie maszyny i urządzenia do obróbki drewna. Wystawcy pochodzili z 20 krajów całego świata, w tym najwięcej z Włoch i Niemiec. Pojawili się też nowi wystawcy, jak chociażby z Anglii i Chin.

Zakład Metalowy Produkcja i Usługi - Stefan Drozdowski, specjalizujący się obecnie w produkcji maszyn do obróbki drewna i tartaczniactwa kontynuuje wieloletnie tradycje, zapoczątkowane w 1949 roku. Zakład założony przez ojca - Józefa Drozdowskiego, oprócz typowych usług w branży metalowej produkował także narzędzia i maszyny rolnicze. W 1982 roku zostały wybudowane nowe obiekty na potrzeby Zakładu. Stale unowocześniał się jego park maszynowy, pojawiał się nowy asortyment produkcji, w tym między innymi produkcja eksportowa na rynek włoski.

W tym samym czasie powstały pierwsze egzemplarze produkowanych obecnie ostrzerek oraz innych maszyn i urządzeń do obróbki i przerobu drewna. Obecnie Zakład posiada własne zaplecze techniczne, umożliwiające stały rozwój i modernizację produkowanych wyrobów. Bieżący kontakt z użytkownikami w kraju oraz stały eksport do Słowacji, Litwy, Ukrainy, Łotwy, Białorusi, Czech, Węgier, Niemiec, Austrii, Rosji i Chorwacji oraz Sudanu i Republiki Południowej Afryki gwarantują, że wyroby Zakładu odpowiadają wysokim wymaganiom stawianym współczesnej technologii przerobu drewna. Nowoczesne pod względem rozwiązań konstrukcyjnych, proste w obsłudze, odznaczają się bardzo dobrą jakością wykonania i bezawaryjną pracą.

Pierwsze spotkanie założycielskie spółki mleczarskiej odbyło się 26 października 1925r. Uchwalono wtedy i zatwierdzono statut. W skład spółki weszło wówczas dziesięciu członków, którzy podpisali deklarację, wpłacili wpisowe po 50zł i udział w wysokości 100zł. Do zarządu zostali wybrani: dr Karol Szewczyk, Stanisław Witkowski, Kazimierz Kudelski. W skład rady weszli: dr Zygmunt Tatasiewicz, Ludwik Starowiejski, Stanisław Chmura, Jan Weisto, Stanisław Stapel, Aleksander Drożański, Paweł Sporniak, Karol Mugler, Sandos Szczepny i Florian Daniel.

Od tamtej pory spółdzielnia wciąż się rozwija. Z końcem 2004r. świętowano jubileusz 70-lecia działalności spółdzielni.

W kwietniu 1926r spółka uruchomiła mleczarnię na przedmieściu sędziszowskim u pana Daniela. Posiadała wówczas filie w miejscowościach: Borek, Brzyzna, Chechły, Dąbrowa, Gnojnica, Granice, Iwierzyce, Klęczany, Okonin, Zagórzycze I, Zagórzycze II.

Następnie rozpoczęto działalność skupowo-produkcyjną (już od 1933 r.) przy równoczesnej budowie zakładu produkcyjnego przy ul. Polnej 4.

W latach 1933-1940 prezesami spółdzielni byli: Karol Szewczyk, Stanisław Witkowski, Antoni Kudelski, ks. Stanisław Granicki, Stanisław Chmura, Adam Sojka, Ignacy Grobelny, Karol Mugler, Feliks Łukawski.

Od 1940r. w skład rady nadzorczej wchodził: Karol Kolbusz, Michał Rosa, Jan Borowski, Jan Poško, Michał Poško, Walenty Filipek,

Michał Kuroń Feliks Łukaszewski, Jan Kocoń, Piotr Magdoń, Ignacy Rogóż, a w skład zarządu: Walenty Patro, Jan Świder, Jakub Ożóg.

Wówczas spółdzielnia zrzeszała 1987 członków, którzy dzielili się na następujące grupy:

- 1- rolnicy posiadający do 2ha – 25 osób,
- 2 - rolnicy posiadający od 2-5ha – 655 osób,
- 3 - rolnicy posiadający od 5-20ha – 1290 osób,
- 4 - rolnicy posiadający od 20-50ha – 2 osoby,
- 5 - rolnicy posiadający powyżej 50ha – 9 osób.

W okresie okupacji niemieckiej 1939-1944 spółdzielnia była schronieniem dla wielu rolników i działaczy przed wysłaniem na przymusowe roboty do Niemiec.

Po wyzwoleniu spółdzielnia została upaństwowiona.(1957). Wówczas kierownikiem był Stanisław Lech. W skład rady weszli: Karol Kolbusz, Czesław Kulig, Jan Półtorak, Henryk Zabawski, Michał Poško, Józef Majka, Jan Wołek, Stefan Bizon, Jan Kocoń, Ferdynand Filipek.. W tym okresie spółdzielnia produkowała twaróg, masło, kazeinę oraz napoje chłodzące. Przy produkcji tych wyrobów zatrudniała dziesięć osób. W krótkim czasie uruchomiono zakład pomocniczy w Gliniku.

Od 1957r. prezesem spółdzielni był Karol Kolbusz, a członkami zarządu: Władysław Dziwisz i Kazimierz Czyż. W miejsce przewodniczącego rady Karola Kolbusza wybrany został Ferdynand Filipek.

Od 1959r. przewodniczącym rady został Józef Majka. W 1961r. rada po-

GOSPODARKA

wolała dwie komisje: 1) do spraw hodowli i skupu, oraz 2) komisję pracy wśród kobiet.

W 1962r. spółdzielnia posiadała 517 dostawców, a dzienny skup mleka wynosił 2600 l.

W latach sześćdziesiątych planowana była przebudowa zakładu, ale z uwagi na bardzo niski skup mleka i trudną sytuację finansową, przebudowę wstrzymano. Zawieszono również działalność kilkunastu zlewni mleka. W tym czasie liczne posiedzenia rady i zarządu z udziałem przedstawicieli władzy partyjnej zmierzały w kierunku przyłączenia sędziszowskiej spółdzielni do Dębicy. Tak jednak się nie stało. W wyniku intensywnych prac rady i zarządu nastąpił wzrost skupu mleka dzięki rolnikom, którzy zwiększyli hodowlę krów i przy tym zaczęli produkować kiszonki. Skupowane mleko przekazywano do Dębicy.

Od 1965r. zaznaczył się wzrost skupu mleka i wynosił 1350 tys. l. i był większy do roku poprzedniego o 100 tys. l. Efekt taki spółdzielnia osiągnęła dzięki pozyskaniu rolników-hodowców krów z takich miejscowości jak: Kamionka, Boreczek, Broniszów, Mała, Nawsie, Klęczany, Kozodrza, Będzienica, Wiśniowa.

Od 1965 r. prezesem rady został Karol Kolbusz, a prezesem spółdzielni – Józef Świder.

Rok 1966 był rekordowy w skupie mleka, gdzie przekroczenie wyniosło 100 tys. l. Do tak znakomitego wyniku przyczyniły się warunki atmosferyczne. Spółdzielnia posiadała środki finansowe i dla członków dopisywała dywidendy. Rozpoczęto inwestycje oraz remonty w zakładzie. Czynności te rozłożono na kilka lat celem przygotowania zakładu do rozpoczęcia pro-

dukcji. W omawianym roku do przodujących dostawców mleka należeli: Kunegunda Łagowska, z Krzywej (10 tys. l.), Franciszek Stępień z Iwierzyc (8 tys. l.), Stanisław Walczyk z Krzywej (7 tys. l.).

W latach 1966-1970 spółdzielnia zatrudniała dwudziestu pracowników. Do zwózki mleka dysponowała trzema samochodami. Cały czas trwała aktywizacja skupu i organizacja punktów skupu mleka. Dużym utrudnieniem pełnej realizacji ambitnych zamierzeń spółdzielni była zła jakość dróg dojazdowych do organizowanych punktów skupu w terenie. Natomiast intensywnie trwały prace inwe-



Zakład produkcyjny (foto. arch.)

stycyjne oraz remontowe.

Przełomowym dla spółdzielni był rok 1970, ponieważ polityka państwa stawiała na rozwój rolnictwa i zwiększanie hodowli bydła.

Sędziszowska spółdzielnia przeszła generalną modernizację, co wpłynęło na zwiększenie produkcji masła i serów.

W latach 1972-1974 prezesem spółdzielni był Józef Sokołowski, a po nim na krótko funkcję objął Edward Nowak.

Od 1975r. Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Sędziszowie Małopolskim kieruje Gustaw Popławski, prezes, przewodniczący zarządu. Funkcje prezesa rady nadzorczej kolejno pełnili: Stanisław Kocur (1972-1974), Franciszek

Majka (1975-1986), Tadeusz Filipek (1987-1990), Józef Wydra (1991-1998). Od 1998r. do chwili obecnej prezesem rady nadzorczej jest Aleksander Urban.

W połowie lat siedemdziesiątych rozpoczęto tworzenie gospodarstw specjalistycznych, z którymi były zawierane umowy na dostawę mleka. Gospodarstwa te w przyszłości miały zapewnić wykonanie planu skupu mleka.

W latach osiemdziesiątych nastąpił dalszy rozwój spółdzielni. Wybudowano punkty skupu mleka w Iwierzycach, Klęczanach, Wolicy Ługowej, Kamionce, Borku Wielkim, Ostrowie i

który wpływa na walory smakowe wyrobów mlecznych. Obecnie zakład produkcyjny spełnia wymogi krajów Unii Europejskiej. Na ten cel przeznaczono około 250 tys. zł. Przebudowano masłownię, serownię, dojrzewalnię serów i aparaturę, dostosowując je do współczesnych wymogów sanitarnych.

Spółdzielnia jest zakładem ekologicznym. Bierze udział w konkursach branżowych. Zdobywa nagrody i uznanie. Środowisko pozyskało sponsora licznych akcji, promocji. Dotychczas wiele organizacji społecznych, szkół, ośrodków pomocy, ośrodków na rzecz osób niepełnosprawnych, a także szpital otrzymały pomoc i wsparcie.

Działalność Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Sędziszowie Młp. znalazła miejsce na łamach lokalnej prasy: „Ziemia Ropczycka”, „Nowa Ziemia Ropczycka”, „Forum Ropczycko-Sędziszowskie”, „Biuletyn Sędziszowski” oraz w wydawnictwie książkowym „Polska spółdzielczość mleczarska”.

Jubileuszowe spotkanie z członkami spółdzielni, dostawcami mleka, pracownikami, współpracownikami były powodem do licznych wspomnień, szerszych refleksji, wymiany zdań o dalszych poczynaniach zakładu, który służy społeczeństwu zatrudniając mieszkańców powiatu ropczycko-sędziszowskiego, co nie zawsze zauważa władza samorządowa.

Gustaw Popławski - prezes spółdzielni jest przekonany, że „**spółdzielnia znalazła rozwiązanie na budowę lepszej przyszłości dla nas i następnych pokoleń**”. Cieszy nas ten optymizmem i czekamy na sukcesy w następnych jubileuszach.

Opracowała
Zofia Antonina Migala

**Pożegnanie
Zdzisława
Pałki**



W gronie kolegów nazywano go „Dowcipniem”. Swoim znajomym mówił żartobliwie, że nie pamięta daty swoich urodzin, ale wiedział, że było to piękne sobotnie popołudnie. Nie przypuszczał, że będzie żegnany w przepiękne słoneczne marcowe przedpołudnie.

Koleżanki i koledzy obecni na jego pogrzebie rozważali, jaką drogę przeszedł między urodzinami a zgonem. Wiele się o nim, od niego zresztą, dowiedzieli w czasie spotkań towarzyskich, bo w życiu towarzyskim aż po swój kres brał aktywny udział.

Każdy wiedział, że po ukończeniu siedmioklasowej Szkoły Powszechnej w Mrowli podjął naukę w I Liceum Ogólnokształcącym w Rzeszowie, które ukończył w 1950 r. W kilka lat później kształcił się w trzyletnim Zaocznym Studium Nauczycielskim w Rzeszowie, po ukończeniu którego studiował pedagogikę szkolną na Wydziale Humanistycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, gdzie w 1979 r. uzyskał tytuł magistra pedagogiki.

Zawodowo pracował 40 lat, głównie jako nauczyciel, bo miał maleńki epizod, kiedy zatrudniony był w Centrali Mleczarsko-Jajczarskiej w Rzeszowie.

Uczył kolejno w Szkole Podstawowej w Borku Nowym, następnie w Szkole Podstawowej w Hyżnem.

W 1958 r. objął stanowisko kierownika Szkoły Podstawowej nr 2 w Chmielniku. Dysponował wtedy lichym barakiem z 3 małymi salkami i 1 izbą wynajętą w domu prywatnym. Razem z nim uczyło 4 nauczycieli.

Podjął zadanie wybudowania nowej szkoły. W związku z budową spadł na jego barki ogrom pracy. Musiał zgromadzić całą dokumentację i załatwić bardzo dużo spraw z różnymi przedsiębiorstwami. Wtedy uważano, że budowa szkoły to zadanie kierownika. Pod jego okiem inwestycja została zrealizo-

wana w 1964 r. Dzięki niemu stanęła w Chmielniku nowa szkoła piętrowa – z 7 salami lekcyjnymi, z salą gimnastyczną, z pokojem nauczycielskim, z kancelarią, szatnią, natryskami, z dwoma mieszkaniami dla nauczycieli, z instalacją wodnokanalizacyjną, z ogrzewaniem piecowym. Uczyło wówczas z nim 14 nauczycieli i było 210 uczniów.

Po zakończeniu budowy szkoły zajął się budową boiska do piłki ręcznej i siatkówki, ogrodzeniem siatką terenu szkolnego i zadrzewieniem go.

Dużo pracował społecznie.

- Prowadził Spółdzielnię Uczniowską „Pszczółka”. Zorganizował ją w SP Nr 2 i był jej opiekunem przez wiele lat od założenia aż do rozwiązania po jego odejściu.
- Założył i długie lata prowadził w SP w Chmielniku Koła LOK (Ligi Obrony Kraju);
- Pełnił funkcję przewodniczącego konferencji rejonowych w Gminie Chmielnik;
- Był kuratorem społecznym dla wieletnich przy Sądzie Powiatowym w Rzeszowie;
- Sprawował funkcję radnego GRN w Chmielniku i był przewodniczącym Komisji Oświatowej;
- Prowadził kolportaż podręczników;
- Organizował w Gminie Chmielnik obozy wędrowne
- Dużo czasu poświęcił na zbieranie we wsi pieniędzy na Społeczny Fundusz Budowy Szkół.

Jego uczniowie za udział w ruchu spółdzielczym byli nagradzani. Za wypracowane pieniądze w sklepiku mogli brać udział w wycieczkach do Sandomierza, do Soliny, do Krakowa, do Zakopanego i Ojcowa, do kina w Rzeszowie, do teatru i na wystawy.

Za swoją ofiarną pracę otrzy-

mał wiele nagród i odznaczeń, między innymi:

- Srebrną i złotą odznakę LOK;
- odznakę zasłużonego działacza ruchu spółdzielczego;
- Złotą Odznakę ZNP;
- Medal 40-lecia;
- Złoty Krzyż Zasługi;
- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Nie przestał być aktywny nawet na emeryturze. Zaangażował się w działalność kulturalną. Zasiadał swym głosem aż cztery chóry i brał udział w wielu występach. Żegnali go członkowie Chóru ZNP „Cantus” w Rzeszowie, człon-

kowie Chóru „Soli Deo” przy parafii farnej w Rzeszowie, koleżanki i koledzy z Chóru Garnizonowego i chóru przy kościele Bernardynów.

W środowiskach, w których działał będzie go bardzo brakować, bo ożywiał swoim dowcipem spotkania, był towarzyski, życzliwy, każdemu przyjazny.

Na mszę żałobną i pogrzeb w dniu 23 marca 2005 r (Wielka Środa) przyszyły tłumy jego sympatyków, aby go z zalem pożegnać.

Józef Kawalek

**Darmo, ale często drogo
Jak wybierać specjalne oferty telefoniczne**

Wszyscy operatorzy pod hasłem obniżek cen wprowadzają usługę reklamowaną jako darmową. Kto ją wykupi ma prawo za darmo dzwonić wieczorami i w weekendy. Jeśli jednak dokładnie nie zapoznamy się z cennikami, by wybrać ofertę najlepszą, darmowe rozmowy mogą nas sporo kosztować. Zwłaszcza, gdy pozostanieśmy przy ofercie TP.

Za darmo, w ramach opłaconego abonamentu, możemy zadzwonić lokalnie oraz międzystrefowo. W przypadku taryf TP są to połączenia jedynie do własnych sieci, co zmniejsza atrakcyjność tych oferty. W przypadku Tele2 i Netii nie ma zróżnicowania połączeń ze względu na operatora naszego rozmówcy. Bezpłatnie nie porozmawiamy z komórkami i nie połączymy się z Internetem.

TP i Tele2 nie naliczają opłat za połączenia pomiędzy godziną 20 i 8 rano w dni powszednie, oraz przez całe weekendy i święta. W Netii porozmawiamy w dni robocze o dwie godziny dłużej – wieczór zaczyna się tu już o 18.

TP oferuje Darmowe Wieczory i Weekendy w cenie 85 złotych i jest to bardzo droga propozycja. Ta oferta coraz bardziej odstaje od konkurencji tym bardziej, że ogranicza się do połączeń wewnątrz sieci. Lepiej prezentuje się Netia, gdzie za tyle samo porozmawiamy także z innymi sieciami. Korzystając z oferty Tele2 co prawda musimy zapłacić abonament w TP, ale i wraz z nim łączna opłata za Dobry Wieczór i Weekend będzie atrakcyjna (77,70 zł). W rezultacie zaoszczędzimy na miesięcznej opłacie za pakiet darmowych minut oraz zapłacimy niższy rachunek za połączenia w czasie płatnym.

Ile zapłacimy za pozostałe, płatne połączenia? Za wszystkie typy rozmów zapłacimy sekundowo. Połączenia rozliczane sekundowo to opłata inicjacyjna, za którą najmniej zapłacimy w Netii (18 gr) a najwięcej oczywiście w TP (20 gr). Minuta połączenia lokalnego za wyjątkiem tańszego Tele2 (10 gr) kosztować będzie nas 12 groszy z VAT. W przypadku połączeń międzystrefowych, Tele2 oferuje najtańsze połączenia. Koszt minuty połączenia w Tele2 to 35 gr, podczas gdy w TP i Netii płacimy 49 gr.

Tekst edukacyjny opracowany przez IAP „tel.net”

Aby skorzystać z oferty Tele2 konieczne jest posiadanie linii telefonicznej w TP. Do niedawna wiązało się to z kosztem 42,70 zł miesięcznie, które placiliśmy za plan Standardowy. W marcu TP usunęła go z oferty bieżącej. Z tego powodu, w przypadku Nowych Klientów koszt łącznych opłat za Tele2 i linię w TP wzrósł. Pomimo zabiegów TP usługa Tele2 pozostaje nadal konkurencyjna w stosunku do oferty TP. Wbrew sugerowanym zmianom taryfy na Tanie Wieczory i Weekendy w TP z usług Tele2 skorzystać można posiadając już plan Sekundowy Dom (45,14 z VAT). Przypominamy, iż nie ma możliwości korzystania z oferty Tele2 przy planie TP Socjalnym.



Davorin Stanić - między Polską a Chorwacją

Kiedy sytuacja w kraju uległa zmianie i można było brać kredyty, matka podjęła decyzję o budowie domu i plan ten zrealizowała.

Davorin ukończył szkołę z bardzo dobrym wynikiem i został wyróżniony. Otrzymał czerwoną czapkę i latarkę, tzn. został dyżurnym ruchu. Był z tego bardzo dumny i bardzo kochał tę pracę. Do dziś w rodzinnych zbiorach pieczołowicie przechowywana jest ta pamiątkowa czapka i latarka. Po kilku latach pracy na stanowisku dyżurnego ruchu został przeniesiony do Generalnej Dyrekcji Wagonów Sypialnych i Restauracyjnych w Belgradzie. W tym samym czasie podjął studia ekonomiczne.

W 1965 roku pierwszy raz służbowo jako pilot prowadził wycieczkę jugosłowiańskich piosenkarzy do Polski. W czasie tej podróży zapoznał Polkę Zofię Komońską z Borowej k. Mielca, absolwentkę Technikum Kolejowego w Krakowie. Po rocznej znajomości zawarli związek małżeński. Ślub ich odbył się 14 sierpnia 1966 roku w kościele św. Jana Nepomucena w Vinkowci, a związek błogosławił ks. proboszcz Josip Pavlović. Po ślubie zamieszkali w Belgradzie. W 1967 roku urodził się syn Damir, a w 1969 córka Krystyna.

W 1970 roku cała rodzina przeniosła się do Zagrzebia rodzinnej republiki Chorwacji, gdzie Davorin otrzymał mieszkanie i kierownicze stanowisko na kolei. Tu zaczął kontynuować przerwane studia, które ukończył w 1987 roku. Żona Zofia jeszcze w Belgradzie ukończyła kurs przewodnika i pracowała dorywczo jako przewodnik polskich wycieczek i tłumacz. Wysokie zarobki jego i żony pozwoliły mu na zakup samochodu. Od tego czasu każdego roku z całą

rodziną przyjeżdżał do Polski, za wyjątkiem lat kiedy w Chorwacji była wojna.

Davorin Stanić rodowity Chorwat, bardzo lubił przyjeżdżać do Polski i można powiedzieć, że kochał Polskę. Obok miast i okolic, które poznał stałymi miejscami jego corocznych podróży był Kraków, Bełchatów i Borowa. W Borowej w rodzinnej wiosce swej żony przebywał najdłużej, tu był jego drugi dom, druga Ojczyzna. Tu poznawał nasze polskie zwyczaje i obyczaje, i nasze tradycje rodzinne. W Borowej odbywały się rodzinne zjazdy i wspólne rodzinne biesiady. Były to spotkania pełne radości trwające do późnych godzin wieczornych, na których prym wiódł Davorin. Zawsze lubiliśmy słuchać jego anegdot, dowcipów i żartów wygłaszanych łamaną polszczyzną. Pięknie śpiewał, stąd do dziś tkwią w naszej pamięci śpiewane przez niego chorwackie melodie. Na świętach Bożego Narodzenia był w Polsce kilka razy. Wigilia była dla niego i dla nas wszystkich wielkim przeżyciem, zwłaszcza moment łamania się opłatkiem i potem wspólne śpiewanie kolęd. Najbardziej wzruszająca była ta jedna „Cicha noc”, kiedy on śpiewał po chorwacku, a my po polsku. Był z nami i w tych trudnych smutnych momentach, kiedy przyszło nam pożegnać rodziców, a jego teściów Marię i Jana Komońskich, odprowadzając ich na miejsce wiecznego spoczynku. Obok tych rodzinnych spotkań pomagał nam w różnych pracach. Pracował przy żniwach, omlotach, także nie obce mu były prace budowlane. Wiedzieliśmy, że na niego można zawsze liczyć, że wesprze radą i zrobi wszystko o co poprosimy. Jego wesole usposobienie, potrzeba dzielenia się z innymi swoim entuzjazmem do

życia zjednały mu w Borowej wielu przyjaciół. Radość, dobry humor i życzliwość przyciągały wszystkich i można powiedzieć, że we wsi znali go wszyscy.

Zawsze interesował się wydarzeniami z życia wsi i cieszył się z postępujących zmian, ale jedna z inwestycji (budowa parkingu na miejscu rodzinnego domu jego żony) wzbudziła w nim stan roztkliwienia. Dobitnie to wyraził w książce „Borowa Moja Mała Ojczyzna” wydanej z okazji 600-lecia parafii. Jako współautor tego pamiątkowego wydania w tomie I „Wspomnienia” napisał: *...Po dwu latach (ze względu na chorobę) przyjechałem do Borowej, na miejscu organistówki - pustka. Smutno, uczucie czegoś straconego, wesołych chwil rodzinnych wydarzeń wesołych i smutnych, jakby wykreślone. I chociaż ładnie i nowocześnie, ale w naszych sercach pozostaje uczucie pustki. Jednak najbardziej mi żal, że nie zostawiono chociaż studni, w której można było zrobić atrakcję, może z kwiatami?...*

W Zagrzebiu bardzo aktywnie współpracował z Polonią. Wraz z żoną uczestniczył we wszystkich spotkaniach organizowanych przez Konsulat, a potem przez Ambasadę Rzeczypospolitej Polskiej. Wśród najmłodszej Polonii znany był jako św. „Mikołaj”, gdyż w tej roli corocznie występował na „choinkach” dla dzieci. W swoim domu wypoczynkowym w Marii Bistricy przyjmował gościnie pracowników Konsulatu, później Ambasady oraz Polonię. Ten domek, który tak starannie prowadził wraz z żoną, był zawsze pełen gości. Szeroko otwarty był nie tylko dla rodziny z kraju i zagranicy, ale i dla wielu znajomych i przyjaciół.

Davorin był człowiekiem o wielkim sercu,

Urodził się 30 marca 1941 roku w Warażdin w Chorwacji jako syn Stefana i Katarzyny Kozarskiej. Ojciec pracował na kolei, a matka zajmowała się prowadzeniem domu. W 1942 roku ojciec otrzymał służbowe przeniesienie i z całą rodziną zamieszkał na stałe w Winkowci. Tu Davorin rozpoczął naukę w szkole podstawowej, a po jej ukończeniu został przyjęty do miejscowego gimnazjum. Był uczniem drugiej klasy, kiedy stracił ojca. To tragiczne wydarzenie miało miejsce na kolei. Ojciec pełniąc służbowe obowiązki przez nieuwagę spadł pod pociąg.

Od tego dnia jego życie zmieniło się całkowicie. Matka została sama z dwoma synami, bez pracy i własnego mieszkania. Były to czasy powojenne bardzo ciężkie i bieda zaczęła im bardzo dokuczać. Brat Domagoj był już w szkole średniej w Osijeku i coraz trudniej było matce kształcić synów, mimo, że otrzymywała pracę w restauracji. Zdecydowano, że Davorin zrezygnuje z nauki w gimnazjum i pójdzie do szkoły kolejowej w Belgradzie. W szkole tej otrzymał bezpłatny internat i ubranie tzn. mundur kolejarski. Z roku na rok sytuacja zaczęła się poprawiać. Chłopcy dostali rentę po ojcu i za bardzo dobre wyniki w nauce otrzymali stypendium. Matka by więcej zarobić często pozostawała w restauracji pracując w godzinach nadliczbowych.

wrażliwym na ludzkie sprawy i zawsze przyjaźnie wyciągniętej dłoni. W czasie wojny w Chorwacji pracował w humanitarnej organizacji „Dobrze jest robić dobro”. Do swojego mieszkania przyjął rodziców chrzestnych staruszków z Vinkovci, którzy przez pół roku przebywali w Zagrzebiu. Domek wypoczynkowy udostępnił 7-osobowej rodzinie z Vukowaru, która mieszkała do czasu wyzwolenia. By pomóc sąsiadowi, młodemu rolnikowi w założeniu fermy nie wahał się jako poręczyciel zastawić swój domek na 5 lat pod hipotekę.

Po wojnie w Chorwacji nastąpiły wielkie zmiany w państwie, a także na kolei. Rozczarowany niemożliwością wprowadzenia swoich planów w obronie kolei, postanowił przejść na wcześniejszą emeryturę w wieku 50 lat. Wraz z żoną, też już emerytką, przeniósł się do swojego domku wypoczynkowego w Marii Bistricy. Nadal utrzymywał kontakty z koleją, pisząc artykuły do Międzynarodowego Biuletynu Kolejowego. Jednak większą część czasu poświęcał pracy w sadzie, w którym szczególną opieką otaczał uprawę winogron. Jako emeryt częściej odwiedzał Polskę, a także wraz z żoną uczestniczył w zagranicznych wycieczkach. Mimo tych różnych zajęć zawsze znajdował czas dla swoich dzieci i wnuków, z których był dumny i cieszył się ich osiągnięciami.

Tę sielankę, w 1999 roku przerwał wyrok losu - rak. Tak bardzo chciał żyć, być u boku swoich bliskich. Z wrodzoną sobie energią postanowił walczyć z tą chorobą i do końca wierzył, że ją zwycięży. Niestety, przeciwnik był silniejszy i temu zadaniu już nie sprostał. Umarł 14 maja 2002 roku w Zagrzebiu. Pochowany został 17 maja na zagrzebskim cmentarzu Markovim Polju. Pożegnało go bardzo dużo ludzi, przyjaciół, znajomych,

koleżeństwo z pracy, a także przedstawiciele Polonii i Ambasady Polskiej. Pożegnane przemówienie w imieniu Polonii wygłosiła po polsku Walentyna Loncarić, która powiedziała: *...Drogi nasz Davore. Sluchamy w ciszy oddzwanianie Twoich słów i wielkich łkań. Sluchamy jak serca nasze kruszą się w bólu i rwią z całych sił. Sluchamy wszystkiego co było w Twojej duszy i z ogromną skargą i rozpaczą powtarzamy, Dlaczego musiałeś odejść? Wczoraj byleż z nami! Żegnamy Ciebie i zapamiętamy na zawsze, że byleś człowiekiem bezpośrednim, życzliwym, spontanicznym, wesółym i każdemu chciałeś pomóc, dla każdego znalazłeś chwilę czasu aby porozmawiać, wysłuchać. Będziemy pamiętać, a i nasze dzieci te uroczę chwile i spotkania na naszych imprezach polonijnych jak choinka, gdzie grałeś niepowtarzalne role aby nasze dzieci odczuły atmosferę i ciepło świąt rodzinnych, poszanowanie polskiej tradycji, poszanowanie mowy polskiej i za to Ci wielkie dzięki. Pobudzałeś nasze sreca i umysły. Twoja obecność wśród nas dawała nam odwagę i wytrwałość, wiarę w pielęgnowaniu więzi przyjacielskich, spotkań, obcowania ze sobą dostrzegania wartości, które zbliżają ludzi. Żegnamy Cię my Polacy i będziemy zawsze pamiętać Twoje szczerze słowa zaproszenia nas na spotkania w Twoim Bistrickim Podgorju. Zostaniesz w naszych sercach jako wzór człowieka, który kochał życie, każdą chwilę ale najwięcej swoją rodzinę, dzieci, wnuki i naszą Zosię. Dziękujemy Ci za wszystko. Niech ta ziemia na Mrkovim polju będzie Ci lekka i zostanie Twoim cichym domem. Spoczywaj Drogi Przyjacielu.*

Po tych słowach pożegnania, już tylko trąbka „Ciszy” zakończyła ceremonię.

Szczepan Komoński

Davorin Stanic

Roden je 30. ožujka 1941. godine u Varaždinu u Hrvatskoj kao sin Stjepana Stanica i Katice Kožalski. Otac mu je radio na željeznici, a majka je bila kucanica.

Godine 1942. otac je dobio premještaj i sa cijelom obitelji preselio u Vinkovce gdje je Davorin završio osnovnu školu. Po završetku osnovne škole upisao je gimnaziju. Bio je u drugom razredu kada je izgubio oca. Tragedija se dogodila na željeznici; u radno vrijeme je, nepažnjom hodajući po traticama, pao pod vlak.

Od tada se njegov život iz temelja promijenio. Majka je ostala sama s dva sina, bez posla i vlastitog stana. Bila su to poratna teška vremena, bijeda se uvukla u kucu. Brat Domagoj pohadao je srednju školu u Osijeku i majci je bilo sve teže školovati djecu, iako je dobila posao u restoranu. Odlucili su da ce Davorin odustati od gimnazije i upisati željeznickersku školu u Beogradu, gdje ce dobiti stipendiju i odjecu tj. uniformu. Situacija se pocela popravljati, iz godine u godinu bila je sve bolja. Decki su po ocu dobili rentu, a za odlican uspjeh u školi i stipendiju. Majka je cesto radila i prekovremeno kako bi više zaradila. I situacija u zemlji se popravila, moglo se dizati kredite. Majka se odlucila na gradnju kuce, što je i ostvarila.

Davorin je završio školu s odlicnim uspjehom i odlikovanjem. Dobio je crvenu kapu i lampu. Bio je prometnik. Bio je jako ponosan i volio svoje zvanje. Ta kapa i lampa i danas se nalaze u obiteljskoj zbirci. Nakon nekoliko godina provedenih kao prometnik dobio je premještaj u Generalnu direkciju kola za spavanje i rucavanje u Beogradu. Tada je pceo studirati ekonomiju.

Godine 1965. prvi put putuje

s grupom pjevaca u Poljsku. Za vrijeme putovanja upoznaje Poljakinju Zofiu Komonski iz Borowe pokraj Mielca, apsolventicu željeznickerske škole u Krakowu. Nakon godine poznanstva sklopili su brak, 14. kolovoza 1966. u crkvi sv. Ivana u Vinkovcima. Njihovu vezu blagoslovio je velečasni Josip Pavlovic. Stanovali su u Beogradu gdje im se 1967. rodio sin Damir, a 1969. kcer Kristina.

Godine 1970. obitelj seli u Zagreb, u Hrvatskoj, gdje je Davorin dobio stan i položaj na Željeznici. Istodobno studira i završava studij 1987. Zatim je upisao magistraturu koji nakon dvije godine uspješno završava i dobiva titulu magistra ekonomskih znanosti. Supruga nakon završenog tecaja za vodice povremeno radi kao vodica i prevoditelj. Zajednicka zarada omogucila im je kupnju automobila i od tada svake godine s cijelom obitelji putuje u Poljsku, osim kada je u Hrvatskoj bio rat.

Davorin Stanic, po narodnosti Hrvat, jako je volio dolaziti u Poljsku i može se reci da je zaista volio tu zemlju. Iako je posjetio puno gradova i mjesta, najviše se zadržavao u Krakowu, Belchatowu i Borowi. U Borowi, rodnom selu svoje žene, provodio je najviše vremena, ondje mu je bio drugi dom, druga domovina. Tu je upoznao naše poljske navike i poljsku tradiciju. U Borowi su se organizirala obiteljska okupljanja i zabave. Bili su to susreti puni veselja koji su trajali do kasnih vecernjih sati, a Davorin je bio u centru pažnje. Uvijek smo rado slušali njegove anegdote, šale, i duhovitosti koje je pricao na iskrivljenom poljskom jeziku. Prekrasno je pjevao. Do danas nam ostaje u sjecanju kako je krasno pjevao hrvatske pjesme. Nekoliko je Božica proveo u Poljskoj. Badnje vece bilo je za njega i za nas veliki doživljaj, kao i cestitanja s hostijom te zajednickim

pjevanjem božičnih pjesama. Sa sjetom se sjećamo kako je on pjevao na hrvatskom, a mi na poljskom „Tiha noc“. Bio je s nama i u teškim, tužnim trenucima kada smo se opraštali od roditelja, njegove punice Marije i punca Jana Komonski, kada smo ih pratili na vječni počinak. I pored obiteljskih susreta pomagao nam je u svakodnevnim radovima, uz žetvu te pri građevinskim radovima. Znali smo da možemo na njega računati, da će nas savjetovati i napraviti nam sve što smo ga molili. Zbog svoje vesele naravi, potrebe da dijeli s drugima svoj entuzijazam, u Borowi je stekao mnogo prijatelja. Radost, dobro raspoloženje i srdačnost privlačile su svakoga i može se reci da su ga u selu svi poznavali i voljeli. Uvijek se zanimao za događaje u selu, radovao se pozitivnim promjenama... Ali jedna investicija, izgradnja parkinga na mjestu rodne kuće njegove žene, budila je u njemu sjetu. Toliko da je o tomu pisao u knjizi „Borowa, moja mala domovina“ koja je bila izdana povodom 600-godišnjice župe. Kao suautor toma „Uspomene“ napisao je: „Nakon dvije godine (zbog bolesti) dolazim u Borowu, a na mjestu kuće župnog orguljaša – praznina. Tuga, osjećaj neceg izgubljenog... Radosni trenuci obiteljskog veselja kao da su nestali... I, iako lijepo i moderno uređeno, u našim srcima ostavlja osjećaj praznine. Žao mi je da barem nisu ostavili bunar od kojeg se mogla napraviti atrakcija s cvijećem?...“ U Zagrebu vrlo aktivno suraduje s Polonijom. Zajedno sa ženom sudjeluje u svim susretima koje organizira Konzulat, poslije Veleposlanstva Republike Poljske. Dobio je i odlikovanje – diplomu Vade Poljske. Najmladima je u Poloniji bio poznat kao sv. Nikola jer mu je to bila uloga na svakoj božičnoj priredbi. U svojoj vikendici ugostio je

izaslanike konzulata, poslije veleposlanstva i članove Polonije. Ta kuća, koju je stalno uređivao sa suprugom, uvijek je bila puna gostiju. Široko otvorena ne samo za obitelj iz domovine i inozemstva nego za sve prijatelje i znance. Davorin je bio covjek velikog srca s osjećajem za ljudske probleme, uvijek pružene ruke kako bi dao i pomogao. Za vrijeme rata u Hrvatskoj radio je u humanitarnoj organizaciji „Dobro je ciniti dobro“. U svoj stan primio je svoje krsne kumove, starije osobe iz Vinkovaca, koji su kod njega proveli pola godine. Vikendicu je ustupio sedmeroclanoj obitelji iz Vukovara, koja je tamo boravila do oslobođenja. Kako bi pomogao svom susjedu, mladom zemljoradniku, da podigne farmu bez dvoumljenja stavio je svoj dom u Mariji Bistrici pod hipoteku na 5 godina. Poslije rata u Hrvatskoj dogodile su se velike promjene u državi, pa i na Željeznici. Razocarani nemogućnošću provedbe svojih planova odlucio se na prijevremenu penziju u pedesetoj godini. Zajedno sa svojom suprugom, također vec umirovljenicom, seli se u vikendicu u Mariju Bisticu. I dalje je održavao kontakt sa Željeznicom, piše clanke za Medunarodni željeznickarski bilten. Ipak vecinu svog vremena provodi u vocnjaku i s posebnom pažnjom obraduje vinograd. Kao umirovljenik cešce posjecuje Poljsku i sa suprugom putuje po inozemstvu. Uz sve to, uvijek je nalazio vremena za svoju djecu i unuke kojima se ponosio, radovao i veselio se njihovim uspjesima. Tu idilu 1999. prekida zla sudbina - rak. Tako je volio živjeti i biti uz svoje najbliže da se svojom urođenom energijom borio s tom bolešću i do kraja vjerovao da ce je pobijediti. Nažalost, protivnik je bio snažniji i Davorin je podlijegao tom zadatku. Umro je 14.5.2002.

godine u Mariji Bistrici. Sahranjen je 17.05.2002. na groblju u Markovom polju. Od njega se oprostilo mnoštvo ljudi, prijatelja, poznanika, kolega s posla te prijatelja iz Polonije i Veleposlanstva Republike Polonije. Oproštajni govor u ime Polonije održala je Wala Loncarevic na poljskom jeziku. Rekla je:

*Dragi naš Davore,
U tišini slušamo jeku tvojih riječi, u velikoj boli. Slušamo kako naša srca kucaju u boli. Slušamo sve što je bilo u tvojoj duši i s velikom tugom i sjetom neprestano se pitamo: Zašto si morao otici? Još jučer si bio s nama. Opraštajući se od tebe pamtit ćemo da si bio srđacan, spontani radoštan covjek, svakome si htio pomoci, za svakoga si našao trenutak za razgovor i razumijevanje. Pamtit ću, kao i naša djeca, prekrasne trenutke koje smo proveli na našim susretima u Poloniji, božične priredbe kada si neponovljivo igrao svoju ulogu, da bi naša djeca osjetila atmosferu i toplinu obiteljskih praznika, poštovanje poljske tradicije, poštovanje poljskog jezika i za to Ti veliko hvala. Poticao si naša srca i um. Tvoje prisustvo među nama davalo nam je hrabrost i upornost, vjeru, poticalo nas je da negujemo prijateljske veze, susrete, međusobno druženje, cime smo upoznali*

vrijednosti koje zbližavaju ljude. Opraštajući se od Tebe, mi Poljaci uvijek ćemo pamtit tvoj iskrene riječi kojima si nas pozivao na susrete u Tvojem Bistrickom podgorju. Ostat ćeš u našim srcima kao uzor covjeka koji je volio život, svaki njegov trenutak, najviše svoju obitelj, djecu, unuke i našu Zosiu. Hvala Ti za sve! Nek ti zemlja na Markovu polju bude laka i neka bude tvoj tihi dom. Pocivaj u miru dragi prijatelju.

Nakon oproštaja samo još truba, melodija „Tišina“, završila je ceremoniju. I poslanici veleposlanstva prisustvovali su sprovedu uručivši supruzi pismo sućuti: *Poštovana gospodo Zofia, Dobili smo tužnu vijest o smrti vašeg poštovanog supruga. Tragedija koja je zadesila vas i vašu obitelj rastužila je sve nas u poljsko-hrvatskoj zajednici. Pok. Davorin bio je za nas olicenje oca Obitelji, koji nosi radost i dijeli svoj optimizam sa svakim kog je sreo na svom životnom putu. Bio je veliki prijatelj Poljske i Poljaka. U našim srcima ostala je tuga, a njegov životni put je prekinut.*

tlumaczenie
Zofia Stanic, Zagrzeb

Anna Pawlaka

Przeznalność człowieka i ludzkość w odrębności Pani Doroceńskiego. Szlachetka i Doroceński, który słuchał i rozumiał, pomagał i wspierał w naszym życiu, polska charakterystyka społeczeństwa

Śp. Pan Davorin był dla nas wzorczym Ojcem Rodziny, który umiał radzić i optymalnie wobec wszystkich ludzi sprowadzał na swoją życiową drogę. Był wielkim Przyjacielem Polki i Polaków. W naszych sercach pozostał ten, że droga jego doświadczenia zawsze pozostaną

Pragnę w imieniu własnym i pracowników Ambasad Rzeczypospolitej Polskiej w Zagrzebiu przekazać Pani i Panu nasz wyraz naszego najwzajemnego współczucia

Anna Pawlaka
Kierownik Wydziału Konsularnego

Anna Przybyszewska

Philip Sidney – poeta królem

Wśród ciekawostek w historii stosunków polsko – angielskich w XVI stuleciu można znaleźć i te o planach wyniesienia na tron polski poety angielskiego Philipa Sidney’a.

Tę niezwykłą z dzisiejszej perspektywy informację przynosi kilka źródeł XVI i XVII-wiecznych: w elegii z 1587 r., która miała wyjść spod pióra poety nazwiskiem Dove, a napisanej na śmierć Sidney’a, czytamy: „(...)Po nim (Walezym) nastął król Stefan (Batory), Węgier, chluba nad chlubami wszystkich władców, jakie przyniosły nasze czasy. (...)Lecz tak wspaniałą chlubę wieku zabrał twemu krajowi czarny dzień przedostatni grudnia, a ty, osierocony Polaku, jesteś pozbawiony króla i błakając się w rozterce po niegościnnych krajach, wszędzie poszukujesz skwapliwie pasterza podobnego do Stefana, jak gdyby można takiego znaleźć(...). I niedługo trzeba by było szukać, gdyby losy nie zabrały z ziem i w miesiącu październiku (1586) Philipa Sidney’a. Jemu to naturalną kolejną rzeczą przypadłoby następstwo po zmarłym Stefanie, gdyby sam wcześniej nie rozstał się ze światem. (...) Lecz tego naszego rodaka, Brytyjczyka, który(...) z chwilą śmierci Stefana mógł zostać twoim królem, Wielki Polaku, Bóg zabrał do swego wspaniałego przybytku.”

Wzmianka o podobnej treści pojawia się w utworze poetyckim z 1606 r. Mówi ona, iż Sidney urodzony był do panowania, i że gdyby żył dłużej, mógłby zostać królem. Notatka sporządzona na marginesie owego utworu wspomina o planach osadzenia poety właśnie na tronie polskim, aczkolwiek byli i tacy, którzy widzieli w nim również przyszłego króla Anglii.

Urodzony w 1554r. Sidney wydawał się być wybrankiem losu – syn lorda-namiestnika Irlandii, bratanek możnych i wpływowych earłów – Warwicka i Leicestera, obdarzony przy tym błyskotliwym umysłem i pociągającą osobowością, szybko stał się jednym z najatrakcyjniejszych dworzan Elżbiety I. Do końca swego tragicznie i przedwcześnie zakończonożego życia - zginął w walce z Hiszpanami w bitwie pod Zutphen w wieku zaledwie 32 lat - był “enfant terrible” dworu angielskiego. Miał śmiałość występować publicznie przeciwko osobom wyższym stanem, a nawet napominać królową.

Jednak wobec doskonałych koligacji i wyróżniających go spośród tłumu dworzan przymiotów osobistych, jego

rozbudzone ambicje i pewność siebie nikogo nie mogły dziwić. Dziwił natomiast wielu i pewnie przygnębiał samego Sidney’a brak realnych sukcesów i pomijanie jego osoby w obsadzaniu istotnych stanowisk państwowych, do czego gnała go jego osobista ambicja. Być może – i być może zupełnie słusznie – królowa bała się zbyt niezależnych posunięć z jego strony. Nie ulega wątpliwości, że miała podstawy do obaw - Krzysztof Heigh w biografii Elżbiety I daje przykład niesforne go zachowania poety: “Kiedy Sir Filip Sidney odniósł się zuchwale do hrabiego Oksfordu w sporze na korcie tenisowym w 1579 r., Elżbieta przypominała mu o szacunku, który niżsi rangą winni są wyższym(...) – godność arystokratów nie mogła być naruszana nawet przez Sidney’a przodującego w cnotach dworskich i uchodzącego za wzór dżentelmena.” Samej królowej ośmielił się Sidney przypomnieć o jej obowiązkach wobec kościoła protestanckiego, kiedy ta nosiła się z zamiarem poślubienia katolika - francuskiego księcia Alencona. Fakt, że tę niepokorną naturę zafascynowała kultura polityczna Polski, ceniąca indywidualizm i niezależność, wydaje się w tym świetle całkiem naturalny.

Kiedy w Europie Zachodniej wyraźnie dało się odczuć nadchodzącą erę absolutyzmu, system demokracji szlacheckiej w Polsce mógł się jawić niezwykle atrakcyjnie. Władza króla była tak ograniczona, że był on raczej kontraktowym zarządcą niż realnym władcą. Warunkiem koronacji było podpisanie przez kandydata licznych paktów gwarantujących przywileje szlacheckie, z których – wprowadzona po śmierci ostatniego Jagiellona – zasada wolnej elekcji wyraźnie wskazywała, kto dzierżył realną władzę w państwie.

Zainteresowanie Polską rozbudził w Sidney’u Hubert Languet, hugenocki pisarz polityczny i fascynat polskiej tolerancji. To on namówił Sidney’a do odwiedzenia Polski, gdzie “tak wiele można zobaczyć i tyle się nauczyć”. Poeta planował wybrać się do Krakowa z okazji koronacji Henryka Walezego, pierwszego króla elekcyjnego, ale podróż doszła do skutku dopiero rok później, w 1574 r. Wyraźne zainteresowanie systemem wolnej elekcji, przyjaźń z Languetem, a także z wojewodą sieradzkim, Olbrachtem Łaskim już w pierwszej połowie lat 70-tych dało podstawę do plotek o braniu Sidney’a pod uwagę jako kandydata do



Philip Sidney (1554-1586)

korony polskiej. Prawdziwa propozycja pojawiła się jednak dopiero w 1577 r. – wypłynęła ona od wspomnianego wyżej Łaskiego, którego opinia awanturnika politycznego nie dawała jej jednak wielkich szans realizacji. Ale z tego, co wiadomo, przez Sidney’a potraktowana została zupełnie poważnie – poddana nawet była dyskusji na dworze angielskim, gdzie podobno - co mogło ostatecznie zadecydować o naturalnej śmierci tego wariantu historii Polski – nie uzyskała aprobaty królowej. (Sidney) “był w tak wielkiej estymie u królowej, że uważała ona, iż bez niego dwór byłby niepełny. I gdy na skutek jego zasług znalazł się na elekcji w królestwie polskim, ona odmówiła poparcia dla jego wyniesienia (...) w obawie, że utraci klejnot swej epoki” – pisał w 1641r. Robert Nauton.

Sidney pozostał więc klejnotem dworu angielskiego, a jak się okazało z czasem, również klejnotem literatury angielskiej. Otwarcie angażując się w rozgrywki polityczne, twórczość poetycką trzymał niemal w ukryciu – wiedział o niej jedynie krąg najbliższych mu osób. Tymczasem utwory, wydane dopiero po jego śmierci, do dziś zapewniają mu trwałe miejsce w kanonie najważniejszych twórców literatury angielskiej. Na ironię losu, to gdyby nie ta humanistyczna rozrywka, o ambitnym dworzaninie królowej Elżbiety pewnie nikt już by dzisiaj nie pamiętał.

Literatura:

H. Zins, Polska w oczach Anglików XIV – XVI wieku, Lublin 2002

N. Davies, Serce Europy, Londyn 1995

D. MacCulloch, Reformation, London 2003

A. Sanders, The Short Oxford History of English Literature, Oxford 1994

C. Heigh, Elizabeth I, London, 1986

Janusz Strzała - Mielec

Z walk o niepodległą Ojczyznę w 1914 roku

W kwartalniku „Nadwiślocze” z ubiegłego roku (Nr 4 - X-XII 2004, s. 13) ukazałem poprzez relacje dwóch legionistów pochodzących ze Staszowa z Kielecczyny udział mieszkańców zaboru rosyjskiego w walce o niepodległą Polskę.

Poniżej cytujemy kolejne relacje - częściowo poprawione - z moich zbiorów (spisane prawdopodobnie w 1927 r.), które dowodzą jak ważną rolę w pomocy uciekinierom zza Wisły spełniała wówczas m. in. organizacja „Sokoła” w Gawłuszowicach w powiecie mieleckim.

*Służba w Legionach
opisana przez Józefa Florka ze Staszowa,
urodzonego 1 stycz. 1895 r. w Staszowie*

Chcąc uczynić zadość zamiarom byłego prezesa Towarzystwa Gimnastycznego „Sokol” w Mielcu utworzenia historii Legionów, podjąłem się opisać krótko moje przeżycia i walki.

Dnia 10 sierpnia 1914 r. wybrałem się wraz z kolegami (Więckowskim Stanisławem, Żukowskim Stan., Mazurem Janem, Walaskiem Fran., Tomasiem Józ., Rokwiszem Romanem(?), Lewacińskim Leonem, Łokciem Wawrzyńcem, Delormem Janem, Dworeckim Janem, Dorosińskim Stef., Górnikiem Kazimierzem, Kowalskim Józ., Krawieckim Ant., Kwietniem Wład., Rokickim Wład. i Piątkowskim Franciszkiem) ze Staszowa w celu wstąpienia do Sokolów. Tego samego dnia byliśmy na drugiej stronie Wisły, gdzie przywitał nas prezes Sokola w Gawłuszowicach pan Kopycieński. Stamtąd po trzydniowym pobycie zostaliśmy odesłani do Sokola I-go w Tarnowie. Tam z karabinami w rękę spędziliśmy czas przyjemnie i wesoło; co chwila dał się słyszeć głos dha Delekta - środek stawaj w rząd, odlicz, druh za druha lekko wskocz, itd. Podówczas druhami Komendantami byli p.p. Zarzycki i Wieżbanowski. Wreszcie zbliżyła się Komisja Lekarska, na której spotkało mnie rozczarowanie, gdyż uznano mnie jako niezdolnego do służby wojskowej i kazano wracać do miejsca zamieszkania. Jednak Staszów był wtedy już zajęty przez Moskale. Przeto postanowiłem wstąpić do Sokola w Mielcu. Pragnienia moje się spełniły. Długo tam nie byłem, bo wkrótce nastąpił wymarsz całego związku przez Dębicę, Pilzno do Jasta. Tam spotkaliśmy się z Legionem Wschodnim i razem z nim odesłano nas do Krakowa, gdzie wcielono mnie do 13 Kom. 2 pułku II brygady. Po przysiędze wyruszyliśmy na front karpacki. 15 października z powodu osłabienia i choroby dostałem urlop zdrowotny na 21 dni. Lecz wkrótce musiałem Staszów opuścić, gdyż 1 listopada zajmowali Rosjanie. Z powrotem udałem się do Krakowa, skąd wcielono mnie do I Batalionu uzupełniającego 2 komp. w Suchej. Następnie przewieziono nas do Bystrzycy na Śląsku, skąd w dzień Bożego Narodzenia wyruszyliśmy do Marmaroszetu na Węgrzech. Stamtąd po parodniowym pobycie wyruszyliśmy na front. Lecz stąd znów odesłano mnie do szpitala w Budapeszcie, gdyż z powodu ostrej zimy dostałem zaziębienia stawów. Po trzech miesiącach odesłali mnie do Piotrkowa, gdzie formował się 4-ty pułk. Przydzielono mnie do 9-tej kompanii. Po

sformowaniu całego pułku wyruszyliśmy na ofensywę majową w stronę Ostrowca skąd byliśmy rezerwą Austriaków. W Majdanie Bożechowskim spotkaliśmy się ku wielkiej naszej uciechu z I-szą Brygadą. Tam też przyszło do pierwszej bitwy z Moskalami. O wiele cięższej było pod Jastkowem, gdzie trwała trzydniowa bitwa. Tą pamiętam najlepiej, ją też chcę trochę opisać. Bitwa zaczęła się 31 lipca 1915 r. o godz. czwartej rano. Moskale zajęli bardzo wygodną pozycję, bo posiadali w swoim rękę wzgórze silnie okopane i zawleczone kolczastymi drutami. Komp. 10, 11, 12 posuwała się w linii tyralierskiej w stronę okopów rosyjskich, siekana gęstym ogniem karabinów maszynowych, granatami i szrapnelami. Nasza komp. 9-ta pod dow. por. Kamińskiego pozostała w rezerwie za pierwszą linią bojową. Ukryliśmy się za laskiem odległym o jakieś pół kilometra od pozycji. Tam okopani czekaliśmy na dalsze rozkazy. Kp. Lcharantz (?) dowódca tego batalionu, chcąc wiedzieć zamiary Moskale dał mi funkcję obserwatora. Ja z lornetką w rękę wspiąłem się na najwyższą sosnę i stamtąd, co widziałem mówiłem p. kapitanowi, który stał pod tą sosną. Kule karabinowe brzęczały mi koło uszu jak pszczoły, a granaty i szrapnele głucho im wtórowały, rozrywając się poza lasem. Lecz i mnie Moskale wysłędzili, bo po dobrej godzinie w sąsiednią trafił szrapnel. Usłyszałem tylko huk, a co potem było wie tylko jeden Bóg, bo pan kapitan też miał dość, gdyż mu odłamek urwał obcas. Po paru minutach podniosłem się nie czując żadnego bólu i z radością udałem się z kapitanem do kompanii. Wkrótce przyszedł rozkaz, by wzmocnić linię pierwszą. Przeszliśmy w tyralierach przez las. Przy posuwaniu się kule zrobiły mi trochę szkody, bo podziurawiły mi płaszcz, przewiązany przez ramię, mnie jednak nie raniąc. Jak była mordercza bitwa mówi fakt, że ze 120 ludzi mojej kompanii pozostało tylko 48. Dziwnym zaś jest, że z plutonu w którym ja byłem nie był ranny ani zabity żaden człowiek, co oczywiście zawdzięczaliśmy dzielnemu prowadzeniu chorążemu Jazdrzyńskiemu. Przez cały ciąg bitwy nikt nic nie jadł, taki był smród z rozkładających się trupów. Żyliśmy tylko herbatą i winem donoszonym nam przez okolicznych ludzi. Choć było głodno, jednak było wesoło i gwarno. Po trzech dniach Moskale uciekli w stronę Bratnik i Kozłówki, gdzie była mała bitwa. Następnie brałem udział we wszystkich bitwach kolejno po sobie następujących, jak pod Kiszkówką, Łysobykami, (...) Gąsiorami, Raśniem, Mączakami, Krzeszowicami, Wołoszrami, Piasecznem, Hulewiczami, Rudką Sitowiecką, Szebniami, Koszyszcami, Rudką Miryńską i Optową. Z frontu wołyńskiego wzięli nas do rezerwy do Baranowicz, gdzie kończyłem I-szy kurs szturmowy pod przewodnictwem niemieckich instruktorów. Stamtąd odesłali nas do Warszawy, gdzie przyjęli nas bardzo owacyjnie. Następnie do Modlina i Łomży, gdzie zaczęło się dowództwo niemieckie. Tam też wyszedł rozkaz Besselera, zmuszający nas do przysięgi państwowemu sprzymierzonym: Austrii i Niemcom. Jednak ani jeden czwartak nie popełnił tej zbrodni. Przeto Niemcy użyli podstępów i wysłali nas do Szczypiórna, niby to po ubrania cywilne. Lecz tam cierpiąc głód nie widzieliśmy nie tylko ubrań cywilnych, ale i swoich nie mieliśmy, gdyż ratując się od głodu, posprzedawaliśmy je. Chodziło się w drewnianych pontonach, w kalesonach i koszuli. Ze Szczypiórna przewieźli nas do Łomży. Tam również był obóz internowanych. 11 marca odchodził transport z Łomży do Zegrza i tam zostałem wcielony do I-go pułku 10 kompanii Polnische Wermacht, gdzie dowództwo spoczywało w rękę majora Wesicha. Po niedługim czasie nastąpiło rozbrojenie Niemiec, w którym

brałem udział w Malkini za Warszawą. 2-go stycznia wyruszyliśmy na odsiecz Lwowa. I znów zaczęły się świeże walki z Ukrainą. Ukraińców odpędziliśmy za Zbrucz, stąd znowu pomaszzerowaliśmy na Bolszewików. Wtedy służyłem w 4 komp. 9-go pułku III dywizji. Po przebyciu wszystkich walk z Ukraińcami i Bolszewikami, zostałem nareszcie zwolniony do domu w roku 1920 z rangą plutonowego i przestreloną nogą. Na tym kończę ten swój opis, jednocześnie proszę mi wyrozumieć i wybaczyć, jeżeli są jakieś nieścisłości w datach, lub mylnie, albo nieprawidłowo napisane nazwy niektórych miejscowości.

(Zaznaczam, że w Legionach i wojsku polskim podawałem się jako Florkiewicz a nie jako Florek).

W transporcie z Tarnowa do Jasła i Sanoka nie byłem, byłem natomiast w ostatnim transporcie (członków TG Sokół - przyp. J. Strzała) do Jasła, ale z Mielca.

Pobyt w więzieniu Wiktora Rogali i Jakóba Kwiatkowskiego
opisany przez tychże

Po dwakroć odrzuceni na komisji lekarskiej, raz w Tarnowie, drugi raz w Krakowie powróciliśmy do Staszowa: Wiktor Rogala, Jakób Kwiatkowski, Łokieć Wawrzyniec, Czarna Wincenty, Ścisło Franciszek, Gniewniak Franciszek i Kowalski Józef.

Staszów wtedy był już wolny od Moskali. Jednak wkrótce Moskale powrócili, a nas paru Staszowian przedstawiło, że jako byliśmy w Sokolach. Wtedy zostaliśmy aresztowani. Ręczęni przez swoich rodziców całymi majątkami, zostaliśmy wypuszczeni na 14 dni. Po upływie tego czasu, aresztowano nas po raz drugi i odesłano zakutych do więzienia w Radomiu. Przykre wrażenie zrobiły na nas małe okienka, zakratowane. Wtedy każdy zapłakał za domem swoim rodzinnym i za kolegami, pozostałymi w Sokole. Nas zaś oskarżono za zdrajców monarchii rosyjskiej. Wkrótce wezwano nas na badania przed sędziego śledczego. Po wybadaniu nas, powiedziano, że podlegamy pod 23 paragraf. Sam zaś sędzia śledczy udał się do Staszowa, celem zebrania o nas potrzebnych informacji. Tu znowu znaleźli się ci sami, którzy nas potępili. Po powrocie sędziego do Radomia, rozpoczęło się drugie przesłuchanie. Oznajmiono nam, że sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, że podlegamy artykułom 108 i 109. Po trzech miesiącach pobytu w więzieniu radomskim, rozłączono nas pojedynczo, po więzieniach rosyjskich, by nie mieć z sobą łączności. I tak: Wiktor Rogala do Włodzimierza, Jakób Kwiatkowski do Jarosławia, Łokieć Wawrz. do Moskwy, Czarna Wincenty do Niżnego Grodu, Ścisło do Orła, Gniewniak do Charkowa, Kowalski do Rezanii. W więzieniach tych rozpoczęła się istna męczarnia dla nas. Bito, katowano w więzieniach, męczono, za pomocą rozpalonego żelaza, wbijania szpilek za paznokcie i nahańek kozackich, byśmy się przyznali, gdzie służyliśmy i gdzie są nasi koledzy, by później zemścić się na ich rodzinach. Lecz my znosiliśmy wszystkie cierpienia i nie przyznawaliśmy się, żeśmy byli w Sokole i nie wydaliśmy kolegów. Po upływie trzech lat ściągnięto nas do Smoleńska na Sąd Wojenny Okręgowy. Wielce przykre zrobiła na nas wiadomość, że nasi koledzy: Czarna Winc., Kowalski Józef i Ścisło Franciszek zmarli w swoich więzieniach. Po parodniowym pobycie

w Smoleńsku w więzieniu, wezwano nas do izby sądowej po akta oskarżenia. Z tych aktów dowiedzieliśmy się, kto nas w Staszowie oskarżył i zawsze potępiał. Ci byli zawsze wrogami naszymi i wrogami Ojczyzny, za którą myśmy wciągali wilgoć więzień rosyjskich. A dziś niektórzy z tych są na stanowiskach rządowych. Po otrzymaniu aktów, pod konwojem Kozaków poprowadzono nas do Sądu. W poczekalni czekała nas miła niespodzianka, bo oto po trzyletnim nie słyszeniu języka naszego, przemówił do nas, w naszym języku, oglądając się po sali, jeden z sędziów, który był pułkownikiem. Zapytał: skąd jesteście chłopcy? - Z Sandomierskiego odpowiedzieliśmy - Pan nam odpowiedział, że również jest z Sandomierza. Dodał nam otuchy, nie kazał nam się lękać. Sądziło nas pięciu sędziów i jeden prokurator. Mieliśmy również swego obrońcę p. Czerencykiewicza z Lublina, którego przystał nam Komitet Polski w Moskwie. Zawdzięczając sędziemu, pułkownikowi z Sandomierza i naszemu obrońcy, zwolniono nas z więzienia. Wysłano natomiast do Rezanii, gdzie pozostawaliśmy aż do wybuchu rewolucji. Po rewolucji przywrócono nam prawa i wolny powrót do domów rodzinnych. Z nas wszystkich powróciło do Staszowa trzech: Rogala W., Kwiatkowski J. i Gniewniak Franciszek, który zmarł w 2 p. szwol. (jako ochotnik). Łokieć Wawrzyniec pozostał w Rosji.

Lista ochotników ze Staszowa i z pow. sandomierskiego, którzy poprzez TG „Sokół” trafili do Legionów
(zał. do relacji W. Rogali i J. Kwiatkowskiego - przyp. J. Strzała)

1. FLOREK Józef, syn Tomasza, ur. w 1895 r. w Staszowie, zawód malarz, 20 sierpnia 1914 r. odesłany do 13 komp. 2 p.p. Legionów,
2. WIĘCKOWSKI Stanisław, syn Józefa, ur. w 1893 r. w Staszowie, uczeń Szkoły Handlowej, 28 sierpnia 1914 r. odesłany do 2 p. ułanów,
3. MAZUR Jan, syn Stanisława, ur. w 1896 r. w Staszowie, zawód szewc, 28 sierpnia 1914 r. odesłany do 16 komp. 2 p.p. Legionów,
4. ŻUKOWSKI Stanisław, syn Antoniego, ur. w 1895 r. w Staszowie, zawód szewc, 28 sierpnia 1914 r. odesłany do 16 komp. 2 p.p. Legionów,
5. ROKICKI Władysław, syn Józefa, ur. w 1898 r. w Staszowie, uczeń, odesłany do 5 p. I Brygady,
6. WALASEK Franciszek, syn Michała, ur. w 1895 r. w Staszowie, zawód szewc, odesłany do 14 komp. 2 p.p. Legionów,
7. PANASIK Józef, syn Cypriana, ur. w 1897 r. w Staszowie, zawód szewc, odesłany do 13 komp. 2 p.p. Legionów,
8. LEWACIŃSKI Leon, syn Pawła, ur. w 1897 r. w Staszowie, zawód szewc, odesłany do 13 komp. 2 p.p. Legionów,
9. DELORM Jan, syn Marcina, ur. w 1895 r. w Staszowie, zawód pisarz w Magistracie, odesłany do 16 komp. 2 p.p. Legionów,
10. DWORECKI Jan, syn Karola, ur. w 1896 r. w Staszowie, zawód szewc, odesłany do 10 komp. 3 p.p. Legionów,
11. DOROSIŃSKI Stefan, syn Adama, ur. w 1894 r. w Staszowie, zawód szewc, odesłany do 13 komp. 2 p.p. Legionów,
12. GÓRNIK Kazimierz, syn Tomasza, ur. w 1892 r. w Staszowie, zawód robotnik, odesłany do 16 komp. 2 p.p. Legionów,
13. KOWALSKI Józef, syn Piotra, ur. w 1897 r. w Staszowie,

- wie, zawód szewc, odesłany do 13 komp. 2 p.p. Legionów,
14. **KRAWIECKI Antoni**, syn Andrzeja, ur. w 1897 r. w Staszowie, zawód szewc, odesłany do 16 komp. 2 p.p. Legionów,
 15. **KWIECIEŃ Władysław**, syn Jana, ur. w 1897 r. w Staszowie, zawód rzeźnik, odesłany do 12 komp. 2 p.p. Legionów,
 16. **PIĄTKOWSKI Franciszek**, syn Jana, ur. w 1891 r. w Staszowie, zawód szewc, odesłany do I-go batalionu uzupełn. w Suchej,
 17. **GÓRECKI Jan**, syn Józefa, ur. w 1897 r. w Staszowie, zawód szewc, odesłany do I p. art. ciężkiej,
 18. **RACZYŃSKI Wincenty**, syn Feliksa, ur. w 1894 r. w Staszowie, zawód pisarz w Banku w Staszowie, brak danych dokąd skierowany,
 19. **ROKWSZ Walenty**, ur. w 1894 r. w Koprzywnicy, uczeń Szk. Handlowej w Staszowie, odesłany do 2 p. ułanów,
 20. **ROKWSZ Roman**, ur. w 1897 r. w Rudzie Polanieckiej, zawód stolarz, brak danych dokąd skierowany,
 21. **KUBIK Bolestaw**, ur. w Polańcu, zawód rzeźnik, odesłany do 2-go p. ułanów, zginął w szarży pod Rokitną,
 22. **ROGAŁA Wiktor**, syn Mikołaja, ur. w 1896 r. w Staszowie, zawód rzeźnik, uznany za niezdolnego do służby wojskowej,
 23. **KWIATKOWSKI Jakób**, syn Stanisława, ur. w 1895 r. w Staszowie, zawód szewc, uznany za niezdolnego do służby wojskowej,
 24. **ŁOKIEĆ Wawrzyniec**, syn Piotra, ur. w 1896 r. w Staszowie, zawód robotnik, uznany za niezdolnego do służby wojskowej,
 25. **CZERNA Wincenty**, syn Józefa, ur. w 1896 r. w Staszowie, zawód szewc, uznany za niezdolnego do służby wojskowej,
 26. **ŚCISŁO Franciszek**, syn Jana, ur. w 1890 r. w Staszowie, zawód szewc, uznany za niezdolnego do służby wojskowej,
 27. **GNIEWNIAK Franciszek**, syn Jana, ur. w 1894 r. w Staszowie, zawód szewc, uznany za niezdolnego do służby wojskowej.

Ci wszyscy byli podawani jako mieszkańcy Gawłuszowic, dlatego, że jako mieszkańcy Staszowa z zaboru rosyjskiego nie byłibyśmy przyjęci do Sokola w Tarnowie.

Paweł Komoński - Borowa k. Mielca

Żołnierze armii austro – węgierskiej z Borowej i okolicy uczestniczący w pierwszej wojnie światowej

W 1772 roku Borowa wraz z całą okolicą znalazła się w zaborze austriackim, w wyniku czego mężczyźni w wieku poborowym z tego terenu zobowiązani zostali do służenia w armii austriackiej. Do wybuchu pierwszej wojny światowej austriacki system wojskowy ulegał modyfikacjom. Duże znaczenie dla tych przemian miała klęska w wojnie z Prusami w 1866 roku oraz stworzenie w rok później dualistycznych Austro - Węgier. Zasadniczą reformę armii Austro-Węgier wprowadzała ustawa wojskowa z 1869 roku. Ustawa ta zerwała z dotychczasowym wojskiem zawodowym na rzecz powszechnego obowiązku służby wojskowej.¹ Zgodnie z ustawą armia składała się ze wspólnej dla obu części monarchii cesarsko – królewskich wojsk liniowych i marynarki wojennej. Drugą, mniej liczną częścią, była obrona krajowa tzw. Landwehra. Jej odpowiednikiem na Węgrzech był Honved.²

Do armii powoływani byli mężczyźni, którzy ukończyli 21 rok życia. Służbę odbywali w wojsku związkowym lub też w obronie krajowej, w zależności od kontyngentu. Zdarzało się także, że przyspieszano pobór, w wyniku czego do wojska trafiali 19- i 20-letni chłopcy. Służba zasadnicza po jej reorganizacji w 1912 roku trwała dwa lata, po odsłużeniu której żołnierze przenoszeni byli na 10 lat do rezerwy uzupełniającej. W tym okresie zobowiązani byli do okresowych ćwiczeń wojskowych. Po 10 latach od ukończenia służby obowiązek ustawał, jednocześnie rezerwista wcielany był do pospolitego ruszenia, do którego przypisany był do 42 roku życia.³

Wszyscy, którzy przed osiągnięciem wieku poborowego rozpoczęli studia przypisani byli do służby jednorocznej. W jej trakcie zaliczali 8-tygodniowy okres rekrucki, a po jego ukończeniu mogli zdać egzamin uprawniający do nabycia praw oficerskich. Część poborowych, którzy nie odbyli służby wojskowej z różnych względów tworzyli rezerwę zapasową. Rezerwa ta w przeciągu 12 lat odbywała kilkutygodniowe szkolenia. Po tym okresie mężczyźni wcielano do pospolitego ruszenia. W takiej sytuacji znajdowali

się między innymi nauczyciele szkół ludowych.⁴

Cała armia podlegała rozkazom cesarza Franciszka Józefa I jako naczelnemu wodzowi oraz dowódcom przez niego mianowanym. W czasie wojny praktycznie armią dowodziło Naczelne Dowództwo, na czele którego stał szef Sztabu Generalnego. Od 1906 roku funkcję tę pełnił generał Franz Conrad von Hötzendorf.⁵

W 1883 roku wojska związkowe Austro – Węgier podzielone zostały na 16 okręgów wojskowych, z których każdy uzupełniał jeden korpus. Z kolei 16 okręgów dzieliło się na 102 rejony uzupełnień dla 102 pułków piechoty.⁶

Bardzo istotną cechą armii Austro – Węgier był jej wielonarodowy charakter. W armii tej prócz Austriaków i Węgrów służyli również Czesi, Słowacy, Ukraińcy, Chorwaci, Rumuni, Serbowie, Słoweńcy, Włosi oraz Polacy. System rekrutacji starał się zatem zachować możliwie jednolity narodowo skład formacji. Miało to zapobiec konfliktom między różnymi narodowościami.

31 lipca 1914 roku o godzinie 12.13 zarządono mobilizację. Informacje o jej przebiegu pojawiły się w formie plakatów informujących rozlepionych na gmachach urzędów pocztowych i starostw. Rozkaz przekazywany był także za pomocą telegrafu i prasy codziennej.⁷

Zarządzenie o powszechnej mobilizacji w regionie mieleckim rozpowszechniano w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia 1914 roku. We wsiach o mobilizacji zawiadamiali mieszkańców wójtowie. Poborem objęto mężczyzn w wieku do 37 roku życia. Do drugiego poboru mieli się stawić rezerwiści, którzy nie ukończyli 42 lat. Zapowiedziano także możliwość powołania 19- i 20-latków oraz rezerwistów do 50 roku życia.⁸

W skład zmobilizowanego korpusu wchodziły dwie liniowe dywizje piechoty i jedna dywizja honwedów lub Landwehry. Artylerię korpusu stanowił dwubateryjny dywizjon haubic 15 cm z 8 działami. W skład korpusu wchodził także batalion saperów, oddziały łączności, kolumna drutów kolczastych, oddział sanitarny, tabory i

oddziały odpowiedzialne za zaopatrzenie. Natomiast w skład dywizji piechoty wchodziły dwie brygady, każda licząca po dwa pułki i artyleria dywizyjna. Artylerię tę stanowił 1 pułk armat 7,65 cm, po 5 baterii oraz 1 dywizjon haubic 10,4 cm, po dwie baterie, jeden dywizjon rozpoznawczy, w którego skład wchodziły 2-3 szwadrony kawalerii, oddział łączności, sanitarny, park amunicyjny, kolumna zaopatrzeniowa, piekarnia i tabor. W skład pułku piechoty liniowej wchodziły 3-4 bataliony piechoty i oddziały karabinów maszynowych. W efekcie zmobilizowana dywizja liczyła 12-16 tys. bagnatów, 8-10 oddziałów karabinów maszynowych, 300-420 jeźdźców i 42 działa.⁹

Rezerwiście z powiatu mieleckiego, a tym samym z Borowej i okolicznych wsi odstawiani byli furmankami do Rzeszowa uzupełniając 40 pułk liniowy i 17 pułk obrony krajowej wchodzące w skład korpusu przemyskiego.¹⁰ Zmobilizowani rezerwiści mieli obowiązek w ciągu 24 godzin stawić się w swoich Komendach Uzupełnień, gdzie kierowano ich do koszar i jednostek. Tam otrzymywali umundurowanie i uzbrojenie: szaroniebieski mundur polowy, karabin, pociski, płaszcz, chlebak, tornister z saperką i menażką.¹¹ Do 8 sierpnia z Rzeszowa odeszło na pole walki 14 tys. rezerwistów bez przeszkolenia; mieli je przechodzić na placu boju.¹²

Poniższa lista przedstawia mężczyzn z Borowej i okolicy, którzy jako poborowi lub rezerwiści trafili do armii austro-węgierskiej w okresie pierwszej wojny światowej.

ADAMCZYK Jan – ur. 21 listopada 1891 roku w Górkach, syn Adama i Katarzyny Gacek; ślub 10 lipca 1919 roku z Bronisławą Basztura z Glin Wielkich. Przebywał w niewoli rosyjskiej, z której powrócił przed lipcem 1919 roku.¹³

ANUSZEWSKI Andrzej – ur. 29 lipca 1885 roku w Borowej, syn Walentego i Marii Gargas, ślub w Czerminie ok. 1911 roku z Katarzyną Wrona z Czermina. Zaginął bez wieści w pierwszej wojnie światowej.¹⁴

ANUSZEWSKI Jan – ur. 29 maja 1899 roku w Sadowej Górze, s. Antoniego i Katarzyny. Poległ na wojnie.¹⁵

ANUSZEWSKI Józef – ur. 9 kwietnia 1876 roku w Borowej, s. Jana i Katarzyny, kawaler. Uczestniczył w pierwszej wojnie światowej jako żołnierz austro-węgierski. Dostał się do niewoli rosyjskiej, w której zaginął.¹⁶

ANUSZEWSKI Wojciech – urodzony

w Borowej, syn Walentego. Dostał się do niewoli rosyjskiej. W Rosji założył rodzinę i tam pozostał do końca życia.¹⁷

ASNER Antoni – ur. 6 maja 1889 roku w Tuszowie Kolonii, syn Jana i Małgorzaty Zeles, ślub 13 czerwca 1924 roku z Józefą Bieniek z Schönanger, zmarł 31 listopada 1961 roku w Pławie. Nauczyciel z Borowej, kierownik szkoły w Łysakówku. Mając 25 lat został zmobilizowany do armii i skierowany na front. W walkach z Rosjanami został dwukrotnie ranny w nogę. Dostał się do niewoli, a po wyleczeniu ran w szpitalu rosyjskim został wywieziony w głąb Rosji, gdzie pracował w gospodarstwie. Następnie pracował w Workucie w fabryce porcelany i naczyń kuchennych. Pod koniec 1919 roku powrócił do domu.¹⁸

BABUŁA Ludwik – urodzony i zamieszkały w Brzyściu. We wrześniu 1914 roku dostał się do niewoli rosyjskiej. Wraz z Walentym Śliwą z Pława przebywał na Syberii w guberni Semipolatyńsk (dziś Samej w Kazachstanie) pracując na roli do 11 października 1921 roku. W 1920 roku poznał się z Janem Trzpisem z Pława (wówczas pracował w szpitalu).¹⁹

BABUŁA Stanisław – urodzony 25 kwietnia 1895 roku w Gawłuszowicach, syn Stanisława i Karoliny Peret, ślub 18 września 1924 roku z Cecylią Drozdowską z Borowej. Przed wybuchem wojny ukończył naukę w zawodzie krawieckim. Po 1914 roku został powołany do wojska i skierowany na front włoski. Brał udział w walkach nad rzeką Piawą, gdzie dostał się do niewoli włoskiej. Przebywał w niej aż do końca wojny, po czym wrócił do kraju.²⁰

BARSZCZ Antoni z Krzemienicy. Przebywał w obozie jenieckim w Omsku. Od 1915 roku razem z nim przebywał tam Władysław Stachura z Glin Małych.²¹

BASZTURA Jan – ur. 7 sierpnia 1891 roku w Glinach Wielkich, syn Jakuba i Marii Wiącek. Uczestniczył w pierwszej wojnie światowej. Przebywał w niewoli rosyjskiej na Syberii. Pozostał w Rosji w guberni Omskiej, gdzie ożenił się z Rosjanką.²²

BÖEHM Józef – ur. 3 lutego 1898 roku w Pławie, syn Józefa i Albiny Brandt, kawaler. Poległ na wojnie.²³

BIENIEK Henryk – ur. 16 lipca 1894 roku w Schönanger, syn Jana i Małgorzaty Meister, ślub 1 lutego 1925 roku z Anną Pycior z Schönanger. W 1914 roku został zmobilizowany do wojska, gdzie służył w 77 pułku. Dwa lata później, 16 lipca, dostał się do niewoli

rosyjskiej. Przez trzy miesiące pracował w kopalni węgla w guberni Jekaterynosław. Następnie został przeniesiony do Hołubskiego Rudnika (?) również do kopalni węgla, gdzie przebywał do maja 1918 roku. W czerwcu tegoż roku powrócił do domu.²⁴

BIENIEK Ludwik – ur. 6 maja 1900 roku w Woli Pławskiej, syn Józefa i Zofii, zgłosił się do armii 6 stycznia 1918 roku i jako ochotnik wybrał służbę w piechocie, uczeń gimnazjalny. 6 stycznia uznany przez dra Sternberga za zdolnego do pełnienia służby pomocniczej, 10 stycznia został odesłany na plac zborny w Krakowie.²⁵

BOREŃSKI Wojciech – ur. 17 kwietnia 1896 roku w Glinach Wielkich, s. Jana i Wiktorii Arabasz, ślub 1 lipca 1925 roku z Agnieszką Wiącek z Borowej, zmarł w 1966 roku. Jako żołnierz armii austro-węgierskiej walczył we Włoszech, gdzie został ranny.²⁶

BOROWIEC Wawrzyniec – ur. 23 września 1881 roku w Borowej, syn Mateusza i Marii, kawaler. Poległ na wojnie.²⁷

BÓL Stanisław – ur. 14 listopada 1891 roku w Borowej, syn Józefa i Agnieszki Krawczyk, ślub 19 listopada 1919 roku z Marią Naprawa z Glin Małych. Od 4 sierpnia 1914 roku do 1 listopada 1918 roku służył w armii austro-węgierskiej. Po powrocie z wojny pracował jako nauczyciel w Kawęczynie, a w latach 1919-1944 w Glinach Małych.²⁸

BUDA Franciszek – ur. 6 sierpnia 1893 roku w Glinach Małych, syn Michała i Zofii Lesieckiej, ślub 1 października 1919 roku z Bronisławą Śpiewak z Glin Małych. W latach 1909-1913 przebywał w Ameryce. W 1914 roku został zmobilizowany do armii austro-węgierskiej walczył w jej szeregach do listopada 1918 roku.²⁹

BUJAK Józef – ur. 31 marca 1888 roku w Glinach Wielkich, syn Wojciecha i Anny z Bilów, ślub 13 września 1911 roku z Marią Dzadzio z Glin Wielkich. Zmarł w wyniku odniesionych ran 18 września 1916 roku jako żołnierz armii austro-węgierskiej w Klaurowie (dziśsze Czechy).³⁰

BURCZY Stanisław – ur. 6 kwietnia 1898 roku w Glinach Małych, syn Franciszka i Antoniny Perła, ślub 1 marca 1927 roku z Julią Bator z Borowej, zmarł w 1987 roku. Około 1917 roku został powołany do wojska. Walczył nad rzeką Piawą, gdzie został ranny, ratując się z rzeki po wysadzeniu tamy. Po kapitulacji Austrii wrócił do kraju. Piechotą przeszedł do Pragi, a później pociągiem dojechał do Krakowa, stąd

HISTORIA I LUDZIE

różnymi środkami lokomocji dotarli do domu.³¹

CEBULA Józef – ur. 26 stycznia 1896 roku w Sadkowej Górze, syn Mateusza i Katarzyny, kawaler. Zginął w pierwszej wojnie światowej.³²

CEBULA Stanisław – ur. 24 stycznia 1896 roku w Glinach Małych, syn Antoniego i Zofii Borowiec, ślub 4 września 1922 roku z Marią Sierpina z Borowej. W 1915 roku został powołany do wojska i skierowany do 40 pułku. W 1918 roku trafił do niewoli włoskiej by przez dwa miesiące przebywać w szpitalu w mieście Lignago. Następnie osadzony został w obozie przy granicy francuskiej, w którym spędził dwa miesiące, po czym więziony był przez miesiąc w mieście 'Baraki' (być może Baraci) we Francji. W maju 1919 roku powrócił do kraju.³³

CHLEBOWSKI Jan – ur. 29 sierpnia 1895 roku w Sadkowej Górze, syn Andrzeja i Antoniny, zgłosił się do armii 4 sierpnia 1914 roku, szewc. Jako ochotnik wybrał służbę w piechocie, skierowany na front 23 sierpnia 1914 roku, 26 sierpnia odesłany na plac zborny Sokoła do Tarnowa.³⁴

CHRABĄSZCZ Józef – ur. 22 listopada 1898 roku w Borowej, syn Piotra i Karoliny Stachowicz, ślub 28 lipca 1919 roku z Heleną Leśniak z Glin Wielkich, zmarł 30 kwietnia 1965 roku. Po wybuchu wojny został wcielony do armii austro – węgierskiej i po kilku tygodniach przeszkolenia został wysłany na front. Przez kilka lat walczył na frontach w Czechach, Słowacji, Rumunii, Bośni i Hercegowinie, Turcji oraz Włoszech. W czasie tych walk został ranny, jednak najbardziej ucierpiał we Włoszech gdzie przebył malarię. Po wojnie powrócił do domu.³⁵

CYGAN Józef – ur. 1 stycznia 1890 roku w Ostrówku, syn Jana i Marii Gawron, ślub 7 lutego 1920 roku z Julią Jezierską z Glin Małych. Żołnierz armii austro – węgierskiej. Najprawdopodobniej oficer. W 1920 roku służył w 38 pułku strzelców w stopniu porucznika.³⁶

CZAJA Jan – ur. 21 czerwca 1878 roku w Borowej, syn Jana i Katarzyny Stachowicz, ślub 14 lutego 1900 roku z Marią Strugała z Borowej. Prawdopodobnie około 1900 roku pełnił służbę wojskową w Przemyślu. Od 1914 roku uczestniczył w wojnie. Dwa lata później trafił do niewoli rosyjskiej. Pracował pod ziemią w kopalni, gdzie złamał nogę. Do kraju powrócił w 1919 roku.³⁷

DAROWSKI Tadeusz – ur. 29 września 1894 roku w Zbylitowskiej Górze k. Tarnowa, syn Konstantego i Antoni-

ny Grochowskiej, ślub 16 kwietnia 1921 roku z Marią Ząbek, zmarł 14 maja 1941 roku. W 1915 roku został powołany do wojska i po krótkim przeszkoleniu skierowany na front. Jako kapral brał udział w walkach we Włoszech nad rzeką Piawą, gdzie został ranny w głowę. Po wojnie wstąpił do polskiej żandarmerii. W latach 1919-1925 był posterunkowym w Chorzelowie, Padwi Narodowej i Rzędzianowicach, a w 1926 roku został komendantem w Borowej.³⁸

DROŹDŹ Feliks – ur. 12 maja 1878 roku w Borowej, s. Jana i Marii, wdowiec. Poległ w czasie I wojny światowej.³⁹

DROŹDŹ Józef – ur. 4 listopada 1882 roku w Borowej, syn Jana i Marii, kawaler. Zginął bez wieści w pierwszej wojnie światowej.⁴⁰

DUDZIK Kazimierz z Reichsheim, parafia Tuszów Narodowy. Razem z Janem Ruskiem z Glin Małych i Stefanem Kalickim z Glin Małych przebywał w niewoli rosyjskiej w guberni sybirskiej.⁴¹

DZIADZIO Jan – ur. 29 września 1887 roku w Łysakówku, syn Wojciecha i Małgorzaty Mieszkowskiej, ślub 23 października 1919 roku z Katarzyną Starzyk z Glin Wielkich. Do wojska trafił już w 1908 roku. Przez półtora roku służył w Wiedniu przy konnicy, a następnie przez półtora roku w Bielsku. Po odbyciu służby powrócił do domu. W 1914 roku ponownie znalazł się w armii, w której walczył do listopada 1918 roku na froncie rosyjskim.⁴²

DZIADZIO Józef z Sadkowej Góry, żonaty. Zginął na pierwszej wojnie

światowej.⁴³

DZIAŁO Franciszek – ur. ok. 1889 roku, syn Jana i Karoliny, zmarł ok. 1931 roku. Najprawdopodobniej w 1914 roku dostał się do niewoli rosyjskiej i przebywał na Syberii. Tam zachorował na tyfus. Z niewoli powrócił w 1918 roku.⁴⁴

DZIAŁO Jan – ur. 28 października 1879 roku w Czerminie, syn Jana i Katarzyny Smoleń, ślub 26 października 1904 roku z Franciszką Drewniak z Glin Małych. Prawdopodobnie ok. 1902 roku był w jednostce w Jarosławiu. 5 czerwca 1916 roku wraz z Mateuszem Działowskim z Borowej, Władysławem Działo z Sadkowej Góry i Andrzejem Podleszańskim z Glin Wielkich dostał się do niewoli rosyjskiej, w której spędził dwa lata pracując przy kolei elektrycznej.⁴⁵

DZIAŁO Tomasz z Glin Małych, kawaler. Poległ w armii austro – węgierskiej.⁴⁶

DZIAŁO Władysław – ur. 24 maja 1892 roku w Sadkowej Górze, syn Aleksandra i Bronisławy Naprawa, ślub 28 lutego 1924 roku z Józefą Mróz z Pława. Około 1914 roku został wcielony do 40 pułku. 5 czerwca 1916 roku dostał się do niewoli rosyjskiej. Osadzony w Kijowie przebywał w niewoli dwa lata, po czym powrócił do rodzinnego domu. Tego samego dnia w niewoli znaleźli się Jan Działo z Glin Małych oraz Mateusz Działowski z Borowej. Zaledwie w miesiąc po powrocie do domu ponownie został zmobilizowany i wysłany na front włoski. Następnie przez miesiąc służył w polskiej armii, a po powrocie osiadł w rodzinnej wsi.⁴⁷

DZIAŁO Władysław – ur. 7 marca 1895 roku w Glinach Małych, syn Franciszki i Józefy Ciejka, ślub 29 stycznia 1920 roku z Matyldą Wiącek z Borowej. Z końcem czerwca 1916 roku dostał się do niewoli rosyjskiej wraz z Władysławem Działo z Sadkowej Góry. Przebywali wraz ze Stanisławem Kurasiem z Sadkowej Góry w Kijowie. Najprawdopodobniej powrócił do kraju z końcem 1918 roku.⁴⁸

DZIAŁOWSKI Antoni – ur. 10 listopada 1893 roku w Borowej, syn Jana i Katarzyny Śliwa, ślub 29 listopada 1919 roku z Albiną Jarosz z Borowej. W 1915 roku dostał się do niewoli rosyjskiej i razem ze Stanisławem Mysoną z Sadkowej Góry pracował w kopalni w miejscowości Uszakow.⁴⁹

DZIAŁOWSKI Jan – ur. 2 września 1888 roku w Borowej, syn Franciszka i Wiktorii Mazur, ślub 30 stycznia 1921 roku z Marią Drozdowską z Borowej.



Jan Działowski

Służył jako kapral w 11 pułku artylerii armii austro – węgierskiej. W latach 1918-1919 walczył na froncie rosyjskim i włoskim w bitwach w Karpatach i pod Triestem. Otrzymał brązowe odznaczenie, jednak brak konkretnych danych.⁵⁰

DZIAŁOWSKI Jan – ur. 7 sierpnia 1881 roku w Borowej, syn Józefa i Joanny, kawaler. Poległ na wojnie w stopniu podporucznika.⁵¹

DZIAŁOWSKI Mateusz – ur. 9 września 1875 roku w Borowej, syn Marcina i Magdaleny Skop, ślub 9 lipca 1902 roku z Agnieszką Borowiec z Borowej. Od 5 czerwca 1916 roku przez dwa lata przebywał w niewoli rosyjskiej w Kijowie wraz z Janem Działo z Glin Małych i Władysławem Działo z Sadkowej Góry. Najprawdopodobniej pracował przy kolei wraz z Andrzejem Podleszańskim z Glin Wielkich.⁵²

DZIAŁOWSKI Stanisław – ur. 14 sierpnia 1897 roku w Borowej, syn Jana i Marii, kawaler. Poległ w pierwszej wojnie światowej.⁵³

DZIAŁOWSKI Mateusz – ur. 7 grudnia 1899 roku w Borowej (Gizowa), syn Jana i Marii Wiącek, ślub 18 listopada 1926 roku z Marią Kielb z Sadkowej Góry. W 1916 roku został zmobilizowany do wojska austro – węgierskiego, z którym walczył głównie na froncie włoskim. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości służył w wojsku polskim.⁵⁴

GACEK Józef – ur. 30 stycznia 1895 roku w Glinach Małych, syn Wojciecha i Katarzyny Kozik. W czerwcu 1915 roku trafił do armii austro – węgierskiej, by w czerwcu następnego roku dostać się do niewoli rosyjskiej. Jako jeniec pracował we dworze w guberni połtańskiej w miejscowości Kremenczuk. Przebywał również przez 22 miesiące we wsi Pustawójtowa (?). Z niewoli tej powrócił w maju 1918 roku razem ze Stanisławem Polakiem z Glin Małych i Władysławem Niedzielą z Sadkowej Góry.⁵⁵

GARGAS Stanisław – ur. 10 lutego 1894 roku w Borowej, syn Franciszka i Pauliny Peret, ślub 12 grudnia 1965 roku w Chorzowie. W 1914 roku ukończył gimnazjum w Mielcu, a następnie wstąpił do armii austro – węgierskiej. W armii tej dosłużył się stopnia porucznika. Walczył w Legionach Polskich.⁵⁶

GLICA Piotr – ur. 28 października 1898 roku w Otałęży, syn Józefa i Wiktorii Pezda, ślub 13 sierpnia 1925 roku z Marią Nurowską z Sadkowej Góry. W 1916 roku został zmobilizowany i skierowany do 17 regimentu piechoty. Po przeszkoleniu w październiku tego



Jan Gnida

samego roku został wysłany na front rosyjski nad Stochód w okolice Kowla. Walczył tam aż do listopada 1918 roku. Po zawieszeniu broni znalazł się na froncie francuskim. W 1919 roku został powołany do wojska polskiego.⁵⁷

GNIDA Stanisław – ur. 20 marca 1876 roku w Sadkowej Górze (Ujście), syn Józefa i Katarzyny Cebula, ślub 4 lutego 1903 roku z Marią Pasieczoną z Ujścia. Od 1915 roku razem z Janem Ingramem z Pława przebywał w niewoli rosyjskiej w mieście Kamieńsko (być może chodzi Kamiensk Sachtinskij w Zagłębiu Donieckim), gdzie pracował w fabryce żelaza. Najprawdopodobniej w marcu 1918 roku powrócił do domu.⁵⁸

GNIDA Władysław – ur. 16 kwietnia 1899 roku w Sadkowej Górze, syn Jana i Agnieszki Rogóz, ślub 24 listopada 1926 roku z Katarzyną Naprawa, zmarł 3 lutego 1964 roku w Sadkowej Górze. Jako 18-letni chłopak został powołany do wojska, w szeregach którego walczył na terenie Albanii.⁵⁹

GRÖELE Edward – ur. 2 listopada 1885 roku w Pławie, syn Jan i Katarzyny Spring, ślub w 1912 roku z Walerią Szalay, zamordowany 5 stycznia 1944 roku w obozie w Buchenwaldzie. Nauczyciel. W sierpniu 1914 roku został zmobilizowany do 40 pułku piechoty, odbywał kampanię wojenną pełniąc funkcję pisarza w sztabie oddziału. W lutym 1918 roku został reklamowany przez władze szkolne i powrócił do pracy w szkolnictwie.⁶⁰

GRZYWA Wojciech – ur. 20 kwietnia 1877 roku w Otałęży, syn Jan i Agnieszki Rugała, ślub 5 lipca 1905 roku z

Karoliną Wójtowicz z Borowej. Około 1899 roku najprawdopodobniej służył w jednostce wojskowej w Jarosławiu. Do wojska został powołany w 1914 roku. Przebywał w niewoli, w ciężkich warunkach, a przez jakiś czas był w szpitalu w Tyrolu. Z niewoli powrócił w 1921 roku.⁶¹

HAMMER Bronisław – ur. 24 kwietnia 1890 roku w Schönangrze, syn Józefa i Marii Groele. W 1914 roku trafił do armii austro – węgierskiej, w której służył jako sanitariusz wraz z Janem Śliwką z Borowej. Z wojny nie powrócił i do dziś nie wiadomo, czy na niej poległ, czy zaginął bez wieści. Wiadomo, iż 24 lutego 1915 roku przebywał na Węgrzech, a 14 czerwca 1915 roku prawdopodobnie w Austrii, skąd wysłał kartki do rodziny.⁶²

HAMMER Józef – ur. 20 kwietnia 1886 roku w Schönangrze, syn Józefa i Katarzyny Böehm, ślub 1 marca 1924 roku z Aurelią Walentyną Salatyńską, zamordowany w Katyniu w 1940 roku. Do 1914 roku był podoficerem wojska austro – węgierskiego. Po wybuchu wojny jako starszy sierżant zgłosił się do Legionów Polskich. 11 listopada 1918 roku rozpoczął służbę w wojsku polskim.⁶³

HILL Edward – ur. 6 listopada 1897 roku w Pławie, syn Ludwika i Barbary Spring. Zmarł 25 sierpnia 1916 roku w szpitalu wojskowym najprawdopodobniej w Peczu na Węgrzech, zapewne w wyniku odniesionych ran.⁶⁴

HILL Jan – ur. 14 czerwca 1887 roku w Pławie, syn Ludwika i Barbary Spring, zmarł 1969 w Jaślanach. Od 1910 roku pracował jako nauczyciel w Kębłowie, skąd w 1914 roku został powołany do wojska. Walczył na froncie włoskim, później w b. Jugosławii, Albanii, a ostatni rok wojny spędził w Tomaszowie Lubelskim, gdzie opiekował się ewakuowanymi Ukraińcami i Białorusinami.⁶⁵

INGRAM Jan – ur. 25 lipca 1888 roku w Padwi Kolonii, syn Franciszka i Julii Rudolf, ślub 19 lutego 1922 roku z Anną Chlebowską z Pława. Wraz z początkiem wojny został powołany do wojska. Już w grudniu 1914 roku znalazł się w niewoli. Przez siedem miesięcy przebywał w obozie w miejscowości Aschabat w dzisiejszym Turkmenistanie. Następne dziewięć miesięcy spędził pracując w kopalni rudy żelaza w guberni chersońskiej. Potem pracował w miejscowości Kamieńsko (być może Kamiensk w Zagłębiu Donieckim) w fabryce żelaza. Tam w 1915 poznał się ze Stanisławem Gnidą z Sadkowej Góry, z którym przebywał

HISTORIA I LUDZIE

aż do uwolnienia.⁶⁶

JASIŃSKI Piotr – ur. 19 maja 1883 roku w Dzikowie, syn Wawrzyńca i Katarzyny Mortko, zmarł 10 stycznia 1953 roku w Grybowie. W latach 1906-1909 nauczyciel szkoły w Sadkowej Górze. W czasie pierwszej wojny światowej został zmobilizowany do wojska, w którym służył 4 lata jako sierżant kancelaryjny.⁶⁷

JEZIERSKI Jan z Glin Małych, syn Edwarda i Ludwika Naprawa. Uczestniczył w pierwszej wojnie światowej, z której powrócił. Po wojnie przez pewien czas był właścicielem majątku pod Grudziądzem, a po jego stracie znalazł się w Legii Cudzoziemskiej, w której zginął.⁶⁸

JEZIERSKI Józef z Glin Małych, syn Edwarda i Ludwika Naprawa, kawaler. Poległ na pierwszej wojnie światowej w 1916 roku.⁶⁹

JEZIERSKI Roman – ur. 3 sierpnia 1897 roku w Glinach Małych, syn Edwarda i Ludwika Naprawa, kawaler. Zginął na wojnie w 1916 roku.⁷⁰

JEZIERSKI Stefan – ur. 17 grudnia 1886 roku w Ostrówku, syn Edwarda i Ludwika Naprawa, ślub 18 września 1922 roku z Zofią Mięśowicz z d. Kwiatkowską z Glin Małych, zmarł 30 marca 1957 roku. Jako żołnierz uczestniczył w wojnie, z której powrócił.⁷¹

JEZIERSKI Władysław z Glin Małych, syn Edwarda i Ludwika Naprawa. Uczestnik pierwszej wojny światowej. Zapewne jeszcze przed jej wybuchem studiował w Pradze malarstwo, a następnie trzy lata spędził w Stanach Zjednoczonych.⁷²

JĘDRZEJOWSKI Antoni – ur. 9 grudnia 1888 roku w Borowej, syn Adama i Anieli Wiącek, ślub 12 listopada 1913 roku z Marią Sierpina z Borowej. Poległ na wojnie.⁷³

JUSZYŃSKI Antoni – ur. 12 maja 1894 roku w Borowej, syn Ludwika i Teresy Stachowicz, ślub 22 stycznia 1923 roku z Zofią Anuszewską, córką Piotr i Marii Warczak z Borowej, zmarł 30 września 1973 roku. Zgłosił się jako ochotnik, 9 września 1914 roku został uznany za zdolnego do skierowania na front i 13 września odesłany do Dębicy. Jako kapral służył w piechocie w 2 pułku, brał udział w walkach w Karpatach, nad Stochodem, Styrem i Nidą. Był w niewoli.⁷⁴

JUSZYŃSKI Karol – ur. 24 lipca 1889 roku w Borowej, syn Ludwika i Teresy Stachowicz, ślub 24 listopada 1913 roku z Katarzyną Ząbek z Pława. Jako żołnierz austro – węgierski brał udział w ataku pod Otyką na froncie



Od lewej Andrzej Krupa i Józef Chrabaszcz

rosyjskim, gdzie 7 czerwca 1916 roku zginął ciężko raniony w bok.⁷⁵

KACZMARSKI Jan z Glin Wielkich. Poległ w armii austro – węgierskiej.⁷⁶

KALICKI Józef z Glin Małych. Poległ na wojnie.⁷⁷

KALICKI Stefan – ur. 5 marca 1892 roku w Glinach Małych, syn Ludwika i Marii Kardaś. Już 7 października 1913 roku został powołany do wojska. Pod koniec października 1914 roku trafił do niewoli rosyjskiej. Przebywał w niej aż do końca 1920 roku pracując jako masarz w mieście Nowy Mikołajewsk w guberni tomskiej. Przez ostatnie dwa lata niewoli więziony był razem z Józefem Leśniakiem z Glin Wielkich.⁷⁸

KIWIOR Stanisław – ur. 2 maja 1881 roku w Glinach Małych, syn Andrzeja i Antoniny Łuszcz, ślub 6 lutego 1907 roku z Bronisławą Gacek z Glin Małych. Około 1902 roku służył w jednostce najprawdopodobniej w Jarosławiu. Zginął podczas pierwszej wojny światowej.⁷⁹

KORMANIAK Józef z Borowej, kawaler. Poległ na wojnie.⁸⁰

KOZIK Stanisław – ur. 28 marca 1891 roku w Borowej, syn Walentego i Katarzyny Sierpina, ślub 16 lutego 1922 roku z Marią Patrzałek z Glin Wielkich. 1 listopada 1917 roku wraz z Władysławem Myszkowskim dostał się do niewoli włoskiej i przez trzy miesiące osadzony był w obozie jenieckim w Weronie. Następnie obaj zgłosili się na ochotnika do armii polskiej, w której służyli do kwietnia 1921 roku.⁸¹

KRAWCZYK Stanisław – ur. 6 czerwca 1895 roku w Sadkowej Górze, syn Jana i Marii Rusek. W wojsku

austro – węgierskim służył od maja do listopada 1918 roku w Rzeszowie.⁸²

KRUPA Andrzej – ur. 23 lipca 1895 roku w Borowej, syn Jana i Karoliny, kawaler, ślusarz. Poległ w pierwszej wojnie światowej.⁸³

KURAS Stanisław – ur. 22 maja 1896 roku w Sadkowej Górze, syn Marcina i Apolonii Cebula, ślub 7 czerwca 1921 roku z Agnieszką Anuszewską z Sadkowej Góry. W 1916 roku został wzięty do niewoli. Pracował na przedmieściach Kijowa (Koroniowka) jako szewc szyjąc buty dla jeńców. 2 października 1918 roku wyjechał do domu i 1 listopada był w Sadkowej Górze.⁸⁴

KURZAWA Jan – ur. 7 maja 1889 roku w Glinach Małych, syn Michała i Franciszki Wójtowicz, ślub 9 października 1912 roku z Franciszką Kurowską z d. Leśniak z Sadkowej Góry. Jesienią 1917 roku jako jeńiec wojenny zmarł na czerwonkę, najprawdopodobniej w obozie jenieckim.⁸⁵

KWIATKOWSKI Antoni Henryk h. Nowina – ur. 26 maja 1885 roku w Sadkowej Górze (Lisówek), syn Feliksa i Albiny Brandt, ślub 18 stycznia 1919 roku w Rzeszowie z Marią Rogala Lewicką z Rzeszowa, zmarł 6 września 1974 roku. Wykształcenie podstawowe uzyskał w domu, a dalszą naukę kontynuował w gimnazjum w Tarnowie i tam w 1903 roku zdał maturę. Następnie studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, a po uzyskaniu absolutorium wstąpił na Akademię Wojenną w Grazu. W 1914 roku został zmobilizowany do armii jako oficer. Walczył na froncie włoskim i jako jeden z nielicznych przeżył ciężkie walki nad rzeką Piawą. Był dwukrotnie ranny. W 1918 roku walczył na terenie Serbii, skąd powrócił do domu.⁸⁶

LESICKI v. LESIECKI, LISICKI Józef – ur. 9 kwietnia 1886 roku w Glinach Małych. Przed pierwszą wojną światową wyjechał do Zakopanego, gdzie został artystą rzeźbiarzem ucząc się snycerstwa w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. Był również taternikiem, narciarzem wysokogórskim i ratownikiem tatrzańskim. W czasie wojny walczył w Legionach Polskich i zginął od kuli na polu walki 25 grudnia 1914 roku pod Łowczówkiem koło Tarnowa.⁸⁷

LEŚNIAK Antoni – ur. 16 sierpnia 1899 roku w Pittsburgu (USA), syn Walentego i Franciszki, ślub 24 października 1921 roku z Józefą Machnik z Glin Małych. 11 marca 1917 roku został zmobilizowany do armii austro – węgierskiej. Rok później 4 listopada

dostał się razem z Zygmuntem Wójtowiczem z Borowej do niewoli włoskiej i tam 1 stycznia 1919 roku zgłosił się na ochotnika do armii polskiej. 15 lutego tegoż roku wrócił do kraju.⁸⁸

LEŚNIAK Józef – ur. 25 lutego 1883 roku w Glinach Wielkich, syn Michała i Agnieszki Wójtowicz, ślub 25 listopada 1909 roku z Katarzyną Janeczek z Łysakówka. W 1909 roku przebywał najprawdopodobniej w jednostce wojskowej w Jarosławiu. Pod koniec 1918 roku dostał się do niewoli rosyjskiej. Osadzony został w Nowym Mikołajewsku w guberni tomskiej, gdzie już cztery lata przebywał Stefan Kalicki z Glin Małych.⁸⁹

LEŚNIAK Władysław – ur. 29 lipca 1898 roku w Glinach Wielkich, syn Michała i Agnieszki Wójtowicz, ślub 31 stycznia 1923 roku z Marią Leśniak z Glin Małych, wdową po Walentym. Od maja 1916 roku aż do rozpadu Austro – Węgier służył w 17 pułku, a później 20 pułku wojska polskiego.⁹⁰

LIPA Jan – ur. 18 sierpnia 1884 roku w Pławie, syn Michała i Katarzyny Rżany, ślub 4 lutego 1908 roku z Honoratą Szczerba z Pława, zmarł 1 sierpnia 1948 roku. Uczestniczył w pierwszej wojnie światowej, z której powrócił do rodzinnego domu.⁹¹

LIPA Ludwik – ur. 24 sierpnia 1893 roku w Pławie, syn Michała i Katarzyny Rżany. Uczestniczył w pierwszej wojnie światowej, a po jej zakończeniu wyjechał do Stanów Zjednoczonych i tam ślad po nim zaginął.⁹²

ŁACH Jan – ur. 17 czerwca 1887 roku w Pławie, syn Szczepana i Małgorzaty Mróz, ślub 4 lipca 1912 roku z Julią Pluta z Pława. Służył w 40 pułku piechoty armii austro – węgierskiej jako szeregowy.⁹³

ŁACH Józef – ur. 3 czerwca 1900 roku w Woli Pławskiej, syn Jakuba i Małgorzaty. 6 stycznia 1918 roku zgłosił się do wojska i jako ochotnik wybrał piechotę, 10 stycznia został odesłany na front w Bolechowie.⁹⁴

Ciąg dalszy w następnym numerze

¹ J. Tomasiak, Armia austro – węgierska i udział w niej Polaków [w:] Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, Historia 5, Rzeszów 1995, s.141.

² Ibidem, s.142; M. Zgórniak, 1914-1918. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej, Kraków 1987, s.37 i 45.

³ J. Tomasiak, op. cit., s.143.

⁴ Ibidem, s.144.

⁵ Ibidem.

⁶ Ibidem, s.145.

⁷ Ibidem, s.150.

⁸ A. Zielecki, Mieleckie podczas pierwszej wojny światowej [w:] Mielec. Dzieje miasta i regionu, pod red. F. Kiryka, t. I, Mielec 1984, s.567; Idem, Czasy pierwszej wojny światowej [w:] Ropczyce. Zarys dziejów, pod red. W. Bonusiaka i F. Kiryka, Rzeszów 1991, s.257; P. Komoński, Borowa koło Mielca. Zarys dziejów wsi i okolicy do 1939 roku, s. 143, mps.

⁹ M. Zgórniak, op. cit., s.47.

¹⁰ A. Zielecki, Mieleckie podczas pierwszej wojny..., s.567.

¹¹ J. Tomasiak, op. cit., s.151.

¹² A. Zielecki, Mieleckie podczas pierwszej wojny..., s.567.

¹³ Zbiory Kancelarii Parafii Borowa [dalej: ZKPB], Księga zapowiedzi 1911-1934, s.52.

¹⁴ Ibidem, s.2; W. Skop, Kronika poległych i zaginionych w pierwszej wojnie światowej w latach 1914-1918, w armii polskiej w roku 1919-1921 i w drugiej wojnie światowej, rkp; P. Komoński, op. cit., s. 148; ZKPB, Indeks alfabetyczny 1876-1933; Ibidem, Liber natorum Borowa 1852-1889, s.159; Ibidem, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.2, List Konsystorza Biskupiego do Urzędu Parafialnego w Borowej z dnia 5.II.1919 r.

¹⁵ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.148; ZKPB, Indeks alfabetyczny.

¹⁶ Pisemna informacja od Tadeusza Anuszewskiego; W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.147; ZKPB, Indeks alfabetyczny.

¹⁷ Pisemna informacja od rodziny.

¹⁸ ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.136; Sz. Komoński, Antoni Asner – kierownik szkoły w Łysakówku w latach 1926-1936 [w:] Korso, nr 11(233), z



Ludwik i Jan Lipa

14.II.1996 r., s.5; Idem, Niepodległość kosztowała życie [w:] Wieści z Gminy, nr 11(41) z 27.XI.1993 r., s. 13.

¹⁹ Prywatne Zbiory Szczepana Komońskiego [dalej: PZSzK], Protokół przesłuchania w Urzędzie Parafialnym w Borowej z 28.VIII. 1922 r. w sprawie zawarcia małżeństwa [dalej: Protokół z...]; PZSzK, Protokół z 26.I.1925 r.

²⁰ ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.141; List Jana Babuli, s. Stanisława z 1994 roku.

²¹ PZSzK, Protokół z 18.IX.1921 r.

²² ZKPB, Indeks alfabetyczny; Pisemna informacja od Heleny Kalickiej z Glin Wielkich.

²³ ZKPB, Indeks alfabetyczny; W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.148.

²⁴ ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s. 145; Ibidem, Indeks alfabetyczny; PZSzK, Protokół z 10.I.1925 r.

²⁵ J. Strzała, Oni walczyli o niepodległą Polskę, cz. II [w:] Nadwisłocze, nr 1(2), I-III.2004, s. 32.

²⁶ Pisemna informacja od rodziny, ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.148; Ibidem, Indeks alfabetyczny.

²⁷ ZKPB, Indeks alfabetyczny, W. Skop, Kronika poległych i zaginionych; P. Komoński, op. cit., s. 147.

²⁸ PZSzK, Kwestionariusz osobowy Stanisława Bóla z 1945 roku; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.62; Ibidem, Indeks alfabetyczny.

²⁹ ZKPB, Indeks alfabetyczny; Ibidem, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.56; PZSzK, Protokół z 1.X.1919 r.

³⁰ ZKPB, Indeks alfabetyczny; Ibidem, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.3.

³¹ Pisemna informacja od rodziny z 16.X.1991 r.; ZKPB, Indeks alfabetyczny; Ibidem, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.170.

³² W. Skop, Kronika poległych i zaginionych..., P. Komoński, op. cit., s.148; ZKPB, Indeks alfabetyczny.

³³ PZSzK, Protokół z 6.II.1922 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.118; Ibidem, Indeks alfabetyczny.

³⁴ ZKPB, Indeks alfabetyczny; J. Strzała, op. cit., s.26.

³⁵ ZKPB, Liber natorum Borowa 1889-1931, s.25; Ibidem, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.52; Pisemna informacja od Stanisława Chrabąszcza, s. Józefa, zamieszkałego w Orłowie.

³⁶ ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.72; Informacja od Kazimierza Smolenia z Sadowej Góry z 27.I.1992 r.

³⁷ ZKPB, Indeks alfabetyczny; Ibidem, Księga zapowiedzi 1897-1910, s.20; Pisemna informacja od rodziny.

³⁸ Sz. Komoński, Tadeusz Darowski – ko-

HISTORIA I LUDZIE

مندانت Polskiej Policji Państwowej w Borowej w latach 1926-1933 [w:] Korso, nr 21(347) z 28.V.1998 r., s.8.

³⁹ W. Skop, Lista strażaków i członków wspierających OSP Borowa, rkp; Idem, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.147; ZKPB, Indeks alfabetyczny.

⁴⁰ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.148; ZKPB, Indeks alfabetyczny.

⁴¹ PZSzK, Protokół z 12.XI.1924 r.

⁴² ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.57; PZSzK, Protokół z 20.IX.1919 r.

⁴³ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych..., P. Komoński, op. cit., s. 148.

⁴⁴ Pisemna informacja od rodziny.

⁴⁵ ZKPB, Księga zapowiedzi 1897-1910, s.49; PZSzK, Protokół z 7.XI.1919 r. oraz z 11.II.1924 r.

⁴⁶ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.148.

⁴⁷ ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.135; PZSzK, Protokół z 11.II.1924 r.

⁴⁸ ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.68, Ibidem, Indeks alfabetyczny; PZSzK, Protokół z 24.V.1921 r.

⁴⁹ ZKPB, Indeks alfabetyczny, Ibidem, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.60; PZSzK, Protokół z 22.V.1922 r.

⁵⁰ PZSzK, Książeczka wojskowa Jana Działowskiego; ZKPB, Liber natorum Borowa 1852-1889, s.171; Ibidem, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.83.

⁵¹ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; ZKPB, Indeks alfabetyczny.

⁵² ZKPB, Księga zapowiedzi 1897-1910, s.35; PZSzK, Protokół z 7.XI.1919 oraz 11.II.1924 r.

⁵³ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; ZKPB, Indeks alfabetyczny.

⁵⁴ ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.167; Ibidem, Indeks alfabetyczny; Pisemna informacja od rodziny.

⁵⁵ PZSzK, Protokół z 22.XI.1919 r. oraz 10.X.1921 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.98.

⁵⁶ M. Maciąga, Pułk Batalionów Chłopskich im. W. Witosa (2) [w:] Korso, nr 3 z 12.IX.1991 r., s.9; PZSzK, Zawiadomienie o ślubie Stanisława Gargasowa w parafii św. Antoniego w Chorzowie z 1966 roku; Sz. Komoński, Rodowód Gargasów, rkp.

⁵⁷ P. Glica, Życiorys, rkp; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.150.

⁵⁸ PZSzK, Protokół z 23.I.1922 r., ZKPB, Indeks alfabetyczny; Ibidem, Księga zapowiedzi 1897-1910, s.40.

⁵⁹ ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.168; Sz. Komoński, Władysław Gnida z Sadowej Góry [w:] Korso, nr 19(37) z 14.V.1992 r., s.3.

⁶⁰ ZKPB, Liber natorum Pławo 1884-1949, s.5; W. Witek, Edward Groele – bojownik

o polską szkołę w okresie hitlerowskiej okupacji w latach 1939-1944 w powiecie mieleckim [w:] Rocznik Ziemi Mieleckiej, Mielec 1971, s. 41; Sz. Komoński, Edward Groele – inspektor szkolny i konspirator [w:] Korso, nr 2(122) z 13.I.1994 r., s.8.

⁶¹ ZKPB, Księga zapowiedzi 1897-1910, s.52; Pisemna informacja od rodziny.

⁶² Sz. Komoński, Pamiątka wojenna [w:] Korso, nr 45(371) z 12.XI.1998 r., s.11; ZKPB, Indeks alfabetyczny.

⁶³ E. Michocki, Józef Hammer – porucznik intendencji rezerwy [w:] Korso, nr 21(192) z 26.V.1995 r., s.5; Idem, Internowani w Kozielsku – zginęli w Katyniu [w:] Katyń 1940, Mielec 1995, s.7; ZKPB, Indeks alfabetyczny.

⁶⁴ ZKPB, Liber natorum Pławo 1884-1949, s.34; Ibidem, Indeks alfabetyczny.

⁶⁵ Archiwum Państwowe w Rzeszowie, zesp. 746, sygn. 31, J. Hill, Życiorys, rkp; W. Witek, Z dziejów oświaty i kultury [w:] Prace i materiały z badań etnograficznych w Mieleckiem, Rzeszów 1970, s.75; ZKPB, Liber natorum Pławo 1884-1949, s.9.

⁶⁶ PZSzK, Protokół z 23.I.1922 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.106.

⁶⁷ Sz. Komoński, Piotr Jasiński – ojciec Jędrusia [w:] Korso, nr 1(275) z 9.I.1999 r., s.9.

⁶⁸ Pisemna informacja z 1992 roku od Stefana Dąbrowskiego z Glin Małych, wnuka Edwarda; Pisemna informacja z 4.II.1992 r. od Ireny Fabiańskiej z Katowic, wnuczki Edwarda; Informacja 22.I.1992 r. od Kazimierza Smolenia z Sadowej Góry, który był lokajem we dworze Jezierskich w Glinach Małych.

⁶⁹ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.148; Informacja 22.I.1992 r. od Kazimierza Smolenia z Sadowej Góry.

⁷⁰ Archiwum Urzędu Gminy w Borowej [dalej: AUGB], Liber natorum Gliny Małe 1860-1921, s.89; W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.148; Informacja od Kazimierza Smolenia...

⁷¹ AUGB, Liber copulatorum 1860-1935, s.178; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.117; Pisemne informacje od Stefana Dąbrowskiego i Kazimierza Smolenia.

⁷² Pisemne informacje od Ireny Fabiańskiej, Stefana Dąbrowskiego i Kazimierza Smolenia.

⁷³ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; Idem, Lista strażaków...; ZKPB, Indeks alfabetyczny; Ibidem, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.18.

⁷⁴ AUGB, Księga małżeństw AD 1923, s. 77; ZKPB, Liber baptisatorum Borowa 1870-1949, s. 35; J. Strzała, op. cit., s. 30.

⁷⁵ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.148;

ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.19; PZSzK, Pismo Kurii Biskupiej w Tarnowie z 18.XII.1923 r. w sprawie zawarcia ponownego małżeństwa przez Katarzynę Juszyńską wdowę po Karolu.

⁷⁶ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.148.

⁷⁷ Pisemna informacja od rodziny.

⁷⁸ PZSzK, Protokół z 14.VIII.1922 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.116.

⁷⁹ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.148; ZKPB, Indeks alfabetyczny; Ibidem, Księga zapowiedzi 1897-1910, s.39.

⁸⁰ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...

⁸¹ PZSzK, Protokół z 27.IX.1921 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.104.

⁸² PZSzK, Protokół z 4.VI.1921 r.; ZKPB, Indeks alfabetyczny.

⁸³ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; Idem, Lista strażaków...; ZKPB, Indeks alfabetyczny.

⁸⁴ PZSzK, Protokół z 24.V.1921 r.; Ibidem, Wyciąg z metryki z 7.II.1921 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.90.

⁸⁵ ZKPB, Indeks alfabetyczny; Ibidem, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.10; PZSzK, Pismo Kurii Biskupiej w Tarnowie z 17.XII.1923 r. w sprawie zawarcia ponownego małżeństwa przez Franciszkę Kurzawa, wdowę po Janie.

⁸⁶ ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.45; M. Kasproicz, Nowina Kwiatkowski Antoni Henryk [w:] Mielec. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu, pod red. F. Kiryka, t. III, Mielec 1994, s.696; Sz. Komoński, Niepodległość kosztowała życie..., s.13; M. Maciąga, Pułk Batalionów Chłopskich im. W. Witosa [w:] Korso, nr 2 z 5.IX.1991, s.9.

⁸⁷ Z. i W. Paryscy, Wielka Encyklopedia Tatrzańska, Poronin 1995, s.645; M. Świerż, Józef Lesiecki [w:] Taternik 1915-1921, s.13.

⁸⁸ PZSzK, Protokół z 10.X.1921 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.99.

⁸⁹ PZSzK, Protokół z 14.VIII.1922 r.; ZKPB, Indeks alfabetyczny; Ibidem, Akta luźne.

⁹⁰ PZSzK, Protokół z 8.I.1923 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.122.

⁹¹ ZKPB, Liber natorum Pławo 1884-1949, s.2; Ibidem, Księga zapowiedzi 1897-1934, s.69; Pisemna informacja od rodziny.

⁹² ZKPB, Liber natorum Pławo 1884-1949, s.25.

⁹³ PZSzK, Książeczka wojskowa Jana Łacha; ZKPB, Indeks alfabetyczny; Ibidem, Liber natorum Pławo 1884-1949, s.10; Ibidem, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.8.

⁹⁴ J. Strzała, op. cit., cz. II, s. 33-34.

Teofil Lenartowicz

Tajemnica londyńskiego depozytu

Pamiętnik Henryka Lenartowicza
zesłańca sowieckich łagrów
z lat 1939-1942 część III

Z początkiem lutego 1942 odjazd do komisji poborowej. Kat. „A” wcielenie w Kierminie do 23 pp.

Prawidłowa nazwa Kermine. Nie wiadomo, gdzie odbyła się komisja lekarska, gdyż Wujek tego nie zapisał. Wynika z powyższego, że wcielony został do 23 pp stacjonującego w Kermine.

Według Encyklopedii II Wojny Światowej Wydawnictwo MON 1975 pod hasłem Armia Polska w ZSRR 1941-1942.

Związek operacyjny Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie utworzony na mocy polsko-radzieckiej umowy wojskowej z dnia 14.8.1941 będącej następstwem polsko-radzieckiego układu z 30.7.1941. Armia Polska w ZSRR składa się wyłącznie z jednostek lądowych. (...) Na miejsce formowania armii władze radzieckie wyznaczyły rejon Orenburga i Saratowa. W Buzulu-ku stanął sztab i dowództwo Armii Polskiej, w Taszkencie 5 DP, w Tockoje 6-ta DP i ośrodek zapasowy armii. (...)

Podlegających ewakuacji podwożono pociągami do bazy w Krasnowodsku, stamtąd statkami przez Morze Kaspijskie do portu Pahlawi w Iranie. Pierwsza ewakuacja (23.3.1942 do 3.4.1942) objęła 1603 oficerów, 24.427 podoficerów i szeregowych. (...) Druga ewakuacja 5-25.8.1942. (...)

7 dywizja piechoty (zapasowa) sformowana została w Kermine (Uzbekistan). Dowódcą mianowany został płk dyp. Z Okulicki, płk A Schmidt, gen J Giza.

Schemat organizacyjny przewidywał sformowanie 22pp i 23pp, 7pał, 7pac, 7 dyonu rop., 7 dyonu plot., 7baonu sap. I kompanii p/ pancernej. (...)

Do momentu ewakuacji ze Związku Radzieckiego dywizja nie osiągnęła gotowości organizacyjnej i nie była uzbrojona. 7 DP opuściła ZSRR częściowo w ramach pierwszej, a częściowo w ramach drugiej ewakuacji.

Wynika z powyższego, że Wujek został wcielony do 23 pp wchodzącego w skład 7 dywizji i ewakuowany został w ramach pierwszej ewakuacji.

17 lutego marsz 40 kilometrów do Kierminie-chu, umundurowanie, komisja lekarska 2 razy. Złe odżywianie. Spotkanie z Sznurczukiem Anatolem.

Błąd w nazwie, gdyż chodzi o Kenimech jak podają jedne źródła, lub Kenimeh. W obu wypadkach chodzi o to samo miejsce. W Internecie w Archiwum Wschodnim znaleźliśmy nazwę Kenimech, natomiast w relacji żołnierza poniżej istnieje nazwa Kenimeh, dokąd z Kermine wymaszerowali pieszo 40 km.

Poniżej ściągnięta z Internetu relacja żołnierza 23 pp., który przebywał tą samą drogę co Wujek z tą różnicą że w ramach 2 ewakuacji. W relacji jest dużo błędów, gdyż pisana bez polskich czcionek. Dla przejrzystości usunąłem błędy. Cytuję:

Auto się zatrzymało, kierowca wyskoczył otworzył drzwi, skąd wyszła mała postać generała. On wysiadł i szybkim krokiem zaczął maszerować w stronę kapitana, a kapitan w stronę generała. Kiedy już byli jakieś dziesięć

kroków od siebie, obaj zatrzymali się, zaszalutowali i kapitan zaczął zdawać raport. Po zdaniu raportu, odsalutowali sobie, generał podziękował kapitanowi, zwrócił się do nas i krzyknął. „Czołem żołnierze! Czołem Panie Generale!” Była nasza gremialna odpowiedź.

Po tym przywitaniu kazał nam spocząć i zaczął przemawiać. „Ja jestem generał Duch. Pozostaniecie pod moim dowództwem do czasu, kiedy zajedziemy na nasze miejsce postoju w Iranie. Już nie potrwa długo, kiedy pozostawimy ten stalinowski raj na stałe.” Wtedy spontanicznie wszyscy krzyknęli „Hura!” Kiedy ucichło, on mówił dalej. „Ale pamiętajcie, że dopóki nasza stopa nie stanie na ziemi Szacha, nie możemy być niczego pewni i musimy być stale na baczności. Większość drugiego Korpusu już jest na Środkowym Wschodzie. My transportujemy nasze wojsko do Persji już od stycznia (1942). Na razie będziecie wcieleni do 7mej Dywizji, 23 Pułku Piechoty w Kenimeh. Zaraz przewiozą was do Kermine, skąd przemaszerujecie do bazy w Kenimeh. Za Bożą wola zobaczymy się w Persji. Czołem żołnierze! Czołem Panie Generale!” Odpowiedzieliśmy chórem. Generał Duch zaszalutował i odmaszerował w stronę auta. Wtedy kapitan odsalutował i krzyknął „baczność! Na prawo patrz!” A kiedy auto odjechało, kapitan dał rozkaz „Baczność! Spocznij! Rozejść się!” Dopiero wtedy zaprowadzono nas do polowej kuchni na późny obiad.

W czasie jedzenia dowiedzieliśmy się, że zaraz po jedzeniu powinniśmy się ładować, do stojących wagonów, którymi przyjechalismy, bo za godzinę odjeżdżamy do Kermine. Już nie wiem, o której opuściliśmy Guzar, ale kiedy zajechaliśmy do Kermine, już się robiło ciemno. Po rozładowaniu podzielili nas na grupy po ośmiu ludzi i kazali stawiać w pobliskim sadzie aprikotów, namioty. Jeden namiot na osiem osób. Tam też zjedliśmy kolację i tam pozostaliśmy na noc.

Następnego dnia obudzili nas o świcie. Mieliśmy piętnaście minut gimnastyki, po czym mycie, golenie, ubiór, ogólna modlitwa, śniadanie i pakowanie. Na pakowanie i zwiniecie namiotów dali nam pół godziny, po czym marsz, w pełnym rynsztunku do Kenimehu. Na początku marszu nie było tak źle, ale ostatnie parę kilometrów było straszne. Piach, gorączka i trochę pod górkę. Rynsztunek, który każdy z nas musiał nieść wydawał się dwa, albo więcej razy cięższy. Każdy spocony, słońce bezlitośnie paliło, a my coraz wolniej ciągnęliśmy nasze i tak osłabione chorobami i brakiem odpowiedniego żywienia, nogi. Było kilku, którzy potrzebowali pomocy i ja też już byłem bliski kompletnego wyczerpania, ale jakoś dociągnąłem do naszego celu o własnych siłach. Potem pomyślałem sobie, że może moje chodzenie w braciom szukać jedzenia zrobiło to, że moje nogi miały lepiej wyrobione muskuly.

Po przybyciu na bazę 23 Pułku Piechoty w Kenimeh, musieliśmy ustawić się, pomimo że ledwo na nogach mogliśmy stać, aby dowódca mógł nas oficjalnie zaprezentować do dowódcy bazy! Jakby nie było, to przecież było wojsko i wszystko musiało być robione według regulaminu. Komentant nas ładnie przyjął i nawet pogratulował, że byliśmy w lepszym stanie niż spodziewał się. W owym właśnie czasie ktoś zemlał. Jego inni odprowadzili do cienia namiotu, a on mówił dalej. Powiedział, że do rana możemy odpoczywać i że rano przydzielą nas do odpowiednich oddziałów. Potem dał nam wykład o dyscyplinie, ćwiczeniach i o celu naszego istnienia. Dopiero, kiedy skończył zwolnił nas i kazał iść do dużego namiotu, aby odpocząć, coś napić się i zjeść. Po zjedzeniu, jakiś inny oficer marszem zaprowadził nas do dużej kibitki gdzie kazał się nam wymyć, oczyścić i wyprać nasze spocone koszule, skarpetki i inne rzeczy. Z suszeniem nie było kłopotu, bo powkładaliśmy na siebie, co wnet było suche i jeszcze nas chłodziło. Noc spędziliśmy w dużym na-

HISTORIA I LUDZIE

miocie. Spaliśmy na poskładanych kocach, a plecak służył za poduszkę.

Można się spodziewać, że warunki, jakie miał Wujek podczas 40 kilometrowego marszu do Kenimeh były o wiele gorsze, gdyż odbywały się w ramach pierwszej ewakuacji. Odbyło się to 17 lutego 1942, a więc zimą, co Wujek zapisał.

Spotkanie z Anatolem Sznurczukiem musiało być dla niego ważnym wydarzeniem. Mógł to być jego znajomy z przed wybuchu wojny, z miejsca zesłania, ucieczki lub męczeńskiej wędrówki z zesłania. Tego niestety nigdy nie będziemy wiedzieć.

Wyjazd dnia 28 marca 1942 i przekroczenie granicy do Krasnourska, skąd 2.5. marszem kaspijskim do Pahlewi do Iranu.

W powyższym zdaniu jest kilka błędów wynikłych z niewłaściwego odczytania pamiętnika. Druga połowa zdania powinna brzmieć ...do Krasnowodska, skąd 2,5 dnia Morzem Kaspijskim do Pehlewi w Iranie.

Krasnowodsk leżący obecnie w Turkiestanie jest miastem portowym na półwyspie Krasnowodskim, na wschodnim brzegu Morza Kaspijskiego. Natomiast Pehlewi (obecnie Iran, dawniej Persja) jest portem morskim na południowo-zachodnim wybrzeżu Morza Kaspijskiego. W Krasnowodsku została utworzona baza ewakuacyjna dla czuwania nad sprawnością ewakuacji, oraz nawiązania kontaktów z angielskimi władzami i generałem Zającem, polskim dowódcą na Środkowym Wschodzie. Na dowódcę bazy w Krasnowodsku powołano ppłk Berlinga, któremu nie ufano za bliskie kontakty z NKWD i karnie na to stanowisko przeniesiono.

Z zapisu Wujka w pamiętniku wynika, że został ewakuowany w ramach pierwszej ewakuacji. Wynika to z daty, jaką Wujek zapisał. Poniżej przytaczam zapis z książki „Armia Polska w ZSRR na Bliskim i Środkowym Wschodzie” wyd. 1981, str. 126 i 127. Cytuję:

Pierwszy transport ewakuacyjny drogą morską odplynął z Krasnowodska do Pahlewi już 24 marca i dopłynął do celu w dniu następnym. Od tegoż dnia do 5 kwietnia trwała pierwsza ewakuacja żołnierzy polskich i rodzin wojskowych z terytorium ZSRR, którzy stanowili nadwyżkę ponad 44 tysiące. Zgodnie z rozkazem ewakuowano: 8, 9 i 10 dywizję piechoty, związki broni pancernej, pułk ułanów, pułk saperów, kompanię saperów kolejowych, większość Ośrodka Organizacyjnego Armii, nadwyżki 6 i 7 dywizji piechoty oraz personel lotniczy i marynarzy. Oprócz wojska ewakuowano też ludność cywilną, która była przy wojsku.

Ogółem zostało ewakuowanych 43 858 osób, w tym 1603 oficerów, 28427 podoficerów i szeregowych, 1159 ochotniczek, 1880 junaków i 10789 osób cywilnych, w tym 3100 dzieci. Ewakuację tę Anders uważał za swój wielki sukces. Po rozmowie ze Stalinem powiedział: „udało mi się na razie, choć część armii wyprowadzić do Persji. To dopiero początek, co prawda, ale wyłom jest zrobiony, furтка otwarta, to i resztę też się powoli wyprowadzi”.

Dowódca Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie, gen. Józef Zając, 20 marca został powiadomiony o częściowej ewakuacji żołnierzy z ZSRR i wspólnie z gen. Auchinleckiem — dowódcą wojsk brytyjskich — ustalił, że miejscem koncentracji ewakuowanego wojska będzie Palestyna. Zalecił przesunięcie Ośrodka Zapasowego do miejscowości Gedera (na południe od Tel—Awihu) celem przyjmowania ewakuowanych żołnierzy. W trakcie ewakuacji okazało się, że przygotowane środki transportowe oraz pomieszczenia do zakwaterowania były niedostateczne. W przygotowaniach, bowiem pominięto przyjęcie ludności cywilnej, a szczególnie

kobiet i dzieci. Pospiesznie, więc zostały utworzone nowe obozy przejściowe zarówno dla wojska, jak i ludności cywilnej. Sztaby i placówki odpowiedzialne za transport i wyżywienie zdołały w dużej mierze złagodzić występujące trudności. Nie bez znaczenia była brytyjsko-amerykańska pomoc materialna, żywnościowa, medyczna i współpraca z Iranem. Z tych źródeł otrzymano wyżywienie, zaopatrzenie sanitarno-medyczne i inne.

Największe zadania w przyjmowaniu ewakuowanych spadły na dowództwo obozu w Pahlewi. Przyjęło ono wszystkie transporty, przeprowadzało dezynfekcję i zapewniało zakwaterowanie do momentu aż kolumny samochodowe przewiozły przybyłych do innych obozów. Część wyżywienia i środków sanitarnych dostarczyły władze Iranu i Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Częstotliwość przybywania statków do bazy w Pahlewi była duża. Z Krasnowodska odplynęło ogółem siedemnaście statków, a na każdym z nich znajdowało się od dwóch do trzech tys. ewakuowanych. Ogółem baza w Pahlewi przyjęła ponad 43 tys. osób.

Część ludności cywilnej i żołnierzy chorowała na różne choroby, a szczególnie na tyfus plamisty, co zmusiło władze do organizowania dodatkowych szpitali, nowych izb chorych i przychodni lekarskich. Władze irańskie zezwoliły na korzystanie ze szpitali cywilnych, co także przyczyniło się do opanowania epidemii.

Pragnę zwrócić uwagę, że wśród ewakuowanych znajdowało się prawie 11 tysięcy osób cywilnych w tym 3100 dzieci. Można sobie wyobrazić, jaka to była armia, która na stan 43 tysiące miała ze sobą 11 tysięcy cywilów w postaci starców, kobiet i dzieci. Ale taka była potrzeba chwili, a raczej konieczność, gdyż wręcz niehumanitarnie byłoby pozostawienie tych biednych ludzi w ZSRR i równałoby się wydaniem na nich wyroku kary śmierci poprzez powolną śmierć głodową. To chyba ten fakt uważał Anders za swój wielki sukces. Podobnie było podczas 2 ewakuacji w sierpniu 1942 roku, gdzie razem z wojskiem ewakuowano prawie 26 tysięcy cywilów.

Jeden z żołnierzy zapisał w swoim dzienniczku, cytuję za książką „My deportowani” str. 121. *30 marca załadowano nas na dwa statki „Agamali Ogly” i „Turkmenistan”, 2 kwietnia spałem już na piaszczystej plaży w Pahlewi, poza granicami kraju, w którym jak czytam w moim dzienniczku – można zwątpić w człowieka i sens walki o to, aby mu było lepiej na ziemi.*

Powyższy zapis dotyczy 1942 roku i można założyć, że tym transportem przypłynął Wujek do Pehlewi w Iranie. Według książki „Niewyrównany rachunek” na str. 230 napisano: *W Pahlewi zastaliśmy tłum rodaków przybyłych wcześniejszymi transportami.*

W Internecie znalazłem relację zesłańca z Kołomy, który tak opisał podróż z Kołomy do Pahlewi.

Pewnego dnia pracowaliśmy przy odśnieżaniu drogi. Wiał okropnie zimny wiatr. Rozcierałem, co pewien czas sobie nos, bo mi marzł. W nocy kilku z nas w baraku zamarzło na śmierć. Byli i tacy, którzy sami się okaleczali, ucinali palce u rąk lub nawet stopy, co ich chroniło od pracy poza obozem i w pewnym stopniu przedłużało życie, które tam nie było wiele warte. Sam byłem już skłonny do samookaleczenia. Na szczęście, coś mnie wstrzymało od tej dramatycznej decyzji. Pewnego wieczora przychodzi oficer, wyczytuje nazwiska. Dla mnie czas się dłuży niemiłosiernie, bo moje nazwisko – według alfabetu aż na końcu - na „z”. Wreszcie doczekałem się dobrej nowiny: jutro nie idziemy do roboty, zostajemy zwolnieni do ... WOJSKA POLSKIEGO! Po wyjściu oficera zrobił się rwetes, radość nie do opisanania! Ci, którzy zostawali, przekazywali nam, szczęśliwcom, adresy i listy do swoich rodzin.

Otrzymaliśmy dokumenty i żywność, aby wystarczyło

do Władywostoku. Statek był towarowy. W jakimś zakątku znalazłem nieco rozsypanej mąki, zrobiłem zacierkę i razem z trzema podchorążymi zjedliśmy ze smakiem.

We Władywostoku otrzymaliśmy bilety do miejsca przeznaczenia - do Pietropawłowska. Na drogę dostaliśmy wspianiałe śledzie, nie pamiętam, żeby mi później gdzie indziej tak smakowały. Usiedliśmy do bardzo długiego pociągu, zwanego eszelonem. Na stacjach pociąg się zatrzymywał i wszyscy rzucali się do wyjścia, aby zdobyć trochę gorącej wody, co było bardzo trudne, gdyż pociąg był przeladowany ludźmi. Wpadliśmy na pomysł, aby odłączyć się od tego eszelonu i kontynuować podróż innym pociągiem. Co też zrobiliśmy i, rzeczywiście, podróż była nieco łatwiejsza. Na każdej stacji był posterunek NKWD, do którego zgłaszaliśmy się, dostawaliśmy czasem kupon do sklepów żywnościowych i tak dojechaliśmy do Nowosybirsk. A tam była już polska placówka i polski kapitan, od którego dowiedzieliśmy się, że... polskie obozy nie są w stanie przyjąć takiego ludzkiego nawału. Radził, abyśmy przeczekali w jakimś kotłozie. Było to dla nas wielkie rozczarowanie. Na stacjach widzieliśmy mrowie polskich rodzin, z dziećmi, w stanie okropnego zaniedbania, głodnych i brudnych...

Jedziemy, więc dalej. Znowu na stacjach wysiadamy nie tylko po wodę, ale i po... wódkę, której nie brakowało. Była gatunkowa, miętowa i pomarańczowa. I tak powoli dojechaliśmy do Pietropawłowska. W Ambasadzie Polskiej moi towarzysze, podchorążacy domagają się przyjęcia do wojska, ale, okazuje się, że to nie takie proste. Wszystko jest dopiero w fazie przygotowania, więc na razie skierowano nas do pracy w piekarni, gdzie mieliśmy czekać na wezwanie komisji poborowej. Po zgłoszeniu się do piekarni otrzymaliśmy zakwaterowanie w małej stajence - miejsca na cztery osoby, przyca zastana siennikiem, kilka koców oraz kupony do stołówki, w której jedzenie nadzwyczaj nam po łagrze smakowało. Aż nadszedł dzień stawienia się na komisję poborową, w której zasiadało czterech oficerów, dwóch Polaków i dwóch Sowieców. Stawało nas około dwudziestu młodych ludzi, wśród nich Ukraińcy, Białorusini i Żydzi, pochodzący z terenów Rzeczypospolitej Polskiej. Przyjęto nas tylko czterech. Otrzymaliśmy bilety do stacji Ługowaja...

Nareszcie – Ługowaja. Jak okiem sięgnąć – namioty, pełno cywili, dzieci. W końcu wybuchła tam epidemia tyfusu, ludzie marli jak muchy z wyczerpania, niedożywienia. Wymiszczony głodem i pracą ponad siły organizm nie miał siły walczyć z tą straszną chorobą.

Tu pożegnałem dotychczasowych towarzyszy niedoli, podchorążaków. Przydzielono mnie do dziesiątej dywizji piechoty, umundurowanie otrzymałem angielskie. Ćwiczenia odbywały się bez karabinów. Chleb dowożono do każdej drużyny, a po zupę chodziło się do kuchni, gdzie różnie bywało: raz chochla - z góry, a więc zupa rzadka, to znów gęściejsza - z dna gara, jeśli się kto upomniał.

Pewnego wieczora dostajemy rozkaz spakowania wszystkich rzeczy, bo wyruszamy na manewry, zbiórka o godzinie trzeciej rano. Wchodzimy do wagonów, a tam też sporo cywili, dzieci. Dziwne to było dla nas, ale nie pytaliśmy o nic. Dopiero w drodze dowiedzieliśmy się, że przenoszą nas do Persji. Wielu żołnierzy, którzy pozostawili rodziny w Ługowoj, zaczęło wyskakiwać z pociągu: w moim przekonaniu stali się zalążkiem armii Berlinga. Wsiadliśmy w Krasnowodsku na plażę, niedaleko portu, gdzie oczekiwała już masa ludzi. Powiedziano nam, aby nie zabierać z sobą rubli, więc ludzie wrzucali je do specjalnego worka. Okazało się, że Sowieci nie przeprowadzali rewizji, a w Persji ruble można było wymienić w każdym banku.

Płynęliśmy na jakimś tankowcu. 1 kwietnia 1942 roku

wylądowaliśmy w Pahlewi, w Persji - już w ZIEMI WOLNEJ!
Taka to była historia mojego pobytu w Sowieciach – jak ją pamiętam.

Pobyt 3.4 w Iranie Panhlewi do 20 kwietnia 1939.

Powinno brzmieć. Pobyt od 3.4.42 w Pehlewi w Iranie (dziś Bandar-e-Anzeli) do 20 kwietnia 1942. Pobyt był kwarantanną, o której w książce pt. „Niewyrównany rachunek” na str. 231 napisano: *Po odbyciu dwutygodniowej kwarantanny, połączonej z odwszawianiem i różnymi profilaktycznymi szczepionkami, tych z nas, którym stan zdrowia pozwalał odstawiano ciężarówkami do obozów uchodźczych w Teheranie.*

Wyjazd samochodami przez Iran do Iraku. Przejazd przez Bagdad.

Błąd w nazwie stolicy Iraku. Powinno być Bagdad. W zdaniu powyższym kryje się długa podróż. Rzut oka na mapę pokazuje, że do Bagdadu przez Iran musieli przebyć ponad 1000 km.

W Iranie otrzymanie zaliczki na załd. Tuman-y-Gromy.

Powyzsze zdanie tłumaczą następująco; W Iranie otrzymanie zaliczki na załd. Tuman-y-Gromy. Chodzi o nazwę waluty obowiązującej w Iranie. Nazwę irańskich pieniędzy tak właśnie wymienia Jadwiga Czaykowska w swej relacji z zesłańczej wędrówki na stronie internetowej. Cytuje: *Tuman - to była nazwa pieniędzy perskich.* A gromy prawdopodobnie są dziesiętnymi, lub setnymi częściami tumana.

W Iraku Tilce wszystkiego w bród co dusza zapagnie.

Zdanie powyższe wskazuje, że nareszcie znaleźli się w innym świecie. Niestety nie odnalazłem miejscowości Tilce na mapie Iraku, więc prawdopodobnie chodzi o nazwę obozu położonego na południowy zachód od Bagdadu na terytorium Iraku w pobliżu jeziora Habbaniyah. Obozy ze względów sanitarnych stawiano daleko od miast i skupisk ludzkich, aby od ludności cywilnej nie przenosić chorób niebezpiecznie zakaźnych. Zesłaniec z Kołymy na stronie internetowej tak opisuje przyjazd do bazy położonej w pobliżu jeziora:

Gdy już przyjechaliśmy do Iraku, nad jeziorem Chabanija po raz pierwszy spotkaliśmy się z „chamsin”, czyli tak zwaną burzą piaskową. Piasek przy takiej burzy dostaje się wszędzie, nawet do zamkniętych ust, do uszu i oczu - jest wprost nie do zniesienia. W dodatku wichura zerwała wiele dużych sześciuosobowych namiotów. Wydawało się, że to jest już koniec świata. Czekaliśmy na nowy transport, który miał



Mapka nr 7

HISTORIA I LUDZIE

zawieźć nas do Palestyny.

Z Prytosek mamy jechać do Palestyny do Heify. Otrzymaliśmy po 1 Dynarze.

Także nazwy miejscowości Prytosek nie udało się ustalić. Nie ma takiej nazwy w Atlasie Świata. Tak Tilce jak i Prytosek mają brzmienie wyraźnie nie arabskie i powstały prawdopodobnie w wyniku przekręcenia nazw arabskich, a w dodatku błędnie przepisane z pamiętnika. Prytosek jest prawdopodobnie nazwą obozu, podobnie jak Tilce, w którym wypoczywają i z którego wyjadą do Palestyny.

W obozie, gdzie piszę te zapiski-stoimy już 3 dzień-odpoczywamy, dobrze się odżywiamy jest dzień 27 kwietnia 1942.

Historyk Zbigniew Dunin w swojej relacji w Internecie tak powiedział do swojego rozmówcy;

Irakijczycy mieli do Polaków raczej dobry stosunek. Polacy - inaczej niż Brytyjczycy - nie zachowywali się jak okupanci. W bagdadzkich kawiarniach kelnerzy uczyli się polskiego. Żołnierze zostawili dobre wspomnienie.

Wiele jednostek wędrowało po Iraku, głównie po północnej i środkowej części. W zasadzie wszyscy przeszli przez Chanakin przy granicy z Iranem i Kizil Ribat, gdzie było polskie dowództwo. Wielu przez Bagdad, Kirkuk, Mosul. Artyleria przeciwlotnicza stacjonowała na lotnisku Habbanija, 84 km od Bagdadu. Mieszkali w miasteczkach namiotowych. Mieli audycje w radiu bagdadzkim, własne gazety - 31 tytułów, np „Orzeł Biały” czy „Kurier Polski” w Bagdadzie. Czołówka Teatralna jeździła po Iraku z występami. Oto jej wierszyk o Bagdadzie:

Na ulicy Al Rashida

Tam gdzie polska jest gospoda

Zsiadłe mleko z ziemniakami

Polska ci kelnerka poda.

A przy moście nad Tygrysem

Polska YMCA, hotel polski,

Obok budka z gazetami

Gdzie sprzedają »Kurier Polski «,.

Żołnierze wstawali koło piątej rano. Do 10 mieli zajęcia, potem do 17-18 przerwę, bo było za gorąco. Według „Kuriera Bagdadzkiego” w sierpniu 1942 r. było 47 stopni w cieniu i 81 w słońcu. Gdy zdarzały się udary słoneczne, chorych umieszczano w dołach w ziemi - tylko tam było trochę wilgoci i chłodu.

Opuszczenie Iraku odbywało się etapami od czerwca do października 1943 r. Pozostały po nich groby. Doliczylem się 694 pochowanych Polaków, ale na pewno to nie wszyscy. Wiele mogił jest zapomnianych, przysypanych piaskiem. 90 km od Nasirii, w oazie Abu Ghar, natrafiłem koło brytyjskiego fortu na mogiłę czterech nieznanych żołnierzy. Wmurowane kamienie tworzyły napis „WP 1942”. Niedaleko wystawała z ziemi szyna z polskim proporczykiem. Największy polski cmentarz znajduje się w Chanakir. Polskie groby są też w Bagdadzie, Basrze, Mosulu, Kirkuku, Habbanii.

Zbigniew Dunin Wilczyński jest historykiem, autorem książki „Wojsko polskie w Iraku 1942-1943”

2 maja otrzymałem 1 dynar zaliczki na pobory.

3 maj defilada na miejscu.

4 maj spisywanie do rejestru personalnego zapodałem, że wcielony zostałem do 23 pp. dnia 17 lutego 1942 r i weryfikowany dnia 24 lutego 1942 r. rozkaz pułkowy Nr. 23.

Zakończenie pamiętnika w następnym numerze

Benon Dymek - Warszawa

Koncepcja wspólnoty europejskiej Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego z 1831 roku

Wojciech Bogumił Jastrzębowski był wszechstronnym przyrodnikiem, współtwórcą florystyki polskiej, jednocześnie jednym z koryfeuszy nauk leśnych, specjalistą od zalesień, pionierem turystyki poznawczej, pedagogiem o nieprzeciętnych umiejętnościach. Z jego myśli czerpie również ergonomika, gnomonika, folklorystyka, ochrona środowiska przyrodniczego.

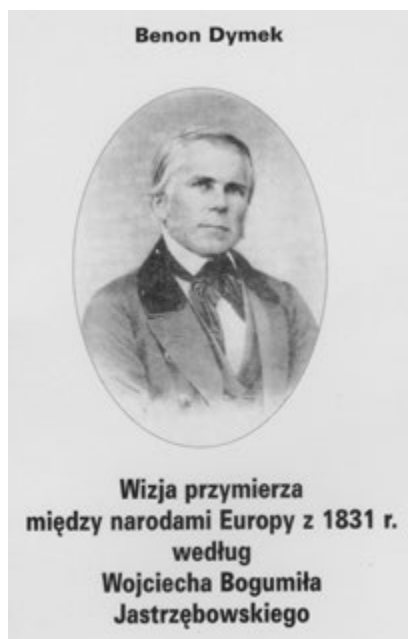
Był uczestnikiem powstania listopadowego, ale jednocześnie prekursorem idei pokojowego współistnienia narodów wolnych i samorządnych.

Urodził się 15 kwietnia 1799 roku we wsi Giewarty, na Ziemi Zawkrzeńskiej, w rodzinie drobnoszlacheckiej, najmłodszy syn Mateusza i Marianny z Leśnikowskich. Była to część Mazowsza, nazwana Poborzem. Jego szlak edukacyjny wiódł z Janowa, poprzez Mławę do Płocka, a następnie na uniwersytet do Warszawy. Później sam przez dwadzieścia dwa lata wykładał w Instytucie Agronomicznym w Marymocie, gdzie był uwielbiany przez słuchaczy. Blisko cztery lata prowadził unikalny Zakład Praktyki Leśnej w Feliksowie koło Broku. Wieś tą sam założył i nadał jej nazwę, bo chciał, aby jej mieszkańcy byli szczęśliwi. Utworzył tam również arboretum, bibliotekę i zaczął muzeum przyrodniczego.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, iż na ziemiach polskich, a nawet w środkowej Europie był prekursorem idei pokojowego współistnienia narodów wolnych i samorządnych. Przy tym jako ochotnik uczestniczył czynnie w powstaniu listopadowym 1830 roku, będąc szeregowcem artylerzystą Gwardii Narodowej. Pod wrażeniem krwawego pobjawiska pod Olszynką Grochowską napisał traktat, który zatytułował: „*Wolne chwile żołnierza polskiego, czyli myśli o wiecznym przymierzu między narodami ucywilizowanymi*” oraz projekt „*Konstytucji dla Europy*”. Dokumenty te świadczą o tym, że Polacy już od dawna myśleli nie tylko o swoim wyzwoleniu, ale i o demokratycznym zespoleniu Europy i to w formie bardzo dojrzałej.

To, co proponował „*Żołnierz prosty*” Gwardii Narodowej wspierało się na dotychczasowym dorobku myśli, ale było przede wszystkim samodzielną próbą szukania ratunku dla zniewolonej Polski, która poderwała się do śmiertelnego boju. Dlatego autor zakładał, że narodom, zwłaszcza walczącym o niepodległość przysługuje niezbywalne prawo przyrodzone do wolności, pokoju, tożsamości i samorządności. W Europie miało nie być „*krajów, lecz tylko narody*”. Granice między państwami jako główne przyczyny rozlewu krwi miały być zniesione. Określeniem narodu miał być język i to niezależnie od miejsca pobytu w Europie. Poza tym wszystkie narody małe i duże miały być sobie równe. Jego teoria narodu wypływała z epoki romantyzmu. Musimy też pamiętać, że zasadę narodowości głoszone w dobie rewolucji francuskiej. Niewątpliwie w swym myśleniu należał on do jednych z prekursorów w Europie, a w jej części środkowo wschodniej nie miał sobie równych. Zauważmy też, że zastosowanie jego teorii podzieliłoby monarchię carską na wiele narodów.

Wojny uważał za absurdalne i okrutne. Źródła nieszczęść upatrywał w „*namiętnościach człowieka*”, który nie kieruje się rozumem. Pogląd ten przejął od innych, a



zwłaszcza Stanisława Staszica. Taki sposób myślenia nie uwzględniał tego, że u podstaw wojen leżały sprzeczności interesów i egoizmy całych społeczności. Pokój traktował jako panowanie prawdy i rozumu, które z kolei uzależniał od edukacji i wychowania.

W naszych czasach, gdy obserwujemy upadek obyczajów, wulgaryzację nie tylko języka, rozluźnienie norm społecznych konstatujemy, że sama edukacja i wychowanie nie wystarczają, by opanować agresję.

Zdecydowanie występował przeciwko „samodzierzą” i „krwiolewnemu systemowi”. Pod tymi pojęciami z pewnością rozumiał samodzierżawie carskie i ustroje absolutystyczne. Nawet symbole narodowe chciał pozbawić elementów przemocy i walki. Można, więc go uznać za prekursora pacyfizmu, pamiętając jednakże, że całym swoim życiem udowadniał, iż najpierw należy walczyć o wyzwolenie spod ucisku narodowego.

Jastrzębowski jako niezwykle ważne traktował przestrzeganie prawa. Za najwyższe uważał naturalne prawo boskie oraz „powszechne prawo narodów”, które najpierw miało być wprowadzone w cywilizowanej Europie, a następnie objąć również inne kontynenty. Prawo miało być stanowione na zasadzie większości. Tym samym autor zdawał sobie sprawę, do czego doprowadziło stosowanie *liberum veto*. Sądził, iż poszanowanie praw przyrodzonych przez narody spowoduje zawarcie wiecznego przymierza Europy. Teoria prawa naturalnego była również szeroko rozpowszechniona. Prawo europejskie miało

być nadrzędne nad ustawodawstwem narodowym. Zakładał, więc subsydiarność prawną w imię wspólnego dobra. Tak duża rola demokratycznie stanowionego prawa była zapewne również odpowiedzią na restrykcyjne prawo carskie.

Uznawał dwie kategorie narodów: „ucywilizowanych” i „barbarzyńskich”. Nie zamykał drogi przed tymi drugimi, jeśli się „ucywilizują”, czyli w praktyce przyjmą parlamentarne i demokratyczne zasady rządzenia.

Artykuł I. „Konstytucji dla Europy” głosił: „Wszystkie narody europejskie, (jeżeli chcą używać trwałego pokoju i szczęścia) mają się wyrzec swojej wolności i zostać niewolnikami praw; wszyscy zaś monarchowie, (jeżeli chcą spokojnie, z błogosławieństwem narodów i ze sławą panować) mają być odtąd tylko stróżami i wykonawcami tychże praw i nie tytułować się inaczej tylko ojcami narodów, czyli patriarchami”¹.

Swoje koncepcje ustrojowe opierał na podkreślaniu zasad parlamentaryzmu. Za podstawową jednostkę ustrojową uznał naród, a nie państwo, czego uzasadnienia można by się doszukiwać w polskiej specyfice. Rękopisem równości ludzi w narodzie miało być prawo narodowe, a następnie prawo europejskie, czy międzynarodowe. Stanowicielem prawa narodowego miał być sejm, a prawa europejskiego kongres złożony z przedstawicieli wszystkich narodów. W ten sposób najwyższą władzą nie tylko charakteru ustawodawczego miał być Kongres Europejski, który miał obradować permanentnie. Każdemu obywatelowi przyznawał możliwość zgłaszania projektów ustaw do sejmu, a narodom dawał możliwość zgłaszania praw do Kongresu Europejskiego.

Stróżem i wykonawcą praw narodowych miał być patriarcha wybrany przez naród, a praw europejskich kongres. Miało być tyle patriarchów ile narodów. Koncepcja systemu patriarchalnego była z pewnością jego oryginalną wizją, ale i tu dostrzegalne są wpływy myślenia poprzedników. Urząd patriarchy miał być dziedziczny, z zachowaniem pierwszeństwa dotychczasowych monarchów. Jastrzębowski proponował ustrój podobny do monarchii konstytucyjnej. Sam patriarcha miał rządzić poprzez ministrów, którzy wspólnie mieli stanowić rząd narodowy, kierujący się prawem narodowym i ustaleniami Kongresu Europejskiego.

Autor tych wizji zakładał powszechne rozbrojenie. Wszelka broń miała być złożona w odpowiednich

miejscach, które nazywał „krwiolewnymi” i pozostawać miała do dyspozycji Kongresu Europejskiego. Użyta miała być tylko do obrony przymierza. Pilnować porządku wewnętrznego miała straż praw, a każdy obywatel miał być zobowiązany do trzech lat służby w tej formacji. Samo pojęcie „straży praw” zostało raczej zaczerpnięte z Konstytucji 3 maja, ale tam straż miała być czymś w rodzaju rządu, a w omawianym projekcie formą pośrednią między wojskiem a policją, a może gwardią narodową, którą dobrze poznał będąc na służbie.

Postępowe i demokratyczne poglądy na rządy przedstawicielskie, zakładały zniesienie wszelkich przywilejów społecznych. W obliczu prawa wszyscy mieli być równi. Zakładał „Wolność mówienia, pisania i drukowania, nie zagrażająca przyjętym i uświęconym przez narody prawom, będzie nieograniczona. Kongres Europejski przepiše prawa na nadużycie w tej mierze”.

Jastrzębowski, sam głęboko wierzący, w swej konstytucji zakładał całkowitą tolerancję religijną. Już wówczas był za zniesieniem kary śmierci, a w więzieniach upatrywał miejsca reedukacji.

U autora dominuje oświeceniowa wiara w oświatę i wychowanie. Edukacja miała utwierdzać władzę rozumu nad namiętnościami. Zamiast wojen i uprzedzeń miało zapanować doskonalenie się w nauce, sztuce i umiejętnościach, które miały być jedynym powodem do sławy w edukacji narodowej. Nie można się dziwić, że Jastrzębowski szczególną uwagę zwracał na to, co go wówczas najbardziej bolało, a więc na pokój i jego zabezpieczenie, stąd wynikał jego antymilitaryzm.

Niejako na dalszym planie znalazły się problemy ekonomiczne i społeczne. Nic dziwnego przecież kapitalizm w wraz z jego systemem finansowym dopiero się kształtował. W Polsce dominowało jeszcze myślenie postfeudalne.

Własność indywidualną traktował jako własność narodową, co oznaczało płacenie podatku na ogólne potrzeby narodu (rząd, służbę Bożą, służbę prawa, rozwój nauki i sztuki, a także przemysłu). Przewidywał podział dóbr narodowych między „zasłużonych członków” narodu, którzy nie posiadali własności, z czego mieli uiszczać podatek. Natomiast rząd narodowy miał bezpośrednio zarządzać niepodzielnymi dobrami narodowymi jak kopalnie, a dochód z tego tytułu przeznaczać na

HISTORIA I LUDZIE

wykupienie od właścicieli prywatnych „zbytecznych im majątków”, które z kolei miały być rozdane „między ubogich, a rządnych członków narodu”. Czyli państwo miało być regulatorem posiadania dóbr. W ten zawaolowany sposób przewinęła się również kwestia uwłaszczenia chłopów, która już wówczas wyraźnie narastała. Bez jej rozwiązania nie mogło być mowy o powstaniu ogólnonarodowym.

Kończąc pobieżne omówienie myśli Jastrzębowskiemu trzeba się zgodzić z opinią, że: zawierały one wiele wątków ideowych epoki oświecenia, przesyconych bardzo mocno duchem epoki romantyzmu. Z romantyzmu wyrastała koncepcja narodu, a z oświecenia chociażby przywiązywanie dużego znaczenia do racjonalizmu i liberalizmu. Fundamenty jego myśli opierały się również na filozofii przyrody, niezłomnej wierze w posłannictwo człowieka i przekonaniu, że jest on powołany do „doskonalenia rzeczy”.

W pełni zgadzam się z opinią prof. dra hab. Kazimierza Łastawskiego: „Jastrzębowski przygotował wizjonerski projekt konstytucji dla przyszłej, integrującej się Europy. Miała ona mieć ustrój parlamentarny, łączący razem samorządową strukturę wewnątrz narodów europejskich oraz rozwinięte przymierze między tworzącymi ją narodami. Nowatorskie cechy jego projektu to przede wszystkim zagwarantowanie praw narodów w strukturze ustrojowo-politycznej przyszłej Europy oraz rozwinięty model parlamentarzystwa. Jastrzębowski przedstawił najbardziej rozwiniętą, w dziejach słowiańskiej myśli politycznej, wizję przyszłej Europy i pierwowzór późniejszych projektów konstytucji dla Europy”².

Wiele wątków omawianych dzieł jest bardzo interesujących i może budzić zainteresowanie do dziś. Niektóre elementy jego „ucywilizowanej” Europy są bardzo podobne do Unii Europejskiej, zarówno, jeśli chodzi o idee jak i rozwiązania instytucjonalne. Przewidział nawet możliwość przenoszenia się obywateli jednego narodu do drugiego, łącznie z własnością. Język najbardziej rozpowszechniony w Europie miał być językiem dyplomatycznym kongresu, a język narodowy – rządowym. Natomiast patriarcha rządzący kilku narodami miał wydawać postanowienia w języku każdego narodu. Stolicę nazywał „gospodami narodowymi”, a jeśli patriarcha rządził kilkoma narodami miał co roku zmieniać stolicę. Co dziesięć lat miał być obchodzony „polityczno-religijny jubileusz” ustanowienia praw europej-

skich, który miał się odbywać w „przybytku Boga opiekuna praw i pokoju” i we wszystkich świątyniach.

Głosił nie tylko idee pacyfistyczne, myśli o zjednoczonej Europie, ale i starał się uwolnić od wąsko pojmowanych interesów narodowych, zakładał jednolitą przestrzeń prawną, bliskie mu były idee federacji narodów. Wzywał: „Niech odtąd będą dwa tylko wyznania na świecie, to jest ludzi dobrych i złych. Niech miejsce dotychczasowych zabytków barbarzyństwa, dotychczasowej nienawiści i prześladowania między narodami i wyznaniem zastąpi wzajemna miłość i tolerancja. Niech odtąd będą tylko dwa narody na ziemi; jeden ucywilizowany, czyli rządzący się podług praw, drugi barbarzyński, rządzący się namiętnościami. Niech każdy człowiek i naród, przestając na tym, co mu Bóg i losy udzieliły, szanuje obcą własność, choćby mu przemoc lub przedawnienie mogło do niej nadawać prawo, niech wszyscy ludzie i narody nie zapominają nigdy o tym, że są dziećmi jednego ojca”.

Celem każdego narodu miało być doskonalenie człowieka i „zaszczepianie miłości między narodami”.

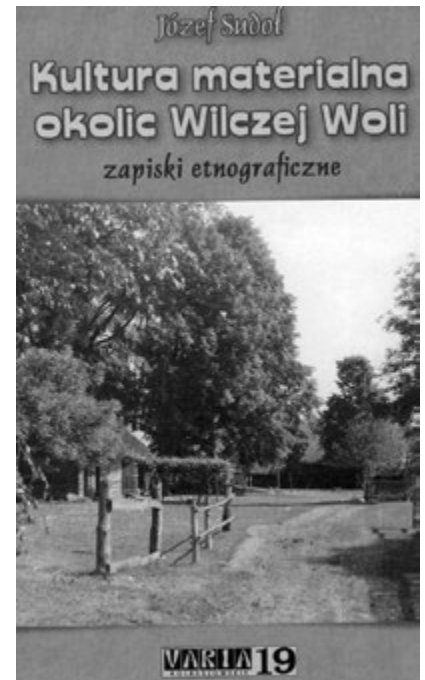
Niektóre jego tezy brzmią podobnie jak zasady NATO. W jednym z punktów konstytucji głosił: „Krzywda wyrządzona prawom jednego narodu należącego do przymierza, przez inny naród tak europejski, jak barbarzyński, będzie uważana za krzywdę praw europejskich”.

Warunki tak się ułożyły, że nie mógł on rozwijać swoich myśli. Za udział w powstaniu i głoszone poglądy był represjonowany. Musiał odejść z Uniwersytetu i przez jakiś czas miał tylko doraźne zatrudnienia.

Należy wyrazić żal, że wizje Jastrzębowskiemu są tak mało znane i, że my sami ich nie doceniamy i w ten sposób pozbawialiśmy się oparcia o tradycję w procesie adoptowania się do Unii Europejskiej.

Przypisy:

1. Wszystkie cytaty pochodzą z mojej pracy: *Wizja przymierza między narodami Europy z 1831 r. według Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiemu*, Warszawa 2003. (Przyp. red. : Pan prof. dr hab. Benon Dymek - autor publikacji - jest wykładowcą w Akademii Świętokrzyskiej im. St. Żeromskiego w Kielcach, Wiceprezesem Mazowieckiego Towarzystwa Naukowego w Warszawie).
2. K. Łastawski, *Od idei do integracji europejskiej*, Warszawa 2003, ss. 421.



To już piąta książka Józefa Sudoła. Wcześniej wyszły jego „Pieśni naszych ojców” (1993), „Ku dobru i mądrości” (1998), „Serce parafii” (1999), „Obrzędy i zwyczaje ludowe z okolic Wilczej Woli” (2001).

Autor pisząc tę książkę pragnie wzbudzić zainteresowanie czytelnika lasowiacką ziemią, dlatego w „Słowie wstępnym” zwraca się do potencjalnego jej odbiorcy jakby z apelem „Mamy nadzieję, że uda nam się rozbudzić w Tobie zainteresowanie ciekawą i bogatą historią tej ziemi, a także losami żyjących tu mieszkańców mieniących samych siebie „Lesiakami” (Lasowiakami), którzy swoje życie od wieków związali z lasem, z puszcza”.

Chcąc zrealizować swój cel, Józef Sudoł przekazuje czytelnikowi informacje o położeniu geograficznym wsi Wilcza Wola, pisze o jej granicach, o właściwościach gleby (rozdz. „Ogólna charakterystyka Wilczej Woli”), zapoznaje z nazwą miejscowości (rozdz. „Pochodzenie nazwy miejscowości”), z historią wsi (rozdz. „Historia Wilczej Woli”), stara się zrekonstruować układ i wygląd dawnych zabudowań z okolic Wilczej Woli (rozdz. „Tradycyjne budownictwo”), stodoł, stajen i innych budynków gospodarczych, ukazuje wnętrza chat, ich umeblowanie, sprzętowanie, zdobnictwo wnętrz (rozdz. „Wyposażenie wnętrz”, „Zdobnictwo wnętrz”), uświadamia czytelnikowi ich przeznaczenie i funkcje.

Wypowiada się na temat odżywiania się ludności wiejskiej, sposobu sporządzania posiłków, daje nawet orientacyjne zestawy potraw (rozdz., „Pożywienie

„Kultura materialna okolic Wilczej Woli (zapiski etnograficzne)”

ludności wiejskiej”). Ukazuje też zajęcia ludności wiejskiej takie, jak: uprawa roli, żyta, owsa i jęczmienia, pszenicy, gryki i prosa, roślin strączkowych (groch, fasola, bób), pastewnych (konicz, wyka, łubin), ziemniaków, buraków pastewnych, ćwikłowych, marchwi, rzepy ścierniskowej („rozd. „Struktura upraw w Wilczej Woli”), hodowla zwierząt domowych (krów, koni, świń), ptactwa domowego (kur, gęsi kaczek), flisactwo, łowiectwo i rybołówstwo (rozd. „Łowiectwo i rybołówstwo”).

Józef Sudol szczególnie zwraca uwagę na zajęcia mieszkańców Wilczej Woli związane z lasem – ścinanie i wywożenie drzew, zbieranie jagód (kwaśnic, żurawin, jeżyn) i grzybów (prawdziwków, podgrzybków – siniaków, maślaków, sitarek, ogłówków, kurek i rydzów). Podkreśla znaczenie lasu jako źródła materiału do budowy chałup, budynków gospodarczych, wyrobu sprzętu domowego i narzędzi gospodarczych. Aby przekonać czytelników, jak dużą rolę spełniał las w życiu wsi, autor podaje charakterystyczne stwierdzenie mieszkańców Wilczej Woli: „Las to łojciec nas, a my dzieci jigo chodziwa do nigo”.

Część swej pracy Józef Sudol poświęca na omówienie rozwoju rzemiosła na wsi i takich zawodów, jak: kowal, bednarz, kołodziej (stelmach), garncarz, cieśla, tkacz (rozd. „Rozwój przemysłu”). Czytelnik może się dowiedzieć z niej między innymi o wyrobie włókien lnianych i konopnych, przędzeniu nici i nawijaniu je na motowidło, a przede wszystkim o tym, jakich narzędzi używano do różnego typu prac i jak postępował proces mechanizacji, jaka była na przykład droga od cepa do młocarni i od sierpa do kombajnu (rozd. „Narzędzia rolnicze”).

Specjalny rozdział poświęcony jest Wilczej Woli jako osadzie hutniczej, w której wydobywano rudę darniową, płukano, przygotowywano do dymarek i wytapiano żelazo (rozd. „Hutnictwo”).

Bardzo ważną częścią kultury materialnej wsi rozpatrywaną przez Józefa Sudola, jest strój. Autor za innymi badaczami wyróżnia trzy odmiany stroju lasowiackiego: grębowski - tarnobrzeską, raniżowską – kolbuszowską i leżajską. Szczegółowo opisuje odświętny i codzienny strój kobiety,

męski i dziecięcy.

Końcowa część rozprawy jest jakby uzupełnieniem wcześniejszej książki, zatytułowanej „Obrzędy i zwyczaje ludowe z okolic Wilczej Woli” (2001), bowiem traktuje o zwyczajach towarzyskich (rozd. „Zwyczaje towarzyskie”), tradycjonalizmie w życiu wsi (rozd. „Tradycjonalizm w życiu ludzi wsi”) i przekształcaniu się świadomości mieszkańców wsi po II wojnie światowej („rozd. „Proces przekształcania świadomości mieszkańców wsi po II wojnie światowej”).

Praca Józefa Sudola ma znamiona pracy naukowej, bowiem autor stosuje charakterystyczne dla rozpraw naukowych metody badawcze: sondaż, wywiad, sięganie do źródeł, powoływanie się na innych badaczy. Ma duże wartości poznawcze. Daje czytelnikowi szeroki obraz dawnej wsi. Ukazuje świat rzeczy, zajęć i stosunków panujących na wsi. Dla czytelnika książka byłaby jednak bardziej ciekawa, gdyby autor podawał więcej przykładów wypowiedzi najstarszych mieszkańców wsi, z których oprócz relacjonowanych faktów, można by odczytać poziom kultury językowej relacjonującego, a także jego poziom kultury ogólnej.

Mimo wszystko warto autorowi pogratulować tak ambitnego przedsięwzięcia.

Wydawca: Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Kolbuszowej. Skład, łamanie i druk: ABAKUS s.c., Kolbuszowa 2005



Spie. Studnia z kołowrotem w ogrodzie przy budynku „starej” szkoły podstawowej



Józef Sudol urodzony 1926 roku. Długoletni nauczyciel szkół podstawowych i Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej. Ukończył studia wyższe na WSP w Krakowie w zakresie filologii polskiej. Od wielu lat interesuje się historią regionalną i folklorem. Związany z Regionalnym Towarzystwem Kultury im. Juliana Macieja Goslara w Kolbuszowej publikuje w wydawanych przez Towarzystwo „Rocznikach Kolbuszowskich” i miesięczniku powiatowym „Ziemia Kolbuszowska”. Jest autorem szeregu artykułów zamieszczanych w „Przeglądzie Kolbuszowskim” i „Głosie Nauczycielskim”. W Bibliografii Powiatu Kolbuszowskiego za lata 1999-2002 zarejestrowano 33 artykuły jego autorstwa. Autor wielu publikacji dotyczących zagadnień społeczno-kulturalnych, historii, oświaty w powiecie kolbuszowskim. Jest autorem pracy „Dzieje ZNP w powiecie kolbuszowskim w latach 1905-1975” oraz niepublikowanych pamiętników i wspomnień – „Wojna w mojej pamięci”, „Wspomnienia nauczyciela z lat okupacji” znajdujących się w bibliotece Uniwersytetu Rzeszowskiego i innych. Dotychczas drukiem ukazały się następujące książki Józefa Sudol:

- *Pieśni naszych ojców: przyspiewki weselne z okolic Kolbuszowej*, Kolbuszowa 1993,
- *Ku dobru i mądrości: z dziejów Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Janka Bytnara w Kolbuszowej*, Kolbuszowa 1998,
- *Serce parafii: zarys historii kościoła rzymskokatolickiego w Spiach*, Rzeszów 1999,
- *Obrzędy i zwyczaje ludowe z okolic Wilczej Woli*, Kolbuszowa 2001.

Ks. Janusz Królikowski

PIĘKNO ZBAWI ŚWIAT

Przesłanie Jana Pawła II do artystów

Nauczanie papieskie w XX wieku zostało znacząco naznaczone wieloma wezwaniami kierowanymi do świata sztuki. Zwraca się ono do serc i umysłów artystów współczesnych, mając na względzie danie podstaw pod nowy twórczy okres, w którym zostałyby odbudowane i na nowo utrwalone więzi między twórcami sztuki i Kościołem. Na tym tle także wszyscy wierni są wzywani do odnalezienia pierwotnych więzi, które starożytna tradycja chrześcijańska wyznaczyła mądrości piękna i estetyce duszy. Tak więc najwyższe nauczanie Kościoła stymuluje do powszechnego zwrócenia się z odnowioną pasją do sztuki. Nie ma powodów do zdziwienia. Prawdą jest, że dla chrześcijaństwa nie ma piękna „świeckiego” zdolnego do zaferowania nam wolności od zła i życia wiecznego. Jednak wiara ewangeliczna nigdzie nie każe nam porzucić tego świata, by odnaleźć piękno i zbawienie. W teologii, tak jak w duchowości i kulturze chrześcijańskiej, droga piękna była nieustannie przemierzana ze szczególnym udziałem religijnym i decydującym impulsem kulturowym.

Piękny *List do artystów* napisany przez papieża Jana Pawła II (4 kwietnia 1999 r.) zasługuje na do wartościowanie z powodu przejrzystej rekonstrukcji najbardziej znaczących kulturowo momentów historii tej relacji. Wierzący dostrzega – z drugiej strony – spójność argumentacji chrześcijańskiej, bogatej w rozmaite odcienie i uwagi teologiczne, które zasługują na rozważenie. Wiąż doświadczenia estetycznego i duchowości chrześcijańskiej musi odzyskać prawo obywatelstwa także w teologii, zamykające pewien okres rozwoju i wzajemnej nieufności tych dziedzin. Zamierzam tutaj zwrócić uwagę tylko na swoistą dialektykę teologiczną i humanistyczną, którą uwypuklił Papież w swoim liście. Szczególna intensywność treściowa tekstu wyznacza kluczową rolę, którą ma odegrać w tym względzie wiara szukająca rozumienia, czyli teologia, chociaż trzeba wziąć pod uwagę – jak już zauważył Platon – że „piękno jest trudnym tematem”. Papież wskazuje na więź zachodzącą między pięknem i niektórymi rysami tajemnicy zbawienia

strzeżonej przez wiarę chrześcijańską ze względu na nadzieję każdego człowieka. Chodzi tutaj o podjęcie dzieła tworzenia kultury wiary jako narzędzia ewangelizacji. Jest więc konieczne sięgnięcie do racji stanowiącej podstawę tej propozycji, którą sformułował Papież. W wielu miejscach kwestia ta przybrała już znamiona swoistej mody. W polskim przypadku nie ma jeszcze nadmiaru głosów na ten temat, a więc możemy go podjąć, ufając, że możemy zaproponować coś nowego i aktualnego.

1. Piękno uczestnikiem zbawienia

List Jana Pawła do artystów nawiązuje do pytania postawionego przez Dostojewskiego: „Czy piękno zbawi świat?”, aby udzielić na niego pozytywnej odpowiedzi. W globalnym kontekście listu papieskiego ludzkie doświadczenie piękna zostało ukazane jako dar wynikający ze stworzenia świata przez Boga, mający nade wszystko oddalać człowieka od beznadziejności budzonej w nim przez zło, aby otworzyć go na nadzieję odkupienia i wypełnienia. Papież cytuje wymowne zdanie Norwida: „Bo piękno na to jest, by zachwycalo / Do pracy – praca, by się zmartwych-wstało”. Sztuka zatem, jeśli dogłębnie angażuje się w szukanie piękna, a nawet gdy dystansuje się od duchowości wprost chrześcijańskiej, „zabezpiecza wzrastanie człowieka i rozwój społeczeństwa” (nr 4); jest „swe-go rodzaju pomostem prowadzącym do doświadczenia religijnego”, „swoistym wezwaniem do otwarcia się na Tajemnicę”, które wyraża „powszechne oczekiwanie na odkupienie” (nr 10); jest źródłem zdumienia, które wprowadza do odnowionego entuzjazmu, „ażeby podejmować i przezwycięzać wielkie wyzwania jawiące się już na widnokręgu” (nr 16). „W tym właśnie sensie – pisał Papież – powiedziano z proroczą intuicją, że «piękno zbawi świat»” (tamże).

Piękno podtrzymuje nadzieję człowieka i kieruje jego spojrzenie na horyzont jego odkupienia. W tym znaczeniu „piękno” sztuki ma związek ze zbawieniem. Istnienie tej relacji mocno wskazuje na głębokie i nieusuwalne

dążenie człowieka do odnalezienia jego najbardziej wewnętrznej nadziei. Polega ona na sprawiedliwym uznaniu i zaspokojeniu naszego pragnienia dobrego i szczęśliwego życia. Ona potrzebuje takiego usprawiedliwienia. W tej nadziei żyje tajemnicze oczekiwanie na słowo/wydarzenie, które – swoją obietnicą – ciągle na nowo uprawomocnia wiarę, podtrzymującą nas przy życiu i tworzącą wspólnotę. Jest to błysk blasku, który przywraca godność trudnemu wysiłkowi bycia człowiekiem, gdy poczucie nieuchronnej kruchości wykonywanych dzieł i przeżywanych dni pobudza do melancholii naszą wolę, która stara się pozostać wierna prawdzie najwyższych i najświętszych uczuć. Jest zapowiedzią harmonii, która nadaje sens dziełom miłości, łagodzącym obyczaje świata wbrew codziennym upokorzeniom, jakich doznaje duchowa jakość człowieka, czyniących nas niewolnikami egzystencji dążącej jedynie do używania przyjemności.

Jest zrozumiałe, dlaczego autentyczne dzieła piękna, które powstałe wokół dążenia do możliwego zbawienia, w sposób konieczny odzwierciedlają powagę poszukiwania, które mierzy się bólem, cierpieniem, śmiercią. Poszukiwanie prawdy, w pięknie, które do niej skłania, zachęca do walki. Związek nie jest oczywisty, dlatego trzeba zwrócić uwagę na pewne kwestie, które z nim się wiążą.

Piękno otwiera się oczywiście przed spojrzeniem wiary w prawdzie stworzenia, stanowiącej ważny klucz interpretacyjny ludzkich doświadczeń, opierających się nihilizmowi. Nawiązuje do jego pierwotnej więzi z dobrocią dzieła Boga, który cieszy się swoim dziełem. Piękno przywołuje odbicie pierwotnej sprawiedliwości stworzenia, które wyzwala przekonanie o jego szczęśliwym przeznaczeniu. W zachwycie, który wzbudza emanujące piękno, zapowiada przywrócenie stworzeniu jego sensu. Zwraca uwagę na intencję Boga, który chce przeznaczyć człowieka do wzniosłego istnienia na Jego obraz i podobieństwo. Uczucie piękna nieustannie przenika cierpką sprzeczność świata zamieszkałego przez stwórcze Słowo. Trwały oddźwięk tego impulsu może zostać zagłuszony, ale nie może być wyeliminowany. Wrogie moce, wywoływane niewiarą człowieka, mogą okazynie zmusić go do milczenia, ale nigdy nie mogą pozbawić go mocy zmartwychwstania. Niestety, prawda piękna nie

wypełnia spokojnie ludzkiego budowania świata. Pozbawiona swojej profetycznej wymowy niejednokrotnie jawi się jako pozór sprawiedliwości i iluzja dobra. Staje się nawet zwodzącym uzasadnieniem niewiary. Poddane panowaniu mocy, które zniewalają człowieka, dążenie do piękna skłania także do destrukcji, ożywiając śmiertelnością nienawiść do łaski, którą cieszy się drugi człowiek. Obsesja szukania pozornie duchowego piękna wywołuje niebezpieczeństwo tragicznego znieczulenia wobec bólu świata. Staje się zasadą czystej samoakceptacji, która oddala od współczucia z tym, co ludzkie. Każda przesada sprawia, że piękno oddala się do nadziei człowieka.

Uleganie powierzchowności oddala od autentycznego piękna, które się udziela. Nakłada się ono wtedy na formy pozbawione sensu i siły wrogie człowiekowi. Odwrócenie się od prawdy, która z tego wynika, wychodzi w każdym razie z obietnicy szczęścia, które należy do jego niezniszczalnej natury. Może ono prowadzić nawet do perwersji. Zdrada piękna jawi się jako coś szczególnie poniżającego, skoro piękno należy w sposób pierwotny, jako radosna nowina, do zasady, która wzbudza zadowolenie światem, w którym narodziliśmy się, oraz obiecuje przygodę ducha, która nas formuje. Niezgåębiona podstawa tajemniczego przyciągania przez piękno, jak również tajemnica jego mocy, pozostają ukryte w najgåębszej Mądrości Bożej, która stale unosi się nad naszym światem. Jednak nieustanne i powszechne przenikanie Jej blasku i harmonii, które czynią ziemię zamieszkałą, pozostaje niezmiennie do dyspozycji człowieka.

2. Estetyka ducha

Doświadczenie piękna – począwszy od chwili narodzin – otwiera pomost dla przekraczania czystej konieczności zachowania organizmu przy życiu, objawiając zapisane w sercu człowieka pragnienie postępu duchowego, które ożywia myśl. Nigdy nie zdecydowalibyśmy się go podjąć, w imię naszego życia, gdyby otwartość na piękno, pobudzające nas do twórczości, nie zachwycała nas swoją nieuchwytną mocą realistycznego przetwarzania tego, co znane i użyteczne. Doświadczenie piękna nadaje niekwestionowaną wartość światu wolności, która decyduje o jakości, której

szukamy i z którą się utożsamiamy. Szczególna wrażliwość wzbudzona przez piękno staje się wezwaniem dla spokojnego przetwarzania tego, co widzimy w świecie i życiu, nadając ludzką godność więziom, które *nie są z nas*.

Dowartościowanie tych więzi, które zyskuje aprobatę i pochwałę w ludzkim doświadczeniu piękna, nie sprowadza się do kwestii sprawiedliwości między rzeczami i wydarzeniami w świecie. Nie oznacza również równowagi w wymianie dóbr. Jednak właśnie ta estetyka uczuć tworzy nieodzowne podstawy pod zaufanie do sprawiedliwości, która powinna być na ziemi i w niebie. Zostaje ona zainicjowana w wyobraźni piękna, które jest właściwe dla więzi godnych człowieka. Sfera piękna, która odwołuje się do szczególnej ludzkiej jakości zmysłów duchowych, sprawia właśnie jej doświadczenie. Jednak musi być ono kultywowane. Gdy następuje rozdzielenie zmysłów i ducha, piękno przekształca się w swoje przeciwieństwo – staje się inspiracją do użycia oraz wprowadza ideę wykalutowanej doskonałości. Myśl bez uczuć i pobudzenie bez sumienia są niezdolne do wzbudzenia doświadczenia piękna zgodnego ze swoją zasadą. Racjonalność współczesna i emocjonalność postmodernistyczna są naznaczone zbyt długim rozdziałem istniejącym między estetyką i duchowością.

Jednak doświadczenie piękna, mimo rozmaitych defektów, które go dotyczą, niezmiennie pozostaje obietnicą, która otwiera nowe możliwości przed zmysłem sprawiedliwości i metafizyką uczuć.

Obietnica związana z pięknem nie posiada w sobie swojego uzasadnienia, ani sama z siebie nie ukazuje formy i mocy swego wypełnienia; nie jest narzędziem, czy też racją dla czegoś innego; nie jest również celem i podstawą samą dla siebie. Właśnie na tym polega nieprzemijający zachwyt formami piękna, jak również zdumienie niespokojnym uwodzeniem jego form. Piękno sprowadzone do narzędziowego użycia i wyliczenia tego, co użyteczne, ulega degradacji. Uznane za podstawę i cel „erosa” duszy, nieuchronnie zanika. Gdy zaś staje się towarzyszem wędrowki – bliskim, ale pozostającym zawsze na dystans – piękno utrzymuje przy życiu i sytuuje naszą wiarę w perspektywie dopełnionej sprawiedliwości życia. Ożywia także naszą nadzieję na zbudowanie świata takiego, jakim powinien być.

Dwuznaczność piękna jest zresztą dobrze znana w kulturze człowieka, począwszy od najbardziej starożytnych śladów jego tradycji religijnej i moralnej. Myśl cywilizacji, do której należymy, w której chrześcijaństwo zasiało ziarno nowości ewangelicznej i ożywia drzewo wielowiekowej kultury, uznało ją od samego początku. Wyzwalając wyobraźnię estetyczną dotyczącą tego, co boskie od humanistycznego manieryzmu propagowanego przez starożytną religię państwową, otwarło myśl estetyczną na zachwyt i zdumienie jej boskim początkiem, odnosząc ją odważnie do objawienia prawdy transcendentnej (po linii Parmenidesa) oraz do tajemniczej więzi z dobrem absolutnym (po linii Platona). Odniesienie piękna do tego, co boskie zwróciło go do tego, co duchowe, w ściślejszej łączności z tym, co racjonalne, a tym samym zostało ono usytuowane w opozycji do tego, co zmysłowe. Wskazanie na pierwotną więź piękna z tym, co boskie miało zachować je od degradacji w tym, co zmysłowe. Szybko okazało się jednak, że zabrakło w tym procesie troski o dowartościowanie tego, co zmysłowe, co też wkrótce musiało ulec zweryfikowaniu.

Jakość i nowość chrześcijańska zostały ocalone przez pasję o prawowierność, która uchwyciła jasno duchowość piękna Bożego (*Logos* i *Pneuma*), które zbawia tylko pod warunkiem, że zostanie zestawione ze światem jako stworzeniem Bożym. Alarm został wywołany skrajnym zastosowaniem zasady duchowej ze strony gnostycyzmu, który degradował stworzenie (w imię Ducha Bożego) i pozbawiał treści wcielenie (w imię Słowa Bożego). Frontalny charakter tego ataku, który gnoza skierowała przeciw filarom chrześcijaństwa, którymi są *veritas biblica* i *traditio apostolica*, przyczynił się do odkrycia i uwzględnienia dwuznaczności doktryny duchowej – jak domniemano wyższej – piękna, które zbawienia. Bez tej prowokacji kultura chrześcijańska być może zgubiłaby swój pierwotny impuls – także w dziedzinie relacji między wyobraźnią twórczą i duchowymi korzeniami piękna. Właśnie przy okazji tego wyzwania w tradycji chrześcijańskiej została wzbudzona refleksja nad kwestiami stworzenia i zbawienia w Jezusie Chrystusie, by na ich podstawie określić wymiar historyczny i materialny piękna Bożego, które okazuje się zbawcze. Dobrze ilustrują to zasady sformułowane na początku chrześcijaństwa: „*Gloria*

SZTUKA I WIARA

Dei vivens homo – Chwałą Boga jest człowiek żyjący” (św. Ireneusz) i „*Caro salutis cardo* – ciało podstawą zbawienia” (Tertulian).

Zasada realistycznego obrazu Słowa, którym jest ciało Jezusa z Nazaretu – *forma hominis* poczęta w łonie kobiety mocą Ducha Świętego – utrwaliła się w myśli podejmującej kwestię „obrazu Bożego – *imago Dei*”. Nie kwestionuje ona starotestamentalnego zakazu wykonywania Jego przedstawień zastępczych i ich bałwochwalczego zastosowania, ale go przekracza w świętym przedstawieniu chrystologicznym człowieczeństwa Boga. Jest to najwyższa zasada wszelkich ludzkich przedstawień sakralnych. Człowieczeństwo Boga w Synu Jezusie nie jest tylko jakąś manifestacją mocy Bożej – jest autentyczną pełnią Boga w świecie. Jest pierwowzorem każdej ikony/obrazu, który odzwierciedla i przywołuje najwyższe uobecnienie Boga niewidzialnego. Więź wcielonego Słowa z bolesnym poczęciem nowego stworzenia, noszącego w sobie Jego obraz i przemieniającego się według niego, o którym mówi św. Paweł, utrwała ostatecznie chrześcijańską teologię piękna duchowego przez odniesienie jej do objawienia biblijnego dotyczącego stworzenia i obietnicy, która jest mu dana.

3. Historia sztuki i wiara w Jezusa Chrystusa

Historia sztuki, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, jest głęboko naznaczona treścią mocą chrześcijańskiej wiary w Jezusa Chrystusa. Wzniosłość teologiczna sztuki i poziom jej integracji z kulturą duchową byłby nie do pomyślenia bez ortodoksyjnego chrystologicznego, która dokonała przewrotu w kulturze starożytnej. Chce się tego, czy też nie, estetyczne poszukiwanie prawdy o stworzeniu i konfrontacja z jego sprawiedliwością, ciągle nalega na przywrócenie więzi między tym, co Bóg złączył, a kultura człowieka dzieli: duchowe i zmysłowe, niebo i ziemia, mądrość i życie. W wizji biblijnej napięcie wokół pierwotnego rozumienia tej więzi zawsze ma miejsce na linii między pasją twórczą i siłą destrukcyjną. W swoim poszukiwaniu piękna, sztuka postchrześcijańska Wschodu i Zachodu kieruje się – świadomie i nieświadomie zarazem – kanonem prawdy chrystologicznej. To jest to, co stale i na wysokim poziomie trzyma w

napięciu istniejące wyzwanie. Chodzi o nie-wiarę w zwodzającą oczywistość rozdzielania, ostatecznie kończące się wyborem alternatywnym: albo-albo. Albo piękno cnotliwe, a więc niewrażliwe – pozbawione wszelkiego uczucia, a więc duchowe. Albo piękno światowe, a więc zwodnicze – pozbawione wszelkiej metafizyki, ale przynajmniej użyteczne. Autentyczna sztuka wie jednak, że droga takiej alternatywy prowadzi do nikąd.

W gościnnej przestrzeni dzieła estetycznego, w ramach którego człowiek doświadcza nośności pragnienia duchowego i cielesnej kondensacji ducha, codzienna sprzeczność doświadczenia musi być poddana zgłębianiu, weryfikowaniu i oczyszczaniu. W tym napięciu musi znaleźć swoje miejsce dotkliwość masowego bólu i sprzeczność wybieranego zła. To wszystko wchodzi w doświadczenie zmysłów duchowych człowieka, którego nie jest w stanie wyjaśnić ani fizyka ani metafizyka, ani sztuczna inteligencja ani medycyna. Sztuka powołuje się na piękno, aby uchwycić ucisk bólu, modulując jego odniesienia, nie zapominając o nim. Sztuka jest tworzona w czasie i przestrzeni, w pewnym zawieszeniu zwykłych wartości użycia i wymiany dóbr, aby zapanować nad materią świata przez uaktywnienie zmysłów duchowych. W ten sposób przywraca pokorę i otwiera na łaskę, która przenika cały świat. W postmodernistycznej utopijnej wizji piękna twórczość artystyczna szuka jakiegoś środka, który pozwoliłby jej nabrać dystansu do zbyt łatwej radości i do nieprzezwycięzalnego lęku. Jednak autentyczna i krytyczna sztuka nie boi się tych pozornych skrajności, gdyż stara się nadać godność każdemu bólowi i dowartościować każdą radość. Przywraca blask każdemu ludzkiemu uczuciu, a stworzeniu daje nadzieję na trwanie, wzbudzając w nim siłę przekazu, łaskę i styl oraz pobudzając do nabrania dystansu wobec wulgarności.

Sztuka nie może unikać, w odwadze swoich zmagania, stanięcia na niebezpiecznym i koniecznym progu tej pierwotnej więzi piękna i dobra, który przypomina o zleconym Adamowi zadaniu „troszczenia się” o całe stworzenie i „panowanie” nad nim. Konieczność tej decyzji, powierzonej na nowo wolności Abrahama, ujawnia się za każdym razem, gdy wyobraźnia estetyczna pobudza otwartość duchową człowieka do stawiania pytań dotyczących sprawiedliwości. Jezus Chrystus

jest obrazem, który przychodzi tutaj z wszechstronną pomocą, sam stając się konkretną odpowiedzią na pojawiające się pytania. Wzajemność między estetyką i teologią staje się wzajemnością między prawdą, dobrem i pięknem, a więc staje się ostatecznie wzajemnością między Bogiem i człowiekiem.

W *Liście do artystów* papież Jan Paweł II napisał: „Aby głosić orędzie, które powierzył mu Chrystus, Kościół potrzebuje sztuki. Musi bowiem sprawiać, aby rzeczywistość duchowa, niewidzialna, Boża, stawała się postrzegalna, a nawet w miarę możliwości pociągająca. Musi zatem wyrażać w zrozumiałych formułach to, co samo w sobie jest niewyraźne. Otóż sztuka odznacza się sobie tylko właściwą zdolnością ujmowania wybranego aspektu tego orędzia, przekładania go na język barw, kształtów i dźwięków, które wspomagają intuicję człowieka patrzącego lub słuchającego. Czyni to, nie odbierając samemu orędziu wymiaru transcendentnego ani aury tajemnicy. [...] Czy można jednak powiedzieć, że także sztuce potrzebny jest Kościół? Pytanie to może brzmieć prowokacyjnie, ale jeśli je właściwie rozumiemy, okazuje się uprawnione i głęboko uzasadnione. Artysta nieustannie poszukuje ukrytego sensu rzeczy, z wielkim trudem stara się wyrazić rzeczywistość niewysłowioną. Nie sposób zatem nie dostrzec, jak wielkim źródłem natchnienia może być dla niego ta swoista «ojczyzna duszy», jaką jest religia. Czyż to nie w sferze religii człowiek zadaje najważniejsze pytania osobiste i poszukuje ostatecznych odpowiedzi egzystencjalnych?” (nr 12-13).

Jest to wypowiedź niezwykle odważna, skoro Papież mówi o sztuce jako darze godnym szacunku duchowego, z którego Kościół powinien stale czerpać, aby dogłębnie zrozumieć nadzieję stworzenia, które zamieszkuje, a zarazem ukazuje Kościół jako nieodzowne świadectwo dla tego, co – za pośrednictwem sztuki – emocja twórcza może wyzwolić w ludzkim duchu. Rzeczywiście, czym byłoby nasze dzisiejsze otwarcie na prawdę chrześcijańską dotyczącą człowieczeństwa Boga i wartości stwórczych, bez pamięci *wizualnej* i *dźwiękowej* tej *lectio aesthetica*, która wciąż jest tak żywa duchowo i uniwersalnie wymowna? Czym byłaby nasza wiara bez form, które przybrała, i sił duchowych, które je zrodziły? Czym byłby zmysł chrześcijański i jakie byłyby oczy wiary, jeśli odwaga sztuki nie starałaby

się uchwycić tragicznego piękna tego, co ludzkie i wzniosłego piękna tego, co boskie? Czym byłby duch chrześcijański, gdyby nie podjął wyzwania emocjonującej estetyki chrystologicznej, która – jak pokazuje doświadczenie wieków – umacnia wobec tragicznego krzyża codzienności, zwracając wierzącego do prawdy ukrzyżowanej w Jezusie Chrystusie?

4. Nowe przymierze wiary i sztuki

Nowe i twórcze spojrzenie na głęboką relację sztuki i duchowości będzie owocem głębokiej hermeneutyki historycznej i poważnej estetyki teologicznej. Znowu zachodzi pilna potrzeba zwrócenia się do dogmatu chrystologicznego, który dokonał już owocnej przemiany pozornie duchowego humanizmu gnostycznego i zawężonego projektu humanistycznego, zaproponowanego przez myśl nowożytną. Ten dogmat wprowadza ludzkie poszukiwanie duchowe na drogę piękna boskiego, które zbliża równocześnie do zbawienia człowieka. Zostaje w nim rozwikłana pozorna sprzeczność między umysłem, wolą i pamięcią. Ukazuje Ducha, w którym nasza wiara odnajduje nadzieję nieśmiertelności i początek nowego stworzenia.

Stwórczy Duch Boga zмага się, w wierze i w sztuce, o przywrócenie światu nadziei. Nie chodzi tylko o przyniesienie ulgi w ciężarach noszonych przez człowieka. Chodzi o odnalezienie bliskości, blasku i harmonii więzi, która trzyma nas przy życiu – więzi między sensem egzystencji i jej szczęśliwym wypełnieniem.

Uduchowienie natury i uestetycznienie uczuć, które dzisiaj jest głoszone w rozmaitych nurtach *New Age*, w gnozie ekologiczno-terapeutycznej, wyrażają zapewne witalny wymóg odczuwany przez dzisiejszego człowieka. Jest to wyzwanie, na które nie zdoła odpowiedzieć archaiczna idea ucywilizowania mas, jakkolwiek byłaby sugestywna na pierwszy rzut oka. Nie zdoła skutecznie podjąć tego wyzwania rozpowszechniona, w o wiele większym stopniu niż zazwyczaj się sądzi, „mistyka” szukania pełni i kompensacji propagowana przez hegemonię ekonomicznej sfery użyć, która może już zadowalać niektórych. Ta nowa gnoza ponownie wystawia na próbę ewangeliczną wizję Ducha i mocy. Walka, która już kiedyś została wygrana poprzez określenie istotnej

prawdy chrześcijańskiej, musi teraz znowu zostać podjęta i musi odnieść zwycięstwo, aby przywrócić człowiekowi obyczaje, przekonania, styl, wrażliwość i odpowiednie odczuwanie wewnętrzne. Innymi słowy, chodzi o utrwalenie prawdy chrześcijańskiej w odniesieniu do pełni ludzkich uczuć i poszukiwań – tej prawdy, która widzi blask niezrównanego piękna Bożego w ludzkich rysach Zbawiciela.

Jeśli takie wyzwanie staje przed chrześcijaństwem, to czy jego świadectwo może brać pod uwagę wykorzystanie form estetycznych, a więc sztuki? Czy wobec kwestionowania godności duchowej, sztuka zdoła odnowić swoją pamięć zranioną przez nieporozumienia religijne i resentment moralny? Jeśli jest prawdą, że „tylko Bóg może nas zbawić”, to jest również prawdą, że Jego zbawcze objawienie musi być odczytywane w miejscu, które nie jest określane przez nas i nasze, nawet najbardziej ludzkie, odczucia. Z całą pewnością estetyka należy do zamysłu Bożego i jest włączona w boską ekonomię naszego zbawienia, dlatego powinna zostać uwzględniona w naszych poszukiwaniach religijnych.

Od odnowionej więzi między wrażliwością artystyczną i duchowością chrześcijańską można oczekiwać bardzo dużo, i to dla obydwóch dziedzin. List papieski nie tylko jest prostą zachętą, autorytatywnie skierowaną do obydwu stron. Jego szczególna siła przekonująca polega na uczciwości, z jaką wskazuje zadanie, w którego podjęcie powinniśmy zaangażować nasze najlepsze siły rozumu i serca. Nie będzie to zadanie łatwe ani szybkie w realizacji. Artysta musi być pewniejszy swojej misji, a wierzący musi przekonać się, że artysta ma mu rzeczywiście coś ważnego do powiedzenia. Już teraz jesteśmy autorytatywnie napominani, jako wierzący w Chrystusa, o konieczności otwartego uczestniczenia w poszukiwaniu – i w walce – dotyczącym dzieł geniuszu ludzkiego, które po prostu są gościnne dla piękna rozśianego przez Boga w stworzeniu. To uczestniczenie jest nam dane, abyśmy mieli nadzieję na nasze zbawienie. Nie jest ono także pozbawione łaski, która jest konieczna dla podjęcia pracy nad naszym odkupieniem.

Piękno, na mocy zachwycającej dobroci Boga, która rozlewa je w stworzeniu, jest „szyfrem” tajemnicy i „przywołaniem” tego, co transcendentne; jest zaproszeniem do kosztowania

życia i do pragnienia przyszłości. Twórczość artystyczna odzwierciedla, w nieskończonym niepodobieństwie skończonego stworzenia, stwórcy akt Boga, a także – w pewien sposób – szczęśliwą emocję wywołaną dziełem sześciu dni. Uczestniczenie *stworzenia* Bożego, które urzeczywistnia się w *twórczości* artystycznej, oczywiście w postaci radykalnie różnej, nie dokonuje się tylko na poziomie *wykonywania*, lecz także *odczuwania*. Droga twórczości odzwierciedla i niejako na nowo powtarza działanie Boga, który kształtuje świat w horyzoncie piękna, także w jego aspekcie „podmiotowym” – jako emocję i zadowolenie z dokonanego dzieła, dobrze uczynionego, przenikniętego pierwotnym pięknem istnienia zapoczątkowanego przez Boga. „I widział Bóg, że było dobre/piękne”, jak z naciskiem powtarza Księga Rodzaju, opiewając dzieło Stwórcy.

Medytacja nad papieskim *Listem do artystów*, mimo iż jest skierowana do bardzo określonego kręgu odbiorców, prowadzi do odkrycia bardzo powszechnego przesłania. Nie wszyscy jesteśmy powołani, aby być artystami w sensie ścisłym. Jednak wszyscy, poprzez medytację dzieł sztuki, jesteśmy zachęceni do dowartościowania piękna, jego form i wyrażań, jako znaku, który przywraca światu żywą i szczęśliwą pamięć jego początku i jego ostatecznego przeznaczenia.

Na tej drodze, wszyscy ludzie są zachęceni do uchwycenia i podjęcia tej pierwotnej nostalgii za Bogiem, którą święty Augustyn opiewał jak nikt inny: „Późno cię pokochałem, piękności tak dawna i tak nowa, późno cię pokochałem”. Za łaską Bożą nigdy nie jest za późno dokonanie takiego odkrycia. Piękno wyrażone w dziełach, będących wytworem ludzkiej twórczości, otwiera niewyobrażalny pomost do zachwyty, którego one same nie wypełniają. Te dzieła zachęcają nas do zwrócenia się do Piękna tajemnicy Boga, która wskazuje człowiekowi duchowemu jego prawdziwe i wieczne przeznaczenie. Wypływa z tego w końcu dla wszystkich wierzących silny impuls do nowego odkrycia „pięknej strony” Boga i dzielenia się tym odkryciem. Takie świadectwo jest możliwe za cenę odnowionego i głębokiego przyswojenia sobie myśłów duchowych, zdolnych do formowania takiego wierzącego, który rozeznaje obraz Syna i dary Ducha Świętego w stworzeniu i w ludzkiej kondycji.

Cud Twego istnienia...

W tych dniach, kiedy umierałeś, świat nagle się zatrzymał i przycichł w zamyśleniu... Zrozumiał, że nieodwracalnie traci kogoś najbliższego, najdroższego. Bo ten świat – zagubiony, poraniony, głodny miłości, sprawiedliwości i prawdy tylko Tobie ufał i nigdy się nie zawiódł. Więc gdy umierałeś, jego serce pękało z bólu, choć sam się sobie dziwił, że potrafi jeszcze kochać i płakać, że umie jeszcze się modlić... Zapatrzone w Twoje cierpienie, w twoją świętość, nagle zgiął kolana i chwycił za różaniec. Nagle przypomniał sobie Twoje nauki, że człowiek jest świątynią Boga, że ma obowiązek godnie żyć i prawo godnie umierać. Przez ponad 26 lat niestrudzenie nawoływałaś do pokoju i głosiłaś cywilizację miłości. W ostatnim akcie odchodzenia, już bez słów przekazałaś nam, że cierpienie i starość też się Bogu „udały”, bo mogą być piękne i owocne, a do zbawienia idzie się przez krzyż!

I zamknęła się księga Twego życia, ale nie zamknęła się księga twoich słów... Jakże inaczej, celniej teraz w nas uderzają! Był cud Twego życia, a teraz przyszedł cud Twojej śmierci... Czy widziałeś jaka piękna była wtedy Polska? Polska smutna, lecz jakże prawdziwa. Zjednoczona w wierze, w miłości, w modlitwie... Takiej Polski dawno nie widzieliśmy. A czy widziałeś jak Twoja młodzież pięknie zdawała egzamin ze swej wiary, z miłości, z wierności? Tak, to mogło nie jednego zadziwić! Przecież nigdy im nie schlebiałaś, nie zwodziłaś obietnicami łatwego życia – przeciwnie, stawiałaś wysokie wymagania, przygotowywałaś do wyrzeczeń, do cierpienia, do życia wiecznego. I kazałaś im od siebie wymagać nawet wtedy, gdyby inni od nich nie wymagali. Nie mówiłaś im o błyskotliwym sukcesie, o bogactwach materialnych, o sławie. Ukazywałaś im bogactwo ducha, mówiłaś o czystości i godności, o prawdziwej miłości, która wszystko rozwiązuje, która jest większa od śmierci.

I patrząc na tę młodzież zapatrzoną w Ciebie, czuwającą na modlitwie długie nocne godziny, nagle obok bólu Twojego odchodzenia, w naszych sercach pojawiła się nadzieja. Jeśli Polska ma taką młodzież – nie zginie! nie zawiodą tanie obietnice, mirażę łatwego życia. Ona szuka i będzie szukać prawdy. Ona pragnie żyć w jasności, nie w mrokach. Ona chce widzieć prawdziwy sens życia, sens pracy, sens cierpienia, sens poświęcenia...

Otworzyły się nasze serca, wyciągnęły dłonie, sprawy codzienne zeszły na plan dalszy. Zjednoczeni, wzruszeni trwaliśmy na modlitwie, bo gdzieś przecież kończą się możliwości ludzkie...

Jak przebudzeni z jakiegoś przedziwnego letargu przecieraliśmy oczy – więc aż tylu nas? Nas, którym nie zdołano wydrzeć z serca Boga, z których pobożności, uczciwości, ofiarności bezlitośnie drwiono... Jesteśmy... a przecież media mówiły co innego... Przez całe lata starano się wcisnąć Boga gdzieś między tradycję a legendę tymczasem. On jest! – jest wszędzie, niemal wszyscy przyznają się, że w NIEGO wierzą! Tylko jakość tej wiary pozostawia wiele do życzenia... A przecież ten świat, Polska będą takie jakimi będziemy my!

W dniu Twego pogrzebu zamknęliśmy przedsiębiorstwa, urzędy, banki, sklepy... W Twojej ziemskiej Ojczyźnie zaległa wielka cisza, w której płakały nasze serca, a dzwony grały nutą żałoby. W pochyleniu nad Twoją prostą cyprysową trumną zamyślił się świat i zamyśliła się Polska, lecz jak głębokie będzie to zamyślenie?

Sursum Corda!

Jak sosna polska
przesadzona w obcy grunt
tak uschnięty wiór Twego ciała
w cyprysowej trumnie...

Nad światem
WIELKI DUCH
narodów, ras i języków woła:
- Santo subito!
I cud Twego istnienia
trwa wolny
od piętna śmierci.

A my –
z dalekiego kraju
spod znaku Częstochowskiej
żywimy nadzieję
że teraz
częściej zagościsz Tatry –
tam wiosna
znów fiołkowym zboczem
schodzi z doliny
i Krzyż na Giewoncie
ze smutku nas podnosi
wołaniem
– SURSUM CORDA!

15. 04. 2005 r.

W ostatniej strofie

Przy katafalku Twego pontyfikatu
osierocony świat
klęka w zadumie...
Zamyka się Tryptyk Rzymski
lasem serc
potokiem modlitwy
Ty – uśmiechnięty, spokojny
w ostatniej strofie milczenia
najgłośniej przekazujesz
błogosławieństwo
Urbi et Orbi!

Totus Tuus!

Zaszłochała w Watykanie
nasza maleńka wiara
jak by miłość
nie była mocniejsza od śmierci
jak by przepadła nadzieja
na Zmartwychwstanie...
A Ty
spoglądając z „okna Domu Ojca”
po swoim się uśmiechasz
bo już kielkuje
ziarno rzucone
w zdumioną głębę narodów
i toczy się w pokolenia
Twoje zawierzenie:
Totus Tuus Maryjo
Totus Tuus!!

Już się nie lękamy

Uparcie szukałeś nas
teraz przyszedłszy –
niesforne dzieci Boga
pogubione
na bezdrożach świata...
Już się nie lękamy
Bożych głębin
mamy pewność
że śmierci nie ma!
Jest tylko
pełnia miłości
i ciche przejście
złotą struną światła
z życia do ŻYCIA.

Ku światłu

Czyż nasze serca nie pałały
gdy rozmawiał z nami?
Często
twarda była ta mowa...

Językiem miłości
dziesięć nakazów DEKALOGU
krzyczało:
nie ma innej drogi!

Siła modlitwy
święty dotyk dłoni
podnosiły nas z mroków
ku światłu
Bożego Miłosierdzia.

Na Górze Tabor

Porywał nas
na Górę Tabor
gdzie Twoja świętość
pulsowała niebem...
W zachwyceniu wołaliśmy:
– dobrze nam tu
więc zostań
zostań z nami...
Ale nasze uszy
były na uwięzi
i sumienia zamknięte
na Boże Prawdy.
Bo myśmy się spodziewali
że wystarczy
ustawić przy Tobie
święte namioty
i trwać tak
z dala od krzyża.

kwiecień 2005 r.

Krzysztof Graboń

Wiersze o Papieżu

Siewca miłości

niezrozumiale odszedłeś Siewco mi-
łości
otwieram zapartym tchem serce
na dzień wyznaczono egzamin
w Watykanie dzwony krzyczały
zwalczyłeś zło ostatnią minutą

Pozostawił cierpienie

Jan Paweł II
pozostawił cierpienie
co dalej
nie potrafię
powracając do normalności
cisza smutna prawdą
wypełnia świat
mam pustkę
uzdrowia
nawet Judasz

Przestrzeń

odzwierciedlono nas
patrzac w litery
stworzyłem przepaść własnego wnętrza
jako mały chłopiec chciałem wiele
solidarni siłą medialną
za późno rozumiemy doświadczenia

otwieram drzwi pokoju
pragnę przemienić pamiętnik

Wyrok

zniszczyłem marzenie
zajrzałem do wspomnień
byłem od razu gotowy walczyć

popołudniu czekał
opowiadał o bólu duszy
na szczycie wypatrzyłem
okruszki pozostałości

pieniądz królem od zawsze
zatraconej wartości
czas zmienić
posłuchajmy Jana Pawła II

w kolorze cierpienia
staje jako delegat
nowej ideologii

Madryt pierwsza rocznica
przekreślamy ścinając gałęzie
ledwie zasadzonego drzewa
do tłumy odwracam głowę
zatraca ją serce

złożyłem posegregowałem krzyżem
za mało prawdy
za dużo kłamstwa
wskazuje na niszczonego portret
Jana Pawła II

Wzrok

zawiodło
spisuje myśli
byłem pod pomnikiem Jana Pawła II
odwracam wzrok w stronę przeznacze-
nia
dawno przekroczyłem granice
totalnej zagłady
dzień płacze

Krosno, dn. 15.04.2004

Zbigniew Michalski

Niezłomnie wierzę

Pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II

świat już nie usłyszy
Twojego słabego głosu
dzięki któremu do końca
wlewał w serca wiernych
dobroć i miłość

świat
już nie zobaczy
Twoich schorowanych dłoni
dzięki którym do końca
uobecniałeś Chrystusa
w błogosławieństwie
Urbi et Orbi

lecz niezłomnie wierzę
że w niebie Ojciec Święty
otrzymaś godziwą zapłatę
za światło mądrości
za budzenie wiary
za Krzyż życia

pies pod stołem
Ojciec Święty

choć
zasnąłeś na wieki
nadal gromkim głosem wołasz:
otwórzcie drzwi Chrystusowi!

choć
zasnąłeś na wieki
nadal często pielgrzymujesz
krętymi ścieżkami serc

choć zasnąłeś na wieki
nadal jesteś prawdą i drogą
dla dźwigających Krzyż

choć
zasnąłeś na wieki
nadal dokonujesz wiele razy
cuda i nawrócenia –

każdego dnia
gdzieś na świecie
ktoś długo rzewnie płacze
przed Twoim świętym obrazem

Z okna domu Ojca Niebieskiego...

to nie tak
miało być Ojciec Święty –
prosta trumna
z drzewa cyprysowego
a wokół niej miliony ludzi
z sercami krwawiącymi bólem

zgasłeś
zgodnie z wolą Pana
lecz nigdy nie zgaśniesz
w pamięci wszystkich tych
dla których byłeś niezwykle
słońcem miłości nadziei
pokoju i wolności

zgasłeś
zgodnie z wolą Pana
lecz żyć będziesz wiecznie –
z okna domu Ojca Niebieskiego
Twoje zwycięskie Urbi et Orbi
nieraz jeszcze usłyszy
cały świat



Jerzy Mamcarz to pieśniarz, kompozytor i poeta, który od lat ulega fascynacji piosenką literacką. Jego autorski recital pt. *...jeszcze tańczą ogrody*, prócz własnych wierszy zawiera utwory polskich poetów współczesnych. Należy do ZASP-u, ZAKR-u, ZAiKS-u. Jest laureatem ogólnopolskich konkursów i festiwali piosenki poetyckiej. Ostrogi artystyczne zdobywał w kabarecie „Piwnica pod Baranami”. W latach osiemdziesiątych pracował w kabarecie „Ostatnia Zmiana” przy ZPR w Warszawie. Zrealizował recitale dla programu 2 TVP – „Na początku słowa” i „Jeszcze skrzydła nam odrosną”. Jako przedstawiciel programu 3 Polskiego radia brał udział w koncercie zorganizowanym przez OIRT w Pradze w ramach „Festiwalu Twórczości Redakcji Rozrywki”. Wystąpił z recitalem w ramach „Tage der Leichten Musik” w radiu Hessischer Rundfunk we Franfurcie n. Menem. Polskie Nagrania Edition wydały jego płytę CD nagrałą z Zygmuntem Kulką i muzykami jego orkiestry. Dom Wydawniczy Bellona wydał książkę poetycką z interpretacjami graficznymi Krzysztofa Litwina (aktora i grafika kabaretu „Piwnica pod Baranami”) pod wspólnym tytułem „...jeszcze tańczą ogrody”. Jerzy Mamcarz był uczestnikiem Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie oraz Krajowych Targów Książki w Krakowie. Jego utwory brały udział w plebiscycie „Lista Przebojów” programu I Polskiego Radia w kategorii „piosenka literacka” a pieśń pt. „Śmieszna lub smutna piosenka o Don Kichotach” wiele miesięcy był liderem listy. Wielokrotnie występował w programach telewizyjnych i radiowych. Mieszka w Mielcu i Warszawie.

..znawcy sztuki tego artysty podkreślają jego zdolność do budowania gry nastrojów. W starym, dobrym stylu pamięta o puencie, gładko przechodzi od słowa do dźwięku. Charakterystyczną nutą jego tekstów jest ironiczne liryzowanie rzeczywistości. Ma szczególny dar wymyślania zabaw lingwistycznych – umie operować słowem, tworzyć humor czysto językowy, dokonywać wiwerek słów i sensów, z czego powstają wyjątkowe wiersze, kalambury, aforystycznie zwięzłe refleksje. Osiągnięciem jego warsztatu jest umiejętne balansowanie pomiędzy sprzecznymi nastrojami, łączenie sentymentu z ironią i pure-nonsensem.

Jerzy Mamcarz - Warszawa, Mielec

z tomu Ponte - przewodnik poetycki Italia

Castel Gandolfo

byłem wybranym
w środę
w Castel Gandolfo
stałem z Barbarą blisko
dokazywali dynamiczni
Hiszpanie
nasz głos był skupieniem
u źródła

myślałem o tym
że Jest
że Jest z nami
że jeszcze Jest z nami

głos drżał
„Pozdrawiam pielgrzymkę
rowerową z Rzeszowa”

pełniej zrozumiałem
czym jest nasza
apoteoza

Na Lateranie

Autostradą Słońca
biegnę do Ciebie
Panie

Autostradą Dzieciństwa
biegnę do Ciebie
Panie

Autostradą Zwątpień
biegnę do Ciebie
Panie

Autostradą Słowa
biegnę do Ciebie
Panie
jestem
u św. Jana na Lateranie

- czy mnie widzisz?

Kaplica Sykstyńska

po obejrzeniu Sykstyńskiej wiem,
że jesteś Aniołem
- podobnie ujął to papież

byłeś już wtedy
orłem sklepień
z ludzkim bólem
w krzyżu
historią Stworzenia
Grzechu, Odkupienia

podobno
zgubiłeś kilka piór
by zostać nieustannym
doręczycielem
szoku istnienia

- czy mógłby to namalować
jakiś tam Michał?

dziękuję
że Sąd Ostateczny
odłożyłeś na później

Muzea Watykańskie

Muzea Watykańskie
mają nowe
schody ruchome
by łagodnie
wdrapać się na poziom
sztuki

później już tylko
suniemy
z sali do sali

- To kopia „pięty” Michała Anioła
przechodzimy dalej
A to co?

- To znowu Rafael „Transfiguracja”

proszę nie zostawać
Ależ to piękne!

- Śpiąca Ariadna z okresu
hellenistycznego

proszę nie dotykać
Czy to...?

- Tak, dar Matejki
proszę nie blokować innym

grupom

a gdyby pojawił się w salach
taśmociąg

byłoby
jeszcze łagodniej
jeszcze sprawniej

fontanna di Trevi

usiadłem centralnie
na górze
prawie amfiteatr
pękał w szwach

następowała
nieustanna wymina
widza
nie zwracając uwagi na akcję
ktoś wchodził
ktoś wychodził

czekałem na miejsce
niezbyt świadomie
wiele lat

nad wodą unosił się
niezrozumiały gwar
kontemplowałem chwile
dłuższą chwilę

pomachała z dołu żona

teatr wody
akweduktów rzymskich
Acqua Vergine
trwał

nie pozostawiłem zapłaty

oszczędzam
by wrócić

Sz. P. Filippo Brunelleschi

podobno
w XV wieku
wygrałeś przetarg
na prace budowlane
jako zupełny amator

- to nawet teraz jest możliwe

znalazłeś sposób
na bezpieczną, łatwą
wędrówkę ku górze

- dziś byłbyś politykiem

tysiące osób podziwia
jak obliczyłeś
jak wykonałeś
kopułę w santa Maria del Fiore

inni zaś plotkują
że nie umiałeś czytać

- jeżeli to prawda
to na pewno nie było Ci to potrzebne

z tumu Ponte
- przewodnik poetycki Italia

Pozdrów nas jeszcze raz

Gdy ostatnia Twa pielgrzymka
wiodła Ciebie przed tron Boski
w naszych sercach brzmiały słowa
„Pozdrawiamy pielgrzymów z Polski”

Refren
Pozdrów nas jeszcze raz!
Pozdrów nas jeszcze raz!
Pozdrów nas jeszcze raz,
Janie Pawle!

bis

Otwórz okno na niebie,
chcemy widzieć znów Ciebie,
jak z obłoków nam głosisz
Bożą prawdę.

Ty już do nas nie przyjedziesz.
My do Ciebie nie możemy.
Ale wspieraj z nieba Polskę
swym świętym ojcowskim ramieniem

Refren
Pozdrów nas jeszcze raz!
Pozdrów nas jeszcze raz!
Pozdrów nas jeszcze raz,
Janie Pawle!

Tekst i muzyka:
Jan Robak

Umiearkowanie

1. Gdy os-tatnia Twa piel-grzymka wiodła Cie-bie przed tron Boski, w naszych sercach brzmiały słowa: „Poz-drawiam piel-grzy-mów z Polski!”

REFREN: Pozdrów nas jeszcze raz! Pozdrów nas jeszcze raz! Pozdrów nas jeszcze raz, Ja-nie Pawle! O-twórz o-kno na niebie. Chcemy wi-dzieć znów Ciebie, jak z o-bło-ków nam głosisz Bożą prawdę. Pozdrów prawdę.

Jan Paweł II - Papież, Polak

Na Watykanie nie biją dzwony,
odchodzi Papież nieposkromiony,
nieposkromiony w pięknej miłości,
człowiek solidny, wielkiej prawości!
Odchodzi człowiek sumienie świata,
który narody – skłócone bratał,
który religie z sobą zeswatał.
Wszystkim przebaczał, wszystkich
pojednał,
wrogość wszelaką – miłością zjednał!
Przez całe życie – „walczy” o jedno,
o duszę człowieka – życiowe sedno!
To była Jego – życiowa praca
by ze złej drogi ludzi zawracać.
Zawracać ludzi z drogi zagubienia,
prowadzić prostą drogą zbawienia!
Kochał dorosłych, młodzież i dzieci.
Sercem miłości jak słońce świecił!

I będzie świecił przez pokolenia
bo jest miłością ludzkiego istnienia!
Na Watykanie biją dzwony,
nie żyje Papież wielce strudzony!
Nie żyje Papież serce świata,
który miłością wszystkich nas zbratał!
Nie żyje Papież pielgrzym pokoju,
nie żyje człowiek wielkiego pokroju.
Nie żyje papież, Polak, brat świata!
Jakaż to wielka dla ludzkości strata!
Na Watykanie biją dzwony,
tonie świat we łzach zasmucony!
Na Watykanie nie biją dzwony
w ciszy żałobnej świat pograżony.

Teresa Żeńczuk
Mielec

Robert Czop - Solina

Poetycka homilia

Odkrywając siebie takimi, jakimi jesteśmy naprawdę, zbliżamy się do prawd wypowiedzianych w poezji Karola Wojtyły, a później powtórzonych w homiliach Jana Pawła II. Być może jest to stwierdzenie zbyt odważne, ale trudno nie ulec wrażeniu, że już w swoich wierszach pisanych w latach 1950 – 1960 przyszły Papież tworzył szkielet swoich przyszłych nauk, które tak bardzo teraz podziwiamy i staramy się je zgłębić.

W swoich wierszach przyszły Ojciec Święty zachęca nas do spojrzenia na człowieka inaczej, niż zwykle to robimy. Ostrzega przed uleganiem niemożności, kiedy widzimy przed sobą, na pierwszy rzut oka nieprzeniknioną, maskę twarzy tłumu. Zwraca uwagę na to, że światło neonu nie oddaje całkowitej prawdy, gdyż nie jest na tyle silne, by rozjaśnić mrok nocy, dlatego poeta zachęca do tego, byśmy nie kierowali się tylko wzrokiem, który często fałszywie interpretuje widziane obrazy: „A ja ci powiadam, że to tylko twój wzrok / dostrzega ludzi tak słabo”¹, ale przekonuje, abyśmy spojrzeli inaczej, niż zwykle to robimy, a jeśli nam się to uda, to prosi, abyśmy nigdy nie zapomnieli tego obrazu, który ujawni swoje niezwykle piękno.

Dochodzimy w tym momencie do przypowieści o Jezusie i Samarytance, której fragment rozpoczyna „Pieśń o blasku wody”: „A odpowiadając Jezus rzekł jej: Każdy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie; kto jednak napije się wody, którą ja mu dam, nigdy nie uczuje pragnienia. (J 4,13)”²

W obu przypadkach otrzymujemy do wyboru dwie drogi, które pozwolą na odkrycie nam tego, co najcenniejsze, czyli źródło, które jest w naszych sercach,

w naszej bliżej nieokreślonej głębi, której nie potrafimy przeniknąć, ponieważ brakuje nam tej cierpliwości, by kontemplując wejść w najniższe pokłady tej niezwykle przestrzeni, bez której nasze życie staje się bardzo ubogie. Jeżeli nie ulegniemy atakującym z wszystkich stron iluzji, które rozpraszają umysł, to otwiera się przed nami szansa zanurzenia się w tej wodzie, której już nigdy nie będziemy pragnąć. Poeta przekonuje, że do tego upragnionego celu jest bardzo blisko: „Byłe oczy otworzyć inaczej, / otworzyć inaczej niż zwykle.”³

Przed nami wiele stopni doskonalenia duchowego, aby dotrzeć do „Prawdy”, mówiącej o zjednoczeniu, kiedy jedno jest w drugim i staje się jednością w trzecim i czwartym, nie znając podziałów i konfliktów z tego się rodzących. Jest to kolejny etap wtajemniczenia, gdy:

Widział mnie w sobie.

*Posiadał mnie w sobie.*⁴

Przenikał we mnie bez trudu

Czytając poezję Karola Wojtyły z 1950 roku, można odnaleźć w nich słowa Jana Pawła II, proszące, byśmy otworzyli drzwi dla Jezusa Chrystusa, aby On mógł nas obdarować dobrocią poznania Jego w nas. Poznania niezwykłości blasku, który tak bardzo pragniemy:

*Jakież skróć! Jaka dobroć poznania!*⁵

A przecież nawet nie podniosłeś oczu - mówiłeś ze mną tylko tamtymi oczami, które studni głęboki blask odtworzył.

1 Karol Wojtyła, Poezje wybrane, wstęp T. Nowak, Warszawa 1983, s. 51.

2 Ibidem, s. 49.

Bronisława Betlej

Niedziela Miłosierdzia Bożego

Ustanowił Sługa Boży - Papież-sprawiedliwy Święto - nie jest tak potrzebne człowiekowi jak miłosierdzie, które dobro rodzi, winy wybacza, otwiera bramy miłości, bez której nawet kwiat więdnie i usycha – jest jak światło ze wszechmiar najświętsze - wśród zawirowań zła i niepewności, której nie skąpi codzienność. Ustanowił - teraz biedni osieroceni przez Ojca, który nas prowadził, drogę otwierał mocnym słowem „nie lękajcie - mówić - uwierzcie w Bożą moc i łaskę – proście, a dane Wam będzie, jeśli wiara Was wspomóże - a my samotni szukamy Twojego ramienia i tarczy słowa, które bronilo - podwoje wiary otwierało poznawania – jakże teraz ułomnym bez światła iść tunelem, który szatan wymościł obietnicami. Na Anioł Pański już nie otworzy się okno pełne niebiańskiej życzliwości dla poszukujących ciepła. Mówiłeś radujcie się ze mną, bo idę na spotkanie Pana, które nagrodą za cierpienie i utrudzenie - a my wznosząc pełne łez oczy w górę - dostrzegamy białe gołębicę, a może to anioły znaczące drogę do nieba - nie płaczcie a radujcie - miłosierdzie Boże nie ma granic w tę pełną smutnych rozmyślań i żywych wspomnień niedzielę nie mogę utulić żalu.

Ojciec Święty - pamiętam Twoje słowa, ciepły dotyk dłoni na ramieniu - mój dar słów nieprzespanych nocy dla Ciebie w ten czerwcowy dzień zachodzący we wszystkich odcieniach karminu w dukielskiej krainie pokornego braciszka Jana z Pustelni, którego uczyniłeś Świętym - mówiłeś tak pięknie o darze tworzenia słowa - błogosławiłeś na dalsze - czułam niebo w Twojej obecności - doznałam najpiękniejszego wzruszenia - napelniłeś mnie nadzieją jak dzban w Kanie - teraz smutek ogarnął nas wszystkich - trwają w modlitewnej zadumie narody od krańca ziemi do krańca, bo zgasła latarnia morska wśród burzy - wśród zawirowań świata - wszędzie gdzie Wielki Uzdrowiec niósł dar swej niepojętej mądrości - wyciszenia nienawiści - łączenia narodów - zawołanie o sprawiedliwość i dostrzeganie zła - Jego posiew prawdy i wiary w imię Boga otwierał serca a niewysłowiona dobroć dla wszystkich łagodziła ból samotności, niesprawiedliwości i niezrozumienia człowieka - tak nam trudno o akceptację Twojego przejścia z życia w życie wieczne - cierpiełeś z godnością w ciszy a my modliliśmy się do Stwórcy Byś jeszcze pozostał z nami.

Odszedłeś Ojciec nasz umiłowany - może spoglądasz na nas Twym zatroskanym spojrzeniem - lecz tak trudno pogodzić się z rzeczywistością - wiano piękne pozostawiłeś pokoleniom - czy sprostamy - by wypełnić Twój Dekalog w zrozumieniu i prawości której nauczałeś w imię Boga i tego ładu w świecie który zagubił w pośpiechu najważniejsze wartości - istotę ludzką uczynił sługą bezwzględnej chciwości - ufamy że wspomóżesz Ojciec Święty - szczęśliwi którzy doznali łaski poznania Ciebie - Niech zstąpi na nas duch Twój Duch Mocny i uzdrowi byśmy zrozumieli - w tej porze Zmartwychwstania i wiosennej eksplozji życia - że choć Odszedłeś od nas Wielki świadku nadziei Orędowniku Dobroci Nauczycielu miłości do brata w sercach i myślach naszych Jesteś nadal.

2 kwietnia 2005

Ojcu Świętemu z Ojczystej Ziemi



Wśród dziesiątek tysięcy piszących do papieża Jana Pawła II, i to częściej piszących, bo na każde święta i rocznice, jest „poetka gorlickiej i krośnieńskiej ziemi” Bronisława Betlej. Wyrosła na tej ziemi i z nią jest związana. Dlatego też może mówić w imieniu

Pamięci Papieża

Zaszło słońce - którego promienie

Ożywiły lud z piastowskim rodowodem
Zawołanie mocne - sprawiło że duch
Wolny stał się celem — moc promienna
Pozwoliła uwierzyć udęczonym - że nie
Stracone - pełne prawdy strony historii

Mocarz na Papieskim tronie z woli Boga
Cud uczynił - otuchy posiew rozkwitł
Nieosiągalne stało się bliskie — zachwyciło
Świat - wywyższył wśród narodów braci
Ojczysty kraj hymnem wolnym powitał
Święty Polak - z sercem pełnym miłości

Stwórca powołał - smutek mgłą zasłonił
Dzieci Ojca płaczą - wiano piękne zostawił
Godnie czy wypełnimy przykazania dobre
Słabi - zaplątani - w labiryntach trudnych
Uwierzyć trudno- gorzkie memento boli
Kto nas słowem wspomůže —kto siły doda

Ojciec Święty - Stwórco rachunek życiem –
Obrońco przykazań - mędrca nad mędrkami
Tytanie pracy - orędowniku miłości - którą
Niosłeś aż na krańce świata - drogą cierpień
Do wrót nieba - Namiestniku Boga - utraciła
Ziemia Przewodnika dusz samotnych - biednych.

2 kwietnia 2005-06-22

nas, Polaków, a zwłaszcza mieszkańców tego pięknego zakątka Ojczyzny.

(...) *Może Poetka pisać w ten sposób, o Papieżu i do Papieża. Ma „słowiańską” duszę i dobrze rozumie „Papieża słowiańskiego”. Spotkała się z Nim w Dukli. Wręczyła Mu wówczas jeden z tomików swych wierszy. Ojciec Św. przyjął, podziękował i pobłogosławił na dalszą pracę.*

Ze wstępu do tomiku wierszy Bronisławy Betlej
- **Ks. Andrzej Mucha**,
proboszcz kościoła Św. Andrzeja Boboli w Gorlicach,
który stanowi „Wotum Wdzięczności Bogu za Papieża Jana Pawła II”

Oczekiwanie

W oczekiwaniu na Twoje przybycie
Ojciec Święty - siła przemożna nie pozwoliła
Poddać się zmęczeniu na spotkanie z Tobą
Pasterzu Dobry czekaliśmy długo - słowa
Modlitw i pieśni sposobily serca na radosne
Przeżycie - tłumy falowały - jak na łące kwiecie -
Zapóżyczony barwy od tęczy - oczy obmywane
Łzami - pełne nieba wyrwały do tej chwili -
Kiedy się pojawisz Piotrze naszych czasów -

Nagle - światła lamp rozedrgały promienie -
W białym „papamobile” postać pochylona
Wzniesiona dłoń posiewem błogosławieństwa
Z dobrocią godną Ojca obejmuje spojrzeniem
Oszalałe z radości tłumy - napierające coraz
Bardziej by zobaczyć - pocieszyć spragnione -

Żalność objęła dziwna - zobaczyłam wędrowca
Strudzonego w drodze krzyża - zmęczenie było
W postaci - ale siła od Boga pozwoliła że się
Dopełniło to cudowne spotkanie - wyzwolone
Gardło hymn jaskółczy - ciepło ogarniające
Twojego spojrzenia balsam dla poszukujących -

Objęło onieśmienie stopy wrosły w ziemię
Naprzeciw - Namiestnik Boga - nie mogę
Wyzwolić się - z lęku czy pokory - jakże to ja
Zwyczajny - trubadur ziemski - doczekałam
Szczęścia - wręczyć mogę dar skromny wiersze
Spisane w długim rozmyślaniu i pokorze -
Chyłę głowę - zginam osłabłe kolana - ciepło
Dłoni i słowa Twoje Ojciec Święty dobre
Życzliwe - zanurzyłam się w źródle prawdy -

Dar poezji - przyjąłeś - uszanowałeś - splendor
Dla mnie ogromny - rozkwitło szczęście - słowa
Twoje mocne dodały siły - zabrałam z sobą
Pamięć tego zmierzchu na Dukielskiej ziemi
Z Janem Pustelnikiem którego uczyniłeś
Patronem uroczej krainy pozostały w pamięci
Wdzięcznej - słowa - wspominam - wypełniam...

Z tomiku
„Ojcu Świętemu z Ojczystej Ziemi”



Dukla, dnia 9 czerwca 1997 r. Autorka wręcza tomik swoich wierszy Ojcu Świętemu (fot. arch.)

Józefa Kardys - Czermin

WERSZE O JANIE PAWLE II

Jan Paweł II tyle nam mówił
o Prawdzie, Pięknie i Miłości
i tak nas prosił,
byśmy dążyli do Wiecznej Światłości.
Wierzył, że u Boga
nie ma nic niemożliwego
i na ojczystą ziemię
przywołał Ducha Świętego,
Ducha Ożywiciela,
Ducha mądrości,
Ducha, który pomoże
odkryć nowe wartości
i sprawi, że „ślepi” przejrzą,
„głusi” usłyszą,
„chromi” powstaną i pójdą
przed wieczną ciszą,
i zdążą dojść w tłumnym szyku
do Miłosiernego Pana –
ogromna rzesza Polaków
przez Jana Pawła umiłowana.

* * *

Odgadłeś sens życia Maryi
i sens Jej powołania,
odczytałeś samego siebie
w TOTUS TUUS papieskiego
zawołania,
i tak, jak Ona w Betlejem
zauważyła brata
w każdym z ubogich pasterzy,
jak i w mędracach – królach tego
świata,
tak Ty brata widziałeś w każdym
człowieku,
mimo innych przekonań
i innych kultur z przełomu wieków.

Myślałeś przez Maryję,
działałeś przez Maryję
i jak Ona Elżbiecie,
tak Ty wszystkim narodom
niosłeś Dobrą Nowinę.
Jak Ona dostrzegła niedostatek
młodych w Kanie
i prosiła swego Syna – niech cud się
stanie,
tak Ty dostrzegłeś nieludzką biedę
ludów Afryki, Azji, Południowej
Ameryki
i broniłeś skrzywdzonych,
i prosiłeś świat cały,
by wspomagał dotkniętych głodem –
żyjących dla Bożej chwały.

Wołałeś TOTUS TUUS, Maryjo
Niepokalana
i w pierwszą sobotę kwietnia
upadłeś przed Bożym tronem na
kolana.

* * *
Ojczy Święty,
wiem, że jesteś w niebie,
lecz gdy zamykam oczy,
wciąż widzę Ciebie
i tłumy zewsząd Cię otaczające,
jak owce wokół pasterza na ogromnej
łące.

Gdy wyłączam się z gwaru, zapadam
w ciszę,
to w uszach dźwięczą mi Twe słowa –
wciąż Ciebie słyszę.

Gdy kiedyś utracę wzrok i słuch, i
mowę,
niech trwa we mnie
Twe przewodnictwo duchowe.
Dźwięcz mi w uszach
muzyką sumienia.
Wciąż odmieniaj moje serce,
Odmieniaj...

* * *

Obsiewałeś całą ziemię
ziarnem Słowa
przez wiele lat.
Przypatrywał się Bożemu Siewcy
cały świat.
Odszedłeś wiosną
rzucając ziarno
w najlepszy czas,
gdy kiełkujące ziarno
słońca szuka.

Kiełkuje we mnie Twoja nauka...
Wciąż Boga szukam...

* * *

Zafascynowani ustami,
które Słowo głosiły,
nie przygotowaliśmy roli,
by Słowo wykiełkowało.
Zabrakło deszczu łaski,
bo zabrakło modlitwy.

Weź dziś w rękę Słowo.
Rozważaj Je na nowo,
byś zrozumieć mógł siebie i brata,
byś miłował,
byś nie miał w nienawiści nikogo z
tego świata,
byś żałował.
Byś szedł ze Słowem na ustach
do innych ludzi.
Byś Słowem do życia budził.

Maria Kusek
Breń Osuchowski, gm. Czermin

Pożegnanie Papieża

Część I Halny wybiera się na pogrzeb Papieża

Spoczął se wicherek, ten halny, w dolinie
Wśród gór uciął sobie drzemkę
Wtem echo dalekie leci hen z nowiną
I zrzuca z halnego ciepłutką kołderkę

A wstawaj, że śpiochu, bo smutna nowina
Od wczoraj wieczora obiegła już świat
Ile też rozpaczy, smutku i żałości
Bo odszedł do Boga nasz Papież i brat.

Oj! Był Ci to Góral, rodem z Wadowic
Polak nad Polaki, dzisiaj Wielkim zwany.
Miał serce na dłoni i ogrom miłości
Który wszystkim równo co dzień
rozdawany.

Zdziwił się więc halny, a potem zapłakał
Postanowił także Papieża pożegnać.
Poprzez góry, lasy, drogi iprzestworza
Szybciutko, leciutko na chmurkach
polecieć.

I leci po niebie, mija się z chmurkami
Raz gwizdzie, to śwista i ciszej lub wolniej.
Spogląda po świecie z nieba wysokości
Na ludzi, co spieszą do Rzymu na pogrzeb.

Tam w Watykanie żałoba ogromna
Zabrakło pasterza od ludzkiego stada
I stoi i płacze, leje łzy rozpaczy
Ta osierocona i biedna gromada.

Jak oni kochali swojego papieża
Bo był Ci to człowiek największy na
świecie
On kochał ich wszystkich jak tylko potrafił
Był dobrym, jakiego nigdzie nie
znajdziecie.

Świat płacze i jedzie na pogrzeb
Z najdalszych zakątków naszej ziemi
Żałobą okryci i ze smutkiem w duszy
Żegnają dziś Ojca ludzie utrudzeni.

A wicherek halny wycina hołubce
Tam w chmurach jak w górach szaleje
Tu dmuchnie lub chuchnie, by było wesoło
I pędzi wciąż dalej przez kraje.

Aż tu coś zobaczył, zatrzymał się w biegu
Z podziwu rozdział swą buzię
Spokorniał i stracił swój rezon
I patrzy na dziwo tam w górze

Poznał, co to takie, przestraszył się trochę
Ale że to halny, odwagi mu stało
Pokłonił się pięknie jak tylko potrafił
A to Ci się przed nim także zatrzymało.

*Autorka jest poetką ludową, a ten wiersz pocho-
dzi z niepublikowanego zbioru pt.
„Sens życia i spotkanie ze śmiercią” napisa-
nego w 2005 r.
pośmierci Jana Pawła II*

Robert Czop

Inność, która cieszy i która boli w poezji Henryka Morawskiego

Bardzo często jest tak, że „inni” kojarzą się nam z jakimś dziwactwem, śmiesznością, czymś gorszym od nas, wprost godnym potępienia, a nawet wzbudzają lęk i odrazę. Dla Henryka Morawskiego „inni” stają się kimś szczególnym i nawiązując do „Kazania na Górze” Jezusa Chrystusa, czyni ich błogosławionymi: „Błogosławieni bądźcie wszyscy którzy jesteście inni”. Wyliczając postacie, które w sposób szczególnie odcisnęły swoje piętno w literaturze polskiej i światowej, jak na przykład: Don Kichot, Podbiپیęta, Roland, Diogenes oraz wspominając Juliusza Słowackiego, który „*chciał nas zwyczajnych / zjadaczy chleba – w aniołów przerobić- / Abyśmy byli tak jak oni –*”, pragnie nam ukazać ten drugi świat, któremu nie zawsze chcemy się przypatrzeć w taki sposób, na jaki on zasługuje. Poeta ubolewa, że podchodzimy z tak wielką ignorancją do tego, co nie tylko nas uzupełnia, ale wskazuje nam nowe możliwości i obszary poznania, bez których nasze życie byłoby bardzo ubogie. Wprawdzie nie mówi tego wprost, ale można to bardzo łatwo odczytać między wersami.

Przez cały tomik przewijają się dwa wątki. Jeden z nich zachęca nas do wewnętrznej przemiany, byśmy spojrzeli na pewne rzeczy inaczej, niż robimy to zazwyczaj, by poznać to, co jest najpiękniejsze pod tą skorupą nieśmiałości i wszelkich zahamowań oraz wypracowanej przez lata pewnej nieufności do otaczającego nas środowiska. Dopiero wówczas kiedy zdecydujemy się na ten krok, zdołamy poznać to, co jest tak niezwykle i niecodzienne, gdyż:

*kochać
to poznać dokońca
precz odrzucając od siebie
porównania wszelkie –*

Drugi wątek, który zamyka ostatni wiersz omawianego przez nas zbioru, jest związany z odkrywaniem i docenianiem tej niezwyklej odmienności ludzi, którzy często jak Norwid lub Ikar płacą najdroższą cenę za swoją niezależność lub fascynację rzeczami i zjawiskami niezwykłymi, przed których czarem nie potrafimy się obronić, tylko, nie bacząc na konsekwencje, im ulegamy.

Jak bardzo ubogi byłby dzisiaj świat bez Prometeusza, Orfeusza lub Odysa, gdyby nie ich pragnienia tworzenia dzieł wielkich, gdy siłą, niezwykłym motorem stawała się miłość do ludzi i ukochanej kobiety. Nie brak też w tomiku poety z Białobrzegów Radomskich chwil zadumy nad przeszłością i niepewną terażniejszością Polski, gdzie na każdym kroku spotykamy na swojej drodze nędzę, bezrobocie, korupcję i niepewność jutra. Znajdziemy tu nawiązania do Jana Kochanowskiego, Piotra Skargi, a obok ich napomnień przemknęły mit o szklanych domach z „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego. W ten sposób Henryk Morawski uświadamia nam ciągle powroty do naszych grzechów, doprowadzających naszą ojczyznę do upadku, a naród skazujące na klęski i zależność od kaprysów tyranów państw ościennych. Kiedy czytam te wiersze, przepojone patriotyzmem, pojawia się mi przed oczami obraz Jana Matejki, przedstawiający zasmuconego wciąż i zamyślnego Stańczyka.

Tak łatwo przez swoją beźmyślność, lekceważąc rady najmłodszego z błaznów, tracimy tak wiele na swojej głupocie, kiedy przed szkodą, jak i po szkodzie Polak nadal głupi, jak mawiał Jan z Czarnolasu. Jednak obok ujemnych cech naszego narodu poeta podkreśla to, co w nas najpiękniejsze, a co ujawnia się najbardziej w chwilach dramatycznych i przełomowych, w chwilach próby, kiedy potrafimy się zmobilizować i złożyć największą ofiarę dla dobra ukochanej ojczyzny:

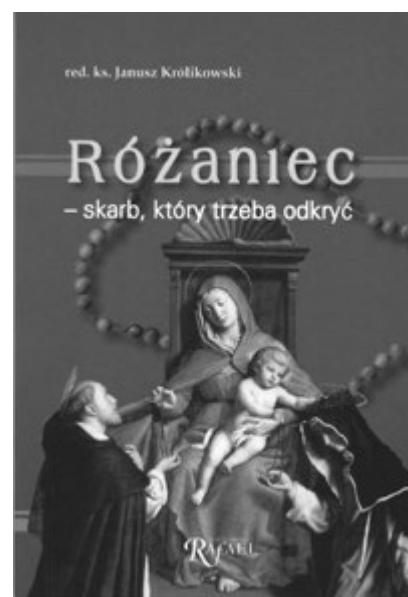
*„Nie dla nas, Panie, nie dla nas
lecz dla Ojczyzny milej
wszelkie zaszczyty i chwala...”*

Czytając poezję Morawskiego, mamy okazję zetknąć się z dużą erudycją autora, który oprowadza nas po literaturze rodzimej i obcej, także ścieżkami tak bardzo burzliwej historii naszego kraju oraz niezwyklej i wciąż pociągającej swoim niepowtarzalnym urokiem mitologii starożytnej Grecji. W zależności od omawianej epoki spotykamy się z Adamem Mickiewiczem lub aluzjami do twórczości Władysława Broniewskiego i Tadeusza Różewicza, kiedy zaczynamy czytać

utwory o II wojnie światowej i pełnej heroizmu walce Polaków o godność, czego najpiękniejszym przykładem jest o. Maksymilian Kolbe. Ujawnia się tutaj krańcowe okrucieństwo, związane ze skazywaniem na śmierć ludzi, tylko dlatego, że byli innymi. Cały zbiór zmusza do przemyśleń nad naszą postawą wobec tych, którzy nas otaczają, a którzy z wielu względów różnią się od nas kolorem skóry, obywatelstwem lub odmiennym spojrzeniem na otaczający nas świat i zjawiska w nim zachodzące. Niewątpliwie pozostawia nam poeta znak nadziei w postaci Ojca Świętego i Matki Teresy z Kalkuty, którzy:

**Na szczęście
w pejzażu po piekle**

*Biały Pielgrzym z Wadowic
ciągle wypuszcza ze skrzwawionej alby
białe gołębie pod wiatr
i dobra Matka Teresa z Kalkuty
wciąż karmi pożywną Księgą Przymierza
nas – zadzumiionych z przelomu stuleci*



I Bocheńskie Sympozjum Mariologiczne
20 września 2003 r.

Dzięki uprzejmości współpracującego z „Nadwisłoczem” ks. Janusza Królikowskiego prezentujemy nadesłane nam wydawnictwo pod Jego redakcją pt. „Różaniec - skarb, który trzeba odkryć”. Jest ono pokłosiem I Bocheńskiego Sympozjum Mariologicznego, które 20 września 2003 r. odbyło się w Bochni z inicjatywy księdza prałata Zdzisława Sadki, kustosa sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Bochni. Książka ukazała się pod koniec 2004 r. i zawiera materiały z tego Sympozjum. (WG)



Goście prezentacji poetyckiej - na zdj. od prawej: Paweł Markowski, Krystyna Gargas-Gąsiewska oraz Adam Rząsa z Małżonką. W głębi Kazimierz Trela z małżonką. Na zdjęciu u dołu Włodzimierz Gąsiewski wpisuje dedykację w swoim tomiku poetyckim dla Marty Pelinko - sekretarz Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie (fot. Olga Gąsiewska)



„Trzy dni później” Włodzimierza Gąsiewskiego

16 kwietnia br. w Kawiarni Biura Wystaw Artystycznych BWA w Rzeszowie odbyła się prezentacja tomiku poetyckiego Włodzimierza Gąsiewskiego „Trzy dni później”. W spotkaniu, które zorganizowała Barbara Pitera - autorka okładki i rysunków - wzięło udział wiele osób z artystycznego środowiska Rzeszowa i okolic, rodzina autora, przedstawiciele Związku Literatów Polskich w Rzeszowie oraz mielecki poeta Kazimierz Trela z małżonką i młody poeta z Mielca - student Uniwersytetu Rzeszowskiego Piotr Durak, a także przedstawiciele mie-

Tomik „Trzy dni później” można nabyć w art. studio galeria, Mielec, ul. Mickiewicza 7, w Księgarni Debickich w Mielcu oraz w sklepie internetowym na stronie www.awprom.com.pl

diów, w tym Radia Rzeszów.

Głównym punktem prezentacji była artystyczna recytacja utworu przez Stacha Ożoga z oprawą muzyczną Władka Serafina, po której odbyło się spotkanie autorskie oraz dyskusja, w której udział wzięli m.in. Wiesław Zieliński - prezes Rzeszowskiego Oddziału ZLP, Józef Kawałek, Edward Winiarski, a także Adam Rząsa - emerytowany profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego. W trakcie spotkania autor otrzymał dyplom-podziękowanie od Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie, który wręczyła jego przewodnicząca Zofia Antonina Migąła. (OG)

Anna Gąsior - Tarnów

Anamneza współczesna

Tryptyk Włodzimierza Gąsiewskiego *Trzy dni później*

Tryptyk Włodzimierza Gąsiewskiego *Trzy dni później* stanowi bardzo osobistą refleksję Autora nad misterium Męki i Zmartwychwstania Chrystusa. Staje się ona współczesną anamnezą wydarzeń sprzed dwóch tysięcy lat.

Męka Chrystusa towarzyszy męce człowieka, cierpienie towarzyszy cierpieniu, a ten paralelizm czasów biblijnego i współczesnego oraz ich przenikanie zasugerowane zostają w tryptyku przez paralelizm wydarzeń. Dystans, który oddziela przeszłość od teraźniejszości, nie jest pokonywany jedynie w sferze myśli, ale jest to coś aktualnego; wydarzenia rozgrywają się tu i teraz.

Na drodze cierpienia przenikają się dwie samotności – samotność Boga-Człowieka i samotność człowieka współczesnego. Wydaje się jednak, że samotność współczesnego cierpiącego w tryptyku *Trzy dni później* staje się swoistym dopełnieniem czy zwielokrotnieniem tej pierwszej samotności. Na drodze Chrystusa w tekście poematu wciąż pojawiają się kobiety – ich miłość, współczucie, towarzyszenie: kobiety klęczące, kobiety płaczące, choć nie wiadomo, czy to ich łzy czy rosa wieczoru, kobiety „same ze swoim wielkim żalem/ same ze swoją wielką miłością/ dygocące z zimna/ brutalnie odarte/ z nadziei”, przeżywające bezsenną noc w oczekiwaniu. W świecie współczesnym samotność wśród ludzi, według Autora tryptyku, staje się doznaniem dominującym, tym większa im mocniej człowiek zanurza się w ludzkim tłumie – tłumie żądnym sensacji, patrzącym na umieranie przechodnia, tłumie przesuwającym się przez handlowe pasáže. Nie ma w nim drugiego człowieka, czulej twarzy, kojącego spojrzenia, a tylko sprawni w wykonywaniu swych czynności funkcjonariusze... Zaś kobiety, które dwa tysiące lat temu trwały z miłością przy cierpieniu – tu cierpiącego mijają obojętnie, jakby ich oczy utraciły zdolność widzenia.

Można zapytać: co w tryptyku *Trzy dni później* pozwala jeszcze żyć człowiekowi współczesnemu? Autor zdaje się mieć tylko jedną odpo-

wieź: to światło porannego promienia, które rozświetla „w końcu ciemność/ w pustym grobie”. Zmartwychwstanie Chrystusa – wzywa do zmartwychwstania człowieka. Raz jeszcze uobecniają się biblijne wydarzenia – Zmartwychwstały powraca do człowieka, by zostać odepchnięty po raz kolejny; człowiek wraca do człowieka, chociaż jego miłość i ufność wciąż na nowo wystawiane są na próbę.

Paralela zastosowana przez autora jest jednoznaczna i wieloznaczna zrazem. Skazaniec w Jeruzolimie i odrzucony przez tłum współczesnego miasta – jedyny człowiek o czystej duszy, chociaż cały otoczony brudem, także swoim i swego nałogu. Jednak nawet w swojej słabości pozostaje głęboko ludzki. To w jego opisie nie ma metafor, które przedstawiają rzeczywistość w formie upiornie technicyzowanego świata, w którym nawet pomoc konającemu jest pozbawiona ludzkiego wymiaru, a umieranie staje się widowiskiem pokazywanym przez przekaz telewizyjny tym, którzy nie kochają życia, więc nie pojmują wyjątkowości śmierci spływającej do kanału z fekaliami.

Trzy dni później, czyli także dzisiaj – wiara współczesna, Golgota współczesna bez łatwego, słodkiego i sentymentalnego optymizmu. Drażniącą początkowo urbanistyczno-futurystyczna metafora w opisie współczesności nie jest zabawą Autora z cytelnikiem, zabawą słowami w tworzenie nowych znaczeń i skojarzeń, stanowi bowiem próbę równoczesnego opisu i oceny rzeczywistości, oddania procesu, który dokonał się w samym człowieku, jego sposobie myślenia o sobie i tych, którzy stoją obok niego.

W utworze jednak pojawia się światło, chociaż z trudem przebijają się przez ciemność zurbanizowanego, technicznego, odczłowieczanego świata. To najtrudniejsza, ale zarazem jedyna i ostateczna Nadzieja:

„Porannych promieni
które (...)
przemykały się
rozświetlając w końcu ciemność

Uniwersum a świat autonomiczny

W tryptyku „Trzy dni później” Włodzimierza Gąsiewskiego wyróżnić można trzy płaszczyzny refleksji: teologiczną, socjologiczną oraz rzeczywistości autonomicznej osoby ludzkiej. Ta ostatnia wydaje się najważniejsza, gdy chodzi o wpływ na postawy i charaktery ludzi.

Mamy w utworze sceny znane z ewangelicznych opisów: krzyżowanie, płacz kobiet, jęki skazańców. Tak wygląda scenaria Odkupienia, najważniejszego wydarzenia w dziejach ludzkości. W jej tle zarysowane jest zjawisko wielokrotnie potwierdzone eksperymentami naukowymi: żaden fakt, zdarzenie nie może przez dłuższy czas znajdować się w apogeum powszechnego zainteresowania. Fala ekscytacji rychło opada, wraca stan normalności. Dotyczy to również tego wszystkiego, co rozgrywało się „na wzgórzu zwanym Czaszką”. Tu też przychodzi moment zawodu „a myśmy się spodziewali”. Dlatego:

Wszystko jakby się uspokoiło
ludzie posnęli przy ogniskach
żołnierze przy bramach
i wartownicy przy grobowcu
jakby nie starczyło im już siły
na doczekanie kolejnego poranka

Najbardziej jednak uwidacznia się w tym kontekście świat autonomiczny każdego człowieka. Oto na wzgórzu za miastem dzieje się dramat najdonioślejszy dla rozwoju ludzkiego, a poszczególni ludzie żyją własnym życiem, powinnościami stanu, zawodu, okazją do zarobku itp. Stąd spieszący do swoich zadań na motorach, przez nieuwagę i brawurę powodujący wypadek, w którym ginie człowiek, stąd paparazzi, czahający na okazję zrobienia dobrego zdjęcia, bo przecież muszą z czegoś żyć. Również zębrzący chory na AIDS znalazł się na ulicy wskutek sytuacji egzystencjalnej. Policjanci też interweniowali wobec niego, przymuszeni okolicznościami swej służby. Z racji obowiązków im przypisanych tam się zjawili, choć miało to miejsce w momencie szczególnie.

Egzystencjaliści są autorami znanej formuły: *primum vivere deinde philosophari* – najpierw żyć, potem filozofować. Większość ludzi funkcjonuje właśnie tak, by przede wszystkim zapewnić sobie warunki do życia i przeżycia. Wedle tej zasady ukształtowany jest ich autonomiczny świat. W jego hierarchii wartości dominują te, co

pozwalają zachować i przedłużyć egzystencję.

W utworze „Trzy dni później” zarysowano wyraźne napięcie pomiędzy światem wartości uniwersalnych (uosobianym tu przez ofiarę Odkupienia), a światem autonomicznym osoby ludzkiej (przejawiającym się w poczynaniach poszczególnych osób). Widać wyraźną rozbieżność pomiędzy nimi. Pierwszy nie przystaje do drugiego zdecydowanie. Stan taki był przed tysiącami lat, charakterystyczny jest dla czasów nam współczesnych, prawdopodobnie trwać będzie aż do końca dziejów. Jedynie rozbieżności – być może – uda się zmniejszyć i złagodzić.

Zagadnienie dotyczy więc podstawowych kwestii losu ludzkiego, ma różne oblicza, wymiary i nie może być jednoznacznie kwalifikowane moralnie. Dzieje się często bowiem tak, że konsekwentna wierność jednemu pryncypium ogólnemu wiąże się z naruszeniami innych, że świata rzeczywistości autonomicznej konkretnej osoby. I pojawia się dylemat: jak wówczas postąpić, co wybrać? Problem ów dobrze obrazuje znany z kart Ewangelii przykład wdowy, która dała na ofiarę wszystko co posiadała, zasługując na pochwałę Jezusa. Zapewne wypełniła dogłębnie uniwersalną zasadę pomocy, przypuścmy jednak, że posiadała własne dzieci, które po jej powrocie do domu pytają: „Mamo, coś nam kupiła?” Gdy im odpowie, że nic, bo przecież ofiarowała wszystko, zareagują zapewne z przerażeniem: „Ale my jesteśmy głodne!” Jak zakwalifikować moralnie takie postępowanie? Przecież równoległe do wygłaszanej pochwały dla owej wdowy, można sformułować oskarżenie o zaniedbywanie obowiązków rodzicielskich...

Świat wartości uniwersalnych oddziałuje na sferę aksjologiczną autonomii ludzkiej, a nawet wpisuje się w nią, lecz w bardzo odmiennym porządku. Te naczelne często zajmują miejsce podrzędne i na odwrót. Przywracanie właściwych relacji w tym względzie jest zasadniczym zadaniem duszpasterskim i pracy wychowawczej. Uzmysłowanie faktu występowania tego napięcia w formie literackiej, w utworze „Trzy dni później” zapewne dobrze przysłuży się temu celowi.

Edward Winiarski

Głos w dyskusji na prezentacji tomiku poetyckiego
Włodzimierza Gąsiewskiego pt. „Trzy dni później”,
która odbyła się w Kawiarni BWA w Rzeszowie 16 kwietnia br.

Muszę powiedzieć, że tomik „Trzy dni później” przeczytałem z dużym zainteresowaniem. Zapoznałem się nie tylko z tekstem poetyckim, ale też z zamieszczonymi na końcu tomiku komentarzami napisanymi przez Wiesława Zielińskiego i księdza Janusza Królikowskiego. Wiesław Zieliński odczytał utwór jako oskarżenie współczesności, zaś ksiądz Janusz Królikowski jako tryptyk teologiczny. Przez księdza Janusza Królikowskiego poemat „Trzy dni później” nazwany jest symfonią krzyża Chrystusa i ludzkiego losu.

Żaden z autorów nie odważył się jednak zestawić poematu z „Tryptykiem rzymskim” Jana Pawła II. Obydwaj komentatorzy zauważają tylko kontekst biblijny. Nie próbują dostrzegać analogii do innych utworów literackich czy dzieł sztuki o podobnej wymowie moralnej. Dla przeciętnego czytelnika wyraźnie nasuwa się analogia poematu J. Królikowskiego do wiersza Czesława Miłosza pt. „Campo di Fiori” (o spalaniu na stosie Giordana Bruna), czy do opowiadania J. Iwaszkiewicza pt. „Ikar”, a także do znamienego epizodu powieści „Początek” A. Szczypiorskiego o dramacie Żydów w getcie warszawskim i reakcji na ten dramat ludzi spoza murów getta.

Poemat W. Gąsiewskiego zyskuje na komunikatywności przez to, że autor umiejętnie dobiera sceny z cierpień Chrystusa i przeplata je ze scenami cierpień współczesnego człowieka. Mocno one oddziałują na czytelnika przez to, że są jaskrawe, niemal naturalistyczne. Autor stosuje głównie dwie formy wypowiedzi - opis i opowiadanie, ale są też wstawki o charakterze refleksyjnym, które zmuszają odbiorcę do zastanawiania się, bo uderzają o strunę moralną, np. w części I poematu: *Nie wiadomo jak długo po okolicznych wzgórzach słyhać było żalobny płacz który powoli otuliła noc czarna jak czerń rozpacz i zimna jak ciało skazańca*

*Nie wiadomo
ilu było sprawdziliwych
których palit wstyd
zadanej śmierci*

Nie wiadomo

*ilu paliły ręce
od rzucanych kamieni
ilu bolały usta
od urągania i naigrzywania
a u ilu języki
były suche jak wiór
od opłuwania
że nawet woda
nie mogła zmiękczyć
ich suchości.*

Duże wrażenie robią realia ulicy i ludzi ulicy, sceny wypadków, pędzących na oślep samochodów. Ważną funkcję w poemacie odgrywa nazewnictwo, epitety, np. czarne anioły straży miejskiej, białe anioły reanimatorów, czarne sępy firm pogrzebowych itd. Jest nawet nazwa na aniołów fotoreporterów szukających w śmierci sensacji, dla których wypadki są codzienną pożywką. Nazwani są hienami i szakalami.

W mojej pamięci szczególnie utrwaliła się scena z człowiekiem, który nie zdążył przejść przez ulicę i zginął na przejściu pod kołami samochodu. A to dlatego, że miałem też wypadek. Kiedy wracałem na rowerze z działki do domu, przy skrzyżowaniu ulic Siemieńskiego z Maczka skręcił jakiś samochód wprost na mnie. Nie wiem, czy było jakieś zbiegowisko, ale był przy mnie biały anioł lekarki z karetki pogotowia (co prawda nie było potrzeby reanimacji, bo sam odzyskałem przytomność). Nie wiem czy były czarne anioły straży miejskiej. Została po mnie mała strużka krwi, gdyż miałem rozbite czoło. Na szczęście nie musiały się pojawić czarne sępy jakiejś firmy pogrzebowej. Nie było też szukających sensacji sępów z jakichś gazet, bo wypadek był mało ciekawy.

Warto autorowi poematu pogratulować, że udało mu się dokonać tak interesującej paraleli między biblijną a współczesną rzeczywistością, że przez nagromadzenie różnych faktów udało mu się uzyskać tak głęboką wymowę.

Idąc z tego spotkania do domu, będziemy mogli wnikliwiej spostrzegać otoczenie, problemy innych ludzi, a szczególnie tych, których boleśnie dotknął los. Otrząśnijmy się jednak z refleksji na skrzyżowaniach ulic, na przejściach, bo o wypadek, jak to zauważył autor omawianego tomiku, nie trudno.

Józef Kawalek

Olga Lalić

MOJE OCALENIE - CISZA

Moje ocalenie polegało na tym co matka podświadomości każe. Ostatnio znowu coś mówi, tylko innym tonem. Coś trzepocze, próbuje znowu królować, ale „to są nazwy puste i jednoznaczne”¹. Znaczne jest to, że ja jej już nie wierzę. Mimo jej niespodziewanych i nagłych przywilejów w stosunku do mnie samej, ja ją już nie będę błagać o pozostanie „nauczyciela i mistrza”², żeby jeszcze raz nazwał „rzeczy i pojęcia”³ po imieniu. Odnajdę spokój w bezkresie ciszy. Ach, to będzie moje prawdziwe ocalenie. Cisza „oddzieli światło od ciemności”⁴. Przysięgam będę spokojna. Nie będę strzelać i zazdrościć „roślinom i kamieniom”⁵, albo „psom”⁶. Przez ten okres będę przechodzić maszerującym i szerokim krokiem. Ale cichym. Nie chcę już „nie być”⁷ albo „być szczurem”⁸, chcę współistnieć z ciałem. Być pewna swoich dwudziestu czterech lat, dopóki jeszcze trwają. Będę człowiekiem bez wspomnień. Pozbędę się podświadomości. Wpycham do umysłu ciszę. Cisza zawsze była ciszą i pragnieniem, choć często niewierna. Zdradzała podopiecznego z nagłymi strzałami kul, armat...z krzykiem psychicznie chorych, którzy też ją pragnęli. Z własnym krzykiem. Tym razem, wzniosę jej ołtarz. Będę ją kultuwować, kontynuować i kochać, ale bez konsekwencji. Nie będę szukać pretekstu do myślenia. Wiem, że posłucha mojego cichego błagania. Świadomie, a nie podświadomie. Gdy już wspominam te dwie istotne części umysłu, to pomiędzy nimi kpi nienawieść, tak samo jak pomiędzy



Olga Lalić - fot. Ewelina Rezkowska

człowiekiem i zwierzem. To „ciemność i światło”⁹. Ś-jako świadomość i ś-jako światło, będą uczestniczyć w rytuałach ku matce ciszy. A podświadomość pochowamy w czwórkę. Wiecie może, gdzie? W młodości.

W minionej młodości, jak „furgony porąbanych ludzi”¹⁰.

Z „zamkniętymi oczami”¹¹ pozbędę się szmeru i odzysskam „wzrok słuch i mowę”¹², ale mowy na szczęście już nie potrzebuję.

I jeszcze jedno. Wiecie, dlaczego nie wolno czcić podświadomości, a ciszę tak? Dlatego, że nie dociera do niej głos „Zostawcie nas”¹³.

1 T. Różewicz, *Ocalony*, Literatura współczesna, Wydawnictwo NAKOM, Poznań, str. 122,

2 Ibidem, str. 123,

3 Ibidem, str. 123,

4 Ibidem, str. 123,

5 T. Różewicz, *Zostawcie nas*,

[w:] Ibidem, str. 123,

6 Ibidem, str. 123,

7 Ibidem, str. 123

8 Ibidem, str. 123,

9 Ibidem, str. 122

10 Ibidem, str. 123,

11 T. Różewicz, *Zostawcie nas*,

[w:] Ibidem, str. 123,

12 T. Różewicz, *Ocalony*, [v:]

Ibidem, str. 123,

¹³ T. Różewicz, *Zostawcie*

Metafizyczne niepokoje w poezji Vesny Denčić

Vesna Denčić stara się ukazać w swojej poezji, z bliżej nam nieznanymi przyczynami, zagubienie podmiotu lirycznego w otaczającej go rzeczywistości, która osacza go nie tylko z zewnątrz, ale krępuje najdrobniejszy krok ku wyzwoleniu wewnątrz jego jestestwa.

Ta nieznana bliżej nam siła robi wrażenie czegoś, co droczy się z przedstawionymi w wierszach postaciami. Niby ulega, prowokując do pogoni za czymś konkretnym i równocześnie znika bezpowrotnie w momencie, kiedy wydaje nam się, że mamy ją w dłoniach.

Pewne, niezrozumiałe przez nas moce, nie pozwalają na pełną wypowiedź podmiotu lirycznego, jest jakby zniewolony określonymi granicami, które czuje, ale których przekroczyć, mimo wszelkich starań, nie może. Odnosimy wrażenie, jakby się miotał, w nieokreślonej do końca matni.

Chwilami przypomina to pływaka w nurcie rzeki. Raz walczy z rzeczonym prądem, by w ostatecznym rozrachunku przegrać lub płynię z nim, przeganiając jego prędkość. W obu wypadkach nigdy nie pozna wartości tego, co intuicyjnie czuje. Gdyby odważył się na to, by rzeka go poniosła w swoich ramionach, zrozumiałby, że to z czym walczy lub przed czym ucieka, jest równocześnie tym, czego tak naprawdę pragnie. Chyba, że są to przeżycia tak silne i straszne, że nie potrafi ich o własnych siłach przewyciężyć i zapomnieć.

Ze względu na brak tej odwagi, by skoczyć w przepaść złotego środka,

uwalniającego nas od obu nieprzyjemnych skrajności, a więc od tego, co tak naprawdę bardzo nam ciąży, jesteśmy skazani na brak miejsca, które dałoby nam ostateczne ocalenie przed tym czymś, co z jednej strony nas otacza, a z drugiej równocześnie nas przenika. Dlatego wydaje mi się, iż stwierdzenie, że:

nie otwieraj drzwi

połknij klucz

abyś nigdy na pole

nie wyszedł

(*Ocalenie*)

jest tylko jednym z wielu złudzeń, które stara się nas przekonać o czymś, czego pragniemy, a czego przynajmniej w tej chwili i w danej sytuacji nie jesteśmy zdolni o własnych siłach osiągnąć. Gdyby choć łyk wyobraźni, a być może coś by drgnęło na naszą korzyść, lecz nie chodzi tutaj tylko o walkę z potęgą nad którą nie mamy władzy, a która bawi się nami, niczym marionetką w teatrze lalek, ale także z zachowaniem i mentalnością ludzi, która tak bardzo jest odległa od stanu duchowego artysty. Z tego też powodu bohater poezji Vesny Denčić, jest skazany na ciągłą walkę z wszelkimi ułomnościami świata widzialnego i nadprzyrodzonego, co w ostateczności, ze względu na jego artystyczną nadwrażliwość, skazuje go na przegrana:

*koszmar białej przestrzeni
czyni mrok bardziej ciemniejszy*

(*Droga*)

Robert Czop

Chcę być z tej Ziemi

W ramach XVIII Dni Ziemi Ropczyckiej Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Ropczycach zorganizowała wystawę zatytułowaną „Chcę być z tej ziemi” poświęconą lokalnemu poecie Edwardowi Zolowskiemu. Wywodzącemu się z ziemi skrzyszowskiej - ur. 11 maja 1934r.

Twórca w 1953r. ukończył Liceum Ogólnokształcące w Ropczycach. Następnie rozpoczął edukację na Uniwersytecie Jagiellońskim, którego nie ukończył ze względu na trudną sytuację materialną. Od 1963r. był pracownikiem, instruktorem teatralnym w Domu Kultury w Sędziszowie Młp. Aktywnie i chętnie uczestniczył w działaniach kulturotwórczych. Był założycielem Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy przy Związku Młodzieży Wiejskiej a później aktywnym członkiem regionalnego ośrodka KKMP w Rzeszowie. Jako poeta zadebiutował w roku 1957 w tygodniku „Zarzewie”.

Publikował liczne artykuły m.in. na łamach takich czasopism jak: „Nowa Wieś”, „Zielony Sztandar”, „Nowiny”, „Wieści”, „Zarzewie”. Jego wiersze znalazły się również w wydawnictwach zbiorowych: *Almanach poetów rzeszowskich* (1961), *Gwoźnica - II Almanach poetów rzeszowskich* (1969), *Almanach literacki KKMP* (1970), *Wiersze z Rzeszowskiego* (1974), *Pejzaż polski* (1991), *Okruchy chleba* (1992). Mimo bogatego dorobku literackiego za życia nie udało mu się wydać własnego tomiku utworów poetyckich. Po tragicznej śmierci w 1994r. ukazał się tom jego wierszy „*Słowa wybrane z ziemi*” (1995).

Zawsze wierny rodzinnym stronom, darzył ogromnym szacunkiem ludzi, ich przywiązanie do tej ziemi i wsi. W wierszu „*Pocięszam się więc Norwidem*” pisał:



*„...to dobrze
że pozostałem tutaj
na tym uroczym skrawku
ziemi rodzinnej
Ojczyzny małorolnych Polaków
z którą często płaczę nad
prześpiewaną młodością
o której uparcie opowiadam
z omszonym płotem”*

Do końca był oddany swej ziemi „ojczystej”, którą ukochał ponad wszystko. To do niej często powracał w swych wierszach.

*„...potem
poznałem skrzyszowskie
wierzby
staw kołyszący się
pod obłokami
i świat sosen
w złotych łuskach kory
o barwnym świecie...”*

Za społeczną działalność otrzymał wiele dyplomów, medali i Złoty Krzyż Zasługi.

Niniejsza wystawa została zorganizowana w ramach cyklu „Ta ziemia była ich domem” - w ramach której przewidziany jest dalszy ciąg poświęcony wybitnym postaciom, wśród których znajdują się: Wilhelm Mach (czerwiec – lipiec 2005), Karol Olszewski (wrzesień – październik 2005), Stanisław Ujejski (listopad 2005), Tadeusz Kantor (grudzień 2005). Poszczególne ekspozycje można będzie obejrzeć w Czytelniku PiMBP w Ropczycach w godzinach pracy. Serdecznie zapraszamy.

Grażyna Woźny

Z FRASZKĄ PRZEZ STULECIA (XV – XX WIEK) ANTOLOGIA

Pod takim tytułem ukazała się w Wydawnictwie ANTYK, na początku br. (2005) w serii AUREA ZŁOTA SERIA nowa antologia, najobszerniejsza, jakie dotychczas ukazały się w dziejach polskiej literatury. Najobszerniejsza, bo licząca aż 876 stron (!), na których zostało zamieszczonych ponad cztery tysiące osiemset fraszek, napisanych przez ponad trzyset autorów spośród żyjących na przestrzeni od początku XV w. aż po koniec XX wieku. Spośród ilu fraszkopisarzy tego nie wiemy. Nie podaje tego Józef Bułatowicz, który od trzydziestu lat zajmuje się dziejami fraszki polskiej. Jest autorem kilku antologii dawnych i współczesnych przykładów tego gatunku literackiego i oczywiście on, również jako współczesny fraszkopisarz dokonał wyboru i opracował tę najnowszą antologię.

Biorąc pod uwagę te rozległe ramy czasowe – sześć wieków – (pół wieku temu opracował antologię J. Tuwim *Cztery wieki fraszki polskiej*), autor tej antologii, trzeba to podkreślić, miał niełatwe zadanie dokonania selekcji materiału łącznie z autorami. Trudności w doborze materiału tkwią też w różnorodności fraszek, bo fraszka to nie tylko, jak podają słowniki, krótki wiersz o żartobliwej, uszczypliwiej treści lub byle co, głupstwo, bzdura (etymologicznie rzecz ujmując), ale przecież to też utwór o charakterze refleksyjnym, filozoficznym, nasyconym liryzmem. A jeśli do tego dołączymy tyle w ciągu wieków zmian w zakresie języka, tworzywa sztuki poetyckiej, to mamy pojęcie, jak z tym wszystkim musiał sobie poradzić Józef Bułatowicz.

Jaką więc posłużył się on metodą przy opracowaniu antologii?

Zastosował kryterium chronologiczne, historyczne, a to w tym głównie celu, aby Czytelnik mógł lepiej zapamiętać autorów, dostrzec zmiany w zakresie języka, a niezmienną tematyki, doty-



czącej ludzkich charakterów, ludzkich słabości.

Należy przyznać rację T. J. Żółcińskiemu (autorowi wprowadzenia do Antologii), że zasługą J. Bułatowicza jest też wydobycie z zapomnienia mało znanych współczesnych fraszkopisarzy, tworzących poza dużymi ośrodkami kulturowymi. Jako rodak z Podkarpacia podam niektóre przykłady fraszkopisarzy z tego regionu: Adam Decowski, Julian Kania z Rzeszowa, Jan Bester z powiatu łańcuckiego k/Rzeszowa czy Jan Stanisław Lipiński Krośnianin (a w XV w. fraszkopisarzem był Jan z Wiślicy, uczeń Pawła z Krośna).

Antologia *Z fraszką przez stulecia (XV – XX wiek)* poza tym, że ukazała się w znanym już renomowanym Wydawnictwie ANTYK w dwudziestolecie jego istnienia, przyciąga Czytelnika rysunkami Andrzeja Mleczko i niezwykle sugestywną okładką wg projektu Dariusza Lorenca, który wykorzystał fragment obrazu *Dziwny ogród Józefa Mehoffera*, urodzonego w Ropczycach, 30 km. od Rzeszowa - stolicy Podkarpacia.

Sądzić należy, że te wszystkie wymienione tu w skrócie walory tej książki przemawiają za tym, by po nią sięgnąć i stosować się do rady J. Sztaydyngera: *Miły Czytelniku, upraszam Cię wielce, Nie żłop fraszek haustem, pij je po kropelce.*

A ileż kropelek na tyłu stronicach ...

Julian Kania

Stanisław Harla poeta ludowy



Urodził się 20 lipca 1908 r. w Zaborczu, syn Leona i Bronisławy z domu Stawarz. Jego ojciec, właściciel kilkumorgowego gospodarstwa, człowiek światły i wzorowo uprawiający ziemię, z wykształceniem syna wiązał duże nadzieje. Posłał go więc do szkoły powszechnej w Przecławiu, a później do gimnazjum w Mielcu. Jednak na przeszkodzie realizacji jego marzeń stanęła I wojna światowa, jak również choroba, której uległ. Brak rąk do pracy w gospodarstwie i brak środków na kontynuację nauki były przyczyną jej przerwania.

Stanisław Harla z rodzinną miejscowością związał się na całe życie. Głód wiedzy i zaszczerpiony w szkole nawyk czytania towarzyszył mu jednak ciągle. Zgromadził w swoim domu pokaźną bibliotekę i zaczął pisać wiersze. Na początku II wojny światowej traci ojca, a on sam zostaje ranny, leczenie trwa długo. Krótko po wojnie traci matkę. Pozostał więc w chacie rodzinnej do końca życia sam. Żył w biedzie i ogromnym osamotnieniu, „... w żarnach mełł żyto, na żur i placki, które wypiekał na płycie kuchennej ...”. Sypiał w lecie na strychu, a zimą na kupce drobno porąbanych gałęzi lub przy stole w pozycji siedzącej. Pisał: *... budzę się ... nogi mam jak drewno, a kręgosłup jak podkulak... na plecach czuję niemile dreszcze, w piersi war ... prawa noga jak sparaliżowana...* (Stanisław Harla w blasku i rytmie słowa, Zbigniew Andres, Stowarzyszenie Twórców Ludowych, 1996 r.). Tuż

przed śmiercią w swoich dziennikach zapisał ... *w ogóle wszystko mam ... nic mi nie trzeba ... nic ... nic ... nic*. Zmarł 7 maja 1977 r. w Zaborczu, pochowany jest w Rzochowie.

Problematyka twórczości poety jest uniwersalna i dotyczy wielu wątków tematycznych i motywów, np. ziemi, czynności rolniczych, chłopstwa - nie tylko oracza, ale bojownika i patrioty, przyrody i wiejskiego pejzażu.

Dominuje jednak w Jego twórczości tematyka wojenna i patriotyczna, walki frontowe, zmagania partyzantów, cierpienia ludzi, męstwo polskiego oręża, miłość i przywiązanie do ojczyzny. Są w niej też wątki antyczne, optymizm i humor oraz wiersze zawierające zwierzenia, adresowane do matki. W sumie napisał ok. 2 000 utworów.

Stanisław Harla od życia niewiele wymagał, iście spartańską egzystencję jakby świadomie obrał, znajdując w poezji cały swój świat i swoje spełnienie.

Tadeusz Łakomy

Stanisław Harla

Orzę

W opromienione słońcem rano
Niewymownie się cieszę,
Że ziemię rozoraną
Zostawiam za lemieszem.

Opadają na boki
Skiby jak pajdy chleba,
A ja wchłaniam ich uroki
Pod jasnym dachem nieba.

Brodzę w spulchnionej glebie
Tam i z powrotem,
Aż odnajduję sam siebie
W tej pracy przed mym płotem.

Dostrzegam przy tym płocie,
Że szkapą w pianach cała,
Lecz cóż? Do orki jeszcze uwrocie,
Więc zachęcam ją: „wio, mała!”

Takie chwile to raj - dla wrony.
Rozradowana głośno kracze.
I spogląda, jak zagony
Kładą się za oraczem.

1936 r.

PIERWSI POLSCY MĘCZENNICY



KAZIMIERZ WITOWSKI

„Pierwsi Polscy Męczennicy” Kazimierz Witowskiego, to poemat historyczno-religijny, nawiązujący do najstarszych chrześcijańskich dziejów Polski, w tym m.in. do męczeńskiej śmierci św. Wojciecha. Książka posiada niezwykle piękne ilustracje Arnolda Bulczyńskiego. Poemat jest napisany pięknym staropolskim językiem, sugestywny i łatwy w odbiorze. Bez wątpienia mógłby być zalecany jako lektura szkolna, która mogła by znacznie ułatwić naukę naszej pradawnej historii. Poniższą ilustrację obrazuje następujący fragment poematu:

*Wojciech modli się za tego,
składa ręce, Boga prosi...
Prusacy myśląc, że bluźni,
rzucają oszczepy w niego.*

*Siedem aż ich w ciało wbito.
Wojciech jeszcze głośno woła:
„Panie Jezu! W ręce Twoje
polecam ducha mego.*



Kazimierza Witowskiego „perełki” poetycko-literackie

Do naszej redakcji dotarły trzy niezwykle cenne pozycje wydawnicze autorstwa pana Kazimierza Witowskiego z Konina, który zawodowo zajmuje się prowadzeniem firmy, ale w ostatnich latach wydał 10 własnych tomików poetycko-literackich. Trzy nadesłane nam książki to niewątpliwie perełki wydawnicze, zarówno pod względem merytoryczno-treściowym, jak też i edycyjno-wydawniczym. Wszystkie napisane, przygotowane i wydane niezwykle starannie, z bogatą i oryginalną szatą graficzną i dokumentacją fotograficzną. Każda z książek wprawdzie jest zupełnie inna, każda jako osobny gatunek literacki, to jednak łączy je wspólna cecha, która charakteryzuje pewnie także ich autora - jest to przede wszystkim swoista poetyka, umiłowanie Ojczyzny - zarówno tej wielkiej - Polski, jak i tych małych ojczyzn, z którymi był i jest związany pan Kazimierz, także i tymi, które obecnie znajdują się już poza granicami naszego kraju.



Kresy - Ocalona Pamięć

Jest to niezwykła i wstrząsająca książka, pokazana wyżej jedna z jej ilustracji, także Arnolda Bulczyńskiego niezwykle sugestywnie pokazuje okrucieństwo jakiego dopuścili się hitlerowcy na dzieciach z Domu Dziecka w Domaczewie, małego miasteczka w powiecie Brzeskim, które we wrześniu 1939 r. zostało zajęte przez wojska sowieckie, a w 1941 r. dostało się pod okupację hitlerowską. Obie okupacje okazały się dla mieszkańców Domaczewa tragiczne. Najpierw były to prześladowania, deportacje i mordy z rąk sowieckich komunistów, a później planowa zagłada w wykonaniu hitlerowskich zwyrodnialców.

Oczywiście książka Witowskiego zawiera elementy autobiograficzne, jego matka Anna z d. Bierdnik, była wychowanką Domu Dziecka w Domaczewie. Późnym latem 1942 r. była już dorosłą panną mieszkającą w tym samym miasteczku.

Tamtego roku, pierwszego dnia jesieni - 23 września 1942 r. o 18.30 pod Dom Dziecka podjechała niemiecka ciężarówka z czterema uzbrojonymi żołnierzami. Kazali oni wyprowadzić dzieci wraz z jedną opiekunką, zaś pozostały personel, w tym Annę Bierdnik i jej siostrę Weronikę zamknęli na klucz w kancelarii. Hitlerowcy wywieźli z Domu Dziecka 54 dzieci, w tym 14 dzieci żydowskich, 6 dzieci polskich i jedną dorosłą opiekunkę (pozostałe dzieci miały narodowość białoruską bądź rosyjską) i wszystkich rozstrzelali. Zamordowane dzieci były w wieku 3-10 lat.

Witowski oddaje hołd pomordowanym dzieciom pisząc wiersz. Oto jego fragment:

Pomnik

Ujrzałem dzieci wznoszące swe dłonie
w geście rozpacz, strachu i błagania...
Ten obraz wstrząsnął do głębi mą duszę.
A rozum pyta kto zadał katusze?

Kim był ów zbrodniarz, co niewinne dziaćki
przez los skrzywdzone i tak bardzo srodze,
wyrwał ze skromnej Domu Dziecka chatki,
z pasją rozstrzelał gdzieś przy leśnej drodze?

Pięćdziesiąt cztery młodzieńcze ciała
z wychowawczynią Polą się złączyły,
kiedy ostatnia po strzale skonała...
Do raju prosto dusze podążyły.

Przyjąłeś Boże, najczystsza ofiarę
Swojego Syna Jednorodzonego...
A krew niewinnych przelana nad miarę,
niech nas powiedzie do królestwa Twego

Lecz, czy zdołamy, pośród zawiloci
życia naszego, odnaleźć dość mocy,
aby zwierzęcą naturę i złości
zmienić w baranka po szaleńczej nocy?



Tomik poetycki „Wypalona Miłość”, to kolejne liryczne widzenie świata przez Kazimierza Witowskiego. Autor na zakończenie tytułowego wiersza pisze:

*Nie unieściewaj gasnącej miłości,
co dziećmi was obdarzyła...
by chora zazdrość w nieznaną przyszłość
mbyńskim kamieniem nie była.*

Wiersze w tym tomiku są radosne i smutne, nastrojowe i melancholijne. Widać, że autor podchodzi do nich bardzo osobiście i w ten sposób wyraża swój osąd i stosunek wobec otaczającego go świata.

*Właściwa pora nadchodzi...
Wtedy i starzy i młodzi
euforii doznają
i jedni drugich kochają*

Czas Uciechy

Twórczość Kazimierza Witowskiego wymaga jeszcze wielu dogłębnych analiz literackich i ocen. Należy na pewno ją popularyzować, bo jak każda poezja uczy wrażliwości i miłości. (WG)

WYPALONA MIŁOŚĆ



KAZIMIERZ WITOWSKI



Dziejom Baranowa

Dlaczego -

człowiek ogląda się wstecz
dlaczego szuka potwierdzenia
prawdy

czy prawda
odsłoni rodzące się dzieło
bez osłony dziejów

dziejom się wszystko wybacza

płyną -
jakby ich ziemia sama kołysała jakby
cały świat bił brawa ich istnieniu

dzieje Baranowa w Piastowski ciąg
wpisane pieczęcią historii trwają

tworzą współczesną inność świade-
ctwem obyczajów naszego zachwytu
i negacji

naszego Ego -

Józefa Kwiatkowska (Baranów Sandomierski), **Poetyckie Impresje**. Wydanie okolicznościowe z okazji obchodów 650-lecia Baranowa Sandomierskiego. Projekt okładki Józefa Kwiatkowska, format A-5, 86 stron. Wydawca UM w baranowie Sandomierskim, 2004 r.

Janusz Orlikowski

Nasz siwulek świat

Janusz Orlikowski - ur. 6 maja 1960 r. w Częstochowie. Nauczyciel, pracuje w Publicznym Gimnazjum w Dobrodzieniu. Poeta, eseista, krytyk literacki. Nagrody: Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Częstochowie (1989 r.), I - za spektakl „Posłanie do Nadwrażliwych” w Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów i Kabaretów w Iławie (1989), RSTK „Artur” za krytykę literacką (1991), „Srebrna Róża Dobrodzieńska” nadana przez Radę Miejską w Dobrodzieniu (2004), Nagroda Marszałka Województwa Opolskiego (2004).

Założyciel (1993 r.) i redaktor naczelny pisma samorządu i mieszkańców „Echo Dobrodzienia i Okolic”. Współorganizator (od 1995 r.) „Dobrodzieńskiego Święta Poezji”. Wiersze, eseje i recenzje publikował m.in. w pismach:

„Akant”, „Twórczość”, „Życie Literackie”, „Gazeta Kulturalna”, „Radosława”, „Obrzeża” „Integracje”, „Poezja Dzisiaj”, „Głos Nauczycielski”, „Aleje 3”, „Lektura”, „Własnym Głosem”

Członek Związku Literatów Polskich.

Publikacje książkowe:

Monolog niepokorny (arkusz poetycki), Częstochowa 1988

Srebrzysty żal (piosenki poetyckie), Częstochowa 1990

Suknia rzucona w potok krwi (wiersze), Częstochowa 1992



Nierozumny diament (wiersze), Częstochowa 1993

Geometria światła (wiersze), Kraków 1994

Uśmiech za słowo (wiersze), Kraków 1996

Radość i dyskoteka (eseje i szkice), Kraków 1998

Martwa natura z pętelką (wiersze), Kraków 2000

Wiersze wybrane, Bydgoszcz 2003

Nasz świat

ale taki jest nasz siwulek świat
wgrzyza się w świadomość
i nie pyta: czy mogę?
zawsze głodny naszej wiedzy o
nim

bez ulg
dla emocji ułomności uczuć
bawi się nimi

mimo wieku ubiera się młodo
zawsze mu do twarzy na
pytanie: jak to robi uśmiecha
się dobrotliwie i pochyła się
nad nami

podziwia szaleńców
lecz im nie współczuje
rozmawia chętnie
z tymi którzy mu do
taktu i podsuwa tematy
wspólne z nami dzieci
krótko żywe dni



Józef Włodzimierz Szymkowski - Ostróda

Ziemia

Kocham ZIEMIĘ
kiedy słońce
w kieszeni się
chowa
gdy ptak
rozmywa się we mgle
albo morze
jak fale
łączą się
z gwiazdami
także chleb
który drzemie
w kłosie łanu
zboża
uwielbiam metaforę
m.ówiąc miłości
dozgonnie nieopisaną

Ostróda 2005

Falsz

Na bezdrożach fałszu
zagubiliśmy wiarę
w sens honoru
i wierności
przyjaźń stała się
ochronną maską
podszyta goryczą
samotności
po drugiej stronie
tunelu
jedynie mgła
odpowie echem

Historia

Historia jest jak
Latający Holender
hipokryzją przetrącone
maszty
mesa pełna satrapów
głoszących o podboju

Józef Włodzimierz Szymkowski urodził się w 1936 r. w Warszawie. Swoje utwory publikował m.in. w „Ziemi Ostródzkiej”, „Dzienniku Pojezierza”, tygodniku „Angora”, „Skandalach Olsztyńskich” i „Szpilkach”. Współpracuje z tygodnikiem „Głos Ostródy”, poznańskim „Filantropem” i warszawskim miesięcznikiem „Własnym Głosem”.

„Fraszki Chodnikowe” - to pierwszy tytuł zbioru, z którego pochodzą prezentowane fraszki. Tomik wydała nakładem autora Prywatna Agencja HALDAN s.c. z Olsztyna. Oprócz fraszek oraz artykułów na łamach gazet, zajmuje się również poezją, a uwieńczeniem tej twórczości jest wydany w 1999 r. tomik poezji pt. „Strofy Życia”.

J. W. Szymkowski w swoich utworach bez ogródek wytyka błędy formacji politycznych oraz wymienia grzechy główne naszej codzienności.

planet
sternik schizofrenik
między bagnem
a mielizną
wodzi małuczkich
na pokuszenie
nawet widma
rozbijają się
na rafach

Politycy

Politycy dla siebie
prawa ustalają
więc korzyści
ogromne mają

Jan

Jan Kochanowski
Pisał pięć wieków temu
że wiatr w oczy
wieje biednemu

Do Sasa

Decydenci lawirują
od Sasa do Lasa
a naród
nadal
zaciska pasa

Unia

Nim Unia w Polsce
coś na lepsze zmieni
wielu emerytów
bez chleba i mleka
swe ciała złoży w ziemi

* * *

Są tacy - co stronią od pracy

Mieczysław Działowski - Mielec

Spoza chmur wyskoczył w przewrocie na skrzydło
Blyszcząc majestatycznie jak w ciemności widmo,
Pewnie leci w dół w ciasną przechodzi pętla
Zwija się jak żmija, cumulusy mija
Silnik „wyje” na pełnych obrotach.

Po chwili lotu ustala prędkość
Płynąc spokojnie po błękitnym niebie
Rzuca swój cień stalowy na ziemię.

Nagle zmienia kierunek lotu, na skrzydło się zwala,
Pochylenie niebezpieczne, też sobie pozwala.

Nieoczekiwanie podchodzi do pętli
Zwinnie przechodzi na plecy
Przerzut w półbeczkę lecąc z niej ku górze
Znika w kłębiastej chmurze.

Silnik cichnie, z chmur wychodzi skrzydło,

A w kolejności kadłub oraz usterzenie

Wytraca wysokość na ziemie się wali

W geometrycznej spirali.

Wyprowadzając zobaczył znane mu lotnisko

Hangar oraz ładowania znaki,

Na horyzoncie rzeka, wzgórze, łąki

A na nich czerwone maki.

Radosnym spojrzeniem ogarnia piękno

Skąpaną w słońcu Lipcową przyrodę,

I dotykając kołami betonki

Kończy w tym dniu lotniczą przygodę!

Edward Winiarski

Szczęśliwi

Nazywają siebie szczęściem.

Choć w pobliżu nieba nigdy nie byli,

nie widzieli również żadnego świętego oblicza. Uroki rajy
znają tylko z opisów

Rzecz to jednak bez znaczenia,

Jak wiele spraw nieistotnych.

Wszystkie rubikony wciąż przed nimi,

drogi do przebycia,

szczyty do zdobycia,

wrażenia do pozyskania

Mają przed oczami więcej niewiadomych,

niż miejsc, które zaznaczyli

śladem stóp.

Ogromna przestrzeń tajemnicy

i miła oaza u podstawy.

To może być porażające.

Jednak złączeni

uściskiem dłoni,

z nadzieją w spojrzeniach,

wyruszają naprzeciw nieznanemu

każdego dnia

Tu ufność, tam tajemnica,

A szczęście po drodze!

POEZJA

Ewa Wojtaszek - Rzeszów

„Pokój w Arles” Van Gogha i inne...

Urodziła się w 1983 r. w Rzeszowie, gdzie ukończyła Szkołę Podstawową Nr 5 oraz II Liceum Ogólnokształcące im. Leopolda Lisa – Kuli. Obecnie jest studentką Filologii Polskiej na Uniwersytecie Rzeszowskim, gdzie jest przewodniczącą Sekcji Twórczości Literackiej, założycielką grupy poetyckiej „polifonia” i autorką programu tej grupy.

W 1999 r. zajęła pierwsze miejsce w szkolnym konkursie literackim „Pióro” organizowanym w II LO w Rzeszowie, w którym rok później zajęła drugie miejsce. W listopadzie 2000 r. uczestniczyła w IX Ogólnopolskiej Biesiadzie Poetyckiej zorganizowanej w I Liceum Ogólnokształcącym w Rzeszowie. W Almanachu IX OBP ukazał się jej wiersz pt. „Pokój w Arles Van Gogha”. Otrzymała także wyróżnienie za wiersz „Dzieciństwo” w Konkursie Poetyckim zorganizowanym w 2001 r. przez Rzeszowską Radę Młodych. Wiersz „Gotyk” ukazał się w nr 2/2004 jednodniówki studenckiej „Kropka nad Ypsilonem”.



„Pokój w Arles” Van Gogha

Przez ledwo uchylone okno
wpadł zielony promyk dnia.
Obmył się w błękitnej misie,
przysiadł na krześle,
poprawił łóżko
i zajrzał w kolorowe
twarze obrazów.

Potem
zapukał do niebieskich drzwi,
oddzielających od
świata i rzeczywistości.
(Jak dobrze, że były zamknięte).

Zatrzymał więc głośno chodzący zegarek
i został
na zawsze.

Spowiedź Heleny

O jakże jam nieszczęsna!
Córka wielkiego Zeusa,
córka przepięknej Ledy...

Jedyna, która pamięta i zna
wielką miłość
Heleny i Parysa.

Wszyscy mówią, żem
porwana,
obiecana,
przynależna.

(Nieszczęsna moja twarz,
która sprawiała, że
głupieli samcy!).

Menelaos mówił o mnie:
- Tak! To moja
własność!

Tak! To moja
Żona!

A przecież nie dzbanem jestem,
ani misą srebrną,
ani niewolnicą.

Och jakież fatum
za twarz przecudną
tak srogo mnie karało!?,..

...Nikt, oprócz mnie
dobrze nie zna rzeczy
o pobycie
boskiego Parysa
w moim zamku w Grecji!

A ja wtedy
czterdzieści lat licząc
urodę traciłam.

Aż zjawił się
Parys Książę Trojański.

O twarzy jasnej,
a ciała pięknego,
a głosu słodkiego.
I tako mi
słówka jako miód
słodkie powiadał.
I tako mi na lirze
cudnie grał,
że serce ukradł,
swoje zdało mi się dał.

Mówili, że po niewoli
do Troi jechałam,
że sładzy mnie
na rękach wnieśli,
z ustami zakneblowanymi,
z rękami związanymi,..

Ale nie tak było...

Po kwiatach
do białej łodzi,
z żaglami ze złotogłowiu,
prowadzona byłam
przez mego miłego...

Takci na świecie być musi raz radość,
drugi raz smutek...
I moją winą Troję spalili!
I moją winą miłego mego zabili!

Mówili, że cieszyłam się
widząc męża mego...

Jak nie miałam się cieszyć?
Gdy wbiegł zakrwawiony,
i gotów mnie zabić
za to,
że się nie cieszę!

Chwila

Żyję w promieniu światła
zawieszonym w ciemności.

Żyję pomiędzy jednym a drugim
mruknięciem gwiazdy,
odliczającej swój czas.

Występuje pomiędzy wdechem
i wydechem,
Pomiędzy wiecznie pędzącymi
sekundami.

Tworzę czas...

Sejmik Poetycki w Mielcu



Strofy gimnazjalistów

Z inicjatywy Gimnazjum nr 4 w Mielcu 31 marca br. odbył się I Międzyszkolny Przegląd Twórczości Poetyckiej pod nazwą „SEJMIK POETYCKI”. Jako motto posłużyły słowa pochodzące z wiersza Leopolda Staffa „Poezja to echo z dna serca”. Pomysłodawczyniami imprezy były polonistki Ewa Rzeszutek i Małgorzata Brach. Takie spotkanie miało już miejsce trzeci raz, jednak po raz pierwszy swoje utwory przedstawił też uczniowie pozostałych mieleckich gimnazjów.

Uczestnicy sejmiku poetyckiego udowodnili, że w dobie komputerów i Internetu jest jeszcze miejsce na poezję w sercach młodych ludzi. Pokazali odwagę w myśleniu, poszukiwaniu i podejmowaniu prób pisarskich. Strofy zaprezentowane przez gimnazjalistów mówiły o miłości, cierpieniu, szczęściu i przyrodzie. Można było w nich dostrzec dojrzałość emocjonalną i rozbudzoną wrażliwość twórców. Młodzi poeci nie bali się poddać ocenie swego twórczego warsztatu. Wrażeniami z przeczytanych utworów dzielili się z nimi zaproszeni goście i nauczyciele: poeta mielecki p. Włodzimierz Gąsiewski, polonistka-metodyk p. Ewa Aleksiej, dyrektor ds. Edukacji w Mielcu p. Arkadiusz Gałkowski, dyrektor Gimnazjum nr 4 p. Andrzej Bryła i polonista-informatyk p. Grzegorz Wawrzyński. Wyłonione jury dokonało krótkiej interpretacji wierszy, dawało wskazówki, co młodzi poeci powinni poprawić, dopielegnować w swojej twórczości. Pod ich adresem padło wiele ciepłych słów zachęcających do dalszego tworzenia. Atrakcją sejmiku była poezja śpiewana m.in. Edwarda Stachury w wykonaniu Natalii Świniarskiej, która swym

pięknym głosem urzekła publiczność. Niespodzianką dla wszystkich były wiersze nauczycieli z Gimnazjum nr 4: historyka – p. Urszuli Bar i plastyka – p. Witolda Targosza. Ich utwory dowiodły, że nie tylko polonistom bliska jest poezja. Wszyscy uczestnicy sejmiku otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz nagrody w postaci najnowszego tomiku wierszy p. Włodzimierza Gąsiewskiego zatytułowanego „Trzy dni później”. Trzeba przyznać, że młodzi poeci zasługują na podziw, gdyż nie każdy ma odwagę, aby przedstawić publicznie swoją twórczość. Miejmy nadzieję, że w naszym mieście będzie coraz więcej młodych ludzi zafascynowanych poezją. Życzymy im dalszych ciekawych pomysłów.

Oprac. **Małgorzata Brach**
i **Ewa Rzeszutek**

(Na zdjęciu uczestnicy Sejmiku Poetyckiego - foto arch.)

Wiosna

Wziąć cztery miesiące
Marzec kwiecień maj czerwiec
I rano obmyć je świeżością porannej rosy
Co się wtedy zaczyna
Wiosna
Czujemy jak owiewa nasze ciało ciepły wiatr
Wiosna
Czy czujemy się starsi czy może jednak nie
Wiosna
Wszystko pokryło się kwiatami
Czy my również
Śpiewają skowronki nad naszymi głowami
I my chyba też

Małgorzata Hyjek
Gimnazjum Nr 1 w Mielcu
Opiekun: mgr **Alicja Łazorko**

Przyroda w mieście

Przyroda w mieście
jest jak w cieście.
Ugniata się ją, zmniejsza, ściska.

Dbajmy o nią,
by nie było zakalca.
Troszczmy się o nią,
by była piękniejsza.

W Mielcu jak w popielcu.
Dużo przyrody nie ma.
Więc upieczmy ją na nowo,
na bardziej czekoladowo.

Chcemy więcej jabłuszek
i aby był choć jeden zabytek
oczywiście owocowy
piękny i kolorowy

Więc upieczmy ciasto przyrody
by w naszym mieście
było dużo smaku i swobody.
tak jak w cieście.

Daria Jung

Gimnazjum Nr 4 w Mielcu
Opiekun: mgr **Ewa Rzeszutek**

Rozstanie

Patrząc w otchłań nadziei
Widzę lustro w snach
A w nim odbicie - ty i ja
W popielniczce twój
Niezgaszony papieros
Myśli jeszcze pełne wspomnień
Słońce, które kładzie równoległe
Promienie na naszych
Twarzach...
Głaszczcie je, by pod osłoną nocy zgasnąć
Tak jak gaśnie
Moje uczucie
Do ciebie
Splecione nasze ręce
Twój oddech na moich włosach
Czuję go
Twoje usta szepczące modlitwy zakochanych
Twoje usta słodkie, kłamiące
Twoje usta tylko wtedy były moje...
Twoje ręce bezwładnie trzymające
Moje dłonie
Twoje ręce zimne
Twoje ręce tylko wtedy były moje...
Odszedłeś...
Zostawiłeś wspomnienia
Zatopione w łzie...
Zostawiłeś mnie...

Kornelia Radłowska
Gimnazjum Nr 4 w Mielcu
Opiekun: mgr **Małgorzata Brach**

Bożena Piasta

Inność nad innościami czyli o Zdzisławie Łączkowskim

Dać wyraz osobowości i twórczości Zdzisława Łączkowskiego trzeba by księgę napisać, nie jedną. Ponad pół wieku pisarskiego zmagania z rzeczywistością i tworzywem literackim. Zawsze szedł drogą samotną. A często Herberta, Grochowiaka, z którymi był związany znajomością. Przyjaźnił się i przyjaźni m. in. z Zawieyskim, Krzysztoniem, Sliwonikiem. Zrobił wiele wywiadów z liczącymi się twórcami. Jako dziennikarz brał udział w Soborze Watykańskim II. Prowadził poetyckie audycje w I Programie Polskiego Radia, Radia dla Ciebie. Współpracował właściwie z wszystkimi programami radia, także z Radiem św. Józefa. Przez te pięćdziesiąt kilka lat książek dużo. Dużo również przemieszczania się literata po krajowej mapie kultury, aż po rubież, wspierania kulturalnych inicjatyw lokalnych, debiutantów, pracy z młodzieżą, jurorowania w konkursach literackich w całej Polsce, wystąpień i prezentacji w Europie i poza jej granicami. Współpraca i tworzenie w latach III RP Krajowego Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, któremu patronuje ks. prał. Wiesław AC Niewęglowski.

Szereg książek, wydanych ostatnio, dobitnie zaświadcza o żywnych solach w uprawianej przez Autora glebie. Pole kultury wspieranej przez Łączkowskiego, poczynając od Sosnowca, przez Warszawę, Białą Podlaską, Karczew, Bydgoszcz, Skarżysko-Kamienną, Staszów, Starachowice, Zagnańsk i wiele innych, to dodatkowe oblicze tego twórcy. Nie każdy poeta, pisarz ma w sobie tę przemożną chęć dzielenia się swoim doświadczeniem, wspomaganie, dbałość o wizerunek kraju. Szczególna, inna od innych jest też poetyka i stylistyka prozy Łączkowskiego, nadająca rys odrębności literatowi, któremu i Kieleccyzna bliska. A w niej Staszów i serdeczna współpraca z dr. Maciejem A. Zarębskim. Gdy pisarze, nawet miejscowi, są często w pewnej odległości od codzienności, Łączkowski jest zawsze blisko, w odpowiednim czasie, z właściwym słowem.

„Inność” – tytuł tomu poezji, sugeruje również pewną odrębność. Może to inność sytuacji, konkretów, poetyckiej osobowości. A może inność słowa pasjonującego autora. Łączkowski zajmuje się nim, poddaje oglądowi, przeprowadza swoiste wiosekacje użycia go w stanach duszy i ciała. Jak w lustrze przegląda się w nim i słowo przygląda. Dostrzega jego próżność, pychę, samolubstwo, ale i skromność. Walka słów to szczególna donkiszoteria: *na w zardzewiałych naczyniach zmysłów /fiolka morfiny /i pułapka na myszy /z uwięzionym oceanem mowy/*.

To artystyczne zmaganie z wizją, którą niosą obrazy ukształtowane w obrębie słów. Bo wbrew oczekiwaniom, wbrew powszechnemu pogładowi to nie poezja zajmuje się słowem, nie literatura. Ono przeniknęło na wyżyny władzy i sprytnie usadowiło się na królewsko – urzędniczych tronach. Z tej pozycji stanowi oręż. Decyduje, cenzuruje, wydaje osady i wyroki, popełnia zbrodnie. Przenika, oślepia, nawet gdy władają nim przywódcy nieudolni, okrutni, co często stanowi parę. „*a język podłączony rymszokiem do rzeźni/*”, „*tylko w oborach stojących na uboczu i w lasach /gdzie jeszcze ocalały /skrzydła i nóż /raz ostatni zaszlachtują sarnę poezji/*”, „*tylko co mówili prawdę / podcięto języki niby szpakom/*”.

Tom mikrodratów „*Dysputa*” z genezą sięgającą lat 50. i cenzuralnym wstrzymaniem wówczas dźwięku, ponadczasowym przesłaniem pasuje do każdej epoki. W tych niewielkich formach, w których zabrakło typowych konkretów scenicznych, bo są napisane do czytania i jak gdyby wystawienia, mamy specyficzny ogląd także współczesnej epoki. Przemówił Mim. Słowo dało wyraźny obraz przestrzenny i kolorystyczny. Torem bumerangu między władcą a ludem zatacza się skrzywiona orbita władzy silnej, decydującej i bezkarnej. Ale i na nią przychodzi kres.

Nie jest łatwe poetyckie słowo Łączkowskiego. Jest po prostu inne, własne. To słowo nie jest łatwe, ale ma siłę ogromną.

Dzienniki Z. Łączkowskiego też są inne od zalewającej literaturę powodzi wspomnień amatorskich. Tomy: „*Piaskiem naprędce wpisane. 1960–1964*” i „*Tak, tak; Nie, nie. 1969–1971*” zostały zaprezentowane za życia poety. Wydane w 2000 i 2003 roku dają obraz rzeczywistości minionej i pisarza poszukującego. To zwykły, ludzki, bez artystycznej kreacji zapis codzienności, prawie dokument rejestrujący z dnia na dzień powszedniość i świadomość twórcy, któremu doskwiera szekspirowskie „być albo nie być”. Tworzyć, czy nie? Czy to co robię, jest cokolwiek warte? – pyta poeta. Potykanie się o dylematy samooceny, krytyczne podejście do własnego wizerunku, wątpliwości zapisane w bieżących notatkach dają poznać drogę pisarza, który wybrał sztukę, a dla niej samotność. Czy towarzyszą autorowi dzisiaj? Może skwitowałby odpowiedź jednym zdaniem: Zawsze miałem wątpliwości. Jego dziennik jest prawdą. Przewagą nad wspomnieniowymi sensacyjkami, pełnymi plotek i wybiórnych półprawd w pamiętnikach „gwiazd” filmu, polityki itp. W

nim sensacji czytelnik nie wypatrzy. Choć chciałoby się zanalizować wtręty między wersami... Autor jednak hermetycznie stopuje ciekawość, dając wybór z zapisu. Przecież tworzy, żyje, dziennik prowadzi aktualnie, trudno dziwić się zastosowanemu przetakowi. Już to co podał, warte zgłębienia, budzi refleksję i zainteresowanie, bo grono postaci, odwiedzających mieszkanie na ul. Fałęckiej w Warszawie, redakcję „Tygodnika Powszechnego” to część obrazu w historii polskiej literatury i kultury ostatniego półwiecza. To także dom, rodzice jedynaka, matka. Miłość, uciezki, powroty. Choroby. Wyrzuty sumienia. I wciąż dylemat: jaki jestem? ...I chandra, wyganiająca nadwrażliwość na ulice miasta, dworce, kawiarnie, do spelun na nocną włóczęgę. W tym autorskim zawikłaniu można znaleźć pociechę, zrozumienie własnej duszy uwikłanej w wątpliwości, prowadzącej dialog z „ja”. Dodatkowym walorem książki są archiwalne zdjęcia – przydałoby się ich więcej!

Jak niewielu, Łączkowski dostrzegł w polskiej literaturze nurt twórczości księży. Opracował słownik encyklopedyczny autorów-osób duchownych z notami biograficznymi. Tom „*Poeci Pańskiej Winnicy*” jest dalszym krokiem po „*Wolności nie-zniewolonej*” – książce zbierającej własne felietony o księżach i zakonnicach – twórcach na drodze odkrywania mało znanego polskiej kulturze obszaru z tej dziedziny.

Łączkowski wciąż odkrywa i jest odkrywany. Z każdą nową pozycją wydawniczą dowiadujemy się o nim i od niego czegoś świeżego. A przy tym wciąż jest tym samym chłopakiem z Zawiercia – z apaszką na szyi, jakimś łańcuchem, z kolczykiem w uchu z czasu, gdy polscy chłopcy jeszcze o nich nie myśleli... Po prostu inność. Inność nad innościami. „*poeta 2002 roku /z magicznym pierścieniem /książę /skazany na śmiech pusty /władca bez berta/*”. To poeta ciągle współczesny i wciąż wybiegający ku przyszłości.

(cytaty pochodzą z tomu „*Inność*”)

• „*Piaskiem naprędce wpisane. Dziennik z lat 1960-64*”, Zdzisław T. Łączkowski, Staszów 2000, Biblioteka Staszowska
• „*Tak, tak; Nie, nie. Dziennik 1969-1971*”, Zdzisław Łączkowski, Biblioteka Staszowska, Staszów 2003
• „*Inność*”, Zdzisław Łączkowski, Gra-Dar, Bydgoszcz 2004
• „*Dysputa*” – mikrodraty poetyckie”, Zagnańsk – Warszawa 2004, Staszowskie Towarzystwo Kulturalne
• „*Wolność nie-zniewolona czyli spacerkiem przez sacrum i profanum*”, Zdzisław Łączkowski, Warszawa 1997, Staromiejski Dom Kultury
• „*Poeci Pańskiej Winnicy*” – słownik osób duchownych piszących wiersze, Zdzisław Łączkowski, Warszawa 2004, Staromiejski Dom Kultury.

Agnieszka Dmowska - Warszawa

Odwiedzając czarownice **Lidii Miś – Nowak,** **opowieścią o wewnętrznej ewolucji dziecka** (omówienie utworu)

Baśń „Odwiedzając czarownice” to utwór kompilacyjny. Niczym mozaika składa się z elementów pochodzących ze znanych opowieści dla dzieci. Nowatorskie połączenie tradycyjnych motywów w nieco zmienionych wariantach, tworzy świeżą, atrakcyjną dla najmłodszego odbiorcy treść, a zarazem nadaje jej symboliczną wymowę, do której dąży zwyczajowa baśń.

Lidia Miś - Nowak oparła swój utwór na motywie drogi. Główna bohaterka nagle przeniesiona zostaje w niezbadane tereny obcej, niezrozumiałej i budzącej lęk krainy. Wątek podróży jest bardzo rozpowszechniony w literaturze dziecięcej i pojawia się w licznych dziełach literackich, by choćby wymienić kilka utworów, takich jak; *Opowieści z Narnii* C. S. Lewisa, *Alicja w krainie czarów* L. Carrolla, czy historia Dorotki z Krainy Oz L.F. Bauma. Szczególne pokrewieństwo łączy utwór *Odwiedzając czarownice* z *Niekończącą się opowieścią* M. Endego. Oczywiście ten ostatni, bardziej rozbudowany, przeznaczono dla młodzieży i jego fabuła jest znacznie bardziej skomplikowana, ale wspólny dla obu historii komponent stanowi przeniesienie bohatera, który za pośrednictwem książki przetransmituje do świata baśni, i staje się jego częścią. Podróż do równoległego świata jest jednocześnie podróżą w głąb siebie i taką też interpretację przyjął dla słusznej w odniesieniu do utworu autorstwa Lidii Miś-Nowak.

Właściwa - ujmijmy to - wewnętrzna fabuła umiejscowiona została w nieokreślonym czasie i niedopowiedzianej przestrzeni świata fantastycznego, charakterystycznego obszaru tradycyjnych baśni, ale oprócz warstwy cudowności, autorka kreuje również obszar świata równoległego, prawdopodobnego, jakim jest dom Asi i jej otoczenie. To z niego główna bohaterka przedostaje się do obcych wymiarów, zamieszkałych przez niezwykle istoty. Póki jednak nie następuje cudowne przeniesienie, dziewczynka znajduje się w oswojonej przestrzeni placów zabaw z huśtawkami, miejscowej biblioteki dla dzieci, czy – wreszcie –

– we własnym pokoju, pod ciepłą, ulubioną kołdrą. Wszystko wokół budzi zaufanie i poczucie bezpieczeństwa, ale dziewczynka pragnie czegoś ponad to. Budzi się w niej bliżej niesprecyzowany niepokój, który skieruje jej uwagę ku własnej psychice.

Zapowiedzią introwertycznej ucieczki Asi jest jej zachowanie. Dziewczynka przemyka cichutko obok rówieśników, nie chcąc być przez nich zauważoną. Kierowana wewnętrznym niepokojem, czy też, wiedzona intuicją, trafia do biblioteki (przestrzeń odosobniona, symbol wiedzy, i poznania), gdzie zdobywa magiczną książkę. Ta stanowi bramę do niezwykłego świata, do którego dziewczynka przedostaje się dzięki kiełkującej w niej ciekawości. Potęgowana zagadkową książką fascynacja, prowadzi ją w niezbadane obszary samej siebie. Fascynacja ta, odwieczne pragnienie poznania, jest nieodłącznym warunkiem wszelkiego rozwoju. Asia również doznaje tego uczucia.

Świat, w którym nagle się znajduje, to obca, ale i fascynująca zarazem kraina. Ciemny las, symbolizujący w baśniach podświadomość, obrazuje lęk przed nieznanym, a jedyną formą obrony przed nim jest poznanie, wielokrotnie podkreślane przez autorkę w epiforze zamykającej każdy rozdział. Aby móc wrócić do domu, dziewczynka musi odwiedzić wszystkie czarownice, a więc poznać je. Nie wolno jej pominąć żadnej. Tajemnicza podróż zaczyna się od dezintegracji. Nieporozumienie między siedmioma siostrami uruchamia schemat wędrówki, która pod koniec baśni przeradza się w świadomą wyprawę dziewczynki do źródeł zadawnionego sporu.

Symbolem procesu samopoznania jest rozpowszechniony w literaturze dziecięcej motyw drogi, którą w baśni Lidii Miś – Nowak, podąża mała Asia. Wewnętrzna ewolucja przebiega zwykle jako zjawisko nieświadomione przez podmiot, który go doświadcza. Okolicznościami, świadczącymi o podświadomym charakterze postępowania bohaterki, jest kilka

znamiennych faktów; dziewczynka trafia do biblioteki przypadkowo, czy też raczej, intuicyjnie, a wybór wypożyczonej książki następuje pod wpływem impulsu. Ewolucja jednostki daje się zauważyć dopiero po pewnej transformacji, kiedy ta dokona się w wyraźnym stopniu. Zanim jednak ona nastąpi, pojawia się zaburzenie. W omawianym utworze jego odzwierciedleniem będzie motyw konfliktu między czarownicami. Źródło nieporozumienia siedmiu siostr do końca pozostaje niewiadomą, jako element nieświadomości. Owy dysonans odpowiada wewnętrznej dysharmonii głównej bohaterki, która pod jego wpływem dręczona jest niepokojem. W konsekwencji tego zaburzenia w dziewczynce rodzi się pragnienie ładu, czyli bezpośredni bodziec pobudzający proces ewolucji.

Niezwykła podróż dziewczynki, podobnie jak głównego bohatera *Niekończącej się historii*, to właśnie wyprawa, której celem staje się osiągnięcie upragnionej harmonii. To zamierzenie jest realizowane drogą ewolucji wewnętrznej. W przypadku Asi, mamy do czynienia z rozwojem, którego warunkiem jest pokonanie własnego lęku. Uosobieniem, jego przedmiotu są czarownice. Dziewczynce przyjdzie zmierzyć się nie tyle z samymi postaciami, co z ich stereotypem, a więc z wyobrażeniem złej kobiety.

Dziewczynka najpierw musi przełamać swój opór, z którym walczy podczas wizyt, składanych kolejnym czarownicom. Dobro, jakie wyświadcza każdej z nich, zostaje nagrodzone odpowiednim darem, ale dziewczynka poza prezentami zyskuje znacznie więcej, bowiem zdobywa doświadczenie, które przy spotkaniu z ostatnią wiedźmą w rozdziale siódmym, owocuje dojrzałym, w pełni świadomym postępowaniem. Owa dojrzałość to jednocześnie owoc dokonanej ewolucji. Wspomniany rozdział jest znamienny dla wymowy całości. Tu rozstrzyga się fabuła niezwykłej historii, w tym miejscu wyeksponowana zostaje również niemalże dosłownie wyłożona idea przyświecająca całości, a mianowicie przekazanie takich wartości, jak miłość i poświęcenie czasu.

Współistnienie tych dwóch wartości warunkuje z kolei trzecią jednostkę – radość. Podczas swojej wędrówki dziewczynka pozostawia swój ślad u każdej z odwiedzanych wiedźm, w postaci radości właśnie, którą budzi

LITERATURA

w czarownicach poprzez zaofiarowanie swojej pomocy. Ingerencja Asi w otoczenie, poprzez przekształcenie chatek poszczególnych gospodyń, oddziaływanie także na istoty je zamieszkujące. Zmianom ulega bowiem nie tylko domek oczyszczony z masła, czy lodowa komnata, umajona czarodziejskim krzewem, ale przede wszystkim bohaterowie, a wśród nich przede wszystkim Asia. Apogeum metamorfozy dostrzegamy w kamiennej krainie, gdzie pozytywnemu przeobrażeniu ulegają skamieniałe zwierzęta, a wcześniej, poskromione, złośliwe małe wiedźmy.

Przemiana wewnętrzna Asi polega na pokonaniu strachu czyli obaleniu stereotypu złej czarownicy. Przełamany opór wyzwala w niej inicjatywę niesienia pomocy i zmienia spojrzenie na rzeczywistość. Dotąd obca i niezrozumiała kraina, określana epitetem „dziwna”, za pośrednictwem małej Asi, która dokonuje w niej zmian, wzbogaca się nagle o radość i zaczyna budzić sympatię dziewczynki.

Za takim, symbolicznym wyrażonym światopoglądem, kryje się idea krzewienia optymizmu w sztuce śmiałego spojrzenia na rzeczywistość i chęci jej polepszenia poprzez czynienie dobra. Inspirację dla sztuki stanowi właśnie dobro i pozytywna inicjatywa, przejawiająca się w udzielaniu przez dziewczynkę bezinteresownej pomocy. Ten pogląd zyskuje na wyrazie w puencie utworu, kiedy pojawia się czarodziejski kamień, zdolny spełnić tylko jedno życzenie. Dar ten nie tyle stanowi nagrodę, co wyzwanie. Symbolizuje on wagę decyzji, jaką musi nieodwołalnie i jednoznacznie podjąć bohaterka. To swoisty sprawdzian, któremu zostaje poddana po szeregu mniejszych prób. Dla bohaterki nadchodzi pora rozstrzygająca o jej gotowości do powrotu w bezpieczny, znajomy świat, za którym tęskni. Ocenie poddana zostaje duchowa dojrzałość dziewczynki, będąca wyrazem psychicznej przemiany.

Dziewczynka formułuje dojrzałe, zgodne z najwyższymi ideałami życzenie, aby *radość zagościła w sercach czarownic i płonęła tak, jak niegdyś płonęło tu ognisko*. Myśl ta zyskuje aprobatę wiedźm. Według nich jest to najpiękniejsze życzenie, jakie dziewczynka mogła wyrazić. W kwestii tej powraca pojęcie radości, której symbolicznym emblematem staje się ognisko. Zwieńczający baśń taniec czarownic, to ten sam motyw,

który rozpoczyna niezwykłą przygodę Asi w zaczarowanej książce, a więc zamyka cudowną podróż w kompozycji ramowej. Rytuał tańca w kole symbolizuje powrót do harmonii, której centrum ześrodkowane zostaje w radości, źródle zgody i zadowolenia. Taniec końcowy, w świetle niezwykle wędrownki rozpatrywanej jako podróż dziewczynki w głąb siebie, to metafora zgody i przywrócenia ładu wewnętrznego bohaterki, czyli emblemat osiągniętego celu.

Warto nadmienić, że dziewczynka powraca do rzeczywistości bez jakiegokolwiek magicznego rekwizytu, chociaż tyle cudownych podarunków otrzymała w czasie wędrownki. Powraca z obietnicą snu i pozwoleniem zabrania kamienia, jednak pozbawionego już czarodziejskiej mocy. Nie ma więc niczego, co stanowiłoby dowód potwierdzający istnienie tajemniczej krainy. Poprzez niniejszy zabieg, odbierający dziewczynce magiczne rekwizyty, autorka proponuje niejednoznaczne rozwiązanie historii. Obiecany sen, który ma dopiero nadejść, sugeruje, że niezwykła podróż dziewczynki nie była oniryczną wizją, ale pewnego rodzaju stanem psychicznym, przemianą właśnie.

Wewnętrzna ewolucja dziewczynki ma charakter przemiany psychicznej, która zaznaczona jest już na początku baśni, w zdaniu: „nie jest taka mała, jak sądzili jej rodzice”. I rzeczywiście. Asia przechodzi ewolucję własnego „ja”, która jest pierwszym krokiem do dojrzałości. Pokonuje lęki, poznaje siłę własnej dobroci i uczy się odwagi w świetle najwyższych wartości: miłości i wypływającego z niej poświęcenia własnego czasu na niesienie pomocy, która obdarza obopólną radością. Podróż w głąb siebie przeistacza bohaterkę w nowe, lepsze „ja”.

Agnieszka Dmowska jest sekretarzem redakcji ogólnopolskiego periodyku kulturalno – literackiego „**POEZJA dzisiaj**”. Publikuje eseje, recenzje, sprawozdania, wywiady oraz poezje. W 2001 roku wydała debiutancki tomik poetycki „**Cała półprawda**” (Warszawa 2001). Jej wiersze zostały włączone do „**Poezji polskiej – antologii tysiąclecia**” (Warszawa 2002, t. III). Jest laureatką Nagrody Mazowieckiego Kuratora Oświaty w konkursie poetyckim. Współpracuje z polonijnymi pismami Australii i USA.

W mieleckim Kole Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy WP, działa nie tylko wielu społeczników, lecz także jest liczne grono pasjonatów z różnych dziedzin. Jednym z nich jest ppłk w st. spocz. nawig. inż. Mikołaj Podłaszczyk. Dwie jego pasje: lotnictwo i kolekcjonerstwo „od zawsze” walczą w nim o pierwszeństwo. Mikołaj Podłaszczyk urodził się w Białowieży w 1931 roku. W 1948 roku w poszukiwaniu pracy wyjechał do Lwówka Śląskiego. Tam ukończył Liceum Ogólnokształcące i zdał maturę. Po maturze podjął studia na Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie na wydziale lotniczym. Po skończeniu studiów został skierowany do 3 Eskadry Lotnictwa Myśliwskiego w 25 plm w Pruszczu Gdańskim, a w 1959 został przeniesiony do 21 Przedstawicielstwa Wojskowego w WSK PZL Mielec, gdzie pracował do 1990 roku. Jako odbiorca sprzętu wojskowego, na montażu samolotów, w serwisie lotniczym, w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym i na Wydziale Startu. Swoją karierę lotniczą i zamiłowanie do lotnictwa rozpoczął od modelarstwa lotniczego w Lwówku Śląskim w latach 1948-1950, a w roku 1951 ukończył kurs szybowcowy w Rzadkowie k/Poznań. Pełniąc służbę wojskową w 21 PW zdobył uprawnień nawigatora i brał udział w oblotach samolotów: AN-2, AN-28, M-15 oraz TS-11 „Iskra”. Loty miały na celu kwalifikowanie samolotów do jednostek lotniczych oraz wysyłki na eksport.

Nawigator Podłaszczyk miał przyjemność latać z takimi znanymi pilotami oblatywaczami samolotów, jak: ppłk pil. Wiesław Dziedzicki, ppłk pil. Stefan Ziembicki, plk pil. Jan Wiechecki, a także pilotami cywilnymi – Stanisławem Ratusińskim i Tadeuszem Pakułą. Jako nawigator zdobył III i II klasę nawigatora wojskowego. Był lotnikiem przez 15 lat. Podczas 3000 lotów wylatał łącznie 2.500 godzin.

Drugą życiową pasją Mikołaja Podłaszczyka jest kolekcjonerstwo minerałów i tzw. kamieni szczęścia. Temu zajęciu poświęcił aż 45 lat, a wszystko zaczęło się od zbierania kamieni na kominek. Zgromadzone skały okazały się tak piękne, że żał je było wmurować. Dały one początek kilkudziesięcnej kolekcji. Minerale pochodzą z różnych stron Polski – głównie z Gór Świętokrzyskich, Sudetów, Lwówka i okolic Złotoryji. Natomiast duże kryształy górskie, geody ametystowe i malachity pochodzą z całego świata. Jest jedynym kolekcjonerem w Polsce, posiadającym

Bronisław Kowalczyk - Mielec

Lotnik pasjonat



Mikołaj Podlaszczyk przy eksponatach na wystawie w Pałacyku Oborskich (fot. B. Kowalczyk)

tak duży zbiór urzekających swym fioletowym kolorem geod ametystowych. Posiada w swych ponad 5-tysięcznych zbiorach największą w Polsce drużę ametystową, która waży 25 kg oraz geodę ametystową ważącą 70 kg z Brazylii. Jego geody pochodzą z najbardziej egzotycznych miejsc na Ziemi: z Brazylii, Urugwaju, Meksyku, Madagaskaru i Australii. Swoją kolekcję

mielcu w 2001 roku w SCK, w ramach obchodów jubileuszu XX-lecia mieleckiego Koła ZBZZiOR WP. W ciągu dwóch tygodni wystawę zwiedziło ponad tysiąc osób, a nasz kolekcjoner otrzymał 72 pisemne podziękowania w albumie pamiątkowym. Natomiast w 2003 roku prezentował swoje zbiory w stronach rodzinnych w Hajnówce, Kleszczelach i Białowieży. W Mielcu



Podczas zwiedzania wystawy (fot. W. Gąsiewski)

także w Muzeum Regionalnym – Pałacyku Oborskich w dniach od 23 lutego do 25 maja 2005 roku została zorganizowana kolejna jego wystawa pod tytułem „Sezam piękna Błękitnej Planety”, na którą złożyły się najciekawsze eksponaty, a także ostatnie (w ciągu kilku lat) nabytki. Otwarcie wystawy zostało dokonane bardzo uroczystie, w obecności władz samorządowych powiatu, miasta oraz zaproszonych gości. Wystawa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem nie tylko osób dorosłych, ale szczególnie młodzieży szkolnej, o czym świadczą wpisy pełne pochwał i zachwytu w księdze Muzeum. Wystawę zwiedził także konsul USA, ks. Janusz Królikowski a raz w TVP3 wyemitowano prezentowane okazy. Artykuły o wystawie zostały zamieszczone w TR „Korso”, „No-



M. Podlaszczyk jako lotnik

winach”, „Extra Mielcu” i w „Wieściach Regionalnych”. Na wystawie zgromadzono 54 geody ametystowe i druzy ametystowe, 554 płytki witrażowo-agatowe oraz wiele ciekawych, pięknych i dużych okazów minerałów z całego świata.

galeria
art. studio
HOBBY-ANTYKI
Antykwariat

KSIĄŻKI GRATIS

jedną kupujesz
drugą za darmo otrzymujesz!!!
skup-komis-sprzedaż
sklep internetowy-aukcje

Kupimy lub przyjmiemy w komis
obrazy olejne, akwarele itp.
ikony, rzeźby i inne dzieła sztuki,
poszukujemy książek starych i nowych,
pamiątek, dokumentów, zdjęć, pocztówek itp.
Oraz wszelkiego rodzaju antyków i staroci.
Oferujemy atrakcyjne warunki komis i skupu.

SKUP MAKULATURY KSIĄŻKOWEJ
- do 1 zł za kg!

Mielec (Starówka) ul. Mickiewicza 7
(wejście przez bramę w oficynie po lewej stronie
- w stronę Rynku przed Księgarnią Dębickich)
pon.-pt. 10-17, sob. 10-13; tel./fax 5831498

Nasz sklep, komis i aukcje w internecie
www.awprom.com.pl



W dniu 28 kwietnia br. w Filii Muzeum Regionalnego „Jadernówka” w Mielcu została otwarta wystawa Fotograficzna Stowarzyszenia Kulturalnego J.ARTE pt. „Przez Okno”. Otwarcia i przedstawienia idei wystawy **Obrazy ze słomy...**



dokonał jej inicjator Janusz Halisz - pracownik Muzeum Regionalnego. W otwarciu uczestniczył też Jerzy Skrzypczak - dyr. muzeum oraz zaproszeni goście i zwiedzający.

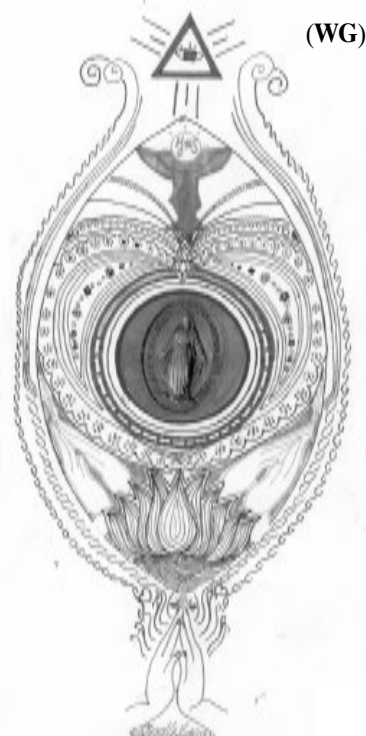
Fot. W. Gąsiewski

W kwietniu i maju br. w Ośrodku Kultury w Grochowie, gmina Tuszów Narodowy prezentowane były prace tuszowskiego artysty ludowego Andrzeja Lubocha, który swe dzieła tworzy jako słomiane obrazy, przedstawiając znane krajowe obiekty, kościoły, domy, wiatraki itp.

W naszym regionie nie często prezentuje się twórczość ludową i nieprofesjonalną, ale kariera chociażby Nikifora z Krynicy, świadczy o dużym zainteresowaniu dziełami tego typu artystów. Kilka obrazów Andrzeja Lubocha oglądać można w art studio galeria przy ul. Mickiewicza 7 w Mielcu.

Mandale Ewy Pietruszki

W poprzednim numerze „Nadwisłocza” za-prezentowaliśmy rozmowę Bronisława Dryi z Damayanti Dasi (Ewą Pietruszkówną) tancerką przetupającą taniec indyjski oraz poetką, a obecnie przedstawiamy kilka jej prac graficznych, tzw. mandali.



(WG)

„DUSZA - ODŚWIEŻANIE SYSTEMU”



Na zdjęciu Anna Sulich - autorka wystawy (fot. W. Gąsiewski).

4 czerwca br. w Filii Muzeum Regionalnego „Jadernówka” w Mielcu odbyło się otwarcie wystawy fotograficznej Anny Sulich pt. „DUSZA - ODŚWIEŻANIE SYSTEMU”.

Autorka wystawy urodziła się w Mielcu, w latach 1999-2004 studiowała na wydziale Edukacji Artystycznej Poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych na kierunku Krytyka i promocja sztuki oraz Pedagogika sztuki. Dyplom z fotografii obroniła w 2004 r. w pracowni klasycznych tematów fotograficznych prof. Piotra Wołyńskiego.

Obecnie zajmuje się fotografią artystyczną, malarstwem, instalacją i krytyką literacką. Brała udział w wielu wystawach zbiorowych głównie w Poznaniu, a także Rzeszowie i Mielcu. Współorganizowała wiele wystaw i zdarzeń związanych ze sztuką. Obecnie mieszka w Krakowie i pracuje w galerii „Signatura Remi&Gile” na Kazimierzu.

Fotografia dla Anny Sulich to swoisty język stworzony specjalnie na potrzebę opowiadania o tematach metafizycznych, oderwanych od materii lub łączących się z tą materią cieniutką niteczką inspiracji. Artystka porusza pojęcia moralności, spojrzenia na innego człowieka, priorytetów w życiu, odnajdowania się w otaczającej nas rzeczywistości.

Należy podkreślić, że od pewnego czasu Filia Muzeum „Jadernówka” tętni życiem wystawowym. Staje się też centrum fotografii, poprzez spuściznę fotografów Jadernych, kolekcję aparatów i sztukę fotograficzną.



Moje miasto i region są piękne...



W dniu 31 marca br. odbył się finał KONKURSU EKOLOGICZNEGO „MOJE MIASTO I REGION SĄ PIĘKNE” zorganizowanego przez Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Rzeszowie – Filia w Mielcu, dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych z terenu miasta Mielca.

Dwa tygodnie wcześniej, 14. 03. 2005 r. jury w składzie: Beata Wiącek – Gimnazjum Nr 2; Barbara Czaja – SP Nr 3; Lucyna Cisowska – SP Nr 6; Elżbieta Kwiecień – SP Nr 6; Józefa Krasoń – PBW Filia Mielec; Gerda Matuszkiewicz – PBW Filia Mielec i Elżbieta

Minorczyk – Filia Mielec, dokonało oceny 40 prac zgłoszonych do konkursu. Prace wykonane różnymi technikami: plakat, album, przewodnik, prezentacja multimedialna, wiersz.

Po dokonaniu oceny wg punktacji każdego członka jury, przyznano następujące nagrody:

SZKOŁY PODSTAWOWE

Laureaci:

Kamil Patyk SP Nr 1
Szymon Osmola SP Nr 1
Wiktoria Kseń SP Nr 13
Anna Kapinos SP Nr 3
Joanna Jarosz SP Nr 3
Jakub Zieliński SP Nr 9

Patrycja Kotwica SP Nr 9

Patrycja Wojciechowska SP Nr 9

Damian Łuszcz SP Nr 13

Wyróżnienia:

Anna Badura SP Nr 1
Ilona Staszewska SP Nr 13

GIMNAZJA

Laureaci:

Mateusz Łopata Gimnazjum Nr 2
Mikołaj Bik Gimnazjum Nr 2

Wyróżnienia:

Oliwia Kopera Gimnazjum Nr 2
Paweł Osak Gimnazjum Nr 2

Wyróżnieni uczniowie otrzymali nagrody książkowe, zaś wszyscy uczestnicy konkursu (40 uczniów) otrzymali dyplom, czekoladę oraz komplet długopisów żelowych.

inf. PBW, foto arch.



W bieżącym roku miasto, SCK i Muzeum Regionalne będą współorganizatorami obchodów 100-lecia najstarszej szkoły średniej w regionie: **I Liceum Ogólnokształcącego im. St. Konarskiego w Mielcu.**

Uroczystości będą miały miejsce w dniach:

29,30.09. oraz 1.10.2005r.

W dniu 29.09. - koncert galowy z okazji 100-lecia.

W dniu 30.09. - zbiórka Gości, Absolwentów i Uczniów pod bursą gimnazjalną przy ul. Warszawskiej, skąd nastąpi przemarsz do Kościoła p.w. św. Mateusza. Po mszy Św. przejście do budynku szkolnego, gdzie nastąpi odsłonięcie pamiątkowych tablic i uroczysta akademia. Uroczystość w tym dniu zakończy „Spotkanie pokoleń” i wspólne zdjęcie. **W dniu 1.10.** - Bal Absolwentów.

Organizatorzy zapraszają byłych Pracowników, Absolwentów, Sympatyków i Sponsorów do udziału w uroczystościach. Będą też wdzięczni za udostępnienie wszelkich pamiątek związanych z historią szkoły.

Koszt udziału w Spotkaniu Pokoleń wynosi 50 zł. Koszt udziału w Balu Absolwentów wynosi 100 zł. Wpłaty powyższe można kierować na konto:

**Nr r-ku
18300052001000001140002
Bank Spółdzielczy
Mielec.**



Na zdjęciu, na pierwszym planie: Józefa Krasoń - kier. biblioteki oraz Arkadiusz Gałkowski, dyr. wydz. edukacji podczas wręczenia nagród.

Potrójne „Niepodzielone”



Na zdjęciu od prawej: Krzysztof Krawiec i Jolanta Warnke

10 czerwca br. w SCK w Mielcu odbył się wernisaż wystawy fotografii i grafiki pt. „Niepodzielone” autorstwa Jolanty Warnke i Krzysztofa Krawca, o których w folderze do wystawy Andrzej Ciach pisze: „Jola i Krzysiek to bardzo interesujący związek płci, charakterów, doświadczeń życiowych a nade wszystko artystycznych wrażliwości. Od razu widać, że są z jednej BAJKI. Znakomite zdjęcia i grafiki komputerowe Joli Warnke przenikają się z pracami Krzyszka Krawca, tak subtelnie że aż trudno uwierzyć w ich niespełna roczną znajomość.”

Krzysztofa Krawca już znamy, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu, miał już wiele wystaw indywidualnych i zbiorowych w Mielcu i kraju, jest uznanym i wciąż dobrze zapowiadającym się artystą młodego pokolenia. Natomiast Jolanta Warnke na swojej stronie internetowej pisze:

„Przyszłam i odeszłam... i przyszłam

znowu... za każdym razem na krócej... to jest tak mówią wszyscy... co zazwyczaj zdarza się marzeniom...

one stopniowo rozplywają się...”

Rzeczywiście, wydaje się że wraz z tą wystawą przyszła do Mielca niebanalna artystka, której dzieła tak stonowały się z twórczością Krzyszka Krawca, że postanowili oni nazwać wystawę „Niepodzielone”. Byłaby to nawet uprawniona nazwa, gdyby nie fakt, że jednak wystawę podzieliła niewielka wprawdzie ekspozycja młodego i niepokornego mieleckiego malarza Grzegorza Cebuli, którego twórczość jest już zupełnie z innej bajki. Jest oczywiste, że Grześkowi należy się od czasu do czasu kącik w mieleckim Domu Kultury, zwłaszcza że w tym samym budynku na ogromnej powierzchni sali wystawienniczej przez prawie dwa miesiące trwa wystawa o stepach Mongolii, tylko kto ją ogląda?!

W. Gąsiewski



Wystawa cie



Grzegorz Cebula i jego obrazy (fot. W. Gąsiewski)

Reprinty starych pocztówek mieleckich

W ostatnich dniach ukazała się seria reprintów starych pocztówek mieleckich, które przed wojną zostały wydane przez Księgarnię Dębickich, a obecnie dzięki uprzejmości Państwa Dębickich wydała je Agencja Wydawnicza „Promocja” przy wsparciu mieleckich sponsorów.

Reprint pocztówek może zaspoić głód starych wydawnictw mieleckich wśród kolekcjonerów. Pocztówki można nabyć tylko w Księgarni Dębickich przy ul. Mickiewicza w Mielcu, w art. studio galeria, ul. Mickiewicza 7 w Mielcu oraz poprzez nasze aukcje i sklep internetowy przez stronę:

www.awprom.com.pl



Ewa Zajdel - Ślemp (ewica) - Krosno

Między grafiką a liryką

Biografia artystyczna:

1984-86

Teatr Poezji Stacha Ożoga

1984 - 86

Liceum Sztuk Plastycznych Rzeszów

1989-95

Akademia Sztuk Pięknych Kraków

1993-94

Chrześcijańska Szkoła Dramy Ustron

2000-02

Zespół Tańca Współczesnego „Strecz”

Krosno

1991 - 2005

wielokierunkowe działania z dziećmi

1995 - 2005

projekt „Prezent dla...”, projekty

ogrodu, wnętrz, ubrań, potraw, akcje

poetyckie, realizacja projektu „Gramatyczne Miasteczko”, fotografowanie,

eksperymenty muzyczne, haft-ART,

teatralne, tomik poetycki „Dotyk”

Wystawy indywidualne:

1986 - „Bez tytułu” Rzeszów

1989 - „Bez tytułu” Rzeszów MPiK

1992 - „Stan Bazgranie” Krosno

WDK

1992 - „Marana`tha” Rzeszów Klub

Garnizonowy

Viva l`Amour

stracy drżący

prawie przezroczyści

trzęsącymi palcami

ryzykując zacięciem

badają przydatność ostrza

do hardych wyczynów

wciąż zgłodniali wygładzonych kos

nie umieją dogasić

* * *

Lubię jak mówisz

jak wyławiasz słowa

jak je lepisz w cząstki

plowieje horyzont

na uklepanym pagórku miesza się

z kolorem gliny

dom obłożony

ciastem pęka

otwierają się szczeliny polepy

ta linia jest ciepła ma kolor twego

głosu

smak migdałów

i zwiędłej mięty

* * *

1996 - „Dyplom” Krosno WDK

Wystawy zbiorowe:

2004 - „8 Biennale Sztuki Krośnieńskiej” Krosno BWA

2005 „8 Biennale Sztuki Krośnieńskiej” Preszów Słowacja

Nagrody, wyróżnienia:

1982-86 - konkursy recytatorskie

1988 - Ogólnopolski Konkurs Prozy

„Obiekt Muzealny” Poznań

1989 - II miejsce, Teleturniej Historii Sztuki Katowice

2004 - I miejsce, Konkurs Poetycki

„Poeci Podkarpacia” oraz wyróżnienie

„8 Biennale Krośnieńskiej Plastyki”

2005 - wyróżnienie, 3 edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. C. K. Norwida - Pruszków.

Prace w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą. Wiersze publikowane na łamach czasopism chrześcijańskich, w Almanachu Klubu Literackiego KDK, pokonkursowym zbiorze wierszy - Prusz-

siedziałam
a nade mną
czarne łuski ptaków
siedziałam
i pozwalałam
by zamykały mnie
w dziobach

by mnie połykały
i rozlatywały się
każdy z ciężarem
w swoim żołądku

* * *

dzwonił
do mnie człowiek
który w czasie wojny
był małym chłopcem

teraz rozbiera tę szopę
z desek
spomiędzy których szczelinami
ogładał uwieszone światło i las
i kopytko sarny

chce mieć pamiątkę
więc pyta o mój szkic tej szopy

nie przyznałam się że zginął mi
w pociągu pośpiesznym



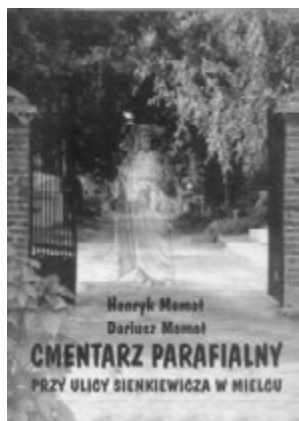
Grafiki z cyklu „Hymn o miłości”

Historia polskiej szkoły im. Emilii Plater Hoffman Estates, Illinois, USA

Polska szkoła (sobotnia) im. Emilii Plater to nie tylko jedna z wielu placówek oświatowych w USA, to również wspaniała rodzina polonijna. Powstała ona z inicjatywy grupy rodziców, zamieszkujących północno-zachodnie przedmieścia Chicago. Inauguracyjne zajęcia odbyły się 2 listopada 1974 r. w pomieszczeniach kościoła św. Emilii w Mount Prospect, Illinois. Przedmiotami nauczania były: j. polski, historia i geografia. Szkołą kierował nauczyciel dyrektor, natomiast jej organizacją zajmował się Zarząd szkoły składający się z wybranych rodziców uczniów.

Funkcję pierwszego dyrektora szkoły objął Wiktor Barczyk, który sprawował pieczę nad pięćdziesięcioma uczniami, podzielonymi na trzy grupy. Wkrótce zawiązał się Zarząd Szkoły z Witoldem Staniakiem jako pierwszym prezesem. W następnym roku szkoła liczyła około 100 uczniów, dyrektorem została Eugenia Muller, natomiast prezesa Zarządu była przez 4 lata Władysława Lisiecka. Obok programu dla dz-

W art-studio galeria w Mielcu, ul. Mickiewicza 7, nabyć można wydawnictwo pt „Cmentarz parafialny przy ul Sienkiewicza w Mielcu”,



eci i młodzieży w wieku szkolnym wprowadzono kurs dla dorosłych. Z kursu tego korzystali przede wszystkim Amerykanie, którzy poprzez związki małżeńskie weszli do „polskiej rodziny”. Przez długie lata zajęcia prowadził wspaniały i charyzmatyczny Jeffery Roberts. W trzecim roku istnienia szkoły dyrektorką została Danuta Dołęgowska, która zorganizowała oddział przedszkolaków. Kolejną dyrektorką była Danuta Ciemniowska, która uruchomiła gimnazjum dla pierwszych absolwentów własnej szkoły podstawowej. Liczba uczniów rosła w szybkim tempie tak, że szkoła na dwa lata znalazła się w siedzibie Zgromadzenia Babtystów w Mount Prospect, Illinois. W tym czasie rozpoczęła też działalność drużyna harcerska, której zajęcia odbywały się w sąsiednim budynku zarządu parków miejskich. Dyrektorką szkoły była wtedy Danuta Schneider (1978-1985). Za jej kadencji szkoła okrzepła i na trwałe wpisała się w kulturalny pejzaż Polonii chicagowskiej. Przy współud-

autorstwa Henryka Momota i Dariusza Momota. Jest to obszerne wydawnictwo zawierające zarówno historię cmentarza, jak i wiele szkiców, planów, zdjęć oraz wykaz grobów. Książka została wydana w Mielcu w 2002 r.

(G)
USŁUGI KOMUNALNE s.c.
Cmentarz Komunalny
 ul. Kr. Jadwigi 66
ZAKŁAD
POGRZEBOWY
 CZYNNY CAŁĄ DOBĘ
 TEL. (017) 582 52 62
 0 601 180 741, 0 601 180 742

ziale prezeski Zarządu Elżbiety Matej powołano Komitet Statutowy, który opracował zarówno statut szkoły jak i regulamin rady pedagogicznej. Szkoła otrzymała sztandar wyhaftowany przez siostry służebniczki z Tarnowa. Następnie szkoła została zarejestrowana w stanie Illinois pod nazwą: „Emilia Plater Polish School – polska Szkoła im. Emilii Plater”.

Gdy liczba uczniów powiększyła się do 200, szkoła przeniosła się do budynku Prospect High School w Mount Prospect, Illinois. Działyły wtedy: przedszkole, zerówka, ośmioklasowa szkoła podstawowa oraz gimnazjum, a także kurs dla dorosłych i drużyna harcerska. Po raz pierwszy można było wszystkie zajęcia prowadzić pod jednym dachem, a ponadto rozwijać działalność artystyczną. Piękne przedstawienia jasełek w reżyserii długoletniego nauczyciela Franciszka Leśniaka, występy zespołu tanecznego oraz wystawy w bibliotekach publicznych stały się wizytówkami szkoły. We wrześniu 1984 r.

szkoła przeniesiona została do nowego lokum, tym razem do budynku Forest View High School w Arlington Heights, Illinois. Wynajęto tu 14 pomieszczeń klasowych, salę widowiskową i stołówkę.

W roku 1985 długoletnia i ceniona dyrektorka szkoły Danuta Schneider przekazała swoją funkcję w ręce Anny Kaczmarek. Nowa kierowniczka zainicjowała wydanie gazetki, którą nazwano „Szkolne wycinanki”. Przez kilka lat prowadziła je nauczycielka Wanda Mendecka, później powołano komitet redakcyjny. Ukazująca się gazetka relacjonowała wydarzenia szkolne, zamieszczała różne komunikaty oraz prezentuje prace uczniów. Prezesami byli w tym czasie kolejno: Zbigniew Fediuk, Irena Mirecka i Urszula Ulankiewicz, a za czasów kierowania szkołą przez Barbarę Kobylińską (1990-1992) uporządkowano dokumentację szkolną, zwiększono wymagania w stosunku do nauczycieli, polegające na lepszej metodyce prowadzenia lekcji i wykorzystaniu dostępnych pomocy naukowych. (cdn)

Tadeusz Łakomy

DRUKARNIA
KOLOROWA

GAZETY ULOTKI KSIĄŻKI
 PLAKATY WIZYTÓWKI
 do formatu B1 DRUKI DLA
 /100 x 70 cm/ FIRM KSERO

Mielec Tel./fax: 017 / 788 61 04
 ul. Gajowa 15 drukarnia1@autograf.pl

CHŁODNICE KLIMATYZACJE REGENC

PIĄTKOWIEC 14A k/Mielca
39-306 Wadowice Górne
TEL./FAX/017/585 31 19
TEL. 0 602 75 66 40
0 606 38 38 23

www.regen.com.pl
E-mail: regen@regen.com.pl

L OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW "MOTOS" Andrzej Konieczny

Organizuje kursy na prawo jazdy KATEGORIE: A, B, B+E, C, C+E, T
Pojazdy: Opel Corsa, Punto 2 i 3, Mz 150, Star, Ciągnik,
Renault z nacząca Posiadamy kadry instruktorską z wieloletnim stażem
Zapisy na kurs odbywają się codziennie o godz. 10.00 - 17.00

SZKOLENIE BEZSTRESOWE

BIURO OŚRODKA:
39-300 Mielec Czynne od 10⁰⁰ do 17⁰⁰ ul. Tuwima 51
ul. Głowackiego 8 (Stacja PKP) w soboty tel. (017) 583 20 40
tel. (017) 583 77 78, 0 692 00 33 33 od 10⁰⁰ do 13⁰⁰ tel. kom. 060 22 88 000

NADRUKI

koszulki
ubrania robocze
odzież sportowa
czapki
torby ; parasole

krzmagda@op.pl

Mielec ul. Zacisze 1, tel./fax 773 00 91, kom. 692 464 967

FIRMA HANDLOWA "MROZIK"

oferuje:

- * TARCICA BUDOBLANA
- * KRAŚĘDZIAKI
- * TARCICA SEZONOWANA
- * PODŁOGI
- * DACHY
- * PODBITKI
- * STEMPLE BUDOBLANE
- * ŁATY

39-300 Mielec, ul. Legionów 56 33-101 Tarnów, ul. B. Chrobrego 57
tel. 017 583 68 66 tel. 14 626 72 00

Ośrodek Szkolenia Kierowców

L AUTO-MOTO

JÓZEF KŁODA

KATEGORIE: A, B, B+E, C, C+E, D

SZKOLENIE BEZSTRESOWE

Konkurencyjne ceny!! Dokształcanie indywidualne!!
Własny plac manewrowy!! Pojazdy: Punto 3,
Corsa, Mz 150, Star 1142, Autosan, Volvo z nacząca

BIURO MIELEC:
ul. Głowackiego 23
tel. 583 08 55
kom. 502 475 778
Kielków 302, tel. 774 61 11
kom. 504 108 802

FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA "ERS" SKLEP HYDRAULICZNY OFERUJE:

- RURY I KSZTAŁTKI KANALIZACYJNE PCV
- RURY I KSZTAŁTKI WODOCIĄGOWE PCV
- RURY I KSZTAŁTKI WODOCIĄGOWE PE
- ŻELIWO WODOCIĄGOWE
- WŁAZY KANALIZACYJNE
- WPUSY SCIEKOWE
- WODOMIERZE
- POMPY OGRODOWE
- HYDROFORY
- SZPILKI DO WODY

"ERS", UL. KORCZAKA 1 (BIUROWIEC MIELSKIQRACJ)
TEL./FAX (0-17) 585-40-88, TEL. KOM. 0 605 61 48 51

ZAKŁAD ŚLUSARSKI

PRODUKCYJNO - USŁUGOWO- HANDLOWY
Marek Mordec

39-331 Chorzelów, Chrząstów 141, tel./fax (017) 584 16 18
tel. kom. 0 506 084 180

- ✓ Maszyny i urządzenia ogrodnicze:
siewnik taczkowy do warzyw
piełniki ręczne
spulchniacze ręczne
- ✓ Produkcja części
do taboru kolejowego
- ✓ Usługi w zakresie obróbki
skrawaniem i ślusarskie

FIRMA KOMPUTEROWA BiCoM

- ✓ KOMPUTERY
- ✓ AKCESORIA
- ✓ NOTEBOOKI
- ✓ KASY I Drukarki
- ✓ FISKALNE FIRMY ELZAB ELZAB
- ✓ LICENCJONOWANE PROGRAMY DLA FIRM WRAZ Z OBSŁUGĄ
- ✓ INSTALACJE SIECIOWE

SPRAWDŹ NASZE CENY!
ZA 1 ZŁ TRANSPORT DO TWOJEGO DOMU

SPRZEDAŻ NA RATY!

39-300 Mielec
ul. Pułaskiego 2B/6
Tel. (017) 583 64 75
Zapraszamy!

INBOX SYSTEM

39-300 Mielec, ul. Dobra 9
tel./fax 0-17 585 33 55
0 509 333 943

żaluzje, verticale, rolety zew., roletki materiałowe, moskitiery

VIDEOFILMOWANIE CYFROWE

- Wysoka jakość cyfrowa
- Konkurencyjne ceny
- Wszystkie imprezy okolicznościowe

017 585 33 55; 0 506 556 504

SUPER PROMOCJA!!!

RABAT 40%
okno O34 (1500 x 1500)
już od **495 PLN NETTO**

*Profil 5-cio komorowy
w cenie 3 komorowego !!*



Okna nowej generacji - na niemieckim profilu REHAU o podwyższonym stopniu sztywności, ekologiczne, bezolowiowe. Nowy standard w technice okiennej - okucie niemieckiej firmy AUBI - Okucie UR obwiedniowe, wzmocnione dwoma zaczepami antywyważeniowymi, mikrowentylacja, blokada kłamki
- Podwójna uszczelka przyszybowa najnowszej generacji (EPDM)
- Stylowa listwa wykończeniowa w standardzie
- Okna nietypowe i szara uszczelka bez dopłat
- Pakiet dwuszybowy k=1,1 4/16/4T + Argon

PRODUCENT OKIEN I DRZWI - PCV - DREWNO - ALUMINIUM
36-053 Kamień, LOWISKO 103, tel. 017 855 65 55, fax 017 855 65 65
e-mail: oknotec@winkhaus.com.pl

FIRMA ELEKTRYCZNA DZIAŁOWSCY Sp. j.



39-331 Chorzów, Chrzastów 10B www.bte.home.pl
Tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018

PROJEKTOWANIE I WYKONAWSTWO

Instalacji elektrycznych przemysłowych i w domach indywidualnych, urządzeń rozdzielczych dla potrzeb energetyki, przemysłu i budownictwa.

Instalacji odgromowych.

Linii energetycznych niskich i średnich napięć napowietrznych i kablowych z zastosowaniem słupów ZN i wirowanych.

Stacji transformatorowych napowietrznych i wewnętrznych o różnych konfiguracjach.

Pomiary elektryczne instalacji i linii

Domofony, videodomofony, automatyka do bram wjazdowych i garażowych.

Instalacje telewizyjne, telewizja przemysłowa.

FACHMAN

Budownictwo ogólne
Kompleksowe wykańczanie
wnętrz

tel. 0 17 788-99-45
Cyranowska 34 tel. kom. 0 602 468 919
39-300 Mielec e-mail: fachman@poczta.fm

- nowoczesne techniki malarskie
- natryski, skóry, przecierki, stłuk
- systemy suchej zabudowy
- panele ściennie i podłogowe
- glazura, terakota

- pokrycia dachowe
- murowanie, tynkowanie
- montaż stolarki drzwiowej
- siding
- własny transport



Usługa wypalania blach stalowych metodą CNC

o szerokim spektrum grubości



**Ceny konkurencyjne,
miła i fachowa obsługa!**

ZAKŁAD METALOWY
Wojciech Ortyl

Ławnica 260, 39-331 Chorzów
tel. +48 17 774 33 44, fax 774 36 28
e-mail: zak-met@pcc.pl www.zakladmetalowy.pl

radio
puls FM
na 102,4

**BIURO REKLAMY
RADIA PULS FM S.A.**

39-300 Mielec, ul. Solskiego 10

tel./fax (0-17) 586-48-22

Antena (0-17) 581-06-69

e-mail: sekretariat@pulsfm.pl

www.pulsfm.pl

Reklama wizualna

Poligrafia

**GRAWEROWANIE I CIĘCIE LASEROWE
TWORZYW SZTUCZNYCH
TEKSTYLIÓW
SZKŁA**

ARTHIS GROUP
STUDIO GRAFIKI UŻYTKOWEJ

bannery
reklamy świetlne
szyldy
druki wielkoformatowe
tablice informacyjne
reklamy przestrzenne

foldery
ulotki
katalogi
plakaty
wizytówki
naklejki

Mielec ul. Lipowa 5
048 (017) 7889177
0 697 730 015

e-mail: arthisgroup@interia.pl



**NAJLEPSZE
RAMY**

profesjonalna oprawa



galéria
zaprasza

Sklep i Galeria
CH PASAŻ
ul. Dworcowa 4/5
tel. (17) 788-51-23

Sklep fotograficzny
os. Smoczka
ul. Wolności 146a/3
tel./fax (17) 788-21-14

www.fotolab.mielec.pl

**OPRAWA OBRAZÓW
CH PASAŻ (Przyziemie)**
ul. Dworcowa 4/11
tel. (17) 788-59-16

Galeria "Moja"

Obrazy na zamówienie
Reprodukcje
Portrety ze zdjęć
technik plastyk Małgorzata Pieczonka
Galeria "Moja"
Dębica ul. Rzeszowska 114
C.H. "Raj"
tel. (014) 6-77-93-59
kom. 503-970-869
mail: vangocha@o2.pl

**DREWNO
OPAŁOWE
KOMINKOWE**

tel. 0 508 077 914

Firma Handlowo-Produkcyjno-Usługowa



TRANSTAL

33-202 Smęgorzów 321 k/Dąbrowy Tarnowskiej
tel. (0 prefiks 14) 642-15-65, 642-44-38, tel./fax 642-43-77

Szeroki asortyment wyrobów hutniczych i blach:

- STAL ZBROJENIOWĄ $\varnothing 6 - \varnothing 20$
- PRĘTY GŁADKIE $\varnothing 10 - \varnothing 50$
- KWADRATY
GORĄCOWALCOWANE $\varnothing 10 - \varnothing 20$
- BLACHY CZARNE zimnowalcowane $\varphi 0.5 - \varphi 3$ mm
gorącwalcowane $\varphi 3 - \varphi 12$ mm
- BLACHY KOLOROWE na dowolny wymiar
- PROFILE ZAMKNIĘTE kwadratowe i prostokątne
ceowniki i kątowniki - ZPH Bochnia
- BLACHY OCYNKOWANE od 0.5 - 2 /mm/
- BLACHY POWLEKANE w różnych kolorach
- BLACHY TRAPEZOWANE na żądany wymiar
T18 - T35 od 0-15 mb.

- Odpady technologiczne, blachy o grubości 2 - 8 mm
i szerokości 550 x 2500 mm, rury, kątowniki, druty, płaskowniki.

Sprzedajemy materiały od najlepszych producentów
w doskonałych cenach!
Dealer HUTY "FLORIAN"



ZAPewniamy:
ZALADUNEK + DOBROBY
TRANSPORT
WYSOKIE RABATY -
ATRAKCYJNE CENY

Jestem bliżej niż myślisz...



GRUPA
psb



"EKOTERM TST" Turkot s.J.

www.ekotermtst.pl

www.grupapsb.com.pl



Mielec, ul. Piaskowa 6

tel. /fax 017 583 25 24

Salon łazienek
Materiały budowlane



Mielec, ul. Czecha 1

tel./fax 017 788 38 76

Salon łazienek
Stolarka budowlana

SUPER PROMOCJA

- materiały budowlane
 - wyposażenie łazienek
 - systemy dociepleń
 - farby i tynki budowlane
- mieszalnia - 1000 kolorów



LUKAS RATY

MOŻLIWOŚĆ ZAKUPU W SYSTEMIE KREDYTOWYM



DOSTAWA TOWARU GRATIS

rozładunek ciężkich mat. bud. dźwigiem hds